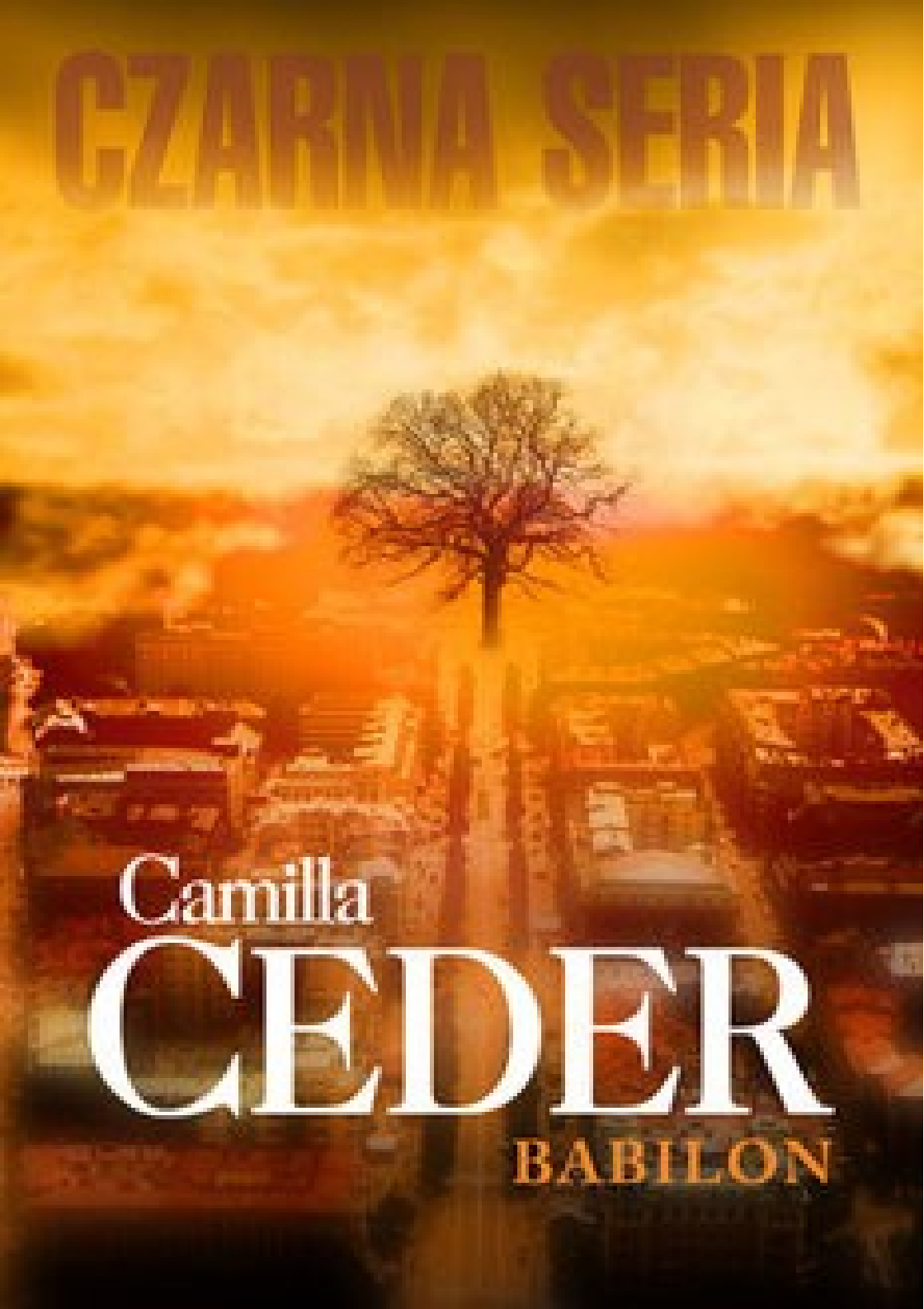


CZARNA SERIA



Camilla
CEDER
BABILON



Camilla
CEDER
BABILON

przełożyła Emilia Fabisiak

WYDAWNICTWO CZARNA OWCA
WARSZAWA 2012

Tytuł oryginału
BABYLON

Redakcja
Krystyna Podhajska

Adaptacja okładki
Magda Kuc

Zdjęcie na okładce
Torbjöm Andersson/Scanpix Sweden/Forum

Korekta
Maciej Korbasiński

DTP
Marcin Labus

Copyright © Camilla Ceder 2010
Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2012
Copyright © for the Polish translation by Emilia Fabisiak

Wydanie 1

ISBN 978-83-7554-392-6

Wydawnictwo
CZARNA OWCA
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

Trzeba umieć odróżniać zawiść od zazdrości i zachłanności. Zawiść jest zajadłym pożądaniem czegoś, co należy do innej osoby lub z czego inna osoba się cieszy. Zawiść rodzi impuls, żeby tej osobie to coś odebrać lub żeby to zniszczyć [...]. Zazdrość opiera się na zawiści, ale dotyka relacji między przynajmniej jeszcze dwoma osobami; chodzi głównie o miłość, do której osoba ogarnięta zazdrością ma, w swoim mniemaniu, prawo, a którą jej odebrano [...]. Zachłanność jest gwałtownym i nieumiarkowanym pożądaniem, chęcią posiadania czegoś w wymiarze dużo większym, niż ogarnięta zachłannością osoba potrzebuje, i w wymiarze dużo większym, niż przedmiot tej zachłanności może lub chce dać. Na płaszczyźnie podświadomości zachłanność to dążenie do całkowitego opróżnienia piersi, wyssania i zjedzenia wszystkiego.

Melanie Klein,

Kärlek, skuld och gottgörelse

(Miłość, poczucie winy i reparacja)

GÖTEBORG, MAJ 2008

- Ja tego nie zaplanowałam. W pewnej chwili wyobraziłam sobie jego nowiutkie volvo pokryte ptasimi odchodami. Ale nie robiłam analizy konsekwencji: „Jeśli wysypię na dach skorupki krewetek, to bryka, do której Magnus wsiądzie jutro rano, będzie warta zdecydowanie mniej. Ptasie szpony porysują lakier. Zaschnięte ptasie gówno przyrośnie do karoserii na zawsze...”. Nie, wcale nie snułam takich dywagacji. Nie myślałam, tylko działałam. Wysypałam skorupki na samochód.

- Szyba od strony kierowcy była nie do końca zakręcona. Została centymetrowa szpara.

- Słucham?

- Mówiła pani, że szyba była nie do końca...

- Wcisnęłam w tę szparę skorupki. To prawda. Już mówiłam.

Zirytowana Rebecca Nykvist wyciągnęła piórko wystające z poduszki fotela. Birger Warberg przyglądał się ruchom Rebekki, która upuściła piórko na cętkowany dywan.

- Sama pani do tego wróciła.

- Wyobrażałam sobie oczywiście, że widok nie będzie przyjemny. Ale przecież właśnie o to mi chodziło. Żeby jemu nie było przyjemnie. Jednak nie miałam konkretnego planu. Odwiedziło mnie kilka przyjaciółek. Jadłyśmy krewetki. Opowiadałam im o Magnusie i jego zdradzie, wypiliśmy sporo wina i... byłam strasznie wkurzona. Pojawił się taki impuls. Powtarzałam to mnóstwo razy. Minęło tyle czasu. Nie bardzo rozumiem, po co wałkować ten temat.

- Mam wrażenie, że pani już to kiedyś opisywała, tylko jakoś inaczej.

- Opisywałaś? Tylko jakoś inaczej?

- Teraz słyszę w pani głosie złość.

- Przepraszam. Co pan ma na myśli?

- Zachowanie impulsywne. Gdy czuje się pani uwięziona, złapana w pułapkę. Zazdrość. Myślę, że coś w tym jest. Opowiada pani o zdarzeniu z samochodem Magnusa, gdy rozmawiamy o pani przeczuciach, że Henrik panią zdradza. I że, co bardzo możliwe - hmm - bagatelizuje pani swój udział w tej historii.

- Niczego nie bagatelizuję! - Rebecca podniosła głos. - Jak mogłabym to bagatelizować? Policjanci przesłuchiwali mnie godzinami, jakbym co najmniej kogoś zamordowała. Do tego musiałam zapłacić temu dupkowi za lakierowanie jego cholernego samochodu.

- A jednak będę się upierał, że dostrzegam tu pewien związek. Opisuje pani swój strach przed tym, że Henrik panią skrzywdzi. Obawę, że potraktuje panią jak Magnus...

- Ze zdradzi. Ze zdradzi jak Magnus.

- ...a jednocześnie eksperymentuje pani z różnymi metodami oswojenia tego strachu. Nie chce pani być na pozycji osoby słabszej. W ostatnim czasie zmieniła pani podejście - od uznania swojej zazdrości za realny problem do powątpiewania, czy to, co pani zrobiła Magnusowi i Georgowi, rzeczywiście było złe. A może było tak, że Magnus i Georg faktycznie zasłużyli sobie na pani gniew?

- Mówienie w tej chwili o Georgu jest okrutne. Minęło dziesięć lat! To nie ma związku z aktualną sprawą. Powtarzałam wielokrotnie: jak mogłabym to bagatelizować? Z łaski pozwolono mi zostać w firmie, ale zmieniono mi zakres obowiązków i teraz robię rzeczy, które mnie kompletnie nie interesują.

- Nie ma związku?

- Chyba czas nam się skończył?

Rebecca spojrzała przez ramię. Ten nagły gest jak rozchodząca się po wodzie fala spowodował poruszenie stopy obutej w kozaczek. Niespodziewanie przez jej piegopatą twarz przebiegł uśmiech.

- Widzę, że nie zdjął pan zegara ze ściany. Czy nie uznaliśmy wspólnie, że nie jest to zgodne z zasadami dobrej terapii? Doskonale pan wie, że mi ten zegar przeszkadza.

- Mogę się mylić, ale mam wrażenie, że boi się pani w sobie wszystkiego, czego nie może kontrolować. Wszystkiego, co sprawia, że ulega pani impulsom. Według mnie boi się pani, że ten gniew panią zniszczy. Obrazowo rzecz ujmując.

- Aha, obrazowo rzecz ujmując, bardzo dziękuję. Jak pan wie, też jestem psychologiem.

Wstała i pokazała, że nie ma zegarka na przegubie.

- Jeszcze trzy minuty. Chyba dzisiaj więcej nie zdziałamy - przeciągnęła dłonią po rudych kręconych włosach i ruszyła ku wyjściu, stukając obcasami.

Nie zdążyła jeszcze wymienić łódki, którą zabezpieczała swój rower górski. Od czasu gdy zgubiła kluczyk od poprzedniej kłódki i musiała ją przepiłować, bała się trzymać rower przed domem. Bez przerwy słyszała o kradzieżach. Wolała zatem wciągać rower ukradkiem między ścianę domu a ścianę szopy z narzędziami. To miejsce kiedyś zostanie obudowane, ale na razie czeka na swoją kolej i zapełnia się coraz bogatszą kolekcją rupieci: zepsute taborety kuchenne, dziurawe węże ogrodowe, stare doniczki, pralka, która się zepsuła w ubiegłym roku, ale do tej pory nie miał kto jej wywieźć na wysypisko.

Rebecca zaklęła głośno, gdy uderzyła pięcną o drabinę malarską, ukrytą w wybujałej trawie.

Henrik siedział przy komputerze w gabinecie. Skupiony. Przez okno widziała jego plecy. Chwilę później wstał i poszedł do kuchni.

Czuła pulsowanie w dolnej części łydki, ból nasilający się przy każdym kroku. Mimo to poszła dłuższą drogą wokół bramy prowadzącą do frontowych schodów. Jak każdy świeżo upieczony właściciel domku bezwstydnie rozkoszowała się jego widokiem od strony ulicy. Udawała, że jest tylko przechodniem i po raz pierwszy widzi wąski jasnozielony dom przyklejony do innych pastelowych minidomków z urokliwymi szprosami w oknach - malownicza dzielnica z bajki w samym środku dużego miasta. Uwielbiała patrzeć na ścieżkę wyłożoną ekskluzywną kostką, która przecinała czarujące, dziko zarosnięte rabaty i prowadziła do czerwonych drzwi wejściowych.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobili po przeprowadzeniu się do domu,

było kupienie czerwonych drzwi i kołatki w kształcie głowy lwa. Rebecca od zawsze wiedziała, że chce mieszkać w domu z czerwonymi drzwiami z kołatką. Zawsze uważała, że jest stworzona do mieszkania w domu. Dorastała w dużej willi, więc ceniła przestrzeń. I choć różne mieszkania w centrum miasta, które miała wcześniej, też były przestronne i piękne, przeszkadzała jej sama myśl o tym, że pod tym samym dachem mieszkają i oddychają obcy ludzie. Dawniej zdarzało się, że leżała w łóżku i wyobrażała sobie obcego człowieka znajdującego się na wyciągnięcie ręki, po drugiej stronie cienkiej gipsowej ściany. Nigdy nie czuła się z tym komfortowo.

Więc gdy zaczęli rozmawiać o domu, przejęła inicjatywę i doprowadziła do wyboru domku szeregowego w Kungsladugårdzie. Była to jedna z zachodnich dzielnic miasta, położona stosunkowo blisko centrum i jednocześnie blisko morza - tak jak ulica, przy której mieszkała jako dziecko w Billdal. Billdal, Askim i Hovås były jej bardzo bliskie, natomiast ulubioną dzielnicą Henrika, tak jak wielu ich znajomych, była Majorna. Kiedy się poznali, Henrik mieszkał w małym mieszkaniu przy Godhemsplatsen. Miał łóżko na antresoli i kącik kuchenny z kuchenką gazową. Nalegał, żeby nie przeprowadzali się zbyt daleko.

Teraz i ona była zadowolona z tego wyboru. Z przyjemnością chodziła do pracy pieszo. Wędrowała przez Slotts- skogen i Linnéstaden aż do centrum. W pierwszym roku weekendy spędzała często w Röda Sten, z książką przesiadywała długie godziny na różnych pomostach, a potem szła do domu okrężną drogą przez Nya Varvet i Kungsten. W upalne dni mogła pojechać na rowerze na plażę nudystów na Saltholmen. Mogli korzystać ze wszystkich uroków miasta i nie potrzebowali samochodu.

Niestety, ich opinię podzielało coraz więcej osób. Dlatego we

wtorek, kiedy odbywała się aukcja, przez cały dzień kołatało jej serce. Henrik się nic odzywał. Rebecca miała wtedy niezłe dochody jako koordynator zespołu do spraw rozwoju kadry pracowniczej w jednym z największych szwedzkich koncernów (teraz jej zadania zredukowano i zajmowała się sprawami administracyjnymi), więc wiadomo było, że to ona podejmowała decyzje finansowe.

Sześć lat wcześniej, kiedy Rebecca poznała Henrika, zauważyła, że wszyscy jej faceci reprezentowali ten sam typ. Dorastali - jak ona - w zamożnych rodzinach i wybierali drogę zawodową podobną do drogi swoich ojców. Miotani sprzecznymi uczuciami i pełni obaw studiowali medycynę albo prawo, doskonale wiedząc, co ich czeka na końcu tej drogi. Podobieństwo obejmowało także skłonność do skoków w bok, które miały potwierdzić ich wartość i doprowadzić do wyrównania sił, gdy im się wydawało, że Rebecca staje się zbyt dominująca. Niektórzy byli nawet dość sympatyczni. Kilku naprawdę lubiła. Ale gdy spotkała Henrika, zakochała się bez pamięci. Wszyscy inni mężczyźni wydali *jej się bez polotu i gnuśni. Dumny, szybki*, intrygująco charyzmatyczny, o artystycznej duszy i w gruncie rzeczy bardzo wrażliwy. Wpadła po uszy. Zamieszkali razem.

Było im ze sobą dobrze. Henrik to potwierdzał. Potrafił w umiejętny sposób otaczać wybrane osoby miłością, ciepłem i intensywną pozytywną energią. Kobiety go za to lubiły, tak jak Rebecca. Można powiedzieć, że to klasyczny przypadek: cecha, za którą go najbardziej kochała, szybko stała się powodem kłopotów.

Na co dzień przyjmowały one postać jej zazdrości i jego wykrętów.

Znajomi mówili, że podział ról między płciami zaczyna być *widoczny* dopiero po przyjściu na świat dzieci. Dla Henrika i Rebekki dzieckiem stał się dom: dopiero kiedy dom od strychu aż

po piwnicę i ogródek znalazł się w ich posiadaniu, Rebecca zauważyła, że Henrik zasadniczo nie jest podobny do obrazu mężczyzny, jaki pamiętała z dzieciństwa.

Jej tata potrafił przez te wszystkie lata sprawnie zajmować się nie tylko wielką willą w Billdal, ale również domkiem letniskowym w Mollosund. A przede wszystkim miał odpowiedzialną i dobrze płatną pracę.

To oczywiste - jak zwykle zacisnęła zęby, gdy omijała odpadającą płytkę na trzecim schodku - że mężczyźni i kobiety mają te same prawa i obowiązki w życiu zawodowym i prywatnym. Pod tym względem była feministką. Jednak ostatnio nie potrafiła opanować nachodzącej ją od czasu do czasu irytacji z powodu braku zaangażowania Henrika we wszystko, co miało związek z tradycyjnie męskimi zadaniami.

- Cześć!

Rebecca w przedpokoju zrzuciła kozaki i weszła do kuchni. Jej uwagę przykuły leżące na blacie kostka masła, pół bochenka chleba i kawałek sera. Zasnęta powierzchnia sera świadczyła o tym, że Henrik skończył jeść dość dawno temu.

- Cześć!

Usłyszała zatraskiwanie laptopa w gabinecie. To znak uległości. Zobaczyła, że Henrik się uśmiecha, co natychmiast wzbudziło w niej podejrzenia. Przez chwilę był nieco skonsternowany, jednak w pełni świadomy, że na niego patrzy. Podrapał się po brzuchu uwidaczniającym się nad paskiem dżinsów, przeciągnął się i odsłonił cały brzuch. Odsunął z oczu długą grzywkę ruchem tak wyćwiczonym, że prawie autentycznym. Jego bardzo obcisły i prawdopodobnie celowo zbyt krótki T-shirt odsłaniał mięśnie. Trzeba przyznać, że Henrik wygrał los na loterii genetycznej, bo wyglądał świetnie, mimo że jego noga nigdy nie postąpiła na siłowni. Pewnie nikt inny nie

nazwałby go próżnym, ale Rebecca miała niekiedy wrażenie, że świadomie kokietował i robił to w wystudiowany męski sposób.

- Chyba miałeś się dzisiaj uczyć?

Natychmiast pożałowała niezamierzonej pretensji, która zabrzmiała w jej głosie. W gruncie rzeczy cieszyła się, że go widzi. Przygotowane w chwilach racjonalności uwagi dotyczące tego, jak Henrik radzi sobie ze swoim życiem i z ich związkiem, znikwały, gdy stali naprzeciw siebie. Teoretycznie miała prawo do tej krytyki, dlatego często ją wyrażała, ale i tak chciała z nim być, więc to wszystko nie miało znaczenia. W danej chwili cieszyła się tym, że spośród tylu dziewcząt wybrał właśnie ją. Czuła się jak chomik biegający w kołowrotku: gdy tylko się rozstawali, znowu zaczynała racjonalnie analizować.

W ostatnich miesiącach Henrik wydawał jej się często nieobecny ciałem i duchem. Dwa dni w tygodniu zakuwał do egzaminu w bibliotece uniwersyteckiej, a wobec niej był na zmianę roztargniony lub wyjątkowo miły, żeby ją udobruchać. Czasami nie odbierał telefonu, tylko odrzucał połączenie.

Minął ją i podszedł do zlewu. Opłukał kubek po herbacie, napełnił go wodą z kranu, wypił kilka sporych łyków, a resztę wylał.

- Wychodzę. Czeka na mnie Axel, będziemy się uczyć u niego.

- Kiedy masz ten egzamin?

- W poniedziałek. Ale przed egzaminem muszę jeszcze oddać projekt.

Odkroił spory plaster obsuszonego sera i włożył go sobie do ust. Obserwowała, jak przeżuwa, i czuła narastające rozczarowanie.

- Pomyślałem też, że może chcesz mieć trochę spokoju - dorzucił.

Zdecydowanie nie było to jego naturalne zachowanie, był bez powodu rozbawiony. Rebecca usłyszała w głowie głos terapeuty: „Spróbuj zignorować sygnały, Rebecca. Sprawdź, czy potrafisz się

powstrzymać przed natychmiastową emocjonalną reakcją”.

- Rzeczywiście, miałam cholernie ciężki dzień.

Jego wzrok błędził po całej kuchni, lecz ani razu nie zatrzymał się na niej.

Sygnaly były wyjątkowo czytelne. Niezwykle rzeczywiste w okresie budzenia się zazdrości. Ostatnio śniło jej się któreś nocy, że Henrik przydeptywał ją butem jak żarzącego się peta.

Starła się jednak nie zapominać, że wiele razy zdarzyło jej się przesadzić z reakcją.

- Pamiętam, że chodzi o jakąś metodę i teorię, tak? Jak się ten przedmiot nazywa?

- *Method and Theoiy in Classical Archaeology*. Prawdziwa cegła. Skłamałbym, gdybym twierdził, że przeczytałem dokładnie wszystkie rozdziały, ale z drugiej strony wiele rzeczy się tam powtarza. Jest wiele oczywistości. Dam radę.

Dość szybko zauważyła, że Henrik jest świetny, gdy trzeba coś zacząć. Kończenie nie było jego mocną stroną. Trzeba mu przyznać, że mimo trudności udało mu się przejść połowę programu studiów. Można to odebrać jako znak, że po wielu latach snucia marzeń dotyczących studiów, pracy dorywczej oraz niezbyt udanej kariery muzyka jazzowego wreszcie odnalazł swoje powołanie. Dotychczas żadnej sprawie nie potrafił oddać się do samego końca, taką miał naturę. Kto jak kto, ale ona świetnie rozumiała, jak trudno się pozbyć życiowych wzorców i strategii.

Nie mogła przeżyć życia za niego. A jednak jego początkowy entuzjazm był zaraźliwy. Henrik podsycał w niej nadzieję na to, że któregoś dnia zaczną równo dzielić się obowiązkami finansowymi i odpowiedzialnością za wspólne życie.

- Zaczynam coraz bardziej wierzyć w starą bajkę, która mówi, że jeszcze przed narodzinami ktoś lub coś informuje nas o naszym życiowym zadaniu - powiedział Henrik po zdaniu egzaminu z

podstaw archeologii. - Jeśli masz szczęście, przypominasz sobie te słowa dość szybko i wszystko staje się prostsze.

Wiele razy wychodził cało z opresji dzięki umiejętności mamienia ludzi i zdobywania ich zaufania. Nie był tępy.

Ani leniwy. Nadal przynosił do domu i czytał stosy książek, które wykraczały poza program studiów, co dowodziło, że jego pasja dla tego przedmiotu była autentyczna. Jednak nawet tak silne zaangażowanie nie potrafiło automatycznie uleczyć głęboko zakorzonego problemu autorytetów. Nie reagował na budzik, odwoływał spotkania, nie przychodził na zajęcia w grupie, pisał prace na tematy inne niż te zadane przez wykładowcę i tracił punkty. W rozmowach z Rebeccą narzekał na zły plan zajęć, ignorancję większości wykładowców oraz bylejakość całego instytutu. Fabrykował usprawiedliwienia i wykrety. Jakby była jego matką i jakby chciał właśnie ją, a nie siebie samego wywieść w pole. Świetnie znała ten proces. Najwidoczniej zaczynał mieć dosyć.

Rebecca odwróciła się i zaczęła wkładać jedzenie do lodówki.

- Zobaczymy się później? - jej głos zabrzmiał neutralnie.

- Wychodzę, przecież mówiłem.

Henrik przyniósł z sypialni jej większą torbę Marimek-ko. Demonstracyjnie wkładał do niej ciężki podręcznik, parę skryptów i kołonoatnik.

- Kupiłam czerwone wino - rzuciła mimochodem - gdybyś nie wrócił zbyt późno.

Czyżby znowu uciekał spojrzeniem?

- Nie wiem - wykrztusił wreszcie. - Muszę jeszcze napisać kilka stron. No i Axel prosił o pomoc przy kilku rzeczach, których nie ogarnia. Może lepiej nie czekaj zbyt długo. Wydaje mi się, że pociągniemy dzisiaj, ile się da. Żeby jak najmniej zostało.

Wyszedł do holu i otworzył drzwi do garderoby. Rebecca nienawidziła się za to, że poszła za nim.

-Apropos, dostałeś może jakieś info z CSN¹? Przyznali ci kredyt studencki na następny semestr? Nie dają rady spłacać kredytu za dom i pokrywać w zasadzie wszystkich innych kosztów. No i kocioł olejowy... Trzeba go zdemontować czy coś tam z nim zrobić, nie pamiętam dokładnie, a to też spory wydatek. Mam zamiar obejrzeć ten film, który pożyczyłeś wczoraj.

Mówiła, żeby zatrzymać go jeszcze przez chwilę w domu. Nie odpowiedział, tylko pochylił się i cmoknął ją chłodno w policzek, a potem położył dłonie na jej ramionach i odsunął ją od siebie.

- Słuchaj...

Westchnęła.

- Musimy teraz o tym rozmawiać? Rebecca! Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi.

- Co będzie dobrze?

- Muszę lecieć. Nie panikuj, do cholery, w najgorszym wypadku znajdę jakąś robotę i będę pracował parę wieczorów w tygodniu. Kilka chałturek co jakiś czas i dociągniemy do pierwszego. Nie ma problemu, malutka.

Drzwi się za nim zamknęły.

Niech to szlag! Wolno weszła po schodach na piętro, położyła się na łóżku i włączyła telewizor. Przez uchylone okno do pokoju wpadały odgłosy ulicy. Cichnące i narastające głosy, śmiech, stukot kroków. Nagle usłyszała, że drzwi wejściowe się otwierają.

Przetoczyła się na bok i postawiła jedną nogę na podłodze.

- Halo!

- Zapomniałem czegoś zabrać. Cześć.

Z holu dochodziły ją odgłosy poszukiwań, dźwięk tłukącego się szkła oraz przekleństwo Henrika.

- Mam nadzieję, że to nie był wazon po babci! - krzyknęła

¹ *Centrala studiestödsnämnden* (szw.) - instytucja przyznająca pomoc finansową studentom (wszystkie przypisy tłumaczki).

piskliwie i w tej samej chwili zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Ściągną na szyi były śmiesznie naprężone.

- Nie, do diabła. Tylko szklanka, którą jakiś dupek postawił na poręczu. Prawdopodobnie to byłem ja. Szlag by...

Słonko, jestem cholernie spóźniony, więc zostawiam ten bałagan tobie. Będę zmywał przez resztę tygodnia. Całuję!!!

Drugi raz zamknęły się za nim drzwi. Rebecca podkręciła głośność w telewizorze, żeby nie słyszeć, jak odjeżdża na rowerze w kierunku Mariaplanu i mieszkania Axela. Przykryła nogi kocem, podłożyła sobie kilka poduszek pod plecy. Gdyby nadawali reklamy, zeszlaby na dół po kieliszek wina.

Henrik tak bardzo się spieszył, że niemal wywinął koła przed ICA Toppen, gdy koło roweru zablokowało się w szynie tramwajowej. Dzięki Bogu udało mu się postawić nogę na ziemi i osłabić uderzenie kierownicą w splot słoneczny. Uświadomił sobie, że jako ostatni chyba buntownik wśród znajomych, w większości zmęczonych rodziców małych dzieci, jeździ na rowerze bez kasku. Nawet Rebecca się ugięła. Zdarzało się, że w porannym pośpiechu brała pojemnik z soczewkami do kieszeni, na nos zakładała okulary i wyruszała w drogę w błyszczącej czerwonej doniczce ochronnej na głowie. Była wtedy nie do rozpoznania.

W zdecydowanie wolniejszym tempie ruszył dalej ścieżką rowerową wzdłuż Bragebacken, zjechał w dół przy parkingu na skraju Slottskogen. Kiedyś mówiło się, że to centrum homoprostytucji, a porośnięty mieszanką drzew liściastych skraj lasu był widownią różnorodnych podejrzanych interesów. Za ciągle jeszcze zamkniętym kioskiem z lodami stała zaparkowana posępna czarna furgonetka.

Kiosk powinien wkrótce zacząć działać. Długa zima się skończyła. Pierwszomajowa demonstracja to zazwyczaj jednoznaczny dowód nadejścia wiosny. W święto robotników zawsze jest ładna pogoda.

Po wczorajszych obchodach Henrik miał jak zwykle kaca, ale był zadowolony.

Od dziś najwięksi entuzjaści grillowania rzucą się na poszukiwanie najlepszego skrawka trawy, na którym będzie można rozłożyć koc. Dzisiejszy wieczór był pierwszym tak ciepłym wieczorem tego roku. W Slottskogen, traktowanym przez wszystkich góteborczyków jak wspólny ogródek przydomowy,

imprezy prawdopodobnie potrwią aż do rana. Kiedy przejeżdżał obok szkoły artystycznej, usłyszał sygnał przychodzącego SMS-a: „W weekend przygotowanie do egzaminu. Musimy ostro zakuwać”.

No tak, Axel. Może powinien go powiadomić, że oficjalnie dzisiaj też się razem uczą? Nie musiałby mu niczego wyjaśniać, przecież romans Henrika z Ann-Marie Karpov nie był żadną nowiną.

Czasami Henrik miał wrażenie, że Axel Donner czuł się skrzepowany tą wiedzą. Może chodziło o jego dość konserwatywne poglądy, z którymi jednak mimo wszystko nigdy się zbyt nie afiszował? Niektórych rzeczy trzeba się było wręcz domyślać. Jeden jedyny raz Axel pozwolił sobie na skomentowanie romansu Henrika i zrobił to w sposób jednoznaczny: „Do czego jesteś jej potrzebny?”. Może nie były to słowa zbyt wzmacniające wiarę w siebie, ale przynajmniej szczerze. Henrik doceniał tę otwartość.

Byli kumplami od niedawna, choć ich drogi krzyżowały się wielokrotnie od kilku lat. Za pierwszym razem natknęli się na siebie w Nefie². Henrik należał do majątku ruchomego klubu, Axel wydawał się człowiekiem z kompletnie innej bajki - w zasadzie tak samo jak w każdym innym miejscu. Henrik zlitował się nad nim. Gdy dostał gażę, postawił mu parę piw. Później przypadkowo wpadali na siebie na uniwersytecie, gdyż często wybierali te same zajęcia. Kiedy obydwaj zapisali się na wykłady z podstaw archeologii, spojrzeli na siebie z porozumiewawczym uśmiechem: „Ty też tu jesteś?”.

Ale dopiero podczas sympatycznie chaotycznego pobytu w Istambule Henrik rzeczywiście dostrzegł Axela Donnera. Przed tym wyjazdem nigdy nie spotykali się na płaszczyźnie prywatnej. Koledzy z roku odbierali Donnera jako dziwnego kuzyna ze wsi, który wyróżniał się tym, że był okropnie niedzisiejszy i

² Legendarny ldub jazzowy Nefretiti w Göteborgu.

fanatycznie nienawidził komputerów. Jego pedantyczny charakter pisma nie wzbudzał fascynacji, prędzej lekką irytację. I Henrik, i Axel mieli indywidualny tok studiów

I oto niespodziewanie w Turcji się zakumplowali, choć przecież nawiązanie głębszych relacji koleżeńskich w dorosłym życiu zdarza się niezwykle rzadko. Może stało się tak dlatego, że obaj chcieli poczuć puls miasta, nie wylewali za kołnierz, nie gardzili gwarnymi pubami ani nawet nocnym klubem na szczycie Wieży Galata z muzyką techno i tańcem brzucha, w dzień podziwiali śmigające w suchym powietrzu jaskółki?

W ostatnim czasie Axel był osobą, z którą Henrik spotykał się najczęściej, rzecz jasna, jeśli nie liczyć Rebekki.

Spotykał się też z Ann-Marie.

Ann-Marie Karpov, pracownik naukowy oraz wykładowczyni w Instytucie Archeologii i Kultury Antycznej, i Henrik odnaleźli się właśnie podczas tego wyjazdu.

Później Henrik nie bardzo potrafił sobie wytłumaczyć, jak to się mogło stać. Triumfująca potęga miasta, fascynująca mozaika przeszłości i przyszłości - przepęlniały go wrażenia z licznych muzeów i nocnych wędrówek po plątaninie uliczek Beyoğlu. Wszystko to oddalało od nich szarą codzienność jako coś kompletnie irracjonalnego.

Hotel położony między historycznym Błękitnym Meczetem a miejscem, gdzie wody Bosforu wlewają się do Złotego Rogu i morza Marmara, robił wszystko, żeby oczarować turystów i jeszcze bardziej wzmocnić poczucie, że od świata domków szeregowych dzielą ich lata świetlne. W knajpkach podczas spontanicznych seminariów wbrew szwedzkim zwyczajom strumieniami lały się raki i słodkie tureckie wino. Pamięta, że Ann-Marie obserwowała go przez zasłonę z dymu. Zanurzony w

oparach nierzeczywistości myślał wtedy: *Follow the flow*³.

Trudniej ocenić, co ona myślała, ale dotychczas nie próbował odgadnąć jej pobudek. Była autorytetem w dziedzinie, którą mimo obniżającego się poziomu ambicji chciał opanować jak żadną inną do tej pory Pewność siebie dodawała jej uroku, była autentycznie piękną pięćdziesięciolatką o stalowosrebrnych włosach ostrzyżonych na boba, odsłaniających twarz o regularnych rysach i długą szyję. Czarną elegancką bazę stroju ożywiała kolorowymi dodatkami.

Najwyraźniej zobaczyła w nim to coś, w czego obecność niekiedy sam nie wierzył. Bez wątpienia nie wyglądał najgorzej, nawet jeśli w chwilach nasilonej samokrytyki przyznawał, że potargany paż wyglądał bardziej czarująco na dwudziestoczteroletnim muzyku, którym kiedyś był, niż na nieco przejrzałym studencie, w którego się zmienił. Skórzana kurtka, noszona na zmianę z marynarkami z wąskimi klapami w stylu lat pięćdziesiątych, też pamiętała czasy liceum i w każdej chwili mogła rozejść się w szwach.

Był zdecydowanie jednym z bardziej uzdolnionych studentów w grupie. Ich pierwsza rozmowa dotyczyła, jak można przewidzieć, studiów. Ann-Marie Karpov podobało się, że Henrik wychodził poza ramy programu i zadawał jej pytania o sprawy, które go szczególnie interesowały. Zachęcała go do lektury ciekawych publikacji i materiałów do dyskusji, a któregoś razu poszli do uniwersyteckiej kafejki. Siedzieli tam przy kawie i prowadzili długą oraz, co dziwne, niewymuszoną rozmowę.

Na wypadek gdyby ponownie zdarzyła im się taka rozmowa we dwoje, Henrik prześledził później całą historię akademickiej kariery Ann-Marie.

Interesowała go. Każdy, kto znał Henrika, powiedziałby już w tym pierwszym tygodniu: jest napalony na Ann-Marie Karpov. To

dlatego bardzo nie chciał się wtopić w tłum. Gdy zamierzał się wyróżnić lub komuś zaimponować, z zapalem wchodził w polemiki i dyskusje. Uważał, że to jego mocna strona, że ludzie lubią, gdy ktoś zaburza porządek swoim zaangażowaniem. Zdawał sobie też sprawę, że niektórych to nuży.

Tak czy owak, Ann-Marie Karpov wpadła w te sidła po uszy. Może nie od samego początku, ale na pewno podczas pobytu w Istambule. Od tamtego wyjazdu byli parą, mniej lub bardziej jawnie wobec ograniczonej grupy osób z otoczonego grubymi murami środowiska instytutu archeologii i w całkowitej tajemnicy wobec reszty świata.

Wszyscy zdradzający mówią pewnie to samo, ale musi być jakieś logiczne usprawiedliwienie ich winy w niebie. Henrik nie mógł po prostu zaprzepaścić takiej okazji. Odrzucenie oferty bycia pierwszym kochankiem u boku Ann-Marie Karpov byłoby równie absurdałne jak to, gdyby Alicja świadomie zlekceważyła klucz do Krainy Czarów. I równie głupie jak zachowanie wszystkich tych pazernych idiotów we wtorkowym teleturnieju w telewizji, którzy tchórzliwie kończą, zabierając niewielką wygraną, zamiast zaryzykować i grać o główną nagrodę. Wmawiał sobie, że trzeba wierzyć w szansę wygranej i podwoić stawkę, a nie zadowalać się minimum. Inaczej życie nie miałoby sensu.

Wysłał do Axela tylko lakoniczne „OK”. Są granice braku godności. Wpychanie innych do rozżarzonego kotła kłamstw, żeby przykryć swoje grzechy, byłoby zdecydowanie przekroczeniem tej granicy. Gdyby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu Rebecca zadzwoniła do Axela, a Axel byłby tak głupi, że nie załapałby, co jest grane, domek z kart po prostu by runął. No i trudno. Przynajmniej Henrik nie musiałby więcej kłamać. *Inshallah*.

Wyjeżdżając z parku i pedałując w dół Rosengatan, myślał o Rebecce z lekkimi wyrzutami sumienia, trochę autentycznymi, a

trochę usprawiedliwiającymi. Patologiczna zazdrość Rebekki była stałym źródłem problemów w ich związku. Chodziło o urojenia, które przybierały ludzką postać i powodowały wybuchy o niespotykanym natężeniu. Po ultimatum, które jej postawił, znowu zaczęła chodzić na terapię. Co za ironia. Swoją niewiernością potwierdził jej najgorsze przeczucia i można by go za to nazwać człowiekiem bez serca. Ale nie był gotowy na zakończenie tego romansu. Dokładnie rozważył wszystkie za i przeciw.

Ten romans był mu potrzebny.

W zasadzie sprawa była zupełnie prosta. Swoimi ciągłymi podejrzeniami Rebecca zmusiła go do zdrady Człowiek staje się takim, jakim go widzą, taka jest prawda. Pseudonaukowe bla bla, mimo to prawdziwe. Miał pecha, że znalazł uznanie w oczach kobiety, która stawiała mu wymagania i stale okazywała mu niezadowolenie. Miał cholernie dosyć ciągłego wysłuchiwanie, że dostarcza jej zawodów na wszystkich możliwych płaszczyznach: emocjonalnej, seksualnej, a głównie ekonomicznej. Od wielu lat regularnie musiał się bronić, powtarzając, że niedługo jego sytuacja finansowa się poprawi.

Porzucił chałturzenie w zespole jazzowym, żeby wrócić do szkolnej ławy. Zeby znaleźć sobie normalną pracę - przecież w Göteborgu nie da się żyć z takiej muzyki. Rebecca się z tego cieszyła, dopóki nie uświadomiła sobie, że kredyt studencki też nie wystarczy na pokrycie jego części kosztów utrzymania domu, i nie pozwoliła, by ogarnęła ją rezygnacja. Związała życie z kompletnym golcem. Teraz nie miała nawet siły komentować tej niesprawiedliwości. Zamiast zdań rozpoczynających kłótnię słyszał teraz zduszone pomruki niezadowolenia, nasilające się pod koniec miesiąca, gdy trzeba było płacić rachunki. Nienawidzili tego oboje.

Właściwie od dawna wiedział, że nie da się tego wytrzymać

dłużej, powodów trwania w związku było coraz mniej.

Natomiast chętnie snuł plany, jeśli chodzi o siebie i Ann- -Marie. Trzeba tylko wprawić kulę w ruch. Niestety, ostatnio trochę się między nimi popsulo, ale na dzisiaj zaplanował ważną rozmowę. Ann-Marie go wysłucha i zrozumie.

Przecież jest mu potrzebna.

Zatrzymał się przed jej bramą przy Linnégatan. Stał przez chwilę bez ruchu, wyrównując oddech po wysiłku. Znowu wyjął telefon.

- Uczymy się dzisiaj razem - powiedział Axelowi, podejmując jednocześnie ostateczną decyzję. - Sorki, że cię w to wciągam, niedługo nie będę musiał kłamać. Już wystarczy. Chcę być z Ann-Marie i chcę, żeby cały świat się o nas dowiedział. Mam pewien plan, ale muszę go realizować etapami, w swoim własnym tempie. I sam chcę to powiedzieć Rebecce. Więc gdyby do ciebie dzwoniła, daj mi alibi. Proszę, żebyś jeszcze raz skłamał.

Axel powiedział, że rozumie, o co chodzi.

Henrik rozłączył się i nagle poczuł ogromną ulgę i radość.

Centrum tętniło życiem. Uwielbiał te ulice pełne restauracji. Kiedy umawiali się na miście w starym gronie kumpli, wybierali zawsze któryś z lokali w okolicy Järntorget: Jazzå albo Solrosen, Pusterviksteatern. Wyjątkowo podobał mu się międzynarodowy koloryt Andra Långgatan, gdzie pornosklepiki i kina dla dorosłych przeplatały się z azjatyckimi barami, kultowymi pubami w piwnicach i niszowymi sklepami muzycznymi. Mimo to zwykle bez żalu przerywał im- prezowanie, gdy knajpy zamykano. Wszyscy się rozchodzili, każdy do swojego domu, tak jak kilka lat temu ich drogi się rozeszły z powodu pracy albo rodziny. Niektórzy wyruszali taksówkami do Munkeback albo do Fiskeback czy jeszcze innej podmiejskiej części miasta. Jeden z kolegów łapał nocny tramwaj na Centralny i tam czekał na pierwszy pociąg do

Lerum. A on pedałowal bladym świtem przez park.

Teraz prowadził rower po wąskim przejściu między chodnikiem a bramą, między smukłymi drzewami o kuliście przyciętych koronach a wyrzuszonym niskim płotkiem z kutych żelaznych prętów. Natychmiast poczuł się jak mężczyzna w kwiecie wieku zdążający na namiętne spotkanie z zabójczo inteligentną i seksowną kobietą. Na razie nadal potajemnie, ale niedługo cały świat się o tym dowie. Nie będzie jak trzęsidupa bez jaj, który nie dość, że żeruje na swojej dziewczynie, to jeszcze ją zdradza. Zastanawiał się, skąd mu przychodzą do głowy taicie porównania.

Wieje wiatr zmian. I dobrze, pomyślał Henrik, zamykając rachunek sumienia.

Wjechał na podwórze. Ten widok ciągle jeszcze odbierał mu mowę. Pozostawiły tu ślad wielkopańskie ambicje ogrodników, ale głównym twórcą był czas. Tylko czas potrafił nadać miejskiemu podwórzcu tak imponujący wygląd: piękne pnące róże wijące się wokół łuków sklepienia bramy i ozdabiające stuletnie kamienne ściany, do tego ogromne krzewy.

Z powodu ścisłego zakazu palenia w sześciopokojowym mieszkaniu Karpovej Henrik skręcił sobie papierosa, zanim wszedł na górę. Drżenie rąk zdradzało zdenerwowanie. Przez dłuższy czas od ostatniego nieudanego spotkania nie widzieli się bez świadków. Wciąż powracające, męczące rozmowy na temat wspólnej przyszłości doprowadziły do konfliktu, którego nieuniknioną kulminacją stała się kłótnia. Nędzna, podszyta zazdrością, jak kłótnia małżeńska. To błąd. Ich czas, ich związek miał być przecież inny. Miał się wznosić ponad tego typu destrukcyjne potyczki. Bo jaki miałyby one sens?

Postanowił, że jeśli Ann-Marie będzie chciała poważnie pogadać, a tak przynajmniej zapowiadała, bez marudzenia przyjmie na siebie część winy. Za to, że tak się ostatnio wkurzył. Wyjaśni dlaczego:

przez nerwową sytuację w domu. Przez ciągle gadanie o braku odpowiedzialności. Przez ubezwłasnowolnienie. Ale to nie może usprawiedliwiać tamtego wybuchu. Tego, że w końcu walnął o ziemię tym, co mu wpadło w ręce. Cóż za patos! Ze podniósł głos - błąd. Może wszystko przez ten stres. Stawka była wysoka. Najbardziej zależało mu na tym, żeby Ann-Marie stanęła po jego stronie.

Stanie po jego stronie, gdy tylko się uspokoi.

Nie ma się co dziwić, że w ich relacjach pojawiają się napięcia. Sytuacja temu sprzyja. Rebecca. Kompletnie różne pozycje życiowe. Ukrywanie się przed światem. Plotki, które niekiedy dochodziły do nich okrężnymi drogami. Jak wiadomo, związki ciągle ewoluują. Wszystko będzie się zmieniać.

Zobaczył światło w oknach na czwartym piętrze. Ann- -Marie czekała na niego. Pewnie coś ugotowała, więc zanim pójdą do sypialni, usiądą przy olbrzymim stole w jadalni i zjedzą coś dobrego.

Skłamałby, gdyby udawał, że nie czuje się polectany możliwością wejścia do zupełnie obcego dla siebie świata. Świata kryształowych żyrandoli i czerwonych dywanów. W porównaniu z tą światową, dojrzałą kobietą był parobkiem, którego się wpuszcza kuchennymi drzwiami, gdy przynosi naręczce drewna do kominka. Uśmiechnął się i postanowił podzielić się tym ostatnim porównaniem z Ann-Marie. Najprawdopodobniej uzna, że jest zabawny. Albo, jeszcze lepiej, zostanie zainspirowana do wymyślania śmiesznych dialogów w sypialni.

Na samą myśl o tym zaczął się śmiać. Przeciągnął dłonią po gładko zaczesanych do tyłu włosach, zgasił papierosa i otworzył drzwi.

- Henriku? - Głos Ann-Marie Karpov rozległ się echem na klatce schodowej. - Czy to ty?

Zaczął wchodzić po schodach.

- Tak, to ja! - zawołał. - Zastanawiam się, czy wejść do tej ldaustrofobicznej okratowanej windy, która stanęła między piętrami, gdy nią ostatnio jechałem, czy zaryzykować zawał i wejść po tych cholernie wysokich schodach. Chyba wybieram zawał. Możesz dzwonić po karetkę!

Poszczególne sylaby odbijały się wielokrotnie o ściany klatki schodowej, łącząc w poplątany zbiór, który ucichł dopiero w chwili, gdy stał przed jej drzwiami.

To świetna torba: ciemnozielona, prawie kwadratowa, z wieloma kieszonkami. Można w niej było zmieścić wszystko, od segregatorów do ciuchów na zmianę i kosmetyczki. Była przy tym ładna. Rebecca miała słabość do wzornictwa nacechowanego prostotą i dbałością o szczegóły. Torba służyła jej na co dzień przez wiele lat, więc trochę się powycierała, na szwach pojawiły się wystrzępione nitki. Ponieważ Rebecca nie mogła już chodzić z nią do pracy - na jej stanowisku wymagano starannego ubioru - torbę przejął Henrik. Nosił w niej książki.

Po pierwszym kieliszku wina Rebecca nie mogła się powstrzymać. Skończył się program w telewizji, więc cichcem zeszła do holu i zaczęła przeszukiwać kieszenie wszystkich kurtek Henrika. Dawno tego nie robiła, a zatem terapia przynosiła już jakieś efekty. Ale dzisiaj przeglądała paragony, przeszukiwała notatniki, wypatrując nieznanymi numerów telefonu, imion kobiet, zakodowanych wiadomości ukrytych w naszpikowanych naukowym nudziarstwem notatkach z wykładów. Czegokolwiek, co mogłoby go zdradzić. Czegokolwiek.

Znalazła torbę na podłodze na samym końcu głębokiej garderoby, pod kurtką, która spadła lub została zrzuciona ze znajdującego się wyżej wieszaka. Ciężka. W środku zobaczyła *Method and Theory in Classical Archaeology*, kilka skryptów i pasiasty kołonotatnik. Zanim dotarł do niej sens tego znaleziska, ważyła torbę w rękach, jakby czując powagę sytuacji.

Nie zabrał ze sobą książek, z których przygotowywał się do egzaminu. Rebecca obróciła głowę w stronę drzwi i upuściła torbę. Usłyszała głuchy odgłos. I nie wrócił po nie do domu. Dawno

powinien się zorientować, że ich zapomniał. Co oznacza, że zostawił je nie przez zapomnienie, tylko umyślnie. To z kolei oznacza, że kłamał. Nie kłamie się bez powodu. Trzeba więc zapytać o powód. Pytanie było retoryczne: Henrik wcale nie miał zamiaru uczyć się u Axela do egzaminu.

Zrobiła kilka chwiejnych kroków. Musiała usiąść. Musiała pomyśleć. Kiedy wreszcie opadła niezdarnie na krzesło w rogu holu, usłyszała skrzypnięcie skórzanego obicia, ale przestała słyszeć szum telewizora z góry. Selektywna głuchota. Dotyka ludzi w stanie szoku. Potem wzięła się w garść i zmusiła do racjonalnego myślenia.

Henrik zrobił naprawdę wiele, żeby jego kłamstwa brzmiały jak najbardziej wiarygodnie. Pakował tę torbę na jej oczach - co za przebiegłość. A jednak nie potrafił doprowadzić planu do końca. Pewnie uznał, że jest zbyt ciężka. Za ciężka, żeby ją ze sobą ciągnąć bez potrzeby, dlatego ukrył ją w garderobie. Założył, że Rebecca nie będzie tam zaglądała. We wszystkim szczypta niestaranności. To takie dla niego typowe, nic nigdy nie było zrobione do końca. W rzeczywistości okazał się nie aż taki sprytny. Przecież zdawał sobie sprawę, że przeszukiwała jego ciuchy, że czasami - choć niezbyt często - nie potrafiła się przed tym powstrzymać. Rozmawiali o tym mnóstwo razy, chodzili nawet razem na terapię dla par. Ostatnimi czasy nie grzebała w jego rzeczach w przyпыwie wściekłości. Był to raczej rodzaj ekscentrycznego hobby obniżającego poziom lęku. Czowała się znacznie lepiej, gdy stwierdziła, że w prywatnych rzeczach Henrika nie było niczego podejrzanego.

Można by nawet powiedzieć, że wyleczyła się ze starych dolegliwości. Zakładała wręcz, że niczego nie znajdzie. Ale chciała mieć pewność. Chciała mieć ogłąd sytuacji i zawsze być przygotowana na najgorsze.

Najgorsze właśnie nadeszło.

Spróbowała spojrzeć na siebie z zewnątrz. Trzeba przyznać, że w każdym poprzednim przypadku, gdy ogarniała ją zazdrość, wszystkie znaki wydawały się wyraźne, wszystkie sygnały - niemożliwe do przeoczenia. Właściwie zawsze można było udowodnić danemu mężczyźnie, że zdradza i oszukuje. Bo nie mówimy tu o jednym mężczyźnie, lecz o kilku.

Nie chciała o tym myśleć. Przypomniała sobie o terapii i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie przesadza. Czy ostatnio żyła w większym stresie niż normalnie? Głos telewizora wrócił do niej z pełną mocą, odgłosy krzykliwej reklamy wdzierały się po schodach na parter, aż musiała zakryć rękami uszy.

Okolo wpół do jedenastej wieczorem zadzwoniła do Axela po raz pierwszy. Wcześniej chodziła w kółko po całym domu prawie dwie godziny. Toczyły w niej bój dwie sprzeczne postawy. Pierwsza z nich wahająca się między umiarkowaną mediacją i stanowczością: *To nie musi być to, co myślisz, na pewno jest jakieś' całkiem niewinne wytłumaczenie, jak zawsze. Rebecco! Nie rób Henrikowi tego samego, co zrobiłaś innym. Nie możesz go dusić swoją podejrzliwością!*

Druga podburzająca, egzaltowanie podniecona: *Jest jeszcze czas, żeby zapobiec najgorszemu ponizeniu.*

Miała tę przewagę, że Henrik nie wiedział, że ona wiedziała. Chwyciła się tej myśli jak tonący brzytwy.

Axel nie odbierał. *Może wyłączyli telefon, żeby nikt im nie przeszkadzał* - mówił głos umiarkowanie mediacyjny. *To oczywiste, że u Axela nikogo nie ma i nikt nie wkuwa do egzaminu* - mówił ten podburzający.

Tamy puścili po trzykrotnym wysłuchaniu nagrania na automatycznej sekretarce Axela. Znalazła spis telefonów z logo

Uniwersytetu Göteborgskiego i zaczęła obdzwaniać wszystkich po kolei. Było tak późno, że mogło się to wydawać wariactwem. Miała w nosie, że komuś się to nie spodoba.

Rebecca podawała się za siostrę Henrika i tłumaczyła, że musi się z nim skontaktować, bo z samego rana muszą razem odebrać rodziców z lotniska Landvetter. Martwiła się, czy o tym nie zapomniał, był przecież tald roztrzepany, prawda?

Nikt go nie widział.

- A może jest z Ann-Marie? - odważyła się zapytać jedna z kobiet. Miała ostry, nieatrakcyjny głos, lekką zadyszkę. Stłumiony triumf, jakby wszystko wiedziała.

Rebecca zamarła.

- Ann-Marie?

- To jedna z naszych nauczycielek. Jest...

- Tak, rzeczywiście. Henrik o niej wspominał. Karpov, prawda?

Henrik w istocie wspominał coś o Ann-Marie Karpov, mówił, że wysoko ją ceni. Na początku Rebecce nawet irytowało widoczne w słowach Henrika idealizowanie tej postaci, wydawało jej się śmieszne, że mówił o starszej kobiecie jak nastolatek o swojej idolce, jak pięciolatek o swoim ojcu. Rebecca puszczała mimo uszu kolejne informacje o opiniach Karpov na ten czy inny temat, o jej publikacjach i o debatach, w których uczestniczyła. Teraz przyszło jej do głowy, że po pierwszym roku studiów Henrik coraz rzadziej wspominał o Karpov. Było jej to na rękę, bo nie musiała wysłuchiwać tych peanów. I jeśli w ogóle miała jakieś przemyślenia na ten temat, to raczej takie, że miesiąc miodowy się skończył i fascynacja wyparowała. Tak działo się zawsze.

Ani razu nie pomyślała, że Henrik mógł mieć romans z wykładowczynią. Zmyliła ją dzieląca ich różnica wieku. Jakby nigdy wcześniej się nie zdarzało, że kobieta na stanowisku usidliła młodszego od siebie podwładnego.

- Ostatnio dużo ze sobą przebywali, więc może jest u niej.

Rebecce pociemniało w oczach. Usłyszała swój głos:

- Ann-Marie Karpov. Może masz do niej jaldś kontakt?

Rzuciła okiem na spis telefonów, który miała w rękach, a potem rozłączyła się dość gwałtownie z rozplotkowa- ną rozmówczynią. Ręka, w której trzymała spis telefonów, drżała.

Odrzucała od siebie niechciane myśli. Musi się uspokoić.

Połknęła tabletkę nasenną z szafki w łazience. Położyła się na zaścielonym łóżku z listą telefonów do ludzi z grupy Henrika na piersiach i pomyślała, że to nie ma sensu. Przecież i tak nie zaśnie. Oddychała w rytmie bicia serca, słyszała kolejne uderzenia. Wpadła na krótko w letarg nie- mający nic wspólnego ze snem. Kiedy się ocknęła dwie i pół godziny później, miała wrażenie, że śniło jej się coś nieprzyjemnego, nie mogła sobie jednak przypomnieć co. Poduszka była mokra od potu albo od śliny. Albo i od tego, i od tego. Zlekceważyła wyraźne ostrzeżenie drukowane na wszystkich ulotkach środków nasennych, usiadła na skraju łóżka i naląła sobie kolejny kieliszek wina. Z kieliszkiem w ręku obeszła dom kilka razy, zanim znowu sięgnęła po telefon.

- Hm... halo...

Tym razem Axel odebrał i wydawało się, że go obudziła.

- Przepraszam cię Axel, tu Rebecca. Wiem, która jest godzina, ale strasznie się martwię o Henrika. Do tej pory nie wrócił do domu. Boję się, że mogło mu się coś stać.

- Hm... ja...

-Axel, daj spokój. Nie musisz kłamać. O tej porze nie wymyślisz nic sensownego.

W pierwszej chwili myślała, że odłożył słuchawkę, żeby nie musieć nic mówić. Ale potem usłyszała chrząknięcie.

- Sorry, Rebecca. Nic nie wiem.

Dała za wygraną, ubrała się i wyszła na ulicę.

Linnégatan nawet w nocy nie była całkiem wymarła. W wielu miejscach stały niewielkie grupki rozmawiających ludzi. Wyglądało na to, że kilka pobliskich pubów niedawno zakończyło pracę. Wzdłuż ogródków przy restauracjach

przechadzali się właściciele psów, lubiących nocne spacerować. Przez otwarte na oścież drzwi kuchni jakiejś restauracji płynęła muzyka reggae.

Taka sytuacja powtarza się co roku: gdy tylko słońce zaczyna mocniej grzać w dzień, rozkwita życie nocne. Entuzjazm nie gaśnie nawet w takie noce jak ta, gdy ziemię otula chłód niemal zimowy. Atmosfera zabawy utrzymuje się zazwyczaj do pory urlopowej, gdzieś do połowy lipca, kiedy centrum miasta wchodzi w okres letniego odpoczynku.

Znalazła bramę wejściową między knajpką a małą księgarnią z literaturą angielską.

Oglądała podobny do parku ogród ozdobiony stojącą pośrodku fontanną, na razie bez wody. Wokół tego dzieła sztuki rozstawiono ławki z kutego żelaza oświetlone staroświeckimi latarniami. Dalej rosły krzewy' ozdobne, głównie róże i bzy. Rebecca setki razy przechodziła tą ulicą i nie wiedziała, że za tą staroświecką bramą krył się taki piękny ogród. Niemal zapomniała, po co tu przysłała. Rzeczywistość szybko o sobie przypominała.

Rebecca pociągnęła za pierwsze z brzegu drzwi bez wiary w to, że będą otwarte. Drzwi na klatki schodowe w takim domu na pewno są zamykane na klucz. W środku nocy szanse na to, że ktoś będzie wchodził albo wychodził, równały się zeru.

Stała bez ruchu, spoglądając na elewacje budynków - wyjątkowo ładnych i zadziwiająco cichych. Czy budynki były równie

niegościnnie nastawione do obcych jak ich mieszkańcy? Klasa wyższa, pomyślała z ironią Rebecca. Nigdy nie uda jej się wejść do środka. W kilku oknach paliło się światło. W jednym zobaczyła jakiś cień za zasłoną. Ukryła się w mroku.

Wtedy zobaczyła jego rower. Błękitny rower górski, jeden z wielu stojących w stojaku. Przyjęła, że to musi być jego rower, choć nie miał żadnych znaków szczególnych. Po chwili wahania podniosła z ziemi spiczasty kamień i wydrapała na ramie długą rysę. Jeśli nie uda jej się przyłapać go na gorącym uczynku, rysa będzie wystarczającym dowodem, kiedy za kilka godzin Henrik przyjedzie do domu. Rebecca była sfrustrowana, bo dotarło do niej, że nic więcej nie może zrobić. Podeszła do drzwi na klatkę Karpov i odkryła, że ktoś ich nie zamknął. A może to zamek się zepsuł? Ciągle jeszcze dziwiła ją niezwykła zdolność Boga do wysłuchiwania błagalnych modlitw, jeśli zostały wypowiedziane wystarczająco zdesperowanym tonem.

Weszła do środka i lekko wbiegła po schodach na górę.

Stylowe dziewiętnastowieczne drzwi płycinowe były piękne, ale bardzo cienkie, żaden włamywacz nie miałby z nimi problemu.

Zza drzwi sąsiada po drugiej stronie korytarza słychać było ciche kroki. Rebecca ukryła włosy w kapturze kurtki. Bardzo wolno uchyliła metalowe klapki otworu do wrzucania korespondencji. W holu było cicho i ciemno. Poczowała woń curry, kminu rzymskiego i jeszcze czegoś słodkiego.

Ann-Marie zrobiła sobie kąpiel. Był pewien, że poszła do wanny, żeby uniknąć rozmowy. Zza zamkniętych drzwi dobiegał szum lejącej się wody, a przecież jemu się spieszyło. Siedział na kanapie, patrząc na zmieniające się obrazki na ekranie telewizora. Przerzucał kartki jakiegoś miesięcznika, ale nie był w stanie skupić się na lekturze.

Zakręciła kran. Na gzymsie nad kominkiem stał niepotrzebnie mały zielony budzik, bezlitośnie odmierzający czas. Złośliwie przypominał, że żadna mijająca minuta nigdy się nie powtórzy. Był środek nocy. Co prawda, zabezpieczył sobie tyły dzięki Axelowi: mieli się dzisiaj razem uczyć. Uprzedzał, że wróci bardzo późno, ale z Rebeccą nigdy nie wiadomo. Nagle mogło jej coś przyjść do głowy. Powinien wracać do domu.

Przedstawił Ann-Marie swój plan wspólnej przyszłości, realizowania wspólnych projektów. Tak jak poprzednio zapędził się w ślepią uliczkę. Powinien więc wziąć rower i po- pedałowac do domu, zanim szala się przechyli. A jednak czekał. Nie chciał odchodzić, będąc na minusie.

Zamierzał rozwiązać tę sytuację jak człowiek honoru. Chciał, by wszystko wróciło do normy.

Bardzo żałował, że Ann-Marie z taką rezygnacją poszła do łazienki i napuściła sobie wody do wanny. Ze od początku okazywała niechęć, jakby w ogóle nie myślała o ich związku. Jakby się zastanawiała, co będzie robić w weekend, który Henrik zamierzał spędzić z Rebeccą u przyjaciół pod ICungsbacką, jedząc krewetki i tiramisu, słuchając A Camp i Kenta.

Była wyraźnie roztargniona. Może to wyraz obawy?

Poprzednim razem przeraziła go jej gwałtowna reakcja. Wpadł w panikę, gdy zauważył, jak bardzo się wystraszyła jego podniesionego głosu i stanowczego tonu. *Dalsze utrzymywanie tego związku w tajemnicy niedługo przestanie mi się opłacać. Nie widzę sensu, żeby utrzymywać nasz związek w tajemnicy.* Kiedy zaczęła mu zarzucać, że stosuje groźby i szantaż, pomyślał: kim ja jestem, żeby denerwować i straszyć Ann-Marie Karpov. Musi mi wystarczyć pozycja pierwszego kochanka.

Błagał o wybaczenie.

Przestał snuć plany wspólnej, niezależnej przyszłości. Zrozumiał, że musi zacząć z innej strony. Musi zacząć od miłości. Jasne! Przecież to kobieta! A kobiety potrzebują adoracji. Ann-Marie potrzebowała zapewnień, że właśnie ona jest jego wybraną. On uważał to za oczywistość. Nie widział potrzeby, żeby o tym mówić, zwłaszcza osobie, która jest jego przełożoną. *Pragnął jej.* Życie bez problemów finansowych... No cóż, ona jest zamożna. Jest szanowana. A więc tym na pewno jej nie skusi.

Musi teraz wykazać się wrażliwością. Na racjonalizm przyjdzie pora później. Henrik nie był przecież typem nieczułego pragmatyka, ale zmienił się za sprawą związku z Rebeccą, i to bardzo. Wierzył, że dzięki wynikom i dowodom można w każdej sytuacji uzyskać profity.

Pragnę cię, Ann-Marie. Bardzo chcę być z tobą. Nie jestem chodzącym ideałem, ale... Bła bla bla...

Dziś wieczorem nie owijał w bawełnę, wyłożył kawę na ławę. Miał wrażenie, że brzmiało to szczerze. Rozbrajająco szczerze. Mówił jak ktoś, kto parę razy dostał po głowie, ale teraz potrafił się otworzyć i wsłuchać w wewnętrzny głos. Jak dorosły, który zrozumiał, czego chce i o co chce walczyć. Henrik pomyślał nawet, że mówił prawie jak bohater jakiegoś filmu.

Na przykład słowa: „Nie jestem chodzącym ideałem”, brzmiały

bez wątpienia jak cytat z dość banalnego scenariusza filmowego, który wyszedł spod pióra nieopierzonego debiutanta. I kiedy tak, w zasadzie na siłę, kontynuował swoją tyradę - chciał bowiem dotrzeć do szczęśliwego finału - zobaczył w jej oczach boleśnie żalony obraz siebie: czarującego lekkoducha, przeobrażającego się właśnie w faceta rozpaczliwie walczącego o przetrwanie. Ten proces się nie zakończył. Rozumiał, że balansuje na bardzo cienkiej linii i jednocześnie tkwi w potrzasku. Potrzaskiem był związek z Rebeccą. Potrzaskiem były jego słabości, które stawały się bardziej widoczne w towarzystwie Rebekki - dziewczyny świetnie dającej sobie radę...

- A skąd wiesz, że w związku ze mną nie będziesz czuł tego samego? - spytała Ann-Marie cichym, jakby zrezygnowanym głosem. - Ze za jakiś czas nie zaczniesz się porównywać ze mną, z moimi osiągnięciami i znowu nie poczujesz się gorszy? A co będzie, jak to też ci się przestanie podobać?

Zmusił się do śmiechu, jakby uznał jej komentarz za uszczypliwy żart. Powiedział, że nie ma zwyczaju konkurować z partnerką. To Rebecca stale ważyła wszystkie sukcesy i porażki, żeby udowodnić mu, że jest gorszy.

- Nie boję się silnych kobiet - stwierdził rzeczowo. - To pewne. Najwyraźniej mnie do nich ciągnie.

Miał na to dowody, ale błędem, a nawet podwójnym błędem było wspomnianie w tym kontekście Rebekki, chociaż temat zaczęła Ann-Marie. A Rebecca? I tak, wykorzystując kilka sloganów, żałośnie się podłożył. *Zona mnie nie rozumie, buu, jest chodzącą perfekcją, po prostu kastruje mnie swoim perfekcjonizmem.*

To wejście w gruncie rzeczy wcale mu się nie udało. Ann-Marie tym razem nie podjęła rękawicy, mimo że w swojej nieudanej przemowie potraktował ją przedmiotowo, prawie arogancko. Doskonale wiedział, że nie był to wynik bezwarunkowej akceptacji jego osoby ze wszystkimi wadami i nie-doskonałościami.

Nie. Po prostu się wycofała. Wzdrygnęła się, kiedy jej dotknął.
Postanowiła się wycofać.

Może to wina tych wszystkich plotek? Jemu nie przeszkadzały. Wręcz przeciwnie, dodawały mu siły i znaczenia. Podsycaly jego pożądanie. Ją jednak obchodziło, co mówią ludzie. Początkowe szeptys i chichoty zmieniły się z czasem w marszczenie nosa i moralizowanie. Zauważył, że zaczęła się zastanawiać, czy warto. Czy on jest tego wart?

Decyzja: musi się po prostu postarać, żeby Ann-Marie uznała, że jest wart.

Henrik poczuł wolę walki i od razu poprawił mu się humor.

Musi zrobić wszystko, żeby odwrócić sytuację. Przecież potrzebował Ann-Marie.

Usłyszał kliknięcie zamka w drzwiach do łazienki. Więc na dodatek się zamknęła. Dobrze. Rozprostował nogi. Gra ostatniej szansy. Zanim wyjdzie, musi podsumować dyskusję i sprowadzić ją na właściwe tory. Musi przygotować podwaliny pod następne spotkanie. Zrobił przegląd swoich mocnych kart. Dlaczego niby miałby gardzić jedyną rzeczą, którą dzięki stosunkowo młodemu wiekowi mógł jej zaoferować w dużo lepszym wydaniu niż wszyscy ci renomowani akademiccy pajace, z którymi zazwyczaj się spotykała: seksem?

Nie ma problemu.

- Myślałam, że już poszedłeś - powiedziała Ann-Marie.

Nie patrzyła na niego. Kiedy wkładała podkoszulek, musiała być jeszcze mokra, bo widać na nim było ciemniejsze plamy, szczególnie widoczne w miejscu, na które skapywała woda z jej krótkich jasnych włosów. Włożyła też szlafrok, jakby chciała się zakryć. Na głowie położyła ręcznik i niedbale pocierała nim włosy.

- Pozwól, że ci pomogę.

- Nie.

Ann-Marie się zawahała, a przynajmniej takie miał wrażenie. Po chwili jednak ukucnęła i oparła plecy o kanapę. Henrik owinał jej głowę ręcznikiem. Naciskał na niego opuszkami palców i dłońmi. Potem zdjął ręcznik i masował dłońmi wilgotną skórę pod włosami.

Westchnęła ciężko i zadrżała. Przechylił jej głowę do tyłu. Nie oponowała, choć czuł, że jej kark był sztywny.

- Słuchaj - powiedziała po chwili. - Chciałam...

Poczuł, jak jej ciało się spina, usztywnia, zaczyna drżeć.

Nagle usłyszał cichy szloch. Nie wiedział, co ma zrobić, ale już było po płaczu. Trwał zaledwie kilka sekund.

- Musimy o tym porozmawiać, dokończyć tę rozmowę - wyszeptała wreszcie, jakby lzy dodały jej stanowczości. - Wszystko ma swój koniec.

Musimy porozmawiać. Taki początek nie wróżył nic dobrego. Czuł, jak zaciskają mu się szczęki. Żałował, że nie widzi jej twarzy. Każde słowo, każdy gest zbliżał ich do rozstrzygnięcia - to rozumiał natychmiast. Szkoda, że nie ma więcej czasu. Ale z drugiej strony może po prostu nie dało się tego uniknąć. Musiał nadejść czas wyboru, podsumowania i decyzji.

Wtedy rozległ się dzwonek. Do drzwi?

- To do mnie?

Henrik wzruszył ramionami, choć Ann-Marie nadal siedziała tyłem do niego i nie mogła tego zobaczyć. Przez chwilę czekali w milczeniu. Henrik poczuł niepokój. Wiedział, że Ann-Marie rzadko, a w zasadzie nigdy nie miewała niezapowiedzianych gości.

Już dawno powinien zabrać rower i pojechać do domu. Na myśl o Rebecce poczuł gorzki smak w ustach i ucisk w gardle.

Dzwonek rozległ się ponownie, więc Ann-Marie wstała. Otarła oczy rogiem szlafroka i szybko odchrząknęła. Nie spojrzała na

niego.

- Tak, to do mnie.

- Spodziewasz się kogoś?

- Nie, ale...

Gdyby otworzyła drzwi między salonem a holem, Henrik widziałby hol i sam byłby widoczny dla osoby, która stanęłaby w drzwiach. Ale Ann-Marie poszła przez spiżarnię.

Henrik poczuł się nieswojo, a kiedy sobie uświadomił podłoże tego uczucia, obleciał go strach. Usłyszał szcęk otwieranego zamka i chciał zaprotestować, może nawet próbował, ale za cicho. I tak nie mogła go usłyszeć. A może nie chciał, by go słyszała. Może tchórzliwie chciał pozostawać niewidoczny tak długo, jak się da? Wiedział tylko, że koniec tej historii nie będzie szczęśliwy, i autentycznie bał się konsekwencji.

- Oo... witam?

Napięte do granic wytrzymałości nawet najmniejsze mięśnie w ciele Henrika nieco się rozluźniły. Głos Ann-Marie nie był wystraszony. Ale i nie taki jak zwykle. Była zdziwiona.

Zamknął oczy i czekał na ciąg dalszy. Drzwi się zatrzasnęły.

Granberg i Andersson byli właśnie w drodze do garażu, ale zahaczyli o Linnéplatsen. Samochód miał przejść naprawę zacinającej się skrzyni biegów, bo patrol zgłosił, że jedyńka i dwójka bardzo ciężko wchodzi. Dostali jednak polecenie, żeby po drodze wstąpić do Anny-Klary Stenius.

Kobieta dzwoniła na policję w nocy.

- Hałasy u sąsiadów w mieszkaniu piętro wyżej - przekazywał Granberg koleżance, gdy skończył rozmowę z panią Stenius. - Krzyki. Coś ciężkiego upadło na podłogę, później potężne uderzenia, a gdy po chwili poszła na górę, żeby uciszyć sąsiadów, nikt nie otwierał. Choć była pewna, że ktoś był w domu! Kiedy przyjechał patrol, nic więcej tam się nie działo. Było zupełnie cicho. Policjanci dzwoniли do drzwi, ale nikt nie otworzył. Takie odgłosy to może być przecież cokolwiek.

- Karpov to chyba rosyjskie nazwisko? Może przemoc domowa?
- skomentowała Andersson i skręciła w lewo na wysokości Sveaplanu, żeby wrócić na Linnégatan.

Granberg wzruszył niecierpliwie ramionami. Czasami lepiej było zignorować komentarze oparte na stereotypach. Zawsze irytowały go takie uprzedzenia. Ucieszył się na wiadomość, że muszą jechać do garażu i poczekać na naprawę. Podczas wczorajszej gry w squasha krzywo stąpnał i czuł, że z każdą mijającą godziną coraz bardziej puchnie mu kostka. Chyba będzie musiał iść na parę dni na zwolnienie.

- Nie rozumiem w takim razie, po co nas tam wysyłają?

- Dlatego, że teraz ta kobieta znowu zadzwoniła z informacją, że zobaczyła coś w holu u tej sąsiadki. Wścibska staruszka.

- Zrozumiałam, że drzwi były zamknięte i nikt nie otwierał?
- Coś, co wyglądało jak krew, i... coś, co wyglądało jak stopa.
- Poważnie?
- Tak, tak przynajmniej twierdziła.

Anna Andersson zaparkowała samochód pod zapisanym adresem na miejscu zarezerwowanym dla samochodów dostawczych.

- Załatwimy to w kilka minut. Nie musisz iść, jeśli nie chcesz. Po co masz nadwerężyć stopę? Za moment wrócę.

Granberg spróbował postawić stopę na ziemi. Bezwiednie się skrzywił, bo poczuł ból promieniujący na całą nogę.

To zdecydowało. Andersson zamknęła drzwi od swojej strony.

- I tak nie będzie z ciebie pożytku. Będziesz tylko przeszkadzał. Biorę radiotelefon. Gdyby zaszła potrzeba, to cię zawołam.

Granberg z wdzięcznością patrzył na plecy munduru koleżanki, kiedy wciskała kod podany przez panią Stenius, otwierała ciężkie drzwi wejściowe i wreszcie zniknęła za nimi.

Lecz po chwili zaczął żałować, że został. Policjanci nie powinni w pojedynkę chodzić na zgłoszenia. Gdyby wbrew oczekiwaniom coś było nie tak, jeden może nie dać rady. Zacisnął zęby, zabrał swoje rzeczy i pokuśtykał w stronę budynku. Zanim doszedł, Anna zaczęła go wzywać przez radiotelefon.

Miała zmieniony głos, od razu wiedział, że coś się stało.

- Musimy tam wejść.

Przyspieszył kroku. Później Andersson opisywała zapach, który było czuć po uchyleniu kłapek otworu do wrzucania korespondencji: uderzający słodkawy zapach krwi. No i to, co zobaczyła.

Christian Tell mógł w zasadzie w ogóle nie iść do pracy. Nie było powodu, żeby siedzieć tam i gapić się w sufit, kiedy w wydziale było - wyjątkowo - dość spokojnie, a dyżur się skończył. Pozostając przy biurku, ryzykował, że pojawi się jakaś sprawa, która go pochłonie na kilka dni. Rozwiązanie sprawy w najlepszym wypadku zabierało im dwa dni.

Na żądanie swojej dziewczyny, Sei Lundberg, wziął półtora dnia urlopu. Nie powiedziała tego wprost, ale Tell podejrzewał, że prowadziła statystyki i uznała, że dawno nie robili razem nic fajnego. Ostatnio jakieś sześć tygodni temu. Strasznie dawno. Trzeba będzie zrekompensować to zaniedbanie, więc Tell wystąpił o trochę dłuższy urlop latem.

Na razie zamierzali pojechać na dzień na południowy archipelag - statek z Saltholmen odpływał za dwadzieścia druga. Chcieli posiedzieć w słynnym ogrodzie ziołowym w Obergaska na Styrso. Pójść na spacer. Seja będzie się pewnie kąpać, przecież uwielbiała to robić niezależnie od miejsca i pogody. Na wieczór zamówili stół w restauracji pensjonatu, żeby pobiesiadować z byłym kolegą z pracy, Jo-nasem Palmlöfem, i jego nową dziewczyną. Tell autentycznie cieszył się na tę wycieczkę, choć na początku musiał zwalczyć swój instynktowny opór przeciwko naruszeniu stałego harmonogramu tygodnia. W końcu w harmonogramie tygodnia stałą pozycją było tylko codzienne chodzenie do pracy, a poza nim kilka dość niejasno określonych zajęć, które następowały po pracy i były konsekwencją magicznego przyciągania kanapy przed telewizorem.

Wyłączył komputer i rzucił okiem na zegarek. Miał sporo czasu.

Może przejedzie przez Hagę i kupi Sei prezent. Jakąś ekskluzywną oliwę z oliwek opakowaną w elegancki papier i szeleszczącą torebkę? Małą metalową puszkę w stylu lat pięćdziesiątych wypełnioną herbatą, sprzedawaną w sklepie ze zdrową żywnością? Krem do twarzy z ogórkiem albo masło migdałowe? Coś z biżuterii? Było mnóstwo rzeczy, które by jej się spodobały, a których sobie odmawiała.

Mogłyby to być przeprosiny za wczorajszą wymianę zdań, która zakończyła się pełną napięcia i nie bardzo dla niego zrozumiałą ciszą.

Wracali właśnie z domu spokojnej starości, gdzie tortem lodowym i kawą obchodzili urodziny jego ojca. Pierwsze spotkanie Sei z teściem przebiegło zgodnie z przewidywaniami Christiana. Oczarowała go bystrością, humorem i pozornym luzem, wyraźnie kontrastującym ze sposobem bycia jego starszej siostry Ingrid, która starym zwyczajem wzięła się do organizowania i rządzenia, choć do niczego nie było to potrzebne. Chyba nikt oprócz Christiana nie zauważył lekkich drgnień w kącikach ust, świadczących o zdenerwowaniu Sei.

W drodze do domu żartowali na temat niezbyt dyskretnych flirtów, jakie tata Tell uprawiał z pracownikami ośrodka. Kiedy prawie dojeżdżali do domku Sei, Christian zadał pytanie, które wydawało mu się kontynuacją tematu spotkań rodzinnych. Zapytał, dlaczego Seja nie utrzymuje kontaktu ze swoimi rodzicami. Gdyby nie musiał wtedy skupiać uwagi na drodze, na pewno zauważyłby zmianę języka ciała: skrzyżowanie ramion na piersiach, niespokojne spojrzenie w okno.

- Oczywiście, że się z nimi spotykam - odpowiedziała krótko. - Tylko nie tak często.

- Jeśli się nie mylę, od kiedy jesteśmy razem, widziałas się z nimi tylko raz.

- Nie wszystko wiesz.

A wtedy on, zamiast odpuścić, próbował rozładować atmosferę żartobliwą uwagą, że Seja zazwyczaj jemu zarzuca tworzenie pól minowych, stawianie zasieków wokół tematów, o których nie wolno rozmawiać. Teraz natomiast to ona...

Skończyło się tym, że Seja bez słowa wysiadła z samochodu, zarzuciła plecak i poszła sama w dół zbocza na torfowisko. Odczekał, aż przeszła przez kładkę i poszła w górę, w kierunku domu. Je sienią i zimą można było zobaczyć jej dom z zatoki mijankowej na żwirowej drodze. Teraz Seja szybko zniknęła w gęstwinie zieleni. Siedział tak zbaraniały i zastanawiał się, czy nie powinien za nią pobiec i spróbować przywrócić nastrój rozbawionej bliskości. Wreszcie postanowił odpuścić.

Nie rozmawiali o tym, że zostanie u niej na noc. On po prostu myślał, że to oczywiste. Jeśli jednak nauczył się czegoś z dotychczasowych związków z kobietami, to tego, że uznawanie czegoś za oczywiste prawie nigdy nie kończy się dobrze.

Kiedy zadzwoniła do niego późnym wieczorem, chodziło jej tylko o tenisówki, które zostawiła u niego w mieszkaniu. Poprosiła, żeby je zabrał na wyjazd. Tak jakby nic się nie stało. Są ze sobą od półtora roku, czyli od czasu, gdy ich ścieżki połączyło zagmatwane dochodzenie w sprawie morderstwa. Ona była świadkiem, a do tego dziennikarką, on policjantem. On bronił się, jak mógł, i starał zachować profesjonalny dystans. Ona wytrzymała stan niepewności. W końcu on ustąpił przed uczuciem, które okazało się silniejsze. Nie zwracał uwagi na swoją rolę zawodową - po prostu nie miał wyboru. Świetnie wiedział, że bardzo jej potrzebuje. Dlatego chwile, w których mu się wydawało, że tęskni do nieskomplikowanego kawalerskiego życia, były coraz krótsze i rzadsze.

Nie bardzo rozumiał, jak to możliwe, że ona potrzebuje jego.

Kiedy wyrzwał przez okno, oślepiło go silne światło. Za plecami

usłyszał pukanie we framugę drzwi.

Zanim jego wzrok na powrót przyzwyczaił się do mrocznego wnętrza pokoju, sylwetka w drzwiach przemówiła:

- Zamierzałeś nas opuścić, Tello?

Inspektor kryminalny Bengt Bärneflod oparł swoją korpulentną powłokę cielesną o ścianę i głąskał się po łysinie z wyrazem złośliwej radości na twarzy.

- Grankvist i jego partnerka z patrolu natknęli się rano na dość makabryczny przypadek. Z rodzaju tych dziwnych.

Tell wyjął nową koszulę z szafy z żaluzjowymi drzwiczkami, która stała na krótszej ścianie pokoju.

- Chodzi ci pewnie o Granberga? - nie był niewolnikiem pracy, wiedział, że koledzy świetnie dają sobie radę bez niego.

- Mężczyzna i kobieta, zastrzeleni z bliska. On dostał strzał w głowę. Ona w pierś. Z zimną krwią.

- No a co w tym takiego dziwnego? Wygląda mi to na porachunki gangów. Żadnych znaków charakterystycznych?

- No właśnie, dziwne w tym wszystkim są okoliczności. Eleganckie mieszkanie na Linnégatan, lokatorem nie jest jednak żaden celebryta. Samotna kobieta, nauczycielka, przynajmniej tak twierdzi sąsiadka.

Tell podniósł słuchawkę.

- Kto jest w komendzie?

- Beckman, a Karlberg już jedzie z Biskopsgården. Za moment powinien tu być.

- Nie ma potrzeby, żeby wszyscy tam jechali.

- Ja nie mam nic do roboty.

- Okej, jedźcie z Beckman się rozejrzeć. Niedługo dołączę.

Bärneflod poklepał Telię po ramieniu i uśmiechnął się dwuznacznie. Tell siedział przez chwilę bez ruchu, trzymając słuchawkę telefonu tuż przy uchu, wreszcie wybrał numer Sei.

Andreas Karlberg spotkał Bengta Bärnefloda, gdy ten rozglądał się po podwórku i szukał wszelkich możliwych dróg wejścia i wyjścia.

- Byłeś w środku?

- Nie. Obejrzałem dokładnie podwórze. Ale Tell rozmawiał z technikami i mamy zielone światło.

ICarlberg pracował z Bärneflodem od wielu lat, więc wiedział, jak reaguje na ciasne, przestarzałe windy, dlatego od razu zaczął wchodzić po schodach. Słońce wpadające przez oprawione w ołowiane ramio szyby okien na klatce schodowej przebarwiała jasną kurtkę Bärnefloda na pomarańczowo. Z pewnym wysiłkiem dotarli na czwarte piętro pod pokryte czerwoną bejcą drzwi, na których dumnie widniało nazwisko Karpov.

Karlberg przywitał się z pilnującym mieszkania asystentem, wszedł do środka i stanął jak wryty. Karin Beckman wyszła właśnie z sąsiedniego mieszkania. Zdążyła ochłonąć z pierwszego wrażenia i wiedziała, że słowa nie są tu potrzebne.

Zamordowana kobieta leżała tuż za progiem, między ścianą a szafą. Jej ciało przybrało bardzo dziwną pozycję: nogi ze złączonymi kolanami i stopami skręcone w bok, ramię wyciągnięte ku górze jak na pomniku, dłoń wskazująca żałośnie na półkę.

Wokół mnóstwo krwi.

Karlberg westchnął.

Z dołu ruszyła winda i, mozolnie pojękując, pięła się ku górze. Wreszcie stanęła, Tell odsunął grzechoczącą kratę zabezpieczającą i wyszedł prosto na gromadkę kolegów stojących w drzwiach. Bärneflod wcisnął się do środka. Ukuc-
nął obok ciała kobiety,

starannie unikając dotykania krwi, która zabarwiła na czerwono sporą część wykładziny podłogowej.

- Wszedł do szafy czy schował się pod nią? - mamrotał nienaturalnie skrzekliwym głosem. Pochylił się i zajrzał pod szafę, tak jakby to mogło pomóc.

- Kiedy się ma do czynienia z szaleńcem, nie należy przesadzać z logiką - powiedział Tell. Postawił teczkę na podłodze, rozpiął marynarkę i poprawił sznurowadła. Bengta Bärnefloda tolerował z większym trudem niż innych kolegów. Tym razem irytacja jeszcze szybciej zaczęła usztywniać mu kręgosłup. Czuł narastające napięcie mięśni, tracił umiejętność dokonania racjonalnego osądu. Nie pokazał jednak niczego po sobie. Jak zwykle ukrył frustrację, chociaż wiedział, że powoduje to wyniszczający przewlekły stres.

Z drugiej strony pracowali razem szmat czasu. Raz było lepiej, raz gorzej. Bywało i tak, że Tell nie mógł się nachwalić kwalifikacji Bärnefloda, jeśli można w ten sposób nazwać czyjeś doświadczenie. Nikt mu nie odbierze długiego stażu w zawodzie. Bärneflod lubił podkreślać, że wszystko już kiedyś widział. Akurat to było prawdą. Rzadko który łobuz potrafił wymyślić coś, co mogłoby wytrącić go z równowagi, a właściwie z normalnych dla niego wahań humoru.

- Beckman, byłaś w środku?

- Przez chwilę. Ale rozmawiałam z babką, która zaalarmowała policję. Mam trochę informacji o zamordowanej, możemy chyba założyć, że to Ann-Marie Karpov. Pięćdziesiąt jeden lat, pracownik naukowy i wykładowczyni na Uniwersytecie Göteborgskim, Wydział Archeologii. Jest jedyną lokatorką zameldowaną pod tym adresem, ale kiedyś miała męża, profesora archeologii, który po rozwodzie pracuje albo w Instytucie Archeologii w Kopenhadze, albo w muzeum, które nazywa się Glyptoteka. Nie była pewna.

Ann-Marie Karpov mieszka w tym domu od bardzo dawna.

- Dobrze - powiedział Tell. - Przekaż to Gonzalesowi, żeby mógł dalej nad tym pracować.

W głębi korytarza ukazał się ubrany na biało technik policyjny Magnus Johansson. Tell współpracował z nim od wielu lat i bardzo go lubił. Podniósł dłoń na powitanie. Johansson nie zauważył pozdrowienia.

- Kto jest w środku? - zapytał Tell, nie patrząc na Beckman.

- Na razie tylko Granberg i jego koleżanka, bardzo młoda dziewczyna. Johansson i kilku jego ludzi. Nas jest czworo.

- No to mamy zdecydowaną nadwyżkę ludzi. Mimo to myślę, że powinniśmy tam wejść i choćby rzucić okiem, zanim nie zrobią tam totalnego bałaganu. Gdzie możemy zacząć?

Beckman zdążyła odebrać instrukcje od kolegów z wydziału technicznego, więc pokazała, którędy można chodzić. Przeszli dwa pokoje i znaleźli się w trzecim, pięknie urządzone, wysokim, z wykuszem wychodzącym na Linnégatan i kominkiem w rogu.

- Czołem Grankvist - Bärneflod przywitał się cicho z Granbergiem, który był jego praktykantem podczas stażu w służbach patrolowych. Stał pośrodku pokoju wyglądającego jak jadalnia.

- No, no, niektórzy nieźle mieszkają. Sztukateria i listwy przypodłogowe jak w pałacu.

Stał na progu kolejnego pokoju i rzucił:

- Jeszcze jeden.

Mężczyzna siedział przechylony z nogami wyciągniętymi przed siebie i głową na oparciu kanapy. Szeroko otwarte oczy i usta sprawiały, że wyglądał jak zakłopotane dziecko. Dokładniejsza obserwacja pozwalała zauważyć jeszcze jeden dziwny szczegół: rozczapierzone palce obu dłoni wbijały się w poduszki kanapy jakby

zapierał się nimi, kiedy jakaś wielka siła wciskała go w ten mebel. Dłonie były białe.

Tell pochylił się ostrożnie i czubkiem długopisu odsunął kosmyk włosów ze skroni. Otwór wlotowy. Przeszedł na drugą stronę.

- W skroń - mruknął. - Nie ma otworu wylotowego.

- Kula została w środku. Dlatego nie ma tyle krwi co tam - rzucił Bärneflod.

Zrobił kilka kroków do tyłu i w zamyśleniu przyglądał się wszystkiemu. Mężczyzna na kanapie miał na sobie tylko podkoszulek i bokserki, co znaczyło, że łączyła go z zamordowaną jakaś intymna relacja. A może byli spokrewnieni?

- Możecie mi go na trochę oddać? Muszę zrobić parę zdjęć.

Tell skinął głową w kierunku kobiety z aparatem.

Wszedł do ogromnej kuchni, która wyglądała jak przeniesiona z wiejskiego domu pokazywanego we francuskich czasopismach o wyposażeniu wnętrz. Jedna ze ścian była wklęsła, pomalowana na intensywny odcień bordo, zawieszona wyrafinowanymi, ręcznie zrobionymi półkami i uchwytyami. Wyeksponowano na nich najróżniejsze przedmioty pochodzące z zagranicy: maski, figurki rzeźbione z drewna, kilimy. Na środku stał wielki dębowy stół zawalony książkami kucharskimi, świecznikami i kubkami. Dla kontrastu kopie materiałów oznaczonych logo Uniwersytetu Góteborskie- go poukładane były w staranne stosild. Właścicielka tego mieszkania potrafiła utrzymać porządek w chaosie.

Zadzwoił dzwonek do drzwi. Jego stłumiony dźwięk świadczył o rozmiarach tego mieszkania.

Ktoś odchrząknął tuż za Tellem.

- Nie da się powiedzieć, że lubiła minimalizm - rzucił Karlberg.

- Nie. Uwielbiała gadżety No i bardzo dużo podróżowała.

- Znaleźli portfel mężczyzny - oznajmiła Beckman. - Henrik Samuelsson, trzydzieści pięć lat.

Przyciskała ramieniem telefon komórkowy do ucha i próbowała jednocześnie notować coś w czarnym zeszyte.

- Okej... Tak, zaraz przyjadę. Yes! - Schowała zeszyt do kieszeni.

- Henrik Samuelsson. Zameldowany w Majorna. Kungsladugårdsgatan. Pod tym samym adresem mieszka niejaka Rebecca Nykvist.

- Skąd wiemy, że to rzeczywiście Samuelsson?

- Nie ma wątpliwości, w dowodzie jest aktualne zdjęcie.

- Powiedz...

- ..Gonzalesowi, żeby równolegle pracował nad materiałem. Już powiedziałam. Ja zresztą zaraz wracam do komendy, chyba że chcecie na gorąco usłyszeć raport z pierwszego wypytywania sąsiadów.

- Jeśli nie ma w nim nic specjalnego, możemy poczekać do popołudnia - postanowił Tell bez entuzjazmu. - Najpierw odwiedzimy pewien dom na Kungsladugårdsgatan. Ja tam pojedę.

Wizyta u rodziny ofiary w celu powiadomienia jej o tym, co się stało, była zadaniem bardzo trudnym. Nigdy nie można było przewidzieć, co się wówczas wydarzy.

- Pójdę z tobą - pospiesznie rzuciła Beckman - tylko najpierw muszę wstąpić do komendy. Możemy się umówić na Kungsladugårdsgatan za dwie godziny. Zanim pójdę, powiem tylko, że ten dzwonek to była sąsiadka z dołu, która przysłała powiedzieć, że Ann-Marie Karpov odwiedził wczoraj wieczorem jakiś mężczyzna. Ale to akurat wiemy. Sąsiadka twierdzi, że takie wizyty od czasu do czasu się zdarzały.

Przeszli razem przez korytarzyk łączący kuchnię i służbówkę z pozostałymi pokojami i z salonem.

- Jeśli słyszała, jak gruchają, powinna też słyszeć strzały, nie? -

spytał Tell. - Kiedy?

Stanęli przed Samuelssonem i patrzyli na jego zdziwioną minę. Wyglądało na to, że ktoś go kompletnie zaskoczył.

- Około pierwszej w nocy - odpowiedziała Beckman i wyciągnęła z kieszeni notatnik. - Sąsiadka słyszała krzyki, głuchoe odgłosy, jakby coś upadało. Kiedy po chwili zadzwoniła do Karpov z interwencją, ta nie odbierała. Wtedy zadzwoniła na policję. Patrol przyjechał, ponieważ jednak w mieszkaniu było cicho i nikt nie otwierał, gdy dzwoniли do drzwi, więc...

- Krzyki i upadek to musiała być ta kobieta. Nie ma śladów walki - skomentował Bärneflod, rozejrzawszy się po wysprzątanym pokoju.

- Dziwne - powiedział Karlberg. - Kobieta przy drzwiach została bez wątpienia zaskoczona przez mordercę. Otwiera drzwi komuś, kogo zna albo nie zna, i nagle: bang! Ale facet na kanapie powinien przynajmniej próbować uciekać, prawda?

- Musimy wstępnie założyć, że sprawca użył tłumika - oświadczył Tell. - Facet siedzi tu na kanapie i nie wie, co się dzieje. Podnosi się zaniepokojony, a wtedy pada strzał i ciało opada z powrotem na kanapę.

Wszyscy w milczeniu pokiwali głowami. Ciszę przerwał Karlberg.

- Jest jakiś eksmaż. Trzeba się z nim jak najszybciej skontaktować. Chociażby z powodu identyfikacji.

- Pani Rebecca Nykvist?

-Tak?

Stojąca na schodach kobieta była spięta i sprawiała wrażenie, że na coś czeka. Jej głos zabrzmiał tak chropowato, jakby odzywała się dzisiaj po raz pierwszy. Miała na sobie tylko jedwabny niezbyt czysty szlafrok sięgający do połowy uda. Kręcone rude włosy stanowiły niesformą ramę wokół opuchniętej twarzy. Była zapłakana.

Tell był lekko skonsternowany Czy już wie? To przecież niemożliwe, bo ciała znaleziono zaledwie kilka godzin temu. Niepostrzeżenie przerzucił ciężar ciała na drugą stopę. Beckman stała bez ruchu na dolnym schodku.

Rebecca Nykvist emanowała siłą. Żadne z nich nie wykonało kroku w jej stronę, żeby z troską położyć dłoń na jej ramieniu i objąć ją w geście pocieszenia, choć taki gest byłby w takich okolicznościach najbardziej na miejscu. Stojąc przed członkami rodziny ofiary, Tell za każdym razem czuł obezwładniającą bezsilność. Dzisiaj sytuacja była jeszcze bardziej skomplikowana. Najprawdopodobniej mąż albo partner tej kobiety ją zdradzał, a ona, dowiadując się o jego śmierci, jednocześnie dowie się o zdradzie.

- Christian Tell. To moja koleżanka, Karin Beckman. Jesteśmy z policji. Możemy wejść?

Widać było, że Rebecca Nykvist się wystraszyła. Mocniej otuliła się króciutkim szlafrokiem. Samotna łza spłynęła w dół po policzku.

- Nie wiem - wykrztusiła wreszcie. - Jestem chora, mam

potworny ból głowy.

To ostatnie zdanie wypowiedziała szeptem.

Beckman zrobiła kilka szybkich kroków w kierunku drzwi.

- Pani Rebecco, powinna nas pani jednak wpuścić do środka - powiedziała ostrożnie i otoczyła kobietę ramieniem.

Tell wszedł za nimi do zabałaganionej sieni. Pod ścianami porozrzucano buty, na meblach wisiały najróżniejsze okrycia. Zauważył jasnoczerwoną plamę na drewnianej podłodze u podstawy schodów. To mogło być czerwone wino. Kolejne kroki zachrzęściły - nastąpił na kawałki rozbitego szkła. Szereg mniejszych czerwonych plam na podłodze prowadził do kuchni. Tam Rebecca Nykvist bezradnie siedziała przy stole.

Beckman dyskretnie odsunęła do połowy opróżnioną butelkę wina i zajrzała do spiżarki. Znalazła opakowanie paracetamolu oraz litr napoju cytrynowego. Rebecca miała opuszczoną głowę i prawie niezauważalnie nią kręciła.

- Jestem strasznie zmęczona... - wymamrotała.

Wokół jej stóp przybywało ciemnoczerwonych plam.

- Pani krwawi - stwierdził Tell.

Poszedł do łazienki i przejrzał szafki w poszukiwaniu środków opatrunkowych. Wreszcie znalazł kompresy i bandaże i wrócił do kuchni. Rebecca nie reagowała, gdy owijał jej stopy bandażem. Powbijały się w nie maleńkie kawałki szkła i spowodowały silne krwawienie. Tell ostrożnie wyjął spiczasty okruch z pięty Rebekki.

- Chyba będzie pani musiała później pokazać to jakiemuś lekarzowi - powiedział po chwili.

Beckman podała Rebecce napój. Ta podniosła szklanekę do ust i zaczęła pić.

- Hmm... - zaczął Tell - jesteśmy tu...

Przerwał. Po chwili wróciła mu determinacja.

- I kim jest dla pani Henrik Samuelsson?

Spojrzała na niego mętным wzrokiem znad brzegu szklanki. Jej głos był prawie bezdźwięczny.

- Znaleźliście go?

- Jak to?

- Jest moim mężem, znaczy... Nie mamy ślubu.

- Kiedy widziała go pani po raz ostatni?

- Wczoraj wieczorem - wolno pokręciła głową. - Myślałam... Myślałam, że ma kogoś, powiedział, że idzie się uczyć z kolegą, ale... Przepraszam, że...

Mrugnęła kilka razy, jakby dopiero teraz dotarło do niej, że stojący przy niej policjanci mają jakąś sprawę.

- Jesteśmy tu, żeby przekazać pani bardzo smutną wiadomość. - Beckman próbowała przyciągnąć spojrzenie Rebecki Nykvist. - Znaleźliśmy zamordowanego mężczyznę, prawdopodobnie pani konkubenta, Henrika Samuelssona. Bardzo mi przykro.

Pochyliła się i chwyciła Rebecę za rękę. Rebecca błędziła wzrokiem po kuchni. Tell i Beckman byli przekonani, że zaraz zemdleje. Ale po chwili doszła do siebie.

- Gdzie go znaleźliście?

- W mieszkaniu na Linnégatan. Chcielibyśmy...

Rebecca przerwała jej, wydając dziwne buczenie. Nie wyglądała na zdziwioną. Jest w szoku i dlatego działa nieracjonalnie, pomyślał Tell. Wyglądało na to, że nie interesowało ją, co jej facet robił w nocy na Linnégatan.

- Będziemy panią później prosić o pomoc - powiedział Tell. - Gdy tylko dojdzie pani do siebie. Ale najpierw powinna pani iść do lekarza z tymi pokaleczonymi stopami.

I najlepiej, żeby pani sprowadziła tu kogoś, kto będzie mógł z panią zostać przez najbliższą dobę. Możemy załatwić pani wizytę u psychologa albo u lekarza.

Zrobił przerwę.

- Bardzo mi przykro, ale muszę zadać pani pytanie, gdzie pani była w czasie, gdy pani konkubent został zamordowany. Nie musi pani odpowiadać od razu, ale im szybciej, tym lepiej.

Rebecca gwałtownie wstała. Podeszła do blatu kuchennego. Stała tyłem do Telia i Beckman. Wydawało im się, że wyciera sobie oczy i nos kawałkiem papierowego ręcznika. Później zwinęła włosy w kok na karku.

- W nocy byłam w domu.

- Nigdzie pani nie wychodziła?

- Nie.

- Była pani zdenerwowana?

- Dzwoniłam do kolegi, z którym Henrik miał się uczyć. Axela Donnera. Dzwoniłam też do innych osób z jego grupy.

- Rebecca Nykvist odwróciła głowę i natrafiła na spojrzenie Telia. - Możecie to sprawdzić, dzwoniłam z domowego telefonu, chyba około wpół do jedenastej. Nie, do Axela dzwoniłam jeszcze później.

- Czy chce pani, żebyśmy sprowadzili tu kogoś, kto się panią zajmie? - zapytał Tell.

- Nie. Moja przyjaciółka jest pielęgniarką, sama do niej zadzwonię.

Tell i Beckman wymienili spojrzenia. Jej otrzeźwienie było zadziwiająco szybkie. Żadne z nich nie chciało wyjść za wcześnie, ale widać było, że Rebecca Nykvist nie miała zwyczaju zmieniać decyzji pod wpływem cudzych argumentów.

- Okej - powiedział wreszcie Tell. - Karin Beckman skontaktuje się z panią albo jeszcze dziś wieczorem, albo jutro. Może zresztą pani sama do nas zadzwonić, gdy będzie miała siły porozmawiać dłużej. A teraz zaczekamy, aż przyjdzie pani przyjaciółka.

- Chcę być przez chwilę sama - powiedziała Rebecca.

Tell zauważył, że odeszła od okna dopiero wtedy, gdy wyszli na ulicę.

Postanowili zaczekać w samochodzie. Po pewnym czasie Tell wyjął telefon i zamierzał zadzwonić do Sei. Czuł się okropnie. Zanim wybrał numer, zadzwonił Gonzales i złożył raport z uzyskanych informacji. Henrik Samuelsson siedział kiedyś w areszcie za brutalne stawianie oporu i napaść na funkcjonariusza podczas demonstracji antyrasistowskiej. W ostatnim czasie poświęcił się studiom, ale ciągle zmieniał kierunki: literaturoznawstwo, religioznawstwo, antropologia społeczna, historia. Natomiast Rebecca Nykvist pracowała jako psycholog w dziale kadr, ale więcej nie udało mu się ustalić. Co prawda, wprowadził jej dane do wyszukiwarki zdarzeń policyjnych, ale musi sprawdzić z Renće, administratorką sieci, dlaczego tak długo czekał na odpowiedź. Coś jest nie tak z jego komputerem albo...

- Dzięki - przerwał mu Tell.

Wyraźnie wystraszona przyjaciółka Rebekki przeszła właśnie przez niski płotek i bez pukania otworzyła drzwi domu. Tell miał niejasne przeczucie, że Rebecca Nykvist sprowadziła ją tylko ze względu na nich. Żeby wreszcie sobie pojechali.

Karlberg wydmuchał nos po raz trzeci w tę samą chusteczkę higieniczną. Z obrzydzeniem włożył ją do zgniecionego opakowania po cukierkach, znalezionej na dnie torby.

Zanim nacisnął na dzwonek do drzwi K. von Devalla, starał się trochę ogarnąć. Przejechał dłonią po policzkach, zamrugał załzawionymi oczami. Wszystko to chyba z nie najlepszym skutkiem, ponieważ mężczyzna, który mu otworzył, wyraźnie nie wyglądał na zadowolonego z wizyty. Karlberg trząśił się z zimna: jeśli przeziębienie będzie się rozwijać w tym tempie, zmusi go, żeby pojechał do domu.

- Przepraszam, że przeszkadzam, jestem z policji. Andreas Karlberg.

- O co chodzi?

- Mogę wejść? - Karlberg pokazał legitymację policyjną.

Mężczyzna zamknął na moment drzwi, żeby zdjąć łańcuch.

- Trzeba być ostrożnym.

- Przepyтуjemy mieszkańców domu w sprawie dzisiejszej nocy. Chodzi o to, czy ktoś widział albo słyszał coś nienormalnego - wyjaśnił Karlberg. - Zajmę panu tylko parę minut i zadam kilka pytań, dobrze?

- Ale o co właściwie chodzi? - powtórzył pytanie von Dewall.

Karlberg miał dzieciinną ochotę podroczyć się z nim i zapytać, kiedy ostatnio mył uszy.

- Pana sąsiadka, pani Ann-Marie Karpov, została dziś w nocy zamordowana.

Dopiero teraz na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz zrozumienia.

- Rany boskie! Ale... ale ja jej za bardzo nie znałem.

- A jednak może będzie pan mógł odpowiedzieć na niektóre z moich pytań. Czy zauważył pan coś dziwnego dzisiejszej nocy?

- Jezus Maria! Jak to: zamordowana? - Von Dewall przyłożył dłoń do serca i wziął kilka głębokich wdechów.

- Może pan usiądzie? - zasugerował Karlberg. - I spróbuje jak najniżej skłonić tułów?

- Nie... Pracowałem do drugiej, może nawet wpół do trzeciej w nocy. Rzeczywiście widziałem kogoś na podwórku. Jakąś kobietę. Zwróciłem na nią uwagę dlatego, że dość długo tam chodziła. O takiej porze to nie jest przecież normalne. Jakby czegoś szukała. Próbowwała wejść do środka. Prawdopodobnie zauważyła, że stoję w oknie, bo wycofała się w cień. Później o tym zapomniałem, przypomniałem sobie dopiero wtedy, gdy szedłem spać. Usłyszałem jakieś głosy na schodach. Wyjrzałem przez wizjer, nie mogłem się powstrzymać, chociaż był środek nocy... Przed drzwiami Karpov ktoś stał i tak jakby... podnosił ldupkę otworu do wrzucania korespondencji. Wydało mi się to dziwne o tej porze.

- Chwileczkę - przerwał mu Karlberg. - Czy to była ta sama kobieta, którą pan widział na podwórku?

Von Dewall pokręcił gwałtownie głową.

- Tego nie wiem. Ta osoba stała trochę bokiem i trochę tyłem do mnie, jakby wiedziała, że jest obserwowana, a poza tym miała kaptur na głowie. Równie dobrze mógł to być mężczyzna. Później światło na korytarzu zgasło i nikt go ponownie nie zapalił.

- Która mogła być wtedy godzina? - zapytał Karlberg. - A może zauważył pan jakieś charakterystyczne cechy tej kobiety na podwórku, ją przecież widział pan dość dobrze. Była wysoka, niska? W co ubrana? W kurtkę z kapturem?

- No... było na pewno bardzo późno. Może druga, może wpół do trzeciej. Byłem bardzo zaabsorbowany pracą. Prawdę mówiąc, nie

zwróciłem uwagi na ubranie, ale kobieta na podwórku miała kręcone włosy, na pewno rude. W świetle latarni miały barwę płomieni.

Stojąc chwilę później na klatce schodowej, Karlberg z niepokojem rzucił okiem na zegarek. Na pewno spóźni się na odprawę. A Tell nie znosił spóźnień. Mimo gorączki pulsującej w skroniach zbiegł po schodach i wydostał się przez podwórko na ulicę. Ponieważ zapomniał położyć na tablicy rozdzielczej *policyjną przepustkę*, za wycieraczką znalazł mandat za złe parkowanie. Wsadził go do kieszeni i już miał wsiąść do samochodu, gdy naszła go pewna myśl. Wrócił do budynku. Wszedł na pierwsze piętro i mając nadzieję, że w mieszkaniu nikogo nie ma, próbował zajrzeć do środka przez podniesione klapki *otworu do wrzucania* korespondencji, tak jak to opisywał von Dewall. Schylił się i próbował bardzo ostrożnie wepchnąć do środka zewnętrzną klapkę knykciem albo boczną stroną palca wskazującego i podnieść wewnętrzną klapkę palcem wskazującym drugiej ręki, żeby móc cokolwiek zobaczyć.

Kiedy po raz drugi wychodził z budynku, zadzwonił do Telia. Wyjaśnił, że się spóźni, ale ma interesujące zeznania von Dewalla i własne doświadczenia w zakresie zaglądnania do mieszkań przez otwór do wrzucania korespondencji.

- Czy możemy poprosić, żeby zdjęli odciski palców z tego otworu?

- To już chyba załatwione - mruknął Tell.

- No, nie wiem - upierał się Karlberg, przyciskając aparat do ucha ramieniem, bo jednocześnie zmieniał biegi i skręcał na skrzyżowaniu - mówię o wewnętrznej stronie kłapek. Chodzi mi o odwrotną stronę klapki, czy, jak to nazwać, tę, która otwiera się do środka mieszkania. Może można ją zbadać trochę dokładniej?

- Nie bardzo łąpię, o co ci chodzi. Ale pewnie można zbadać

wszystko.

W drodze do komendy Karlberg zrobił podsumowanie wyników dzisiejszego wypytywania sąsiadów, które musiał przeprowadzić samotnie, ponieważ kolega, którego mu przydzielono z komendy miejskiej, musiał z przyczyn osobistych iść do domu.

Dawno przestało go dziwić, że ludzie w takich sytuacjach najczęściej niczego nie słyszeli i niczego nie widzieli. Statystycznie więcej ludzi wykazywało się ślepotą i głuchotą niż skłonnością do szpiegowania innych. Teraz jednak mieli zeznania pani Stenius i pana von Dewalla. Dzięki ich fragmentarycznym opowieściom pojawił się dość przyzwoity obraz całości. Mógł być z siebie zadowolony.

Zrobili wstępny podział zadań i formalnie rozpoczęli dochodzenie. Kiedy po pierwszej naradzie grupy Tell zadzwonił do Magnusa Johanssona, technika kryminalistycznego, usłyszał, że tamten bardzo spieszy się do domu.

Tell wyjaśnił mu zatem, w czym rzecz. Słyszał, że badanie techniczne zostało zakończone, ale jeden z sąsiadów Karpov zeznał coś interesującego. Widział mianowicie, jak ktoś zaglądał do jej mieszkania przez otwór do wrzucania korespondencji. I choć nie ma pewności, czy jest to jakoś związane z morderstwem, dobrze by było zbadać kłapki tego otworu dokładniej. Najlepiej od razu.

- Zdjąć odciski palców z otworu do wrzucania korespondencji?

- Tak, od środka.

- Mogę zadzwonić do Bergren i poprosić, żeby ona to zrobiła.

Tell próbował podsumować informacje. Ostatni kwadrans przyniósł prawdziwy przełom. Gdyby do tego się okazało, że badania ujawnią odciski palców osoby figurującej w rejestrach, byłiby może nie w porcie, ale przynajmniej na właściwym kursie. Sąsiad, który widział, jak osoba w kapturze grzebała przy

drzwiach - czy próbowała dostać się do środka? - nie widział, żeby ta osoba wchodziła do mieszkania, a tym bardziej żeby popełniała morderstwo, ale jej zachowanie było bezsprzecznie podejrzané. Przecież normalnie nikt nie zagląda do mieszkań przez otwory do wrzucania korespondencji. Nawet jeśli osoba w kapturze nie była sprawcą, to mogła mieć ważne dla sprawy informacje. Czy tamta rudowłosa kobieta - *Rebecca* - nosiła kurtki z kapturem?

Tell często wracał myślami do Rebekki Nykvist. W roz-targnieniu bazgrolił coś na odwrocie wydruku przesłuchania, a w głowie układał mu się luźny plan. Wreszcie wybrał numer do Kliniki Medycyny Sądowej. Odebrała asystentka Strömberga.

- Kazano mi mówić wszystkim, że dopiero jutro będzie wiedział coś pewniejszego. Ale proszę poczekać.

Parę minut później Tell znów usłyszał jej głos.

- Halo? No więc doktor powiedział, że prawdopodobną przyczyną zgonu był postrzał. Nie wie, z jakiej broni, ale wydaje mu się, że...

Jej głos znów zniknął, a w tle słychać było mruczenie Strömberga.

- ...nie, nie, okej. Czyli nie wiemy, z jakiej broni strzelano. Ale zginęli prawdopodobnie koło północy, plus minus godzina.

Tell przerzucał leżące na biurku notatki. Pierwszy telefon od Anny-Kiary Stenius był o godzinie 01.58. Mówiła wtedy, że słyszała hałas w mieszkaniu Karpov około pierwszej w nocy. To by się zgadzało. Natomiast von De-wall, najbliższy sąsiad zmarłej na tym samym piętrze, twierdził, że zakapturzona postać kręciła się po klatce schodowej około drugiej, wpół do trzeciej w nocy - nie miał pewności. Strömberg powiedział „plus minus godzina”. Co w takim razie spowodowało ten wcześniejszy hałas?

Na korytarzu ktoś wyłączył światło, a na świeżo wyczyszczonej podłodze w pokoju pojawiły się dziwne cienie. W dole korytarza ktoś

najpierw otworzył, a potem zamknął drzwi.
Tall wyłączył komputer.

Kobieta po drugiej stronie linii wyraźnie zmiękła i zmieniła ton, gdy Seja zakończył smutną opowieść o godnych pożałowania przyczynach odwołania rezerwacji. Może w niej też tkwiła zadra wbita przez jakiegoś tchórzliwego dupka, który wystawił ją do wiatru, ale nie miał odwagi powiedzieć jej wprost, że musi odwołać długo planowany i wytęskniony wspólny urlop, więc nagrał jej się na sekretarkę.

Czy to możliwe, że jestem kobietą, która cierpi dlatego, że mój facet ma odpowiedzialną pracę? - pomyślała Seja.

- Może będą państwo mogli przyjechać w innym terminie, bardziej dogodnym?

Głos złągodniał i stał się serdeczny. Pewnie dlatego, że Seja mówiła wszystko z takim smutkiem. Bo rzeczywiście było jej smutno. Bardziej z powodu tego, jak to zrobił. Mniej z powodu tego, że plany urlopowe spaliły na panewce. Najbardziej irytujące było jednak to, że w tej sytuacji miała związane ręce. Przecież nie mogła zgłaszać pretensji, że Christian jest policjantem. Czasami tylko chciałyby sama być trochę bardziej zajęta robieniem kariery, bo to wyrównałoby ich pozycje.

- Po prostu nie odpowiada mi rola „narzeczonej” - powiedziała do swojej przyjaciółki Hanny, do której zadzwoniła parę minut później. - Choć bardzo mi odpowiada, że moim facetem jest właśnie Christian.

- No ale chyba odpowiada ci też, że on w ogóle ma pracę? - zapytała przekornie Hanna. - Moim zdaniem masz problem nadmiaru szczęścia. Moi faceci zawsze są bezrobotni i ogólnie mało zaradni. Możesz mi wierzyć lub nie, ale człowiek nie czuje się

wtedy lepiej.

Seja zabrała ze sobą telefon do stajni. Słoma śmierdziała moczem i wymagała wymiany. Nie chciała dzwonić do Christiana i rozmawiać z tym przeklętym automatem zgłoszeniowym. Gdy tylko jej wzrok przyzwyczaił się do półmroku, zauważyła w pułapce na myszy nieforemny kształt.

- Jasna cholera, znowu mysz się złapała.

Hanna zgadzała się z nią, że zastawianie pułapek to coś obrzydliwego. Nie było jednak wyjścia: Seja złapała pułapkę dwoma palcami i wyszła na bezlitosne słońce. Odwróciła wzrok, gdy uwalniała *zwiotczone* brązowe ciało z potrząsku i wrzuciła je w gęste paprocie na końcu ogrodu.

- Co one, do diabła, robią w stajni, gdy na dworze jest tak gorąco?

- Chyba wolą się kąpać w wiadrach pełnych owsa niż na własną rękę wyszukiwać korzonki i stonogi. Kto by pomyślał?

Seja skupiła się teraz na świerkowej igle, która ni stąd, ni zowąd utkwiała jej między palcami stopy. Stała na jednej nodze, żeby ją wyciągnąć, a potem wróciła do stajni i usiadła na ławce przy ścianie.

- Chyba męczy mnie jakieś idiotyczne poczucie dumy. Rozumiem przecież, że w jego pracy najczęściej nie ma się wyboru. Ale właśnie dlatego, że praca ma dla niego najwyższy priorytet, irytuje mnie, że dla mnie to on zawsze ma najwyższy priorytet. Gdybym miała pełno własnej roboty, mogłabym przynajmniej mieć poczucie, że kiedyś się zemszczę i powiem mu, żeby poczekał, bo mam coś ważniejszego do roboty. Wściekam się, że jestem *zawsze na* zawołanie. Nie znoszę mówienia o priorytetach.

- Przecież nie zawsze jesteś na zawołanie. A propos, co byś powiedziała na kolację na mieście? Dla ciebie będzie to plaster na ranę, a dla mnie radość.

- Masz dzisiaj opiekunkę do dziecka?
- Tak jakby. Markus będzie spał u kolegi.

Kiedy skończyły rozmowę, Seja czuła się dużo lepiej. Nawet tak dobrze, że od razu zadzwoniła do Jonasa, kolegi Christiana, żeby mu powiedzieć o odwołaniu wyjazdu. Ale może Jonas chciałby ze swoją dziewczyną pójść wieczorem z Seją i Hanną na piwo?

Hanna rzadko może zostawić synka u kogoś na noc. A gdy Seja decyduje się na wieczór w mieście, zawsze musi brać pod uwagę rozkład jazdy nocnych autobusów. Jeśli zaś zostanie w mieście na noc, musi poprosić kogoś o opiekę nad zwierzętami. Dlatego najczęściej spotykały się u Sei. Markus usypiał na stryżku, a one gadały godzinami i zjadały przesolony popcorn. Tak też było fajnie. Seja lubiła jednak od czasu do czasu znaleźć powód, żeby pojechać do miasta. Zazwyczaj pracowała i uczyła się w domu: był to zarówno przywilej, jak i rodzaj kajdan. Niekiedy miała dosyć domu, ogrodu i całej reszty.

Nowy-stary Järntorget tak pięknie wszedł w nową rolę. Łatwo było uwierzyć, że nigdy nie wyglądał inaczej, że zawsze był ogromnym wybrukowanym placem. Siedziały przed starym Tullenem, czyli w świetnym punkcie obserwacyjnym. Widziały ludzi wysiadających z tramwajów i autobusów i wsiadających do nich, ludzi czekających na znajomych. Ludzi, którzy się witali albo żegnali i szli dalej z torbami pełnymi zakupów w rękach lub przechodzili na ukos przez plac w drodze do Majorna, Masthugget, Vasastaden czy do centrum.

Po zamknięciu sklepów zamknięto i Hagę. Gdy zaszło słońce, powietrze nabrało ostrości. Siedziały owinięte kocami i rozmawiały o tym, że jeszcze kilka lat temu, zanim wybudowano tunel, Järntorget był potężnym, wielopasmowym rondem.

- Wypijmy za Gótatunnel - powiedziała Hanna, uderzając swoją szklanką w szklankę Sei. - Mimo tego ruchu właśnie tu wszyscy się umawiali, jeszcze przed erą telefonów komórkowych. Zawsze mówiło się: „Widzimy się na Järntor- gecie”. Tutaj przychodziło się do Grand Burgera na falafele. Za Solrosen albo Gillestugan, ale przed stacją końcową.

- A Röda Rummet? Albo czarny klub... Klub Francuski?

Śmiały się z tych wspomnień.

- Przestańmy gadać o przeszłości, bo zaczynam się czuć jak jakaś staruszka - powiedziała Hanna. - Teraz za nic w świecie nie dałabym rady imprezować do piątej rano.

- To prawda, ale wtedy mogliśmy sobie potem spać cały dzień - skomentowała Seja.

Okres, w którym w pokoju Sei zasłony były zaciągnięte przez całą dobę, nie był dłuższy niż rok. Gdy miała dziewiętnaście lat, musiała znowu - sama się zmusiła - wrócić do szkoły i wejść na rynek pracy. Ale kiedy wspominała stare czasy, miała wrażenie, że całe dojrzewanie upłynęło jej w najróżniejszych pubach i nielegalnych klubach z podejrzaną muzyką na żywo. Ze w półśnie przemierzała mieszkanie, wędrując ze swojego dusznego pokoju do łazienki, a po drodze mijając kuchnię. Ze piekącymi, zaspanymi oczami patrzyła na mamę i tatę siedzących przy stole kuchennym i miała wrażenie, że pochodzą z innej planety.

- To cud, że rodzice nie byli na mnie wściekli, tak teraz myślę - powiedziała do Hanny. - Znaczący, że nigdy ostro nie przywoływali mnie do porządku. Przecież nie mieli pojęcia, co wyprawiałam całe noce.

- Wiedzieli, że gadanie nic nie pomoże. Moja mama i ja darłyśmy koty dziesięć lat bez przerwy. To, że wrzeszczała i mnie opieprzała, wcale nie robiło na mnie wrażenia.

Zapadła cisza. Mama Hanny kilka lat temu popełniła sa-

mobójstwo. Ale to wcale nie było rozwiązaniem tej skomplikowanej relacji. Jeśli Hanna chce o tym pogadać, musi sama zacząć. Może by i zaczęła, gdyby przy ich stoliku nie pojawili się Jonas Palmlöf, były kolega z pracy Christiana, i jego dziewczyna Sofia Frisk.

- No właśnie - powiedziała Seja - to z nimi mieliśmy jechać na archipelag. Nie masz nic przeciwko temu, że zaproponowałam im wspólny wypad na miasto?

Hanna niepostrzeżenie zsunęła nieco koc z ramion na oparcie krzesła i wyprostowała się. Miała na sobie obcisłą bluzkę w kolorze biskupim. Głęboki dekolt ozdabiał wielki wisior z perłą. Miękkim, wystudiowanym ruchem przesunęła włosy z ramion na plecy. Seja zauważyła, że Hanna nieświadomie się zmienia, gdy w pobliżu pojawia się jakiś mężczyzna. Szczególnie mężczyzna tak przystojny jak Palmlöf. Gdy tylko Palmlöf poszedł do baru, Hanna szeptem oznajmiła, że facet jest prawdziwym ciachem.

- Daj sobie siana, ty bezwstydnico - Seja nie mogła powstrzymać się od śmiechu. - Przecież przyszedł z dziewczyną!

- No i co? - odpowiedziała naburmuszona Hanna. - Nie mogę zwracać uwagi na takie drobiazgi. Wiesz, jak rzadko udaje mi się wyjść z domu bez dziecka? A poza tym taki okaz jak on to prawdziwy rarytas...

Zamilkła, bo nadeszła Sofia, trzymając w każdej dłoni po szklance.

- Tylko żartowałam - syknęła przez zęby Hanna. - Jasne, jasne.

Tak to jest, pomyślała Seja, gdy człowiek daje się ponieść fali. Rezygnuje z samokontroli. Rozładowuje napięcie. Najgorsze, że wino...

Właśnie tak się czuje, gdy siedzi na kamieniu po kąpieli w jeziorze i schnie, a Lukas zajada liście młodych brzołek i głośno przeżuwa. Dźwięk, jaki wydają jego pracujące szczęki, unosi się nad powierzchnią wody i odbija od skały po drugiej stronie zatoki.

- Jasne, że żartujesz.

Wyszli z Bishops Arms i pomaszerowali do Skålu, bo tam od jakiegoś czasu wypadało się pokazać. Hanna spotkała przy barze dawnego chłopaka. Siedzieli teraz ramię w ramię. Byli tak pogrążeni w rozmowie, że za każdym razem, kiedy Seja patrzyła w ich stronę, głowa Hanny znajdowała się coraz bliżej jego głowy. Nie ma sprawy. Od samego początku Hanna mówiła Sei, że Markus będzie nocował poza domem, a to znaczyło, że była gotowa przyjąć do siebie na noc jakiegoś fajnego faceta.

Jonas Palmlöf towarzyszył im w zwiedzaniu kolejnych lokali w Vasastan, ale jego dziewczyna poszła do domu. Sei podobało się, że jest taki otwarty, choć o tej porze miał mocno w czubie.

Właśnie wrócił do wcześniejszej rozmowy, którą z jakiegoś powodu przerwali. Mówili ogólnie o pracy, o ustalaniu, co jest w życiu najważniejsze, a szczególnie o nieoczekiwaniu odwołanym miniurlopie.

Kiedy Seja wyraziła swój żal i rozczarowanie, Jonas wcale nie był zdziwiony

- Może najbliżsi muszą zaakceptować fakt, że praca zajmuje coraz więcej czasu, ale chyba nie do końca. Oczywiście zgadzam się, że pracując w policji kryminalnej, czasami nie ma się wyjścia, trzeba zmodyfikować godziny pracy, trzeba czasem ruszyć do akcji nagle i zmieniać plany. Ale jednocześnie to od nas zależy, jak do tego podejmiemy. Przecież są grafiki dyżurów. Nikt nie oczekuje, że będziemy pracować na okrągło - wypił łyk piwa, choć wiedział, że Seja czeka na ciąg dalszy. - Christian jest moim przyjacielem. Mimo to widzę, że ma, nazwę to dyplomatycznie, cholerną manię kontroli. Jest zadowolony tylko wtedy, gdy wszyscy mają talde autystycznie zawężone pole widzenia jak on.

- Takie słowa trudno uznać za dyplomatyczne.

- Owszem... Tak to wygląda - roześmiał się Jonas. - Nie, do diabła. Nie zrozum mnie źle. Kocham go - uderzył się teatralnie w kieszeń nad sercem, a Seja poczuła, że ten gest macho wywołał jej rumieniec na policzkach. - Jest najbardziej moralną osobą, jaką znam. Za każdego zaryzykowałby życie. No, może nie za każdego, ale za kolegę, za przyjaciela. On chyba nie jest w stanie zrozumieć, że ludzie chcą czegoś innego. Ze wymaga od nich rzeczy niemożliwych. Ale sobie pobraża jeszcze mniej. Wiesz, powinienem chyba powiedzieć...

Szklanka stuknęła o stół. Przechodząca obok dziewczyna uśmiechnęła się i uniosła brwi.

Jonas Palmlöf skinął jej ręką w lekko ironicznym, teatralnym pozdrowieniu.

- Powinienem chyba powiedzieć, że nigdy nie spotkałem nikogo, kto byłby tak samokrytyczny jak Tell. Któregoś dnia to go wykończy.

Seja nie wiedziała, co powiedzieć. Christian żył pełnią życia w swoim miejscu pracy, w którym dla niej nie było miejsca.

- Trudno powiedzieć - zauważyła w końcu. - Kiedy się z nim spotykam, nie jest policjantem. Widzę go inaczej niż ty.

- Gadka szmatka! - zawołał Jonas.

- Jak to: gadka szmatka? - roześmiała się cicho Seja. - Co możesz o tym wiedzieć?

Światło lampy odbiło się w jego źrenicach.

- Nie możesz go widzieć inaczej. Bo to jest prawdziwy obraz Christiana Telia. Właśnie o to mi chodzi. Nie ma innego obrazu! On nie potrafi zachowywać się inaczej!

- Jakiej odpowiedzi oczekujesz? - Seja spojrzała Jonaso- wi w oczy.

- Mówię tylko, jak jest. Ze Christian bez wątpienia jest osobą, którą ktoś musi uratować przed nim samym. Ze ty go musisz

uratować.

- Gdybym wierzyła w to, co mówisz, powinnam go rzucić. Im szybciej, tym lepiej.

- Tak. Gdy będziesz miała dość, będziesz musiała go rzucić. Bo on cię nigdy nie zostawi. Rozumiesz? W głębi duszy jest chorobliwie lojalny. Może wszystko spieprzy, może zrobi coś, co spowoduje, że będziesz miała dosyć, że będzie ci się wydawało, że to on odchodzi, ale... W gruncie rzeczy on się będzie ciebie trzymał jak ostatniej deski ratunku – przerwał.

Seja nie odpowiadała. Czuła się zadziwiająco speszona.

Za barem odezwał się dzwonek. Ostatnie zamówienia.

- *Hang in there. He really needs you?*

Seja jęknęła cicho. Zasłoniła twarz rękami.

- Daj spokój. Czuję się zażenowana.

Jonas Palmlöf rozciągnął usta w uśmiechu, gdy pomyślał, że gada jak sentymentalna baba. Jakby na finał chwycił rękę Sei i mocno nią potrząsnął.

- Seja, jak to możliwe, że czujesz się zażenowana, gdy ktoś ci mówi, że jesteś intrygującą i bardzo piękną kobietą? Myślałem, że o tym wiesz. Halo! Tu ziemia! Ten stary kozioł miał superfarta i dobrze o tym wie.

- Jestem zażenowana.

- Naprawdę? Niesamowite.

Seja odsłoniła twarz i obserwowała profil Jonasa, który wyciągał właśnie portfel z kieszeni. No tak. Chyba dobrze, że to koniec wieczoru. Jutro idzie na proszony obiad do sąsiadów i nie chciałaby mieć kaca. Poza tym musi spokojnie przemyśleć sobie wszystko, o czym mówili. Wnikliwe słowa klucze czy emocjonalna gadka szmatka po pijaku?

Podniosła się.

Wbrew wszelkiej logice zaczęła strasznie tęsknić do Christiana,

choć jeszcze kilka godzin temu była okropnie rozczarowana. Postanowiła pojechać do jego mieszkania. W zasadzie nie miała wyjścia. Ostatni autobus do Stenared już odjechał.

Zobaczyła plecy Hanny, która wychodziła z byłym chłopakiem, i usłyszała sygnał SMS-a w torebce. Domyślała się, co w nim było.

Seja powstrzymała się, żeby nie podbiec i nie zamienić kilku słów z Hanną, tą rozsądną Hanną, która lubiła ukrywać mądrość starca pod płaszczykiem lekkomyślności. Nikt nie potrafił tak szybko jak ona dotrzeć do sedna każdego konfliktu w kontaktach międzyludzkich.

Jechał z opuszczoną szybą i wystawionym łokciem, czyli w demonstracyjnej luzackiej pozie, zwanej zimnym łokciem. Christian Tell nie należał do ludzi, których forma zależała od pogody. Zachowywał się nawet odwrotnie niż wszyscy. W prawdziwie gorące i duszne dni, kiedy w zasadzie nikt nie powinien siedzieć w pracy, odczuwał większą presję na osiągnięcie wyników. Natomiast w pochmurne i deszczowe dni czuł się prawdziwie wolny: zero przygnębienia. Mimo to był całkiem normalny, bo kiedy pierwsze upalne dni roku kończyły się chłodnymi wieczorami, wpadał w odświeżony nastrój. Miał wrażenie, że świat staje się subtelniejszy, a zapachy są głębsze.

Wysiadł z samochodu przy Mariagatan i poczuł, jak zimne nocne powietrze odbija się od promieniujących ciepłem ścian. Można pomyśleć, że takie kontrasty działają odżywczo. Zasady dynamiki?

Uderzyła go cisza, nieznaną w dzielnicy, w której mieszkał. Wychwytywał jednak różne odgłosy życia: hałasy jakiejś imprezy dochodzące z otwartego okna w budynku stojącym trochę dalej, szum przejeżdżających samochodów, odległy sygnał karetki pogotowia. Grupka rozgadanych dziewczyn idąca w kierunku Alvsborgsgatan narobiła trochę zamieszania...

Tylko niektóre drzwi na klatki schodowe zamknięto na klucz. Starał się nie człapać za głośno po pokrytych linoleum schodach na pierwsze piętro, gdzie mieszkał Axe Donner. Uniósł rękę, żeby zapukać. W tym momencie pomyślał o Sei. Czasem, gdy był pochłonięty obowiązkami zawodowymi, niespodziewanie nachodziło go wspomnienie dotyku jej skóry. Ultrakrótką myśl, przypomnienie o jej istnieniu. Zazwyczaj przynosiła radość i

uderzenie ciepła, niekiedy - tak jak teraz - prowokowała najpierw wyrzuty sumienia, a potem irytację, że w ogóle mógł mieć wyrzuty sumienia.

Axel Donner miał pokrytą ciemnym zarostem bladą twarz i bez przerwy skubał brzeg koszuli. Był zszokowany.

- Nie mogę w to uwierzyć - powtórzył.

- Przede wszystkim chciałem podziękować, że zgodził się pan na rozmowę o tak późnej porze - powiedział Tell.

Pora była faktycznie barbarzyńska. Tell wracał już do domu, kiedy w nagłym przeblysku ocenił sytuację. Zrozumiał, jak bardzo jest nakręcony dochodzeniem. Żeby usnąć, musiał albo wypić parę odstresowujących drinków, albo popracować jeszcze parę godzin, żeby poczuć zmęczenie.

Nie dzwonił do Sei po tamtym tchórzliwym nagraniu na automat zgłoszeniowy, w którym prosił, żeby odwołała rezerwację wycieczki. A Seja nie oddzwoniła. To nie wróżyło niczego dobrego. Teraz zresztą pewnie już śpi.

Rebecca Nykvist twierdziła, że Donner to zdziwaczały stary kawaler, prawdopodobnie nieprzywiązujący wagi do porządku. Tell pomyślał więc, że ten brak życiowej systematyczności może dotyczyć również pory chodzenia spać. Z punktu widzenia bezpieczeństwa postąpił co najmniej lekkomyślnie. Złamał obowiązujące przepisy, które zakazywały samotnych wizyt, nawet tylko w celu zebrania informacji.

Donner rzeczywiście nie spał. Zatrzymany obraz na ekranie telewizora wskazywał na to, że oglądał coś na wideo.

- To nie potrwa długo - przepraszająco stwierdził Tell, ale Donner chyba go nie słyszał.

Po wejściu do maleńkiej kawalerki Tell wcale nie zauważył

nieporządku. Dwa proste regały pełne książek, nieliczne inne meble. Właściwszym określeniem było chyba „biednie”.

- Niepojęte... dzwoniła do mnie - stwierdził Donner. - Rebecca. Dziewczyna Henrika. Dzwoniła do mnie wczorajszej nocy, strasznie późno. Obudziła mnie i pytała o Henrika.

Tell nadstawił uszu.

- Proszę mówić dalej.

- Chyba powiedział jej, w zasadzie teraz już mogę to mówić, że będziemy razem wkuwać do egzaminu. Ale tu go nie było, a ona...

- Wkurzyła się, tak?

- Tak, chyba tak.

- Wiedział pan o jego romansie z waszą profesorką?

Axel Donner kiwnął głową.

- Myślę, że wielu studentów wiedziało. Albo nie, może i nie. Ale na pewno wiedzieli wszyscy, którzy byli z nami na wizycie studyjnej.

- Na wizycie studyjnej?

- W Istambule. We wrześniu ubiegłego roku. Wtedy to się zaczęło, trudno było nie zauważyć.

Odchylił się w stronę ściany, która wydała głuchy dźwięk, gdy uderzył w nią głową.

- Kojarzy pan, o której godzinie dzwoniła?

- W środku nocy, nie wiem dokładnie. Na pewno po dwunastej.

To będzie można sprawdzić. Tell postanowił podejść do tematu z innej strony.

- Co pan wie o związku Henrika i Rebekki?

- Była zazdrosna - odpowiedział szybko. - Henrik często o tym mówił, to był poważny problem. Nie wiem, czy nadal ją kochał, ale na pewno miał dosyć jej... jak to się nazywa... hysterii. Wydaje mi się, że chciał z nią zerwać. W przeciwnym razie nigdy by się nie związał z inną kobietą. Do tego dochodzi też osobowość Ann-

Marie. Henrik był w gruncie rzeczy człowiekiem raczej... moralnym. Porządnym facetem.

W jego oczach pojawił się cień smutku, więc Tell dał mu odrobinę oddechu.

- Dobrze się znaliście? - spytał po chwili.

-Tak.

- A z Rebecą?

- Nie, właściwie wcale. Nigdy nie uczestniczyła... Ona była... ona nigdy z nim nigdzie nie chodziła.

- A Ann-Marie Karpov?

- Pyta pan, czy znałem ją prywatnie? Nie, tylko jako wykładowczynię. Ona i Henrik nie spotykali się publicznie, ukrywali się. Była dość... Miała silną osobowość i... autorytet.

- Hm. Czy Henrik nie mówił nigdy o jakimś zagrożeniu? Albo inaczej. Czy Henrik nie zachowywał się ostatnio inaczej? Czy nie był dziwny, czy się ostatnio nie zmienił... Rozumie pan, co mam na myśli?

Axel Donner długo dumiał nad odpowiedzią.

- Bo ja wiem. Zmienił się, gdy zaczął romans z Ann-Marie Karpov. Udawał, że jest *cool*, ale wiem, że ta sytuacja go stresowała. Na przykład te kłamstwa. Bał się, że Rebecca o wszystkim się dowie. Myślę, że zaczął mieć dosyć.

Sam sobie przeczył, jakby próbował sam siebie przekonać do wersji, która byłaby pocieszeniem po stracie. Może chciał zrehabilitować zmarłego przyjaciela?

- Czy on się bał Rebekki? - zapytał Tell i trochę za późno pomyślał, że to jest sugerowanie odpowiedzi.

- Nie, chyba nie wprost, ale... Może były jeszcze inne rzeczy, które go stresowały. Wydaje mi się na przykład, że myślał o tym, żeby przerwać studia. Wiele rzeczy zaniedbywał, a jednocześnie prowadził własne badania, pogłębiał niektóre tematy. To było... jak

by to powiedzieć? On nigdy nie robił nic, co mu nie odpowiadało. Był wolny i niezależny.

- Więc nie przypomina pan sobie, żeby Henrik był z jakiegoś powodu zaniepokojony? Na przykład z powodu eks- męża pani Karpov?

Donner wzruszył ramionami. - Nie, dlaczego? Przecież była rozwiedziona od bardzo dawna. Wydaje mi się, że za bardzo się panu nie przydam, nie dostarczę dowodów ani... Ale gdyby pan pytał o moje zdanie, powiedziałbym, żeby pan się bardziej skoncentrował na Ann-Marie Karpov, nie na Henriku. Karpov była osobą ważną, szanowaną. Henrik był... był Henrikiem, dobrym przyjacielem, ale... w gruncie rzeczy był nikim. Taki *nobody* na obrzeżach wielkiego świata, dokładnie tak jak ja. - Donner wziął głęboki oddech. - I okej. Czasami nawet ma to dobre strony. Nikt się nie napnie, żeby zamordować takiego *nobody*. O ile człowiek nie wpadnie w niewłaściwe towarzystwo, prawda?

Pół godziny później Tell stał w ciemnościach w dużym pokoju w swoim mieszkaniu i patrzył przez okno na opustoszałą ulicę. Nagle dotarło do niego, że ze zmęczenia nie potrafi sformułować żadnej sensownej myśli. Nie był nawet w stanie przygotować sobie jakiegoś posiłku, choć bez wątplenia potrzebował coś zjeść. Zadowolił się kilkoma łykami kefiru prosto z butelki i kawałkiem chrupkiego chleba, który zjadł w drodze do sypialni.

Seja spała, oddychała głęboko i równo. Nie wiedział, jak spędziła dzisiejszy wieczór, ale gdyby była na niego wściekła, pojechałaby przecież do domu. Poczul ulgę.

Ostrożnie wsunął się do łóżka. Przysunął się blisko niej, żeby poczuć zapach jej włosów. Jutro będzie miał szansę wyjaśnić, co się stało, a ona na pewno zrozumie. Zazwyczaj rozumiała, ale bardzo

by chciał nie musieć ciągle tego od niej oczekiwać. Milczącego zrozumienia zabarwionego nutką zawodu. I z tą myślą zasnął. *Pozwól jej się czasami wściekać*, niech się piekli przez dziesięć minut, a potem zauważy, że tobie też jest smutno.

- Wyglądasz, jakby cię przejechał walec drogowy – zauważyłaby.

- I tak się czuję - powiedziałaby wtedy; mogliby się razem roześmiać i wszystko byłoby znowu dobrze.

Następnego dnia spóźnił się do pracy. Kiedy Seja zaczęła się przeciągać w łóżku jak kot, postanowił nie myśleć o pracy, w której zawsze trzeba było się spieszyć. Zajął się gruntownym odbudowywaniem swojej pozycji jako Osoby Niezwykle Ważnej w życiu Sei Lundberg. Jako osoby, która bez wątpienia zasługuje na jej miłość i troskę. Minęła godzina i Seja była już prawie przekonana. Zgodził się nawet pójść z nią na proszoną kolację do jej emerytowanych sąsiadów. Obiecał to w chwili największej słabości. Możliwe, że nawet sam to zaproponował.

Seja opierała głowę na jego ramieniu. Jej oddech świadczył o wczorajszym imprezowaniu, plątanina ciemnych włosów przykrywała poduszkę. Wyciągnęła rękę w kierunku szafki nad łóżkiem, żeby zdjąć swoje pudełko snusu „Min- catchen”, które leżało na jego „General portion white”. Poczul przyjemne ciepło *rozlewające się po ciele* tak jak wtedy gdy zauważył nowy krem w szafce łazienkowej i dotarło do niego, że to ona go kupiła i zamiast zabrać do siebie, zostawiła u niego. Albo jak wtedy, gdy po powrocie z kiosku za rogiem wrzuciła drobne do słoika z monetami stojącego na brzegu wyciągu kuchennego - jakby razem zbierali kasę na jakiś wspólny cel, może na jakąś podróż. Wszystkie oznaki codziennej, niesentymentalnej bliskości przyjmował z zadziwieniem i radością. Nie chciał, żeby to zadziwienie

kiedykolwiek się skończyło, zamieniło w znajome wrażenie, że wpadł w sidła. Po raz pierwszy od wielu lat czuł coś w rodzaju... harmonii w życiu prywatnym. Cały czas miał jednak obawy, że bardzo szybko ją utraci.

Co za ironia losu, pomyślał, *nie umiem sobie nawet pozwolić na odrobinę szczęścia.*

- Wiesz, co mogłoby sprawić, żeby ten poranek był jeszcze bardziej idealny?

Skopała prześcieradło w nogi łóżka i odwróciła się do niego plecami. Podniósł grubą falę włosów i podmuchał na jej lekko spocony kark, a ona przyciągnęła go do siebie, podkładając sobie jego dłoń pod policzek.

Poddał się bez oporu.

- Nie, nie wiem, co mogłoby sprawić, żeby ten poranek był jeszcze bardziej idealny.

- Mocne espresso z ciepłym mlekiem. Świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy. Croissanty, takie z czekoladą, i... zresztą nie, to już by było za dużo. Naturalne, ale świeże i ociekające tłuszczem.

Roześmiał się i przewrócił na plecy.

- Jakie wymagania! A nie wystarczą wczorajsze? Gdzie ja miałbym to wszystko kupić?

- Rany boskie, przecież znajdujemy się w najbardziej snobistycznej części Göteborga, zamieszkaney przez najbardziej pretensjonalnych ludzi w mieście. Gdzie, jak nie tu, powinno się dać zjeść prawdziwie francuskie śniadanie? Więc nie marudź. Io i tak łagodny wymiar kary po tym, co mi wczoraj zrobiłeś. Nawet nie wiesz, ile musiałam się na- ćwierkać, żebyśmy nie musieli płacić za pokój w pensjonacie, bo czas bezpłatnego odwołania rezerwacji minął.

- Nie musiałaś tego robić - wtrącił Christian, choć wiedział, że taka dyskusja do niczego nie prowadzi. Na razie nie potrafił

wyczuć, czy były w niej poważniejsze podteksty, czy też utrzymywała się na poziomie żartu. - Przecież bym zapłacił. Poza tym w języku prawniczym nazywamy to szantażem.

Poszedł do garderoby po ubranie.

- Czy nie ma pani nic przeciwko, żebym wziął prysznic przed wyjściem?

- Mam, bo to marnowanie wody. Będziesz cały wysmarowany czekoladą i marmoladą, i czym tam jeszcze po zjedzeniu ze mną śniadania w łóżku.

- Czekoladą? Wydawało mi się, że powiedziałaś „naturalne”.

- Weź i takie, i takie.

Tell zaczął więc wkładać wczorajsze ciuchy. Z tyłu głowy zaczęła kołatać myśl, że od wieków powinien być w pracy. Rzucił okiem na Seję. Leżała na plecach z ramionami zarzuconymi na głowę i zamkniętymi oczami, z łagodnym uśmiechem na ustach, który przesądził sprawę.

Pójdzie po to śniadanie, a potem zjedzą je razem w łóżku. Dopiero wtedy pojedzie do pracy. Ruszył w kierunku drzwi.

- Słuchaj - powiedziała, śmiejąc się. - Tylko żartowałam, nie zauważyłeś? Idź do pracy, jeśli musisz. Zobaczymy się przecież niedługo, najpóźniej u Akego i Kristiny.

- Muszę, ale najpierw pójde do kawiarni naprzeciwko i przyniosę ci śniadanie. Jesteś tego warta.

ISTAMBUŁ, WRZESIEŃ 2007

Ann-Marie Karpov odchyliła głowę. Nad deptakiem rozpościerało się zielone sklepienie bujnych roślin, ich posplatane gałęzie tworzyły ściany i pomosty, po których przemieszczały się chude dzikie koty. Jeden z kotów zaczepił pazurem o gałąź i nie mógł się uwolnić. Miauczał głośno, rozpaczliwie. Kocia uryna zaczęła spływać między gałęziami na kamienną posadzkę, co wywołało śmiech mężczyzn, siedzących przy stole obok wejścia kuchennego.

Marie Hjalmarsson zrobiła szybki unik, żeby uniknąć ochlapania. Kot wreszcie się oswobodził i pobiegł na dach następnego domu.

Marie, Henrik, Axel, Annelie i Helena - studenci z Instytutu Archeologii i Kultury Antycznej, uczestniczący w wizycie studyjnej pod kierownictwem wykładowczynie Ann-Marie Karpov - prawie skończyli swoje doimy, bakłażany z farszem mięsnym, szaszłyki, potrawki i kófte. Właściciel restauracji przyciągnął sobie krzesło i usiadł na rogu ich stołu, żeby opowiedzieć im o swoim pobycie w Szwecji. Był w okolicach Sztokholmu, pojechał tam jako zawodnik młodzieżowej drużyny piłkarskiej. Dwie noce spędzili w Szwecji i dwie w Norwegii. Pamięta bardzo, bardzo długi tunel...

Opowiadał też o jedenastu latach spędzonych w Niemczech, *long time ago. Constructing cars. Nine men in a small apartment, no furniture. I sent all the money home.*

Nie mógł sobie przypomnieć, jak się nazywał ten tunel. Dobry Boże, minęło przecież dwadzieścia lat! Gdy wrócił z Niemiec, otworzył restaurację.

Henrik Samuelsson uważał, że to był strzał w dziesiątkę. Następnego dnia też chciał iść do tej samej restauracji. Mówił, że nigdy jeszcze nie jadł tak perfekcyjnie uduszonej jagnięciny, i schował wizytówkę restauratora do portfela.

Poszli dalej, w kierunku portu. Nad rynkiem w Eminónu unosił się swąd smażonej ryby. O tej porze, gdy zaczynał zapadać zmrok, ziemię pokrywały koce sprzedawców pełne pasków, zabawek, ubrań, sandałów. Pod osłoną mroku odbywało się intensywne targowanie. Szwedzi byli zauroczeni połączeniem upału i mroku na niektórych ulicach, które po zapadnięciu zmroku spowijała puszysta ciemność.

Marie chciała kupić kamizelkę dla córki, więc zatrzymali się przy samym moście. Właśnie zapłaciła, gdy przez tłum przeszedł sygnał ostrzegawczy.

Policjant w cywilu. Wystarczyła chwila. Zebrane sprawnymi dłońmi za cztery rogi koce zamieniły się w niekształtne pakunki, które zniknęły w bocznych uliczkach. Ludzie rozeszli się błyskawicznie. Szwedzi obserwowali to już w ciągu dnia w innych miejscach na otwartym placu przed Uniwersytetem Istambulskim, którego byli gośćmi. Całe stado gołębi, kierowane instynktem, wzbiło się w powietrze.

Marie włożyła reklamówkę z kamizelką do torby

- Może usiądziemy tu gdzieś i odpoczniemy?

- Proponuję, żebyśmy przeszli przez most - powiedziała Ann-Marie. - Musimy przecież zobaczyć nocne życie miasta.

Helena Svanström spojrzała z wahaniem na zegarek.

- Jest już dość późno. Musimy wcześniej wstać. A stamtąd do hotelu daleko. Nie chciałabym imprezować zbyt długo. Czy ktoś będzie chciał wrócić ze mną stamtąd do hotelu?

- Ja z tobą wrócę - powiedziała Marie. - Przecież wszyscy musimy wcześniej wstać. Nikt z nas nie będzie siedział do rana.

- Jesteśmy dorośli - uciął dyskusję Henrik. - Każdy robi, co mu

pasuje.

- Święta prawda - potwierdziła Ann-Marie.

Henrik i Ann-Marie: wyglądało na to, że zawsze mieli to samo zdanie. Ann-Marie się uśmiechnęła.

Kiedy szli szerokimi chodnikami po moście Galata, mijali stłoczonych mężczyzn w najróżniejszym wieku, którzy łowili ryby. Z dolnego poziomu słychać było głośnie nawoływania naganiaczy przy restauracjach.

- *Sir! Madam! Just one second, take a look at the menu. Fish specialities.*

Po drugiej stronie mostu na zbocza góry wspinały się wąskie, kręte uliczki. Zniszczone, szare domy, brudne podwórka... Kompletnie wykończeni dotarli na rynek w Beyoğlu. Usiedli w pierwszej lepszej knajpie, żeby dać odpocząć obolałym stopom, uspokoić oddech przyspieszony od szybkiego wspinania się pod górę w upale i wysuszyć przepecone ubrania.

- Pioruński wysiłek. I jaki kontrast - powiedziała Ann-Marie i skinęła w kierunku grupy długonogich modelek pod Wieżą Galata, które pozowały do zdjęć w jedwabnych wieczorowych sukienkach na tle białego ekranu.

Najwyraźniej trafili na jakieś targi mody.

Kelner przyniósł im sześć szklanek piwa z pianką.

Henrik mruzczał z aprobatą. Stopą w sandale wybijał rytm bluesa, dobiegającego z jednego ze sklepów z płytami.

Kontynuowali rozmowę o różnicach i Henrik wtrącił uwagę, że Göteborg, jeśli chodzi o segregację społeczną, zajmuje wysokie miejsce wśród miast europejskich. Mówili o miastach, w których byli. Henrik i Ann-Marie mieli najbogatsze doświadczenie, porównywali swoje wrażenia. Anne- lie Swerin opowiadała o swoich pobytach na Goi, a Henrik twierdził, że Goa to nie Indie, tylko zlepek różnych wpływów zachodniego świata.

Annelie zaprotestowała i uznała jego opinię za pyszałkowatą.

Planowali zajęcia na następny dzień.

Parę godzin później Marie i Helena poszły w stronę hotelu. Ann-Marie, Henrik, Axel i Annelie powędrowali dalej do przecznicy Istikrar Cadessi. Wypili raid. Axel poszedł do toalety Ann-Marie paliła papierosa. Nagle wyprostowała szczupłe, silne ramiona nad głową i krzyknęła:

- Zamierzam spędzić tu całą noc!

Henrik, który nie spuszczał z niej oczu, uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie zostanę tu z tobą.

- Okej. Zostań ze mną.

Henrik przestał się pilnować. I tak nie potrafił tego ukryć. Wyciągnął rękę pod stołem, a Ann-Marie odpowiedziała na ten gest. Początkowo z wahaniem, z powściąganą radością i hamowaną ochotą delikatnie muskała jego dłoń opuszkami palców.

Henrik poczuł falę gorąca, burzę zmysłów, kołatanie serca. Mógł się tylko śmiać wesołym, szalonym śmiechem, do którego przyłączyła się Ann-Marie. Oczywiście! Dlaczego nie? To przecież ich wspólny pomysł na ten wieczór, na tę podróż: życie jest za krótkie, żeby się wahać! Za krótkie, żeby zwracać uwagę na różnice, żeby cały czas myśleć, co będzie potem, omijać nadarzające się okazje. Musieli zachowywać się dyplomatycznie, ale teraz, pod osłoną nocy, było dużo łatwiej. Mogli wreszcie poddać się impulsowi pożądania.

Henrik, czując dotyk palców Ann-Marie, widząc jej radośnie zdziwione, odrobinę buntownicze spojrzenie, postanowił pozwolić sobie na wszystko. Pozwolił sobie mieć nadzieję i wierzyć, że to początek czegoś, o czym, jak się teraz okazało, marzył od dawna. Pozwolił sobie głaskać kolano swojej nauczycielki, a ona przystawała na te obcesowe pieszczoty. Cała krew spłynęła mu do podbrzusza.

Na krześle obok usiadł ciężko jakby cień Axela. Badawcze spojrzenie Annelie Henrik też odbierał niewyraźnie. W ogóle nie

obchodziło go, czy koledzy rejestrują to, co się dzieje pod stołem, czy nie.

Annelie próbowała się od nich odwrócić i walczyła z krzesłem, którego noga zaczepiła się o inne krzesło. Ukryła twarz w dłoniach. Zaczęła płakać.

Henrik wrócił do rzeczywistości z ogromną niechęcią.

Ann-Marie spojrzała w stronę Annelie, która machała ręką, starając się uspokoić sytuację.

- Nie, przepraszam. To nie przez was. To nie ma z wami nic wspólnego, wszystko w porządku. Chodzi o moje życie... Ostatnio wszystko zważyło mi się na głowę.

Henrik kiwnął głową. Wiedział, o co chodzi. Zwierzyła mu się niedawno, wprawiając go w osłupienie swoją otwartością. Miała romans z żonatym mężczyzną.

Klasyczna historia. Była w nim zakochana. Miała nadzieję, że on odejdzie od żony. Mówił, że się rozwiedzie, ale miał wyrzuty sumienia wobec syna.

Henrik wyjaśnił to pokrótce pozostałym, gdy Annelie poszła do łazienki, żeby zmyć z twarzy łzy.

- Ciężka sytuacja - skomentowała krótko Ann-Marie.

Axel kiwnął głową. Chyba był zdziwiony. A jednak to on postanowił zostać pomocnikiem i pocieszycielem. Gdy Annelie wróciła do stolika, powiedział:

- Chcesz, żebyśmy razem wrócili do hotelu? Pogadamy po drodze. Chyba powinnaś odpocząć.

Po chwili zastanowienia Annelie pokręciła głową.

- Nie. Nie ma potrzeby, już mi lepiej. Po prostu czasami mnie nachodzi. Ciągle się zastanawiam, co powinnam zrobić. I przypomina mi się, jak... Nie. Spoko. Ale dzięki za troskę, Axel. Miło z twojej strony.

Z miejsca, w którym siedzieli, widzieli wielki sklep z ciuchami

vintage. Był po drugiej stronie wąskiej ulicy i miał świetne nagłośnienie. Z poziomu piwnicy dochodziła głośna muzyka Jefferson Airplane, ludzie wokół musieli mówić dość głośno, żeby ją przekrzyczeć.

Ann-Marie przysunęła się do Henrika, żeby usłyszeć, co mówi. Ich twarze były bardzo blisko, tak jak tuż przed pocałunkiem. Axel zaś pochylił się w stronę Annelie. Widziała wszystkie pory na jego nosie, więc lekko się odchyliła.

- Mówiłaś, że się zastanawiasz - powiedział Axel.

- Zastanawiam?

- Ze cały czas się zastanawiasz, co powinnaś zrobić.

Już tyle razy mówiła o Davidzie, który był żonaty i którego bezwstydnie kochała. Powtarzała to mnóstwo razy. Wałkowała w tę i z powrotem. Nie była pewna, czy da radę przebrnąć przez tę historię jeszcze raz. Z drugiej strony mówienie o tym było jedyną rzeczą, która jej pozostała. I za każdym razem, gdy zaczynała, miała nadzieję, że tym razem zauważy jakąś szansę na pozytywne zakończenie tej historii. Szansę, której wcześniej nie dostrzegała.

Zacząła więc opowiadać wszystko Axelowi, a Ann-Marie i Henrik coraz bardziej zanurzali się w swój świat. Mówiła o tym, że przez romans z szefem musiała zrezygnować z niezłego zajęcia dorywczego, chociaż to był oczywiście najmniejszy problem. Ze musi teraz przechodzić obok jego sklepu każdego dnia, bo mieszka tuż obok.

Jeśli postanowi z nim zerwać, będzie musiała każdego dnia przypominać sobie o tym, co ich łączyło, o wszystkich obietnicach i zdradach, o nadziejach, które legły w gruzach. Co gorsza, nigdy żaden facet nie dał jej tak wiele jak David. Z nim mogła rozmawiać o wszystkim.

Annelie zauważyła nagle, że Axel ma zielone, lekko cętkowane oczy. Wcześniej wydawało jej się, że są niebieskoszare. Lekko

opuszczone powieki nadawały spojrzeniu wyraz skupienia.
Słuchał, kiwał głową, a jego tęczyówki ciągle się poruszały.

STENARED, MAJ 2008

Christian Tell, Seja Lundberg i jej najbliżsi sąsiedzi, małżonkowie Melkersson, skończyli właśnie obiad składający się ze steków filet mignon z zapiekаныmi ziemniakami, które Kristina uznała za przesolone i cały czas za to przeproszała. Przeszli teraz do salonu.

Seja usiadła z drinkiem w fotelu, który jej przydzielono. Bardzo najedzona. I ona, i Christian zjedli spore dokładki, ale Kristina i tak narzekała, że to tyle, co kot napłakał. No i że tak przesoliła ziemniaki.

Seja była lekko zmieszana, ale radosna. Po pierwsze dlatego, że Christian zachowywał się bez zarzutu, choć mówił niewiele, pogrążony we własnych myślach. Dobrowolna propozycja, że pójdzie z nią na kolację do Akego i Kristiny była oczywiście chytrą próbą zrekompensowania jej odwołanego wyjazdu. Cieszyła się z tego, mimo że często spoglądał na ekran komórki, machał stopą i stukał palcami w oparcie krzesła.

Był tu z nią, choć w zasadzie nie miał na to czasu. Czego jeszcze mogła wymagać?

Åke i Kristina stali się przesadnie wylewni. Pierwszy raz mieli okazję spędzić tyle czasu z Christianem, a przecież ciekawość zżerała ich od dawna. Kristina chwaliła wymóg noszenia garnituru na niektórych stanowiskach. Mężczyźni w garniturach byli jej zdaniem superprzystojni. Z entuzjazmem wypytywała go o pracę, wspominała, że chętnie ogląda różne serie kryminalne. Seja z rozczuleniem przysłuchiwała się tym pytaniom i pedagogicznie

wygładzonym odpowiedziom Christiana.

Słuchała jednym uchem i zastanawiała się nad prawdziwym powodem tego zaproszenia. Bardzo rzadko bywała wcześniej w głębi domu Melkerssonów. Gdy miała do nich jakąś sprawę, rozmowa odbywała się zazwyczaj na werandzie albo przy stole w jadalni, czyli w sąsiednim pokoju. Seja i Alce spotykali się prawie codziennie w drodze do skrzynek pocztowych po gazetę. Te krótkie spacerunki stały się z czasem porannym rytuałem, oczywistym fragmentem dnia. Zamieniali kilka słów. Åke korzystał z okazji, żeby poprosić Seję o jakąś drobną przysługę. Teraz, gdy był na emeryturze, zdarzało się to bardzo rzadko. Przed przejściem na emeryturę Åke bardzo się cieszył z tego, że Seja mieszka tak blisko i chętnie pomaga Kristinie, która cierpiała na różne dolegliwości ograniczające jej mobilność.

Seja mogła natomiast poprosić Åkego, żeby dał paszę jej zwierzętom, gdy z jakiegoś powodu nie było jej w domu dzień czy dwa. Z wdzięcznością z tego korzystała, bo od czasu, gdy związała się z Christianem, zdarzało jej się niekiedy nocować u niego. Była mniej uwiązana, choć oczywiście starała się nie nadużywać sąsiedzkiej uprzejmości. Ich bliskość cieszyła ją również dlatego, że dawali jej poczucie lokalnego zakorzenienia. Między jej siedliskiem a ich domem rósł zagajnik, więc z okien swojego pokoju widziała tylko drzewa. Jednak strach przed ciemnością zniknął, gdy sobie uświadamiała, że w razie czego może zadzwonić do Melkerssonów.

Choćby to, że można z nimi wypić drinka... Przekładała szklaneczkę z ręki do ręki i rozglądała się z zaciekawieniem wokół. Dom był dość przytulny. Salon przestronny, pełen sprzętów typowych dla osób pokroju Melkerssonów: witryny, skórzane fotele, szklany stół z marmurowymi obramowaniami, pejzaże w ramach z doczepioną lampką, beżowe tapety w dyskretne kwiatki, jasny

parkiet.

- Masz rękę do kwiatów, Kristino - powiedziała Seja i pokazała pyszniące się w doniczkach rośliny.

- Zawsze je lubiłam. Szkoda, że nie widziałas, jak to wyglądało, zanim zachorowałam. Jaki mieliśmy ogród. Nikt w okolicy nie miał piękniejszego. Rosło w nim wszystko. Uprawy tutaj się udają, sama widzisz. Choć na początku tak nie było. Nie wiem, ile ziemi nazwoziliśmy tu przez te wszystkie lata. Całe mnóstwo.

Seja kiwnęła głową, nadal trochę zaintrygowana ciągle niewypowiedzianą przyczyną wspólnie spędzanego wieczoru.

Kiedy z Martinem, swoim ówczesnym chłopakiem, przeprowadziła się do chatki zwanej Gläntan, była typowym mieszczuchem. Nigdy nie utrzymywała kontaktów z innymi lokatorami. Większości nawet nie znała. Według niej należało starannie dobierać sobie znajomych, kierując się wiekiem, zainteresowaniami i podejściem do życia. Nigdy nie przypuszczała, że tyle czasu będzie spędzała z parą emerytów.

I tak większość dnia była sama, tylko ze zwierzętami. Sama uznawała się niekiedy za odmieńca, który woli rozmowy z koniem od rozmów z ludźmi. Podobało jej się takie życie. Ale czasami z niepokojem myślała o przyszłości.

Do końca studiów dziennikarskich zostało jej jeszcze trochę czasu, a już parę razy udało jej się złapać jakieś zlecenie. To nie najgorzej. Kiedy znalazła temat, w który potrafiła się zaangażować, pisała bardzo dobre teksty. Konkurencja na rynku była jednak ostra.

Seja uwielbiała powolny bieg czasu w Gläntan, a jednocześnie miewała dość powolnego biegu czasu w Gläntan, bo kończyło się to zbytym skupianiem się na sobie.

Krótko po przeprowadzce na wieś Martin ją zostawił i wszystko stanęło na głowie. Wtedy odczuwała brak światel i odgłosów miasta; brak ludzi na żwirowych drogach i ścieżkach między drzewami.

Bała się, że zawsze będzie sama jak palec. Sama w domu, który wymaga remontu, sama na końcu świata, sama w nocy, kiedy było naprawdę ciemno, ciemniej niż kiedykolwiek mogło być w mieście.

Wkrótce okazało się jednak, że Åke Melkersson robi sobie codziennie krótki spacer do wysypanego żwirem placu nawrotowego na szczycie Stenaredsbacken, gdzie stał drewniany stojak ze skrzynkami na listy. Kurier zostawiał tam zaprenumerowaną „Göteborgsposten”. Seja też wprowadziła taki spacer do swojego porannego rytuału i dzięki temu ich drogi się zbiegły. Tak spotkali się pierwszy raz. On szedł wolno, z rękami na plecach i wyrazem twarzy człowieka zadowolonego z losu. Starannie unikał dołków i nierówności, często narzekał na różne szczeliny i na chwasty zarastające drogę. Zwracał uwagę na światło, które latem prześwitywało przez gęstwinę roślin i tworzyło plamy na ziemi. Dziś będzie kolejny piękny dzień. Wygląda na to, że prognoza znów się sprawdzi.

Z początku Seja traktowała go tak, jak się traktuje gadatliwych staruszków: grzecznie, lecz z dystansem.

Potem przyszedł czas, kiedy ani nie chciała, ani nie miała siły z nikim rozmawiać. Gdy Martin zniknął i zostawił po sobie czarną dziurę, a ona została sama w Gläntan, unikanie ludzi było proste. Na samej górze mieszkało niewiele osób, dom Sei był oddalony od żwirówki. Spotykała tylko Åkego, który jakby nie rozumiał jej aluzji, że chce, by zostawiono ją w spokoju, bo musi przeżywać żalobę po straconej miłości. Niestrudzenie ciągnął swoje pogaduszki mimo jej zdawkowych odpowiedzi lub milczącego kręcenia głową. Później zaczęła podejrzewać, że jednak rozumiał, lecz postanowił jej pomóc. Kiedy wspominał o pogodzie, zadawał zaskakujące pytania: „Pytałaś Grena, kiedy wymieniał pokrycie dachu? Czy budynek gospodarski rzeczywiście jest ocieplony?”.

Nie znał właściwych słów, więc postanowił mówić między

wierszami.

Przyznanie, że drobne przysługi, które zaczęła wtedy świadczyć Åkemu i Kristi nie, stały się katalizatorem zmian na lepsze, byłoby banalizowaniem sprawy. Ale faktem jest, że Sei nie udało się oddzielić od świata. Åke i Kristina nadal zrzędzili i jęczeli, że taka młoda i piękna dziewczyna mieszka sama w starej ruderze Grena, bez żadnych wygod. Teraz jednak ich relacje wyglądały tak, jak mogłyby wyglądać jej relacje z rodzicami. Często ją irytowali, ale sprawiało jej przyjemność, że się o nią troszczyli. Chcieli jej dobra.

Ale sączenie drinka w ich salonie po potężnej porcji filet mignon było chyba przesadą. Coś musi się za tym kryć, to pewne. Åke zadzwonił z zaproszeniem na tę kolację dość dawno temu. Christiana też oczywiście serdecznie zapraszali. Brzmiało to trochę formalnie.

- Przecież masz urodziny - powiedział.

- Nie, nie mam.

- Przyjdź mimo to. Sprawisz Kristinie przyjemność.

Zadzwonił telefon komórkowy Christiana. Åke i Kristina zamilkli natychmiast. Patrzyli, jak Christian wyciąga telefon z kieszeni, podnosi się i wychodzi na werandę, żeby odebrać. Kiedy po paru minutach wrócił, widać było, że jest spięty. Nie może zostać dłużej, bo musi załatwić kilka pilnych telefonów, wyjaśnił. Kiedy podawał na pożegnanie rękę Åkemu i Kristinie, myślami był już daleko.

- Bardzo przepraszam i dziękuję, było bardzo miło. Proszę nie wstawać, trafię do wyjścia. A ty możesz jeszcze zostać, Seja. Drzwi do domu są otwarte?

Seja skinęła w milczeniu głową.

Po chwili usłyszeli brzęk żaluzji wiszących na wewnętrznej

stronie drzwi werandy

Kristina odchrząknęła. Seja była zakłopotana tym nagłym wyjściem. Wygładziła spódnicę i próbowała dyskretnie zakryć nią udo. Ponieważ nigdy wcześniej nie dostała tak formalnego zaproszenia do Melkerssonów, miała problem z wyborem stroju. Zgodnie z przewidywaniem Sei Kristina westchnęła, gdy zobaczyła strup i żółtofioletowy siniak.

- Bój się Boga, dziewczyno! Co się stało?

- Próbuję zbudować wiatrochron dla Lukasa. Uczę się piłować drewno i wbijać gwoździe. Czasem nie trafiam tam, gdzie trzeba - roześmiała się Seja.

Nie chciała dolewać oliwy do ognia dyskusji na temat życiowych wyborów. Dobrze wiedziała, że Kristina nie pojmuje, jak ktoś może z własnej nieprzymuszonej woli mieszkać cały rok w domku, w którym nie ma ani prysznic, ani ubikacji.

- To tylko tak wygląda - powiedziała uspokajająco. - Już wcale nie boli.

- Powinnaś zatrudnić fachowca. W końcu zrobisz sobie coś złego!

- Coś złego? Nie, to mi na pewno nie grozi.

- A ten tam? - powiedziała Kristina, pokazując w kierunku drzwi, którymi wyszedł Christian. - On ci nie może pomóc? Po co ci facet, jeśli wszystko i tak robisz sama? - mrugnęła znacząco.

Seja odmrugnęła, choć nie bardzo wiedziała, co Kristina ma na myśli.

- On jest bardzo zajęty - odpowiedziała i zauważyła, że zabrzmiało to dość defensywnie. - Praca i tak dalej. Poza tym to mój dom. Przecież nie mieszkamy razem.

- Głupie gadanie. Jeśli się kocha, to się sobie pomaga. Każdy rozsądny facet to rozumie. A jeśli to poważny związek, kiedyś zamieszkacie razem, prawda? Jeśli on tego nie chce, nie warto

sobie nim zawracać głowy. Nie zrozum mnie źle, on wydaje się bardzo sympatyczny. Choć mogę zrozumieć, że nie możecie zamieszkać we dwoje w tym maleńkim domku. Byłoby wam ciasno, to pewne. I może niekoniecznie podobałoby mu się mycie w zimie, a poza tym...

- Jeszcze nie wiem, czy chcę zamieszkać z Christianem - ucięła te rozważania Seja.

Nie wiedziała, co Kristina zamierzała powiedzieć, ale była pewna, że nie chce tego usłyszeć.

- Dopóki mamy różne potrzeby, on ma dużo pracy, a ja jestem uwiązana w Gläntan z powodu Lukasa, idealnie jest, tak jak jest. Można się kochać i nie mieszkać ze sobą. Można się spotykać, gdy się zatęskni, a poza tym każdy mieszka u siebie i decyduje o sobie.

- Aha. Hm, no tak.

Seja zobaczyła, że Kristina spochmurniała. Ale nie chciała więcej mówić na temat swojego związku z Christianem Tellem. Wystarczy, że ten temat prawie bezustannie zajmuje jej myśli. Trzymała się zasady: „Pomagaj sobie, a Bóg ci pomoże”.

Powróciła do wcześniejszego tematu rozmowy.

- Nie uprawiałaś tu nigdy warzyw?

Kristina machnęła ręką.

- Nie, po co? Warzywa można przecież kupić w sklepie. Nie ma nic lepszego na dobry humor niż patrzenie przez okno na kwitnące oszłamiająco kwiaty. Widziałam, że ty masz smykałkę do warzyw - łagodziła swoją wypowiedź. - To godne podziwu, że chce ci się walczyć z tymi ziemniakami, ogórkami i z całą resztą.

- Coś przecież muszę robić - zbyła ją Seja.

Zaraz wkurzyła się jednak na ton lekceważenia w wypowiedzi Kristiny i swojej własnej. Dlaczego człowiek miałby przepraszać za to, jak spędza czas? Robiła, co mogła, żeby jak najwięcej pracować. Zatrudniła się na umowę zlecenie w domu spokojnej starości.

Utrzymywała się sama, nie żerowała na pomocy społecznej ani na nikim innym.

Przez lekko uchylone drzwi do salonu wpadł ciepły podmuch wiatru. Zapachniało igliwem i mchem. To ten sam zapach, który roztaczał się w jej ogrodzie. Gdyby była u siebie, pewnie siedziałaby na dworze.

Wołając Åke go, Kristina wstała, tak jakby to mogło poprawić mu słuch.

- Seja ma teraz ochotę na kawę.

Seja zaprotestowała:

- Nie, nie, dziękuję, nie pijam kawy o tej porze.

- O tej porze? - zdziwiła się Kristina. - Przecież nie jest późno.

- Dla mnie już za późno.

Wiedziała, że Åke i Kristina mają zwyczaj pić kawę rozpuszczalną i zjadać ciastko przed samym pójściem do łóżka.

- Gadanie. - Kristina była zniecierpliwiona. - Wypijesz tylko łyk. Co robisz, Åke? Gdzie ta kawa?

Åke wszedł, trzymając w rękach tacę, na której postawił dużą butelkę z gazowaną wodą o smaku malinowym, torcik i granatowe filiżanki na spodkach.

- Mocna kawa, taka jak lubisz, Sejo.

- Przecież dziękowałam za kawę - protestowała Seja. - I do tego ten torcik. Przyznajcie się wreszcie, kto obchodzi urodziny?

Wzięła od Åkego łyżeczkę do tortu i trzymała ją nad tacą.

- Gdybym was nie znała, pomyślałabym, że to podejrzone.

Czyżby Kristina rzuciła porozumiewawcze spojrzenie na Åkego? Jakby go zachęcała: „No, powiedz to wreszcie, Åke!”.

- Przestańcie! - wykrzyknęła Seja. - Naprawdę coś jest na rzeczy?

Kristina wzięła swoją filiżankę w obie dłonie, jakby zamierzała się za nią ukryć.

- Nie, nic takiego. Albo może i tak, w pewnym sensie. Åke ma

rzeczywiście urodziny, jutro.

- Jakby było co świętować! - odpowiedział Åke.

Zapadła cisza przerywana cichym siorbaniem. Kawa smakowała wspaniale, zupełnie nie przypominała lury, którą Seja zazwyczaj dostawała w tym domu.

- To na pewno nie jest powód do świętowania - powtórzył Åke. - Ale jest inna sprawa, o której chcielibyśmy z tobą porozmawiać.

- Tak? To brzmi poważnie.

- Nie, nic takiego. Nic poważnego. Żadnych śmiertelnych chorób - zapewnił i roześmiał się. - Chodzi o sprzedaż domu. Tego domu.

- Tego domu? - Seja prawie się zakrztusiła. - Przeprowadzacie się?

Takiego powodu proszonej kolacji nigdy by się nie domyśliła.

Kristina kaszlnęła. Najwyraźniej się umówili, że informację poda Åke. Po tym otwarciu ona zabrała głos:

- Jesteśmy coraz starsi, Sejo, i już niedługo Åke nie będzie w stanie zajmować się domem i ogrodem.

- Nie o to chodzi, że nie będę w stanie - zaproponował Åke. - Ale może już nie będę chciał.

- No właśnie - przytaknęła Kristina. - Przecież nie ma sensu harować w nieskończoność. W końcu i tak będziemy musieli się przeprowadzić do bardziej praktycznego mieszkania. Chyba lepiej to zrobić, gdy jest się jeszcze w miarę zdrowym i na siłach, żeby cieszyć się nowym otoczeniem.

Seja nie wiedziała, co powiedzieć.

- Jestem kompletnie zaskoczona - wydusiła w końcu.

Była zaskoczona. W życiu nie spodziewała się, że usłyszy, jak Kristina Melkersson, czyli kobieta, która prawie nie wychodziła nawet do ogrodu, będzie opowiadać o chęci przeprowadzenia się w nowe miejsce.

- Tak - ciągnął Åke. - Jeśli chodzi o ten dom, to w prze-

ciwieństwie do twojego jest nowoczesny i funkcjonalny. Mamy pompę ciepłą, pralkę i ten, jak to się nazywa... suszarkę. Ocieplany garaż. Siedem lat temu wymieniliśmy okna. Wszystkie okna.

Seja była kompletnie zdezorientowana.

- Musisz Sei wyjaśnić - wtrąciła Kristina.

- Tak, poproszę - powiedziała Seja. - Bo chyba się pogubiłam.

- Co mam wyjaśniać? Tu nie ma co wyjaśniać.

- Pomyśleliśmy, że może ty i Christian go od nas kupicie - wyjaśniła Kristina. - To bardzo dobry dom i sprzedamy go wam tanio, bo zależy nam, żeby przejął go ktoś znajomy. Ktoś, kto będzie o niego dbał.

- A poza tym - dodał Åke - chcielibyśmy, a właściwie ja bym chciał zatrzymać sobie do dyspozycji piwnicę i trzymać w niej swoje graty. No bo jeśli przeprowadzimy się gdzieś do bloku, nie będę miał gdzie trzymać tego wszystkiego, co zgromadziłem przez lata. Wiesz, jak to jest. Część mogę oczywiście wyrzucić. Może sprzedać. Ale do części mam sentyment.

- Nadal nie wiem, czy dobrze rozumiem, o czym mówicie.

- Poczekaj, nie zrozum nas źle - szybko przerwał jej Åke. - To jeszcze nie jest ustalone na sto procent. Jeśli będziecie potrzebowali tej piwnicy, to mnie wystarczy tylko jej część, może połowa, a dzięki temu moglibyśmy zaproponować wam naprawdę dobrą cenę.

- Czyli chodzi o to, że chcecie... żebyśmy kupiła od was dom? Ale... przecież macie syna. On go nie chce?

- Kochana Sejo. On ma dom i nie chce jeszcze jednego. A już na pewno nie chce domu na takim odludziu. Poza tym dostanie od nas trochę z tego, co zostanie po zakupie mieszkania, i będzie się cieszył.

Seja patrzyła na nich coraz większymi oczami. Nie chodziło o sam

pomysł, tylko o te wszystkie zabiegi. Ich poważne twarze. Podrapała się po nosie i wyciągnęła pudełko ze snusem z wąskiej kieszeni tuniki.

- Ja kupię *wasz* dom, a wy zatrzymacie do dyspozycji piwnicę, żeby przechowywać w niej jakieś rzeczy?

Åke miał niepewną minę, jakby właśnie przestał wierzyć w sensowność tego pomysłu.

- Nie o to chodzi, że będę tu przyjeżdżał bez przerwy. Najpierw zawsze zadzwonię.

Kristina położyła rękę na ręce Sei. Uśmiechała się w sposób, który pewnie miał wyrażać wyrozumiałość, ale zrobił się z niego tylko grymas.

- Kochana Sejo. Sama chyba rozumiesz, że nie możesz mieszkać w chacie starego Grena kolejną zimę. To ci zrujnuje zdrowie, przecież tam jest zimo, wilgotno i nie ma wygód. Nie masz ubikacji, prysznic. Nie masz pralki. To się może skończyć tylko w jeden sposób.

- Czyli jak?

- Katastrofą - Kristina powiedziała to z teatralnym naciskiem.

Seja nie potrafiła się powstrzymać:

- Zimno i wilgotno? Przecież nigdy u mnie nie byłaś, Kristino.

Po chwili złagodniała i westchnęła ciężko:

- Posłuchajcie. Naprawdę doceniam to, że pomyśleliście o mnie. Zawsze byliście dla mnie bardzo dobrzy, ale to nie wchodzi w rachubę.

-Co?

- Żebym kupiła *wasz* dom. I nie ma to żadnego związku z tym, że Åke chciałby trzymać swoje rzeczy w piwnicy. Ja po prostu nie chcę się przeprowadzać. A jeśli chodzi o Christiana, to nie ma takiej rzeczy, która zmusiłaby go do wyprowadzenia się z miasta.

- Moglibyśmy dogadać się z bankiem i spłata należności byłaby w

ratach...

- Nie chodzi o pieniądze. Lubię swój dom. Muszę też powiedzieć, że smutno mi z powodu waszej przeprowadzki. Bez was będzie tutaj strasznie pusto.

Kristina odchyliła się do tyłu i ściągnęła usta. Była niezadowolona.

- To akurat rozumiem. Nie będziesz miała u kogo robić prania.

Seja postanowiła nie reagować. Nie chciała ich zranić, tyle że... wszystko wydawało się tak szalone.

- Będzie mi smutno, gdy się wyprowadzicie, ale nie martw się, Kristino, dam sobie radę. Myślę, że powinniście zwrócić się do jakiegoś pośrednika nieruchomości. Na pewno dostaniecie bardzo dobrą cenę za wasz dom. Na pewno.

- Tobie też nie oddalibyśmy go za darmo. - Åke złożył ręce. - Ale dajmy już z tym spokój! Jeśli nie, to nie. Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Chcecie jeszcze kawałek tortu? Seja?

Pokręciła głową. A potem dodała:

- Wiecie co? Obiecuję przemyśleć tę sprawę.

- Dobrze. - Åke wziął jej upakowany talerzyk i nałożył trzecią już porcję tortu.

Kristina patrzyła w zamyśleniu na jego ręce, a potem przystawiła swój talerzyk do talerzyka Sei.

- Ja też poproszę. I dolewkę kawy.

Było jej przykro, że sprawy nie ułożyły się tak, jak sobie życzyła. Wypiła łyk malinowej wody i stłumiła kaszlnięcie.

- To umowa stoi - powiedziała w końcu. - My zapytaliśmy. A ty obiecałaś, że poważnie się nad tym zastanowisz. Teraz nie będziemy o tym mówić.

Jadła tort, wkładała z rozkoszą kolejne kęsy do ust. Wydawała się nie pamiętać o obecności Sei i Åkego ani o przeprowadzce.

Seja lekko się uśmiechnęła. Åke spojrzał na nią z wycze-

kiwaniem, jakby się spodziewał, że opowie dowcip.

- O co chodzi?

Wtedy nie wytrzymała i zaczęła się śmiać.

- Czasami jesteście tacy zabawni. - Seja śmiała się tak bardzo, że miała łzy w oczach.

- Ja, zabawny? - powiedział Åke i też zaczął się śmiać. - Na pewno nie!

Kristina spojrzała na nich. - No nie - jęknęła i rzuciła serwetką w Åkego. - Zachowujecie się jak dzieci. Oboje!

Chyba było jej miło, że Seja wzięła trzecią dokładkę.

GÖTEBORG, MAJ 2008

- Najkrótsza wersja - zaczął Gonzales, siedząc nad pierwszym raportem techników kryminalnych i reportażem z południówki. Prasa szybko nazwała tę sprawę morderstwem przy Linnégatan i zaczęła zabiegać o komunikaty Telefony w komendzie dzwoniły bez przerwy Grupa dochodzeniowa poświęciła parę dni na przygotowanie profilu ofiar. Prowadzono przesłuchania rodzin i przyjaciół. Skupiono się na wspólnych mianownikach, takich jak Instytut Archeologii i Kultury Antycznej, koledzy, studenci, konflikty. Jak zawsze zaczynało od aktualnej sytuacji życiowej ofiar i stopniowo cofano się w czasie. Jednocześnie rysowano obraz wydarzeń tamtej nocy.

Gonzales postanowił nie przesadzać z pauzą retoryczną, bo Tell wydawał się nerwowy. - Jakieś dziesięć lat temu ówczesny chłopak Rebekki Nykvist zgłaszał na policję akty przemocy, których się dopuszczała.

W sali konferencyjnej zapadła cisza.

- Znęcanie się, groźby karalne, w jednym przypadku groźba pozbawienia życia. Nękanie. Wdarcie się do mieszkania, niszczenie mienia, *you name it*.

- O kurde! - zagwizdała Beckman.

- Chwileczkę - powiedział Gonzales. - To nie wszystko. Dostaliśmy pierwszy raport techników. Tell prosił Magnusa Johanssona specjalnie o odciski palców z wewnętrznej strony otworu do wrzucania korespondencji, więc zrobili to w pierwszej kolejności. Zgadnijcie, czyje tam były odciski.

- Rebekki?

- Yes!

- A w mieszkaniu?

- Nie, tam nie. Sprawdzaliśmy odciski znalezione w mieszkaniu, ale nie było żadnych trafień. Morderca miał rękawiczki. Albo była to osoba niekarana.

- Albo Rebecca niczego nie dotykała - stwierdził Bärneflod. - Może tylko weszła do środka, strzeliła i ucieła.

- Masz wątpliwości, Tell? - zapytała Beckman.

- Tak, mam wątpliwości.

- Jakie wątpliwości?

Bärneflod uderzył palcami w stół.

- Sprawa jest przecież oczywista: dziewczyna jest chorobliwie zazdrosna i, jak już wcześniej dowiedziono, stosuje przemoc. A facet bez wątpienia ją zdradzał. Od świadka, z którym gadał Karlberg, wiemy, że tam była, błąkała się wokół, zachowywała się dziwnie. Wiemy, że dostała się na klatkę schodową. Na dodatek mamy jej odciski palców na drzwiach. Poza tym okłamała nas, bo twierdziła, że cały wieczór i całą noc spędziła w domu.

Tell machnął ręką w stronę Bärnefloda.

- Tak, słyszałem. Ale myślę sobie tak: to musiała być osoba, która po pierwsze ma dostęp do broni, a po drugie potrafi jej użyć. Zastrzeliła dwie osoby w dwóch różnych miejscach w mieszkaniu. Więc może to nie była jedna osoba? Może to raczej byli profesjonaliści?

- W dzisiejszych czasach każdy szalenięc załatwi sobie broń - wtrącił Bärneflod. - I nie trzeba wielkiego doświadczenia, żeby wpakować kulę w człowieka, który stoi metr od ciebie.

- Ktoś otworzył drzwi wytrychem, nie niszcząc ich ani nie niszcząc zamka, a na dodatek nie zostawił odcisków palców - ciągnął Tell.

- No właśnie, zamek - powiedział Gonzales. - Nad tym się zastanawiam. Kiedy odnaleziono ciała, drzwi były zamknięte na lducz. Granberg i Andersson je wyłamali.

- O to mi właśnie chodzi.

Tell wziął opakowanie spinaczy stojące na środku stołu i zaczął rozprostowywać jeden z nich. Strasznie mu się chciało palić. Czasem żałował decyzji o rzuceniu palenia, wątpił, czy było warto.

- Ktoś otworzył drzwi, wszedł, zastrzelił Ann-Marie Karpov i Henrika Samuelssona, wyszedł i zamknął drzwi na klucz.

- Okej, przekonałeś mnie - powiedział z rezygnacją Bär- neflod. - Odsyłam tylko do lekcji numer jeden w każdym cholernym podręczniku kryminologii. Motyw: jest! Okazja: jest! Dowody, nie... chociaż chwileczkę. Przecież jej odciski palców są na miejscu zbrodni. Jeden świadek widział ją i jej rude, cholernie kręcone włosy. Takie włosy to rzadkość. Odciski palców wystarczą, żeby dostać nakaz aresztowania. Są dowody, że jest nieobliczalna i może wpaść na pomysł, żeby uciec, wszystko...

- Nie twierdzę, że nie masz racji, Bengt - powiedział ostro Tell. - Wezwiemy ją. Według mnie powinna ją przesłuchać Beckman. Zaraz zadzwonię do dyżurnego prokuratora. - Uderzeniem w stół potwierdził tę decyzję. - A Gonzales spróbuje pogrzebać w tej historii dotyczącej gróźb karalnych i przemocy Chcę wiedzieć, co to za osoba. Do czego jest zdolna.

- Czyli jestem oskarżona o morderstwo, a to jest formalne przesłuchanie? - Rebecca Nykvist przymrużyła szmaragdowozielone oczy Karin Beckman zaproponowała, że zmniejszy natężenie światła. W odpowiedzi zobaczyła zniecierpliwione machnięcie ręką.

- Tak jak powiedziałam, jest pani zatrzymana pod takim

zarzutem. Ma pani prawo poczekać na adwokata.

- Dlaczego więc pyta pani, jak się czuję? Co to ma do rzeczy?

Beckman niezrażona wpatrywała się dłuższą chwilę w oczy Rebekki.

- Pytałam tylko, czy ktoś pani pomaga.

- Z czym pomaga?

- Z problemem zazdrości. Przecież nie po raz pierwszy wpada pani z tego powodu w kłopoty.

- Ma pani dostęp do całej dokumentacji, prawda? Dokładnie pani wie, jaką dostałam karę, opiekę, terapię, jakkolwiek by to nazwać. Wie pani, o co mnie oskarżano. Natomiast nie ma pani pojęcia, co się faktycznie wydarzyło ani dlaczego. Tego nie ma w dokumentacji.

- Dlatego właśnie panią o to pytam.

- Wypełniłam zobowiązania dotyczące terapii. Zdarzenia, o których pani mówi, miały miejsce wiele lat temu. Nie ma to nic wspólnego z tragedią, która mnie teraz dotknęła. Mój mąż został zamordowany Mój świat runął, a ja zostałam oskarżona o morderstwo. To skandaliczne! Chore!

Machnęła ręką i opuściła ją dziesięć centymetrów przed ramieniem Beckman. Opanowała się. Z głębokim westchnięciem odchyliła się na oparcie krzesła.

- To historia. Jedno nie ma nic wspólnego z drugim.

- Rozumiem - stwierdziła Beckman. - Ale to ja będę tu zadawać pytania. Tak jak powiedziałam wcześniej, daję pani szansę na przedstawienie pani wersji zdarzeń.

Rebecca Nykvist opuściła głowę.

- To nie jest dobry pomysł - powiedziała.

Usłyszały puknięcie w drzwi. Pojawił się w nich strażnik, który powiedział, że przyszła adwokat Rebekki Nykvist. Do sali weszła Viktoria Ekholm. Siadła na krzesło obok swojej klientki i

gestem dała Beckman do zrozumienia, że może kontynuować przesłuchanie.

- Godzina 14.35. Przyszła Viktoria Ekholm. Okej, ponieważ nie chce pani przedstawić swojej wersji, zaczniemy od mojej. Powiem, jak widzę to, co zdarzyło się wcześniej. Wiem, że znęcała się pani kiedyś nad swoim ówczesnym chłopakiem, Georgiem Brobergiem, groziła mu pani, nękała go, a wszystko to z powodu niekontrolowanej zazdrości. Wyimaginowanej albo prawdziwej zdrady...

- Pani nie musi tego komentować. - Viktoria Ekholm odwróciła się demonstracyjnie w kierunku Rebekki. - To były nie pytania, tylko stwierdzenia, które jednocześnie nie mają związku z czynem, który pani zarzucono.

- Czyn, którego dotyczy zarzut, ma bardzo wiele wspólnego z czynami popełnionymi wcześniej, jeśli pani klientka okaże się winna - powiedziała Beckman. - Próbuję tylko zrozumieć, co się wtedy stało.

- Na razie zarzut przedstawiony mojej klientce opiera się na przesłankach, których uzasadnienia nie udało mi się doszukać. Myślę, że od tego powinniśmy zacząć.

- Okej. - Beckman zaczęła odliczanie na palcach lewej ręki. - Po pierwsze sama pani powiedziała, że tego wieczoru, gdy Ann-Marie Karpov i pani konkubent, Henrik Samuelsson, zostali zamordowani, dowiedziała się pani, że Henrik panią zdradzał. Dowiedziała się pani ponadto, że romans trwał dłuższy czas i że wiele osób o nim wiedziało.

- Akurat to nie ma żadnego znaczenia dowodowego.

- Po drugie mamy świadka, który widział panią w pobliżu miejsca zbrodni. Krążyła pani po podwórzu i próbowała dostać się na klatkę schodową.

- Chwileczkę! - Policzki Viktorii Ekholm nabrały intensywnej

barwy - Świadek widział kobietę o rudych włosach. Moja klientka nie jest jedyną rudowłosą kobietą na świecie.

Beckman z podziwem patrzyła na Ekholm, która błyskawicznie ogarnęła wszystkie szczegóły. Musiała jednak lekko podnieść głos.

- Po trzecie nie ma znaczenia, czy świadek widział panią, czy inną rudowłosą kobietę, ponieważ to pani odciski znaleźliśmy na wewnętrznej stronie otworu do wrzucania korespondencji w drzwiach Ann-Marie Karpov. Wiemy, że pani tam była. Wiemy, że była pani na klatce schodowej. Miała pani na głowie ciemny kaptur i zaglądała pani przez otwór do wrzucania korespondencji. Czyli tą rudą kobietą musiała być pani. Dlaczego pani kłamała?

Rebecca zamknęła oczy i splótła dłonie na kolanie, trudno było jednak uwierzyć, że się modli. A może rzeczywiście się modliła? Pozory często mylą. Ale Rebecca Nykvist nie sprawiała wrażenia osoby, która oddaje swój los w cudze ręce, nawet jeśli są to ręce siły wyższej.

Viktoria Ekholm zamilkła. Tego pytania jej klientka nie mogła po prostu zignorować.

Rebecca zaczęła mówić, patrząc w sufit.

- Byłam tam. Byłam tam z tego powodu, o którym pani mówiła.

- Kiedy?

- Około drugiej, może trochę później. Dowiedziałam się, że... Nie po to, żeby ich zamordować, tylko chciałam... Nie wiem.

Jej twarz wykrzywił grymas, ale łzy nie poleciały. Beckman czekała, podsunęła jej paczkę chusteczek, ale Rebecca ich nie dotknęła.

- Co pani chciała?

- Chciałam się z nim skonfrontować.

-No i?

- Nie zabiłam ich.

- Zajrzała pani do środka. Jeśli godzina, którą pani podała, jest

prawdziwa i jeśli pani nie kłamie w innych sprawach, musiała pani widzieć ciało Ann-Marie Karpov leżące tuż przy drzwiach. Tak jak widziała je sąsiadka, która zajrzała przez ten sam otwór wcześniej rano. Dlaczego nie zadzwoniła pani na policję?

- Nie! - zawołała Rebecca. - Nikogo nie widziałam, był środek nocy. W korytarzu było ciemno. Wydawało mi się... wróciłam do domu. Co mogłam zrobić? Co innego mogłam zrobić?

- Wróciła pani do domu? Ktoś panią widział? Rozmawiała pani z kimś?

Wzruszyła wolno ramionami.

- Nie. Nie wiem, jechałam na rowerze przez Słottssko- gen. Był środek nocy.

- Co pani robiła po powrocie do domu?

- Znowu zaczęłam pić wino. W końcu zasnęłam.

Jęknęła. Beckman chwyciła przedramię Rebekki.

- Rebecco!

Dotyk ją otrzeźwił. Rebecca oswobodziła ramię i ukryła twarz w dłoniach. Zaczęła szlochać.

Beckman była zaskoczona tym, że zaczęła się identyfikować z tą silną, a jednocześnie słabą kobietą. Nagle poczuła współczucie i straciła koncentrację.

- Rebecco.

- Moja klientka potrzebuje przerwy - zdecydowała Ekholm.

Beckman z ulgą wyłączyła magnetofon. Ona też potrzebowała przerwy. Płacz bez łez potrafił poruszyć człowieka do głębi.

Okazało się, że pod wskazanym adresem znajduje się dom szeregowy z czerwonymi drzwiami. Na skrzynce pocztowej była tabliczka: Samuelsson - Nykvist. Zgadza się. Dobrze lub kiepskie wykonanie roboty zależy od przygotowania. To ono może zadecydować o sukcesie albo o powrocie do mamra. Mads Torsen rozejrzał się i podjął decyzję. Za kasę, którą może przynieść ten skok, był gotowy sprzedać własną matkę. A już na pewno odgrzebać ducha przeszłości. Ducha Knuda.

Teraz był najlepszy moment, żeby złamać swoje zasady moralne. Nie miał nic do stracenia. Rozpoznanie pokazało, że Knud od wielu lat był czysty. Wyszedł na ludzi, jak to się mówi. Znalazł robotę w jakimś muzeum.

Nikt z nowych znajomych nie wiedział o jego przeszłości. Poza odrobiną inteligencji i zdolności organizacyjnych w tej robocie konieczne były kontakty. Tylko kontakty. Wszyscy wiedzieli, że samo złapanie okazji nie wystarczy. Knud powinien to wiedzieć. W tej sytuacji nie miało znaczenia, że przez jakiś czas siedzieli razem. Dogadywali się, i owszem, a po wyjściu poszli nawet razem na jakąś robótkę. To było, zanim Knud postanowił wejść na drogę uczciwości. Dużo wody upłynęło od tego czasu.

Mnóstwo rzeczy się wydarzyło. Torsen mógłby napisać o tym poczytny thriller. Nosił po nich ślady. Na ciele i na duszy. Knud musiał być szalony, skoro wierzył, że po tylu latach nieobecności może sobie tak po prostu zadzwonić i palnąć: „Zrobisz ze mną włam w imię starej przyjaźni?”, i bezczelnie liczyć na wsparcie Torsena, który ciągle był w kursie, który musiał ciągle utrzymywać dawne układy i bronić swojej pozycji wobec nowicjuszy - żeby

później jak szczur zwiać do swojej nory i wieść nudne życie przeciętniaka.

Knud praktycznie nie miał teraz żadnych kontaktów. Miał jednak poczucie wyższości, które uwidoczniło się na każdym kroku. Swoista pogarda i lekka pyszałkowatość... cholerne politowanie. Przebijało się przez całą tę gadkę o starych czasach. Knud najpierw przywitał się z Torsenem mocnym i długim uściskiem dłoni, a potem wytarł ją dyskretnie o spodnie, jakby dotknął gówna. Przypominał sobie stare chwytły, żeby zdobyć szacun ćpuna. Ale gdyby coś poszło nie tak, nie kiwnie palcem w jego obronie.

Najbardziej wkurzało go to, że Knud kazał mu zabrać ze sobą na robotę jakiegoś palanta. Świra. Brata wspólnej znajomej. Młodego, kapryśnego, irtującego. Młody miał w oczach coś szalonego, chociaż zachowywał się w miarę okej. Był tylko za bardzo zblazowany i pewny siebie.

- Jest taki jak ty, gdy byłeś młodszy - mruknął Knud.

Ale gadał bzdury. Zanim zaczęło go zawodzić ciało i zanim stracił znaczące zlecenia, Torsen wiedział więcej niż ktokolwiek. Rozumiał, jak ważna jest staranność.

- Gdzie masz, kurwa, ochraniacze? - wycedził, gdy młody wparadował do holu w swoich za dużych butach i drapał się po obciętej na jeża czuprynie.

Parę włosów na bank spadło na dywan, a on się tylko idiotycznie wyszczerzał. - Cholerny debil.

Zawrót głowy zachwiał Madsem Torsenem, kiedy ten stał w drzwiach i zakładał rękawiczki. Mads nie był dziś w formie, to pewne. Ale robota wydawała się dziecinnie prosta. Wejść i wyjść. Dom był pusty. Samochód zaparkowali parę ulic dalej. Wiedzieli, czego szukają i że zmieści się to do reklamówki. Nie będą musieli taszczyć ciężarów.

Oczywiście ryzyko istniało. Przez tego świra. Ale z drugiej strony świr nie miał o niczym pojęcia. Wiedział tylko, że dostanie kilka tysięcy za szybką chałturkę. Wiedział, że są w Szwecji, w domu faceta, który miał jakieś gadzety, na których chciał położyć łapę Knud.

Knud był pod tym względem bardzo stanowczy: odpuścić wszystko inne. Nie tracić czasu na telefony komórkowe i inne gówna. Wejść, zabrać co trzeba i wyjść. Zminimalizować ryzyko.

Torsenowi przestało się wreszcie kręcić w głowie. Powstrzymał się przed walnięciem szczyla w pysk, żeby go trochę rozminować. Im bardziej metodycznie do tego podejda, tym szybciej pójdzie szukanie. Tym szybciej będą mogli się zmyć.

A jemu przydałaby się działka. Powinien trochę poleżeć.

- Zacznesz tu, na parterze. Ja idę na piętro. Poddasze robię ja. A ty piwnicę.

- Ajaj!

„Ajaj”? W tym stanie i tak nie mógłby zrobić tego sam. Nic nie było jak dawniej. Wiek, dragi i to gówno, gryzące ciało od środka. Jasne, mógł pójść do lekarza, ale nigdy nie lubił konowalów. Lekarze robili badania i wykrywali u człowieka takie rzeczy, których w nim nie powinno być. Wszyscy się tym strasznie ekscytowali, ale cokolwiek by to było, w głębi duszy wiedział, że jest na straconej pozycji. Za późno na ratunek. To tylko kwestia czasu. W końcu się zużyje i zaćpa na amen. Może to dziwne, ale zaczął chyba wyglądać tej chwili.

Zaczął od poddasza. Nie dość, że było bardzo niskie, to jeszcze zakurzone na maksa. Wszystko go bolało, mimo że się nafaszerował. Właściwie to młody powinien się tu czołgać, ale Torsen nie wierzył, że w sytuacji stresowej będzie wystarczająco dokładny.

Gdyby sam chciał coś ukryć, wybrałby właśnie takie niskie

poddasze. Schowki pod skosami, miejsca za kartonami ze starymi paltami i łyżwami.

Wybrałby pralnię, za suszarką. Wybrałby kuchnię, pod lodówką. Nie, nie pod lodówką, to zbyt oczywiste. Ale w wentylatorze. Zaszyłby gdzieś w kanapie.

Rozciął wszystkie tapicerowane meble. Trudno powiedzieć, czy to z powodu rozgoryczenia, że musiał się teraz prowadzić z chłystkami ledwo po dwudziestce. Pomyślał, że I<nud musiał coś pomieszać, że przyjechali tu bez sensu. A może zawiniło udręczone ciało i to, że nie miał wystarczająco dużo sił? W każdym razie w końcu przestał działać metodycznie. Rozwalił przepierzenie pomiędzy pokojami. W desperackiej wściekłości powywalał pościel i ręczniki z najwyższych półek w garderobie.

Wreszcie znalazł, ale tylko jedną jedyną rzecz. Schowaną w kasetce za książkami na półce w sypialni. Figurka lekka jak piórko.

Nic więcej, żadnego złota.

W przypiływie szалу jeszcze raz przeszukiwał strych i piętro. Jeszcze raz poszedł do kuchni i salonu, holu i sypialni na dole. Do piwnicy. Kątem oka widział, że młody jest trochę spokojniejszy, tak jakby jego nonszalancja przygasła, gdy zobaczył taką wściekłość. A może po prostu się bał?

Jakby Mads Torsen świadomie wypruwał z siebie żyły. Chyba mu się nawet podobało. Zatrzymali się. Ciało Torse- na przestało słuchać i zaczęło się trząść.

Dom wyglądał jak po przejściu huraganu. Jak dowód panicznej desperacji. Szukanie zajęło im wiele godzin.

Kiedy usłyszał, że jakiś samochód parkuje na wjeździe na podwórko, i zobaczył, że włączyła się lampa nad drzwiami wejściowymi, spojrział przekrwionymi oczami w podejrzliwe oczy

młodego. Muszę mu później dać nauczkę, nieźle sobie nagrabił, próbował coś kombinować, pomysłał. Na razie pokazał tylko, że robota skończona. Pora zniknąć.

ISTAMBUŁ, WRZESIEŃ 2007

Dzięki fontannie oraz starannie przystrzyżonym drzewom i krzewom w rejonie między Hagia Sophia a Błękitnym Meczetem można było znaleźć miejsca zapewniające chłód i cień. Niestety, wszystkie zacienione miejsca wydawały się zajęte. Jednak wśród setek najróżniejszych ławek przed meczetem z niebieskimi kaflami Henrik znalazł jedną wolną i usiadł, by odpocząć. Z bolesnym grymasem na twarzy zdjął converse'y i odsłonił popękane, krwawiące pęcherze na piętach. Mimo że wcale nie były nowe, nieźle go pokaleczyły. Przez ten upał ciało było bardziej wrażliwe. Bolały go nie tylko stopy. Problemy przez pierwsze dwa dni sprawiał też żołądek. Nie tylko on miał trudności z trawieniem ciężkich dań popijanych słodkim winem. Szukanie toalety było stałym punktem programu. Co chwila ktoś jęczał, że go znów goni.

Wyjął z torby skórzane sandały, które kupił przed chwilą od ulicznego handlarza w dzinsowym berecie. Były porządnie wykonane i ładne, ale kiedy je włożył, poczuł lekki ucisk w duży palec. Nie kijem go, to pałką. Ale i tak były lepsze od converse'ow, zeszywniałych od zaschniętej krwi. Postawił je na stojącym obok przepelnionym koszu na śmieci. Zaraz pojawił się jakiś chłopak, który je stamtąd zabrał. Przycisnął buty do brzucha w geście będącym mieszaniną uległości i przekory i zniknął w tłumie zgromadzonym przed sceną ustawioną pod gołym niebem dla wirujących derwiszów.

Wszystko to widział Dżinsowy Beret, który wystawiał swój towar na leżącym na ulicy kocu. Tak jakby miał oczy z tyłu głowy.

Gwałtownie gestykulując, krzyczał za uciekającym chłopcem.

- *It's okay* - uspokajał go Henrik. - *I meant to throw them away.*

Z torby na ramię wyjął butelkę z wodą na wypadek, gdyby mroczki przed oczami były spowodowane przez upał. Już się nauczył pić *raid* z wodą. Wcześniej uważał, że to nie pasuje. Pierwszego wieczoru zamówił *plain*, bo nigdy nie pił wody do czerwonego wina ani whisky z lodem. Kelnerzy patrzyli na niego z rozbawieniem. Pewnie wiedzieli, co będzie kilka godzin później. Wiedzieli o żelaznej obręczy, która za- ciśnie się wokół jego głowy.

To był najgorszy cholerny kac w jego życiu. Ratunkiem okazał się szybki klin, wypity w lobby, zanim koledzy zeszli na dół. Pocieszał się, że jest na urlopie. Normalnie był bardzo ostrożny, kiedy pił alkohol.

Łapczywie wypił resztkę wody z butelki. Natychmiast pojawiła się przed nim młoda kobieta. Była uderzająco piękna, a na głowie miała szal z cekinami, które oślepiały go, gdy odbijały się od nich promienie słońca. Pokazała mu różnej wielkości butelki z wodą. Nawet nie musiał wstawać, wystarczyło wyciągnąć parę lir z portfela, widocznego pod koszulą. Z jakiegoś powodu poczuł się zażenowany. Jakby uważał, że kobietę, która sprzedawała wodę i zafoliowane cukierki, musiał zwieść ten portfel i typowe dla niego - jak dla wielu Szwedów - samozadowolenie.

Zadawała standardowe pytania, żeby myślał, że interesuje ją, kim klient jest i skąd pochodzi.

- *You American?*

- *No, no, absolutely not. I'm from Sweden. North, a town called Göteborg. Gothenburg.*

Gdy zapłacił, przestał być dla niej interesujący. Kobieta znikła w tłumie. Jej delikatne ciało było przechylone od ciężaru pudła z wodą. W takim tłumie każdy może zniknąć w jednej chwili.

Patrzył w kierunku Alemdag Caddesi, wypatrując Ann- -Marie,

która miała tamtędy nadejść, gdy tylko skończy w muzeum. Nie widział jednak jej niebieskiej garsonki. Na samą myśl o niej poczuł ściskanie w żołądku. Wszystko było jeszcze talde świeże, żadnych skrupułów ani myśli o rejteradzie.

Wiedział, że nie może szukać jej w Muzeum Archeologicznym, bo ją zirytuje. W końcu jest wykładowczynią. Czasem nie miał pewności, czy to, co działo się nocami, było prawdą, czy wytworem jego wyobraźni. Skutkiem myślenia życzeniowego.

Nie, nie ma żadnych wątpliwości. Noce były jak najbardziej rzeczywiste i przebiegały zgodnie z naprędce nakreślonym scenariuszem. Zaczynały się w restauracji ulicznej na górze w jakimś zaułku oświetlonym przez znajdujący się z tyłu kościół Hagia Sophia. Albo w jednym ze skromniejszych lokali, których mnóstwo było przy wysokim murze Topkapi. Zachęcały gości wygodnymi kanapami o siedziskach wymoszczonych Idlimami.

O tej porze dnia w Błękitnym Meczezie roiło się od ludzi. Henrik zaczął zgadywać narodowość tych, którzy wyglądali na turystów. Pod wieczór tłum się przerzedzi. Z powodu ogromnej liczby meczetów nocne życie w tej okolicy było bardzo spokojne i zazwyczaj kończyło się około północy Wystarczyło jednak przejść do portu, na rynek w Eminönü i na drugą stronę mostu Galata. Tam noc wydawała się zawsze młoda. Suchy upał. Białe światło. Małe wózki czyszczące asfalt.

Dni spędzali w Muzeum Archeologicznym i w Muzeum Sztuld Tureckiej i Islamskiej. Niektórzy koledzy, szczególnie Annelie, ze starych ręcznie pisanych ksiąg i z przedmiotów z kamienia, drewna, metalu i ceramiki, a szczególnie z ręcznie tkanych Idlimów czerpali inspiracje do swoich projektów. Wszyscy chcieli kupić coś z tureckiego rzemiosła na pamiątkę. Henrik nie lubił chodzenia po zakupy, wybrał się jednak ze wszystkimi na Bazar Egipski i był mile zaskoczony różnorodnością towarów. Poszperał trochę w stosach

przypraw, ale to wszystko. Inni poszli na Wielki Bazar, a on wrócił do Muzeum Archeologicznego. Bardzo podobały mu się i jego zbiory, i sam budynek.

Siedział na dziedzińcu wśród greckich kolumn i popiersi. Jako jedyny wędrował po salach, w których zgromadzono fragmenty budynków sprzed trzech tysięcy lat i rzymskie sarkofagi. Podobało mu się, że muzeum było takim zgrzybiałym staruszkim. Ze w przeciwieństwie do szwedzkich obiektów tego typu nie miało zacięcia pedagogicznego. Ekspozycje prezentowano na tle białych, zniszczonych plansz, bez troski o styl. Tylko w niektórych miejscach skąpe opisy zostały przetłumaczone. Podłogi i schody na piętro były pokryte bladzieloną poplamioną wykładziną. Zrobił sobie przerwę w sali z dębową boazerią, której wszystkie okna od podłogi po sufit zakrywały zasłony z tkaniny o rzadkim splocie.

Siedział na wysłużonym skórzanym krześle przy zapaćkanym szklanym stole. Znowu przyszło mu do głowy, żeby poszukać Ann-Marie.

Nie, broń Boże. Nie może być nachalny. Niech widzi, że szanuje jej pracę. Bo przecież szanuje.

Poświęcili zbiorom całe trzy dni i dopiero wtedy pozwolili sobie na posmakowanie urody miasta. Przepływali statkami przez Bosfor do azjatyckiej części, gdzie na nabrzeżu można było z okienek w ścianach kupić raki lub gorącą, słodką herbatę w kolorowych szklankach. I wracali. Wspinające się po obu stronach cieśniny na zbocza gór miasto wyglądało tak, jakby unosił się nad nim trzydziestometrowy smog. Ciemnoszara mgła nad domami, meczetami, minaretami, wieżami i wieżyczkami pałaców.

Kiedy wieczorem pozostali uczestnicy wracali do hotelu -Axel Donner zazwyczaj wytrzymał najdłużej - Henrik i Ann-Marie

zostawali sami. Byli prawdziwymi wielbicielami tej metropolii, zachwycali się jej nocnym życiem aż do pojawienia się pierwszych promieni słońca, zanim ruch uliczny na dobre wprawił w drżenie bębenki w uszach, zanim zaczął się upał, zanim rozległy się pierwsze nawoływania do modlitwy.

Najpierw rozmawiali o architekturze i sztuce. Wracali do tematów poruszanych w ciągu dnia i zagłębiali się w szczegóły. Wkrótce zaczęło ich łączyć coś jeszcze. Stopniowo znikwały zahamowania spowodowane tym, że ona była nauczycielką, a on uczniem, że różnili się płcią, wiekiem, pozycją społeczną. To orientalne miasto miało w tym ogromną zasługę. Bez niego nie byłoby to możliwe. Przyciągało ich i zachęcało do aktywności. Zachęcało do wychodzenia poza tradycyjne scenariusze.

Henrik opowiadał Ann-Marie o swoich przeżyciach. Zaczął już w drodze z lotniska. Żółta taksówka posuwała się wolno wśród setek innych, a tysiące samochodów trąbiło, trąbiło, stało w korku, warczało silnikami i znów trąbiło. Korki były wszędzie, a smog wywoływał duszności, swędzenie oczu i pieczenie w płucach. Henrik nie mógł oddychać. Nie mógł oddychać tak samo jak wtedy, kiedy wjeżdżał do Kairu. Jak wtedy, kiedy wjeżdżał do Bangkoku, Mexico City i wielu innych miast, które zwiedził. Najpierw był śmiertelnie wystraszony, potem odnajdował spokój. Aż w końcu nie chciał już niczego innego, tylko zostać w tym miejscu na resztę życia.

Ann-Marie śmiała się, że pod wieloma względami są do siebie podobni. Że wreszcie prawda wyszła na jaw.

GÖTEBORG, MAJ 2008

Karin Beckman skrzyła gwałtownie w prawo i zatrzymała się ukosem na chodniku. Wyciągnęła rękę po torebkę leżącą na tylnym siedzeniu i przepaszającym tonem powiedziała:

- Spadek poziomu cukru. Muszę zjeść banana albo coś słodkiego, albo cokolwiek, bo zaraz zasnę.

Zostawiła uchylone drzwi i weszła do sklepu, co spowodowało głośne komentarze przechodniów, którzy musieli zejść na jezdnię, żeby ominąć tak zaparkowany samochód. Małutki sklepik mieścił się w jednym z żółtych dwumiesz- kaniowych szeregowców w dolnej części Skytteskogen. Pozostała część tej dzielnicy zabudowana była domkami jednorodzinnymi i była bliźniaczo podobna do typowego przedmieścia w każdym mieście w Szwecji.

Tell nic nie powiedział, ale był na nią zły. W cichym proteście odmówił poczęstowania się orzeszkami ziemnymi, które kupiła, a wybrała chyba największe opakowanie na świecie.

Beckman wsadziła orzeszki do kieszeni i ruszyła.

- O czym to mówiliśmy?

- O pracodawcy Rebekki.

- No właśnie. Wcześniej Rebecca pracowała z ludźmi, prowadziła terapie krótkoterminowe i tego typu rzeczy, ale kiedy wyszły na jaw jej wyczyny, zmieniono jej zakres obowiązków. Jak rozumiem, wybrano dość pokrętny kompromis, żeby mogła wrócić do pracy po zakończeniu kary. Teraz pracuje na stanowisku koordynatora zadań administracyjnych. Odkryłam przy okazji, że nasz nowy szef wydziału, choć biurokrata do szpiku kości, jest

bezkonkurencyjny, gdy chodzi o zdobywanie poufnych informacji. Dzięki niemu udało mi się skontaktować z psychiatrą, który prowadził terapię Rebekki z dziesięć lat temu, też w związku z tą aferą z groźbami. Na podstawie tego, co mówił, wydaje mi się, że...

Zmilkła i skoncentrowała się na prowadzeniu samochodu, mruknąwszy coś, że musi objechać rondo przy Maria- planie jeszcze raz, żeby się znaleźć na właściwym pasie.

Jakby nie mogli poradzić sobie bez samochodu.

Na przejściu dla pieszych jakiś mężczyzna walczył z przechylającym się na bold tojadem mocnym w ogromnej doniczce. Obserwowali jego zmagania, czekając na zielone światło.

- To dziwne, że choć ma taką przeszłość, ktoś dał jej pracę w miejscu, w którym pomaga się ludziom z problemami psychicznymi...

- Zadania administracyjne mogą w praktyce oznaczać drukowanie faktur, prawda? - rzuciła rozdrażniona Beckman.

- Mówiłaś, że ci się coś wydaje - powiedział Tell i wyciągnął garść orzeszków z torby, która wystawała Beckman z kieszeni.

- Ze jej agresja jest na pewno związana z osobą, z którą ona aktualnie żyje, lub z osobami, z którymi łączy ją bliskie relacje. Moim zdaniem ona nie jest niebezpieczna dla wszystkich. A poza tym nie uważasz, że człowiek, który odbył karę, ma prawo dostać nową szansę?

- Rozumiem cię. Czy talde podejście nie ma jednak słabych punktów? Czy to możliwe, że człowiek zachowuje się chorobliwie agresywnie wyłącznie w stosunku do jakiejś konkretnej osoby albo w jakiejś konkretnej sytuacji, a poza tym jest normalny? Jeżeli jest pokręcony, zawsze jest bombą z opóźnionym zapłonem. Zawsze stwarza ryzyko. Wystarczy, że ktoś przypadkiem naciśnie mu na odcisk w dniu, w którym wstał lewą nogą. Zgadzasz się?

Beckman skrzywiła się lekko.

- Bo ja wiem... Chyba nie. Równie dobrze może być tak, że człowiek, który na co dzień funkcjonuje zupełnie normalnie, jest dobrym pracownikiem i ma wielu przyjaciół, może od czasu do czasu, w jakiejś specyficznej sytuacji, wypaść z utartych torów. Na przykład z powodu zazdrości. Wydaje mi się, że konflikty z powodu braku zaufania są dość powszechne i dotyczą wszystkich.

- Myślisz, że o to chodzi? W wypadku tej Nykvist?

Uchylił drzwi po stronie pasażera, żeby pomóc jej podczas manewru parkowania na miejscu, które w jego ocenie było za małe dla hyundaia, którym przyjechali. Beckman stękała głośno, próbując ustawić samochód we właściwej pozycji. Wreszcie uznała, że jest okej. Starła nieistniejącą kroplę potu z czoła.

- Udało się! Ruszamy? Aha, szukamy czegoś specjalnego?

- Tak, szukamy wszystkiego, co może mieć jakiś związek z zamordowaniem Henrika Samuelssona.

Na skrzynce pocztowej była tabliczka: Samuelsson - Nykvist. Teraz mieszkała tu już tylko Nykvist. Upłynie trochę czasu, zanim będzie mogła wejść do tego domu przez czerwone drzwi, pomyślała Beckman i zdziwiło ją, że ta myśl wywołała jej smutek. Przecież nic ją nie łączyło z Rebecca Nykvist. Ani z jej problemami. Wróciła do rozmowy z Tellem.

- Pytałeś, czy w jej przypadku może o to chodzić. Tego nie wiem, ale może ta kobieta nakręca się w sytuacjach, które wywołują lęk przed porzuceniem. Agresja jest próbą obrony.

Łubiny rosnące po obu stronach chodnika przywiodły jej na myśl głębokie rowy wzdłuż autostrady do Österlen, gdzie jej kuzyni mieli przez kilka lat domek letniskowy. Żeby tak można się było po prostu położyć na tej cholernej rabatce, pomyślała.

Była zła na Telia, że stanął i rozmawiał przez komórkę. Rzadko się na niego wkurzała i rzadko była aż tak zmęczona.

To musiało być ze sobą powiązane. Zmęczenie powodowało, że

miała huśtawkę nastrojów. Potrafiła być bez powodu wesoła i beztraska do czasu, gdy mur obronny pękał i zaczynała wrzeszczeć na kogoś, kto puścił jej drzwi wahadłowe prosto w twarz albo wyprowadzał psa bez kagańca, albo po prostu znalazł się w pobliżu. Nie mogła już sobie ufać.

Beckman połknęła kolejną porcję orzeszków prawie nie-pogryzioną, aż ją zabolalo w przelyku. Pomyślala, ze nie moze byc dla siebie tak surowa. Po zerwaniu dziesiecioletniego związku, który należał do tych burzliwych, nadal nie do końca potrafiła godzić rolę matki samotnie wychowującej małe dzieci i kobiety pracującej. Starala się nie myśleć o uczuciach. Miała pewnośc, ze rozwód był najlepszym rozwiązaniem, i tylko to się liczyło.

Kiedy człowiek jest młody, wydaje mu się, że z wiekiem rozstania będą łatwiejsze. Może to i racja. Niekiedy przerażała ją łatwość, z jaką potrafiła zamknąć temat. Mimo ukończenia różnych kursów i terapii nadal była mistrzem wypierania. Różnica polegała na tym, że teraz wiedziała, na czym to polega. Dlatego jej zachowanie można było zakwalifikować nie jako wyparcie, lecz jako odłożenie problemu na bok. Zajmie się nim, gdy przyjdzie czas. Z drugiej strony wyprowadziła się z dziećmi od Gorana dopiero cztery tygodnie temu. Cztery tygodnie to niewiele. Przyjdzie dzień, kiedy będzie musiała przepracować swój smutek. Ale jeszcze nie dziś.

Nagle coś zobaczyła. Podniosła rękę i machnęła, nie odwracając się.

- Tell! Chodź!

Słyszała, że kończy rozmowę.

- Drzwi! Są otwarte. Albo wyłamane.

Beckman instynktownie cofnęła rękę i po omacku szukała w torebce rękawiczek foliowych i ochraniaczy na buty.

- Ostrożności nigdy nie za wiele, prawda?

- Jakim cudem są otwarte? - Tell podzielał jej zdziwienie.

Automatycznie ściszył głos. - Kiedy ją zatrzymywaliśmy, wiedziała, że nieprędko wróci do domu. Ostrożnie, musimy sprawdzić, czy nikogo tam nie ma.

Czerwone drzwi się otworzyły. Rzut oka wystarczył, żeby zauważyć, że w holu panuje nieporządek dużo większy niż poprzednio. Drzwi do garderoby i szafy były szeroko otwarte, na podłodze leżało mnóstwo ubrań, toreb i butów.

Tell zobaczył, że stojąca na dole schodów Beckman w napięciu nasłuchuje odgłosów z piętra i po chwili wchodzi na górę, żeby przeszukać pozostałe pomieszczenia.

Z wydawanych przez nią okrzyków wnioskował, że góra wyglądała podobnie jak reszta domu. On obszedł parter, obserwując skutki demolki i niczego nie dotykając. Trzeba przyznać, że sprawca tego spustoszenia, kimkolwiek był, przyłożył się do pracy.

- Nieźle, co? - mruknął Tell, gdy kwadrans później spotkali się w salonie. Patrzyli na zniszczenia. Kanapa pocięta i wybebeszona, na podłodze pocięte kawałki tapicerki i odłamki szkła z rozbitego obrazu. Wyjęto nawet plakat z ramy. Doniczki z kwiatkami leżały wywrócone do góry nogami. Ziemia wypełniała rowki między deskami podłogi.

- Patrz. Przewrócili wazon z kwiatami.

Tell ukucnął obok potłuczonego wazonu, starając się nie wejść w błotnistą kałużę z wody i ziemi. Długa łodyga gerbery wystawała spod stołka przy pianinie.

- Jak myślisz... jak długo taki kwiatek wygląda świeżo bez wody?

Kiedy ścisnął palcami grubą łodygę, wypłynęła z niej pienista ciecz.

- Na pewno nie za długo.

Tell dalej ścisnął łodygę.

- Ten nie leży tu nawet dobie.

- Co myślisz o odciskach w tej brei? To nie buty

- Tak, też zauważyłem. Wygląda, jakby ten ktoś celowo zacierał ślady. Jakby je wycierał. Jak myślisz?

- Myślę, że wiedział, co robi. Że to nie był przypadkowy gówniarz. I że nie ma szans, żeby zostawił wiele śladów.

- Czemu mówisz, że to był on?

- Tak, jasne. On albo ona. Sprawca.

Beckman przeszła wolno do kuchni. Miała wielką ochotę opaść na krzesło i położyć czoło na blacie stołu. Starła się skupić. Na miejscu przestępstwa można wiele wyczytać, pomyślała. Sprawca lub sprawczyni zostawia najróżniejsze demaskujące ślady. Pokazują one, kim jest, czego chce i co zamierza zrobić w najbliższym czasie.

Skrzynia w kuchni była odsunięta od ściany i opróżniona z obrusów i ręczników. Wokół szafki w stylu ludowym leżały zdjęcia, wyrzucone z pudełka po butach. Na wielu zdjęciach widać było Rebecę i Henrika w scenerii urlopowej i śmiesznych pozach. Inne przedstawiały tylko Rebecę. Były czarno-białe i wskazywały na artystyczne zacięcie autora. Ot, zwykłe zdjęcia dokumentujące szczęście we dwoje. Swojego nieszczęścia nikt nie uwiecznia dla potomności. Teraz jedna z tych uśmiechniętych osób zniknęła na zawsze.

- Trzeba zweryfikować potencjalną tezę o winie Rebekki Nykvist - mruknęła do siebie Beckman. - To nie było zwykle włamanie. Dom został dokładnie przeszukany. Nasza hipoteza o zbrodni w afekcie nieco przybladła.

- Mówiłaś coś?

- Nie. - Beckman pokręciła głową. - Nic. Co o tym myślisz?

- No, chyba... - Tell zaśmiał się nerwowo. - Powiązanie tego włamu z zamordowaniem Samuelssona jest chyba nieuniknione. Nasze dowody przeciwko Rebecce pozostawiają dużo do życzenia. Będziemy zatem musieli zastanowić się nad wycofaniem zarzutu.

Przynajmniej na razie. I nie możemy jej dłużej trzymać. Tak mi się przynajmniej wydaje. Tylko chodzi o świadka, tak?

- Zeznania świadka są niekonkretne. Co prawda, na wewnętrznej stronie otworu do wrzucania korespondencji znaleziono odciski palców Rebekki, ale w mieszkaniu nigdzie ich nie było. Przecież potwierdziło się, że dzwoniła w nocy do wielu osób. Sąsiadka słyszała hałasy w mieszkaniu około pierwszej, a sąsiad obserwował postać na klatce schodowej około wpół do trzeciej.

- Jeśli tak, to Henrik i Ann-Marie już nie żyli, gdy przyszła tam Rebecca - wtrąciła Beckman. - Mogła nic nie widzieć, gdy zajrzała do środka, bo światło w holu było zgaszone i na klatce też było ciemno, czyli mówi prawdę. A sąsiadka, która dzwoniła na policję, zajrzała do środka dopiero rano, gdy było już widno.

- Poza tym czy naprawdę wierzymy w to, że Rebecca jest niebezpieczna dla otoczenia albo że zamierza uciec lub popełnić kolejne zbrodnie? Nie, nie wierzymy. To za mało, by trzymać ją w areszcie. A teraz jeszcze to. Sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana niż zwykła zbrodnia w afekcie.

Beckman wskazywała nogą rozbebeszoną kasetkę z przyborami do szycia. Stała na sztorc, a papierek z wbitymi igłami i szpulki nici leżały w nieładzie na kuchennej podłodze. Złodzieje szukali nawet tam.

- Wygląda, jakby złodzieje szukali czegoś konkretnego. Czegoś, co powinno tu być. Ale tego najwyraźniej nie było. Albo jest tak dobrze ukryte, że nie znaleźli. Albo znaleźli to dopiero po zdemolowaniu całego domu. A może Rebecca Nykvist ma aż takiego pecha, że włamywacze wybrali ją na cel właśnie wtedy, gdy my wpakowaliśmy ją do aresztu? Szczerze mówiąc, wątpię, żeby to było przypadkowe włamanie. Świadome przeszukanie właśnie tego domu, prawda?

- Bez wątpienia.

- Rozumiesz, o co mi chodzi?

Tell przytaknął i dodał:

- Wiesz, co mnie najbardziej dziwi, gdy myślę o tych morderstwach?

- Nie.

- Jeśli założymy, że te sprawy są z jakiegoś powodu ze sobą powiązane... Co mamy myśleć o mieszkaniu przy Linnégatan? W ogóle nie zostało przeszukane. Tam przyszli tylko po to, żeby zabić.

Beckman wzruszyła ramionami.

- Może wiedzieli, że to, czego szukają, jest tutaj? Może trzeba było po prostu uciszyć Ann-Marie Karpov i Henrika Samuelssona, bo wiedzieli o czymś... Może o tym, czego mordercy szukali?

Tell pochylił się i zobaczył czarny futerał ze sztucznej skóry, z którego wystawał płaski przedmiot. Odtwarzacz mp3?

- Na pierwszy rzut oka wydaje się, że nie wzięli niczego wartościowego.

- Czego mogli szukać, jak myślisz? - upierała się przy swoim pytaniu Beckman. - Masz jakiś pomysł?

Tell zrobił zrezygnowaną minę.

- To mogło być cokolwiek. Coś małego: w łazience wylali płyn do kąpieli, szkatułki na biżuterię przeszukane. Coś, co się mieści w szkatułce na biżuterię.

- Mówisz, że to byli oni?

- Tak, nawet dwie osoby musiały się przy takim przeszukaniu porządnie napracować.

Z kieszeni na piersi Tell wyjął pudełko ze snusem i po rytualnym powąchaniu umieścił porcję pod wargą.

Beckman spojrzała na niego rozbawiona.

- Jak ci idzie? Żadnych ukrytych papierosów w szufladzie biurka?

- Na razie nie. Ale, sama wiesz, jak to jest, wszystko zależy od rozwoju śledztwa.

Poklepała go po ramieniu.

- Mam nadzieję, że żartowałeś. A jak nie, to będę pierwszą osobą, która wyrwie ci papierosa z ręki, gdy spróbujesz znowu. Może jeszcze nie jesteś przekonany, ale naprawdę uwierz mi, że warto wytrzymać. Kiedy pierwszy raz wejdiesz po schodach do domu bez zadyszki, będziesz wiedział, że warto.

- Mam windę - powiedział Tell.

Beckman złożyła ręce.

- Nie bądź taki mądry! Aha, oczywiście niczego tu nie ruszamy, najpierw trzeba dokładnie poszukać śladów. A propos śladów z Linnégatan. Pojawiło się coś nowego?

Zamiast odpowiedzieć, Tell podszedł do okna i rozchylił zasłony. Po drugiej stronie niskiego płotka rozdzielającego dwa ogródki z niebieskiego renault mégane wysiadał pięćdziesięcioletni mężczyzna.

- Właśnie przyjechali sąsiedzi. Zróbmy tak: ty zadzwoń do biura, a ja pójde spytać, czy nie widzieli bandy zamaskowanych facetów, przewracających ten dom do góry nogami.

Karlberg zarezerwował pół dnia, aż do odprawy, na spotkania w pokoju przesłuchań ze studentami archeologii i pracownikami instytutu. Na tym etapie wydawało się, że przesłuchania tych osób powinny dać jakieś konkrety. Henrik Samuelsson i Ann-Marie Karpov byli parą stosunkowo niedługo, a osoby, które wiedziały o romansie, wywodziły się z ich najbliższego kręgu - Tell niepotrzebnie to podkreślał.

Niestety, przesłuchania nie przyniosły niczego ciekawego. Na pierwszy rzut oka życie obu ofiar wydawało się całkiem zwyczajne. I nie ma się chyba czemu dziwić. To normalne, że podejrzana działalność jest dobrze ukryta przed oczami ciekawskich. Trzeba zagłębić się pod powierzchnię codzienności, żeby znaleźć coś godnego uwagi albo nietypowego. Było to poważne utrudnienie w każdym śledztwie. Wszyscy mieli jakiegoś trupa w szafie. Albo przynajmniej brud za paznokciami. I starali się tworzyć najróżniejsze zasłony dymne, żeby ukryć rzeczy, z których nie byli dumni, niezależnie od tego, czy miały one związek z aktualnie prowadzonym śledztwem, czy nie. We własnym gronie policjanci często mówili o obniżającej się randze zawodu, ale jedno się nie zmieniło: przeciętny obywatel starał się przekonać przedstawicieli sił porządkowych, że jest absolutnie bez zarzutu. A to mogło oczywiście prowadzić śledztwo w ślepe zaułd.

Spośród czwórki studentów z grupy Henrika Samuelssona, z którymi Karlberg do tej pory rozmawiał, jeden ledwo kojarzył Samuelssona, a inny po dżentelmeńsku lub po prostu z głupoty próbował zatuszować romans kolegi. Kiedy Karlberg wyjaśnił mu, że policja wie wszystko, powiedział, że miał dobre intencje. Chciał

chronić partnerkę Samuels-sona przed gorzką prawdą o zdradzie. Poza tym bał się, że po ujawnieniu romansu ze studentem Ann-Marie Karpov zostanie wydalona z uniwersytetu.

- Byłoby szkoda, jest świetnym wykładowcą. Na pewno jednym z lepszych, jaldch mamy.

- Przecież ona nie żyje - skomentował poirytowany Karlberg. Musiał potem podać blademu młodzieńcowi szklanekę wody mineralnej i kilka mokrych ręczników papierowych do schłodzenia czoła, zanim odważył się go wypuścić z pokoju.

Następna w kolejce, Marie Hjalmarsson, już słyszała o „tym tragicznym wydarzeniu”. Bezsprzecznie wydarzenie było tragiczne, ale dobór słów świadczył o próbie zachowania dystansu. Lepiej unikać słów „morderstwo” i „zabić”.

Z własnej inicjatywy Hjalmarsson zaczęła mówić o wyjeździe do Turcji, w którym uczestniczyły też obie ofiary.

- Wydaje mi się, że o romansie wiedzieli wszyscy uczestnicy tego wyjazdu. Było sporo plotek. Pojechała mała grupa i zdążyliśmy się zaprzyjaźnić. Decyzja o wyjeździe była uzależniona od wyboru przedmiotów dodatkowych i tematu pracy magisterskiej, którą mamy pisać.

- Rozumiem. Mówiła pani o plotkach?

- Tak, podczas tego wyjazdu. Sprawa była dość oczywista. Widzieliśmy, że między nimi iskrzy

- Dlaczego?

Marie Hjalmarsson spojrzała z niedowierzaniem na Karlberga.

- No... jak to zwykle. Uśmiechali się do siebie, kiedy nikt nie widział. Próbowali urywać się grupie, żeby pobyć we dwoje. Zostawali w knajpie, kiedy wszyscy wracali do hotelu. A pod koniec tygodnia widzieliśmy, jak się niby to przypadkiem dotykają, głaszczą. Wtedy mieli chyba gdzieś, że wszyscy widzą.

- Czy ktoś negatywnie zareagował na to zachowanie?

Pochyliła głowę, a Karlberg poczuł słodki zapach szamponu albo lakieru do włosów.

- Myślę, że wszyscy zachowywali się trochę inaczej niż zwykle, byliśmy przecież na wyjeździe. Wstąpił w nas duch buntu. Atmosfera była całkiem nieszwedzka. Piliśmy wino podczas konwersatoriów. Nocami łąziliśmy po knajpach. Poziom tolerancji wzrósł. Bo właściwie zasady mówią, że wykładowca nie może się wiązać ze studentem. Ann-Marie miała dobrą opinię i była szanowana. A Henrik miał dziewczynę. No i wiek... Przecież Ann-Marie była sporo starsza od Henrika - zawahała się. - Nauczyciel powinien przecież świecić przykładem, nawet jeśli to nauczyciel akademicki.

- Okej - powiedział Karlberg. - Czyli pani reakcja była najostrożniejsza, tak?

- Nie! Nie, nie. Ludzie mają prawo robić, co im się podoba. Ale wydaje mi się, że w zasadzie tylko ja i Axel Donner, czyli kumpel Henrika, ocenialiśmy ten związek negatywnie, mieliśmy z nim problem. Axel prawdopodobnie wolałby, żeby Henrik prowadził skomplikowane dyskusje intelektualne z nim, a nie z kimś innym. Żarty na bok. Być może ja mówiłam to, co wielu myślało albo chciało myśleć, ale nie miało odwagi. Może się bali, że wyjdą na ludzi o wąskich horyzontach i pełnych uprzedzeń.

- Był jakiś konflikt?

- Nie, nie było, tylko dyskusje.

- Na temat?

Hjalmarsson wierciła się na krześle.

- Hm... Trochę się boję tak gadać bez namysłu w tych okolicznościach. Wszystko, co powiem, znajdzie się przecież w protokole.

- Jeśli pani nie wyjaśni niedopowiedzeń i niejasnych sugestii, to nie ręczę, że uda mi się właściwie odczytać pani słowa.

- To niemożliwe.

- Jestem tylko człowiekiem. Wszelkie aluzje, a nawet rzeczy, których pani nie mówi, mają wpływ na końcowy obraz sprawy. Kto według pani najlepiej znał Samuelssona?

- Axel Donner i Annelie Swerin, bez dwóch zdań. Axel był jak księżyc na orbicie Henrika. Okej, wszystko powiem. Annelie miała romans ze swoim dawnym pracodawcą.

- On też był z wami na wyjeździe?

- Nie. Ale ona ciągle o tym opowiadała, bo miała problem. On był zonaty i... W grupie zdania były podzielone. Ja powiedziałam coś o niewierności, ona odebrała to jako krytykę. Potem zaczął się romans Henrika i Ann-Marie. Między Annelie i Axelem coś zgrzytało. Wydaje mi się, że Annelie nie za bardzo lubi Axela. On jest raczej cichy, ma trudny charakter, przy niej wydawał się jeszcze bardziej zagubiony. Tak jakby mu się podobała, ale nie bardzo wiedział, jak ma to okazać. A ona jakby nie wiedziała, jak ma to traktować. O rany, teraz to już całkiem nakręciłam. Nie wiem, co się wydarzyło w Istambule, ale Axel musiał przekroczyć jakąś granicę. Nie tylko zresztą on, wszyscy mieli dobrze w czubie. Później udawaliśmy, że nic się nie stało. Myślę, że Annelie się tym przejęła.

- Nie wie pani, co się mogło stać?

- Nie. Tego wieczoru poszłam do hotelu dość wcześnie.

- Jeśli chodzi o Axela i Annelie - powiedział Karlberg - czy oni są na liście członków grupy? - Strasznie mętne zeznania, pomyślał.

Marie Hjalmarsson kiwnęła głową.

- Oczywiście. Ale do Annelie się pan teraz nie dodzwoni. Pojechała do Indii jako wolontariuszka przy jakichś pracach wykopaliskowych. Wydaje mi się, że prędko nie wróci. Prawdę mówiąc, potrafię zrozumieć, że Ann-Marie Karpov zainteresowała się Henrikiem. Nie ma się co dziwić: szukała dobrego seksu. A on szukał kolejnej porcji akceptacji. Mimo to... Gdyby chodziło o

wykładowcę, który bzykałby się z dwudziestodwuletnią studentką, byłoby nie aż tak wielkie halo, prawda? Mówiłoby się o nim może „stary świntuch”, „erotoman”, ale nic więcej.

Henrik Samuelsson nie miał dwudziestu dwóch lat, pomyślał Karlberg i zaczął się zastanawiać nad motywacją takiego wykładowcy albo wykładowczyni. Czy na pewno nie może chodzić o miłość?

Wyglądało, jakby Marie Hjalmarsson potrafiła czytać w jego myślach.

- Zawsze chodzi o władzę - wyjaśniła. - Nawet w relacjach między dwojgiem zakochanych ludzi, którym się wydaje, że są równorzędnymi partnerami. Jeśli uważa pan, że słowo „władza” brzmi obcesowo, to może pan powiedzieć, że chodzi o określanie i umacnianie przez partnerów swoich pozycji we wszystkich relacjach społecznych. Dotyczyło to również Ann-Marie i Henrika, żonatego kochanka Annelie, który nie odszedł od żony, nawet Annelie, chętnie perorującej o tym, że popiera miłość we wszystkich jej przejawach. Dotyczy to pana i mnie podczas tej rozmowy.

Karlberg nie mógł się *powstrzymać*:

- Twierdzenie, że wszystko sprowadza się do seksu i władzy, wydaje mi się dość cyniczne.

- Ja tylko mówię, że człowiek nie odda władzy dlatego, że się zakochał. W wypadku Ann-Marie musiało chodzić o jedno: przy Henriku czuła się młoda. Trudno oceniać postawę ludzi, którzy świadomie pozwalają się wykorzystywać. Może trzeba uznać, że to w porządku, o ile sami też mają z tego jakąś *korzyść*?

- W przeciwnym razie związki byłyby w ogóle skazane na zagładę - powiedział Karlberg. - Wszyscy żerują na wszystkich?

Marie Hjalmarsson przechyliła głowę i uśmiechnęła się. Karlberg odebrał ten uśmiech jako potwierdzenie i nagle uświadomił sobie, że pieką go uszy - jak kiedyś w młodości. Zbiło go to z tropu. Z

czerwonymi uszami nie potrafił improwizować. Musiał wrócić do listy pytań.

- Dobrze pani znała Henrika Samuelssona?

- Nie za dobrze - brzmiała błyskawiczna odpowiedź.

- Jak by pani go opisała?

- Uff... Prawie wszyscy go lubili. Nie wiem, czy to kwestia treningu, czy wrodzona umiejętność, ale potrafił sprawić, że ludzie czuli się dostrzegani. Miał charyzmę, był zaangażowany, miał sporą wiedzę, ale nie aż taką, jak usiłował nam wmówić. Bardzo mu zależało na obronie własnej odrębności. Należał do tych, którzy zawsze muszą wyrazić swoją opinię i lubią nie zgadzać się z innymi. Taki *besserwisser*. Napompowany męską próżnością. A przy tym trochę... nie.

Marie Hjalmarsson machnęła ręką.

- Niech pani dokończy - namawiał Karlberg.

- Jego stylizacja była chyba skuteczna. Muzyk jazzowy, rozumie pan: trochę mało konkretny, oczywiście lewicujący... Ale ubrany w designerskie garnitury w stylu lat pięćdziesiątych. Dziewczyny go lubiły... To oczywiście rzecz gustu. Moim zdaniem czasami był lekko obleśny. Wie pan, typ przystojniaka z długimi włosami, który nie zauważył, że lata lecą, a on ciągle rozgląda się za dwudziestolatkami.

- Chodzi pani o to, że próbował panią poderwać?

- Nie, nie! Nie, absolutnie, wiedziałam, że nie powinnam o tym mówić. Nigdy do mnie nie startował. Sprawiał wrażenie, jakby na każdą dziewczynę patrzył pod tym kątem. Jak na przedmiot.

Co nie jest żadnym przestępstwem, pomyślał Karlberg.

Marie Hjalmarsson grzebała z zażenowaniem w torebce. Kiedy Karlberg podrapał się po karku, zauważył, że powinien iść do fryzjera. Służbowy uśmiech zniknął mu z twarzy.

Absurd polegał na tym, że Rebecca Nykvist poczuła przerażenie, gdy usłyszała, że wypuszczają ją z aresztu z powodu braku dowodów. Nagle przestała być zatrzymana, pozwolono jej wrócić do domu. Do stu dwudziestu dziewięciu metrów kwadratowych chaosu i pustki, oddalonych od aresztu o krótką jazdę taksówką.

Powiedziano jej, że było włamanie i dom został przewrócony do góry nogami. Mimo to przeżyła szok. Dowody zimnej wściekłości i zaciętego perfekcjonizmu widziała w każdym pokoju. Wzdrygnęła się. Ktoś wtargnął do jej domu i go przetrząsnął.

Stała bez ruchu i patrzyła na cały ten bałagan. Kurz ukryty w niedostępnych miejscach wydostał się na wolność i pokrywał podłogę grubą warstwą. Ktoś dotykał jej ubrań i porzrzucał je wokół. Będzie musiała wszystko wyprać.

Osobiste listy i dokumenty w kompletnym nieładzie. Właśnie zaczęła porządkować ten bałagan, gdy zadzwonił telefon. Dzwoniła mama Henrika. Rebecca żałowała, że odebrała.

Podziękowała za zaproszenie na spotkanie żałobne w domu teściów w Vänersborgu. Görel Samuelsson napomknęła coś o tym, że razem łatwiej znieść ból, że razem powinni - muszą! - wspierać się w żałobie. Pomagać sobie.

- Wszyscy tu są. Wszyscy od razu przyjechali. Lennart zamówił tort kanapkowy, żebyśmy nie musieli nic przygotowywać. Nikt nie ma siły nic robić, to takie okropne. Policja tu była i rozmawiała z nami, wyglądało to prawie jak przesłuchanie, ale nie mogliśmy pomóc, przecież nie mamy pojęcia o...

Prawdopodobnie stała tam z otwartymi ustami, jak zawsze, gdy czegoś się bała.

Rebecca nie wiedziała, co tamta wie. Nie wiedziała, czy policja poinformowała Görel o tym, że zatrzymano synową pod zarzutem zamordowania jej syna, a potem wypuszczono na wolność. Nie chciała powiedzieć za dużo.

Rebecca właściwie lubiła rodziców Henrika. Gdyby tylko życie nie stało na głowie...

Görel szeleściła chusteczkami do nosa, a Rebecca odsunęła słuchawkę od ucha. W tle słychać było szmer przytłumionych głosów. Musiałaby wynająć samochód. Kusiła ją myśl o długiej jeździe samochodem i pędzie powietrza, ale odstraszało łkanie teściowej.

- Chcemy wszystkich tutaj zebrać przed pogrzebem. Mamy dużo miejsca, możesz zostać, ile chcesz.

Z jakiegoś powodu płacz teściowej wywołał u Rebekki mdłości. Przypomniwał o powodach, których sama nie dopuszczała do świadomości.

- Byłaś przecież jego... życiową partnerką.

Byłaś *przecież*.

- Nie mogę wyjechać z powodu pracy Dobrze, że mam dużo pracy... Mogę skupić się na innych rzeczach.

Nawet w jej uszach te wymówki brzmiały twardo i nieszczerze, chciała jakoś je załagodzić, ale w głowie miała pustkę. Przynajmniej przyczyni się do zmiany nastroju w willi. Będą teraz mieli o czym mówić między atakami płaczu. Krewni, przyjaciele Lennarta i Görel, którzy ostatni raz widzieli Henrika, gdy bawił się samochodzikami na podłodze w kuchni. Będą mogli wymieniać znaczące spojrzenia, mówić słowa, które z pozoru brzmią przyjaźnie, ale zawierają oskarżenia o brak uczuć i zbyt silną osobowość.

„Ona nie pozwala ludziom się do siebie zbliżyć” - może Görel pozwoli sobie na taki komentarz. Görel nigdy nie była napastliwa.

Wszyscy i tak rozumieją, co ma na myśli. No i nie wzięli ślubu. Może Görel nie wiedziała, że to Henrik był temu przeciwny. Bezgraniczny, wielostopniowy ból przeradza się czasami w pogmatwaną rozpacz, a pogmatwana rozpacz może porazić i odebrać mowę. Wydaje się, że o tym Görel też nie miała pojęcia.

Rebecca pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

W normalnym świecie był czwartek. Miała termin spotkania z terapeutą. O siedemnastej. Bezosobowy gabinet. Mieszane uczucia, sprzeciw i pragnienie, o którym bała się wspominać: któregoś dnia jej myśli ujrzą światło dzienne. Rebecca uważała, że współpraca z terapeutą, Birgerem Warbergiem, układa się dobrze. Nigdy nie miała wrażenia, że terapeuta nie wie, co dalej. Jakie ma postawić pytania. Kiedy powinien słuchać, poczekać. Mówić, interpretować. W jego gestach i zaangażowanym, choć neutralnym wyrazie twarzy widziała obraz samej siebie. Czy teraz nie zauważy w nim wahania?

Czy będzie wystarczająco pewien, że nie zabiła Henrika? A jeśli nie uda mu się ukryć faktu, że nie ma takiej pewności? Może w chwili, gdy będzie mu się wydawało, że ona nie widzi, spojrzy na nią badawczo i dopiero po sekundzie jego twarz przybierze neutralny wyraz? Bała się tego.

Zastanawiała się, czy on to rozumiał. Czy wiedział, dlaczego ich rozmowy prowadziły donikąd. Ani do uzdrawiającego zrozumienia, ani do załamania. Siedziała tam dwa razy w tygodniu ze spuszczoną głową. Jakby zrezygnowana, a jednocześnie w pozycji obronnej. Rebecca zauważyła, że Warbergowi bardzo zależało, żeby weszła na teren, którego najbardziej się bała. Mówili o strachu przed porzuceniem i braku zaufania, a więc o przyczynie.

Obawy się spełniły, została porzucona. Henrik ją zdradzał. Po fakcie Rebecca zrozumiała, że cały czas to czuła, choć rzeczywistość

przerosła jej wyobrażenia. Również to, że Henrik obarczył ją odpowiedzialnością za wszystkie problemy. Twierdził, że winne są jej chorobliwa podejrzliwość i potrzeba kontroli: Rebecca zawsze się zastanawiała, skąd jej się to wzięło. Potrafiła analizować każdą minutę swojego życia tak krytycznie, że było to aż śmieszne.

Henrik mówił o ewidentnych dowodach, choć nigdy nie rozmawiali o zarzutach, jakie jej postawiono w związku z Georgiem. Georg to dawno zamknięty rozdział. Henrik mówił o dowodach na to, że Rebecca potrafi posunąć się do skrajności. Uraza spowodowała utratę kontroli. Poczucie, że ziemia usunęła jej się spod stóp, wywołało rozpacz. Przeszłość i przyszłość w jednej chwili rozpadły się na kawałki. Później pojawiło się poczucie poniżenia. A na koniec napłynęły obrazy.

Siedzieli w biurze Pellego Høije. Tylko w tym pokoju - i w sali konferencyjnej - mieścili się wszyscy bez problemu. Chwilowo nie miało to większego znaczenia, bo grupa była mocno zredukowana. Karlberg kontynuował przesłuchania studentów Instytutu Archeologii. SMS od Beckman przyszedł, kiedy usiedli. Była w drodze z Vänersborgu, gdzie rozmawiała z rodzicami i siostrą Henrika Samuelssona. Po drodze natrafiła na utrudnienia z powodu robót drogowych, więc nie zdążyła na czas.

Tell chciał wierzyć, że jej usprawiedliwienie jest prawdziwe. Kiedy następnym razem spotkają się w komplecie, przypomni im, dlaczego pełna obsada na odprawach jest tak ważna i dlaczego odprawy tracą sens, gdy połowa grupy nie przychodzi. Celem odpraw było ułożenie w całość fragmentów układanki. Każdy pracował indywidualnie nad jednym, dzięki odprawie wszyscy uzyskiwali klarowny obraz całości.

Dzisiaj te nieobecności były wyjątkowo wkurzające, ponieważ mieli naradę z szefem wydziału kryminalnego. Høije był tu nowy, a ich dotychczasowe kontakty ograniczały się do narad i raportów z codziennej pracy składanych przez kolegów. Tell, jako szef średniego szczebla, czuł się odpowiedzialny za zły wizerunek grupy. Traktował go jak dowód własnych błędów, braku umiejętności zbudowania struktury i procedur pracy. Nie przypominał sobie, żeby podobne myśli dręczyły go za poprzedniej szefowej. Ann-Christine Östergren odeszła rok temu na wcześniejszą emeryturę z powodu choroby. Tell pracował z nią bardzo długo.

Może chodzi tu właśnie o czas? Wkrótce i Høije dorośnie do

swojej roli. Wzajemny szacunek będzie rósł w miarę poznawania się nawzajem.

W tej chwili Hóije słuchał grzecznie szczegółowych wywodów Bärnefloda na temat znaczenia odwagi cywilnej u policjantów, możliwości podejmowania moralnie właściwych decyzji w wypadku drobniejszych wykroczeń i poczucia, że ma się pełne wsparcie kolegów. Jak na Bärnefloda brzmiało to wyjątkowo idealistycznie.

- Jest taki angielski zwrot: *to have hands*, w przeciwieństwie do *having no hands* - ciągnął Bärneflod. - Właśnie o tym mówię. Policjant musi mieć wolną rękę, musi działać. Przestępczość zorganizowana, bandy młodocianych, zresztą wszyscy inni traktują nas jak gnuśnego, zbiurokratyzowanego molocha. Rozumiesz? Nie mamy zdolności działania, a to oznacza brak szacunku, brak autorytetu.

Christian Tell postanowił skupić się na wspomnieniach śniadania w łóżku z Seją.

Hóije kiwnął głową i albo rzeczywiście interesowały go wywody Bärnefloda, albo miał wybitne zdolności aktorskie. Tell uśmiechnął się w duchu, gdy zauważył, że szef stuka bezgłośnie małym palcem prawej ręki w podkładkę myszy, co mogło świadczyć o rozdrażnieniu.

Młody, jasnowłosy i według niektórych kobiet przystojny szef policji kryminalnej przyszedł do nich na początku roku. Wcześniej nie pracował w policji, co dla kilku osób było wystarczającym powodem, żeby go nie lubić. Tell jeszcze nie wyrobił sobie o nim opinii. Dotychczas Hóije nie musiał podjąć żadnej naprawdę ważnej decyzji, nie musiał się całkowicie odsłonić. Był nastawiony optymistycznie, dyplomatycznie, miał wszystko dobrze poukładane, ale w sposób podręcznikowy. Jakby na blogu na temat przywództwa przeczytał, że prostolinijność i jasne wyrażanie myśli są na tym stanowisku konieczne. Młody. Był trochę za młody jak na szefa

wydziału, ale gdyby Tell rzeczywiście chciał traktować to jako wadę, to kręciłby powróż na własną szyję.

Pelle już teraz dyskretnie porządkował stos papierów z kolorowymi wykresami w formie słupków i kół. Brakowało jeszcze parę tygodni do terminu wykonania zestawień budżetowych, ale Höije był bardzo dokładny i prawdopodobnie specjalizował się w tym temacie. Miał jakiś poważny dyplom z ekonomii. Tell wiedział, że to główny powód wykładu, jaki wygłaszał zadowolony z siebie Bärneflod.

- Gonzales, mieszkasz w Gårdsten, więc chyba wiesz, o czym mówię...

Tell jęknął w głębi duszy. Gonzales był jednak tak dobrze wychowany, żeby odmruknąć, że zasadniczo mieszka w Hammarkullen, a potem wrócił do mechanicznego przytakiwania starszemu koledze.

Höije zareagował naturalnym w tym kontekście, nadał mocno zaangażowanym wyrazem twarzy. Nauczył się tego na kursie dla szefów, pomyślał złośliwie Tell.

- W tym, co mówisz, Bengt, jest trochę prawdy. Zgadzam się z tobą, że powinniśmy wykorzystywać ogromną wiedzę i umiejętności, jakie mają bardziej doświadczeni policjanci, to bardzo ważne. Jedyne problem, jaki widzę, jest taki, że każde ustępstwo dla jakiegokolwiek samowoli - wybaczyć, że tak to nazwę - to z punktu widzenia bezpieczeństwa prawnego wielkie ryzyko. Chodzi o pewną równowagę. Ale zgadzam się, że zbyt biurokratyzowana organizacja jest niewątpliwie mało efektywna.

Teraz już nawet Gonzales zerkał ukradkiem na zegarek. Kiedy przekrzywił swój notatnik, Tell pochylił się i próbował odczytać jego notatki z rozmów z ludźmi, których numery znajdowały się w książce teleadresowej Rebekki Nykvist i Henrika Samuelssona. Gonzales przejrzał też przy pomocy Karen Senhammar, która była

politycznym ekspertem komputerowym, fragmenty twardego dysku komputera Samuelssona. Word, QuarkXPress, Photoshop, Limewire...

Zawartość była schludnie wypunktowana na stronie A4, która przesunęła się dalej, gdy Gonzales zakaszłał i założył nogę na nogę.

Tell miał dosyć. No nie, do diabła. Mam kupę roboty. Idę do siebie popracować, a jak będziecie gotowi, to mnie zawołajcie, pomyślał.

W drzwiach zderzył się ze zdziwionym ICarlbergiem.

- Już skończyliście?

- Nie, jeszcze nie zaczęliśmy.

- Tell!

Słysząc było, że Hóije jeszcze nigdy nie wykorzystał pełnej siły głosu. Tell odwrócił się i napotkał jego spojrzenie, dużo bardziej stanowcze i zimne niż zazwyczaj.

- Wracaj i siadaj.

Bez wątpienia był to rozkaz.

- Rebecca Nykvist została wypuszczona z aresztu. Nie mieliśmy wystarczających dowodów na to, że była w mieszkaniu Karpov. Wiemy, że kręciła się tam, że kłamała o przebiegu wieczoru. Znamy jej historię. Więc wątpiwości pozostały. Będziemy ją cały czas obserwować. Tell, ty kogoś wyznaczysz. Pracujemy więc dalej, nie ograniczając się do żadnej hipotezy. Teraz omówimy bieżącą sytuację. Tell, czy macie jakiś sposób prezentowania poszczególnych raportów?

-Nie.

Tell ciągle nie doszedł do siebie po tym, jak został przywołany do porządku, ale faktycznie nie miał pomysłu na przedstawianie raportów ani robienie odprawy w grupie dochodzeniowej. Po prostu wszyscy opowiadali po kolei o tym, co się zdarzyło od ostatniego spotkania.

- W porządku - zdecydował Hóije, bo Tell nic więcej nie

powiedział. - Zaczniemy od ciebie, Michael. Pracowałeś z Stenhammar, prawda? Czy były jakieś szczególne powody zahasłowania komputera? Było tam coś, co Henrik chciał ukryć przed otoczeniem? Możesz skorzystać z tablicy su- chościeralnej.

Höije wskazał na tablicę. Gonzales kiwnął głową i przełknął ślinę. Nagle poczuł się jak w szkole przed prezentowaniem pracy domowej.

- W zasadzie nie wiem, jaki był powód zabezpieczenia komputera hasłem - zaczął przeglądać notatki. - Miał typowe oprogramowanie. Edytor tekstu, program graficzny Trochę muzyki i filmów. Program do obliczeń statystycznych. Sporo gier, przede wszystkim o tematyce średniowiecznej, walka dobra ze złem i takie tam. Klasyki.

Pozostali siedzieli cicho.

- Dysk twardy podzielony na *Henrik's space* i *Rebecca's space*. Jej części jeszcze nie zdążyłem przejrzeć. U niego znalazłem ogromną bibliotekę muzyczną. Trochę dokumentów związanych ze studiami, prace pisemne, testy i tak dalej. Nic szczególnego, z wyjątkiem...

- Z wyjątkiem?

- Z wyjątkiem jednego dokumentu, którego treści nie rozumiem. Jedna strona zapisana nazwiskami i cyframi. Niektóre udało mi się zidentyfikować. Są tam też nazwiska, których nie potrafili zidentyfikować ani rodzice Rebekki, ani rodzice Henrika. Chodzi o dziesięć, dwanaście nazwisk i liczb. Jakby każdej osobie przypisano numer. I nie są to numery telefonów.

- To co?

Gonzales zmarszczył czoło i podał wydruk Tellowi. Ten zaczął czytać na głos:

- Ma... 4500, Roger... 3000, Jessica A... 1500, Jerry 2000.

- A maile?

- Tak, przejrzałem je i próbowałem sprawdzać pod kątem innych, wcześniej przez nas zrobionych list osób, mających związek z

Henrikiem. Niektórzy pojawiają się w wielu z nich, na przykład Annelie Swerin, Axel Donner, Marie Hjalmarsson.

- No i? Rozmawiałaś z nią?

- Ja rozmawiałem z Hjalmarsson - wyjaśnił Karlberg. - Zrównoważona i spokojna.

- Sprawdzacie alibi?

- Tak, ale ciągle nie mamy wszystkich potwierdzeń.

- Okej. Możesz kontynuować, Gonzales.

- Zaczekaj chwilę - to znowu Karlberg. - Chodzi o te liczby. Czy to może być lista ludzi, którym Henrik był winien pieniądze?

- Może tak być - powiedział Tell. - Wszystkie wcześniejsze informacje potwierdzają, że miał problemy finansowe. Trzeba zapytać Rebekki, czy w coś grał. Lista długów zasługuje na wnikliwą uwagę, bo tu może się zjawić motyw. Chociaż kwoty nie są duże.

Pelle Höije odwrócił się do Telia.

- Mam pytanie. Czy nie ma śladów, że z mieszkania przy Linnégatan coś zginęło?

- Pytasz, czy coś skradziono? Trudno powiedzieć. Ale nie widać tam było śladów przeszukiwania. Na wierzchu było pełno wartościowych przedmiotów: biżuteria, telefony komórkowe i tak dalej...

- Komputer - powiedział Karlberg.

- Chcesz powiedzieć, że...

- Nie było komputera. Czy to możliwe, żeby wykładowczyni akademicka nie miała komputera?

Höije skinął głową.

- Powinna mieć. Sprawdźcie to. Może jest w innym miejscu, może w jej pokoju na uczelni. W przeciwnym razie możemy się zastanowić, czy komputer Ann-Marie Karpov mógł być motywem. Motywem morderstwa. Coś, co miała w tym komputerze.

- A propos przeszukanego mieszkania. Chciałbym, żebyśmy

przyjęli hipotezę, że włamanie miało związek z morderstwami.

Hóije wpatrywał się w Telię parę sekund.

- Z powodu? - zapytał.

- Z powodu charakteru tego włamania. Włamywacze przetrząsnęli dosłownie wszystko, ale nic wartościowego nie zginęło. Nawet poduchy foteli porozcinano. To znaczy, że szukali czegoś konkretnego. Włamanie miało miejsce zaraz po morderstwie na Henriku Samuelssonie i w czasie, gdy Rebecca Nykvist siedziała w areszcie... Za dużo zbiegów okoliczności.

Hóije skinął głową.

- Jasne. W takim razie pracujemy dalej, zakładając, że istnieje związek między morderstwami a włamaniami. To nie oznacza, że odrzucamy inne możliwości. I, jak już mówiłem, to nie oznacza, że przestajemy interesować się Rebec- cą Nykvist. Szukaliśmy ewentualnych świadków włamania wśród sąsiadów?

- Bez efektów.

Hóije zdjął okulary i położył je przed sobą na stole.

- Kto kontaktował się z Telią i operatorami komórkowymi w sprawie bilingów?

To było zadanie Beckman. Tell musi do niej zadzwonić po odprawie.

- Nadal nad tym pracujemy.

- W porządku. Kiedy porozmawiamy z byłym mężem w Kopenhadze?

- Ja się tam wybieram - powiedział Tell. - Jutro.

- Pojedziesz na jeden dzień?

- Wrócę pierwszym pociągiem pojutrze.

Tell zauważył, że Hóije uniósł brwi i nieznacznie, ale jednak zauważalnie zmienił wyraz twarzy.

- Mogę sam zapłacić za ten cholerny hotel.

Zaczął żałować tych słów, gdy tylko je wypowiedział. Żałował

cholernej zapalczywości, która podsunęła mu pomysł, że wspólny wieczór w Kopenhadze na pewno poprawi Sei humor. Wygłaszanie pretensji nie było w jej stylu, ale widział, że chodziła ostatnio trochę przygnębiona. To, że zwykle zaniedbywał swoje kobiety, nie znaczyło, że nie potrafił odczytywać sygnałów. Miał tylko taką wadę, że nie zawsze korzystał z tego, co odczytał.

Niedawno obiecał sobie solennie, że to się już nigdy nie powtórzy. Nie może sobie pozwolić na utratę Sei. To prawda, że ma roboty po uszy, ale wycieczka, która pozwalała połączyć pracę z przyjemnością, wydawała mu się dobrym kompromisem. Plan może jednak spalić na panewce.

- Nie musisz od razu... - zaczął Höijje, zakładając i zdejmując okulary dokładnie jak Beckman, gdy miała zamiar przeanalizować czyjeś skrywane myśli.

- Aha, więc zamierzasz wypić parę carlsbergów na Ströget. - Bärneflod swoją odzywką tylko pogorszył sprawę.

Tell jęknął.

- Umówiłem się na kilka spotkań w Kopenhadze po południu. Miałem zamiar wracać do Göteborga pociągiem o 6.28. Ale mogę oczywiście wszystko odwołać.

- Tell, przestań pieprzyć! Nikt nie kwestionuje tego planu.

Głos Höijego był ciągle spokojny, ale na jego twarzy pojawiły się rumieńce. W dużych zakolach widać było kropelki potu.

- Może powinniśmy o tym pogadać. Nie znamy się, nie zdążyliśmy jeszcze wypracować sobie metod współpracy.

Tell żałował wszystkiego, co zdarzyło się przez ostatnie pięć minut, głównie dlatego, że nie miał teraz sił na taką rozmowę. Nie miał czasu. Było to totalnie niepotrzebne.

- To akurat ani miejsce, ani czas na takie dyskusje - powiedział.

Gonzales i Karlberg patrzyli niespokojnie przez okno, tylko Bärneflod wydawał się jak zwykle niewzruszony.

- Tak, chyba masz rację. Świetnie sobie zdaję sprawę, że uważaliście Ann-Christine Östergren za fantastycznego szefa. Nie będzie mi łatwo być godnym następcą. - Hóije przerwał na chwilę, żeby podkreślić wagę tych słów. - Dobrze wiecie, że będziecie się musieli przyzwyczać do moich porządków, ale staram się wsłuchiwać w wasze życzenia dotyczące naszych relacji. Wiem wszystko o waszych kompetencjach i mam dla nich szacunek.

- Dzięki - powiedział Bärneflod.

Tell marzył, żeby uciec w najdalszy kąt od tego pieprzenia.

- Dla mnie szacunek ściśle się wiąże z wyczuleniem na innych - ciągnął Hóije poważnym tonem. - Z komunikacją. Ze słuchaniem. W zamian oczekuję waszego szacunku.

W sposób, który Tellowi wydał się dokładnie wystudiowany, spojrzął w oczy każdemu obecnemu na spotkaniu - Karl-berg i Gonzales kiwnęli głowami jak uczniacy - i zatrzymał się nieco dłużej na Tellu.

- Teraz kończymy, życzę wam udanego polowania. A tobie, Christian, miłego pobytu w Kopenhadze.

Jakby wybierał się na urlop.

Zostawił samochód pod pracą i poszedł do domu pieszo. Na Vasagatan było wyjątkowo mało ludzi, choć piękna pogoda zachęcała do spacerów. Trudno było uwierzyć, że to ta sama *aleja*, którą kilka dni wcześniej opanowały demonstracje, ale do buta przykleiła mu się ulotka. Latarnie też były ciągle oklejone ulotkami.

Przez okno dużego pokoju w swoim mieszkaniu Christian Tell słyszał zwykle donośne okrzyki demonstrantów. Czasem w ten dzień miał służbę. A któregoś roku siedział na chodniku z Jonasem, popijał espresso i z bliska przyglądał się pochodowi.

Na swój sposób było to fascynujące. Nigdy nie potrafił

zdefiniować swoich preferencji politycznych, zawsze lepiej wiedział, z czym chciałby walczyć, a gorzej - co chciałby poprzeć. Nie identyfikował się z klasą robotniczą, dlatego nie miał potrzeby uczestniczenia w takich pochodach. Ale nie identyfikował się również ze swoimi wielkomiejskimi sąsiadami, właścicielami luksusowych mieszkań w centrum i domków letniskowych na archipelagu. Miał swoje małe dwupokojowe mieszkanie od niepamiętnych czasów i był jednym z niewielu lokatorów kwaterunkowych w tej części miasta. Gdyby nie to, że w zasadzie się tutaj urodził, pewnie by dzisiaj mieszkał gdzie indziej.

Bezmyślne przyglądanie się temu spektaklowi z kawiarni było wyrazem braku szacunku. Zaczął tak myśleć dopiero pod wpływem Sei. Ona uważała, że człowiek powinien zająć stanowisko, opowiedzieć się za czymś lub przeciw czemuś. I uczestniczyła w pochodzie regularnie co roku. Kiedy była mała - niesiona na ramionach matki.

Tell kupił w barku klopsiki z purée ziemniaczanym i borówkami i jadł, maszerując do domu. Pomiędzy domami było trochę chłodniej. Z dziennego światła i ciepła zostały jeszcze tylko słoneczne plamy, które najpierw stawały się czerwone, a potem znikwały.

Mieszkanie było puste.

Wróciła nachodząca go już wcześniej irracjonalna myśl, że to wszystko sen. Seja i ta cudowna, a jednocześnie męcząca bliskość. Iluzja wywołana przez miłość-nienawiść, którą przez całe dorosłe życie żywił do pustych mieszkań, pachnących wolnością lub nudą, do samotności i woni pełnych worków na śmieci, które raz po raz zostawały zapomniane w holu, do pizzy z kartonu w środku nocy i mrugającego niebieskim światłem ekranu telewizora; do braku drugiej osoby, z którą można się wszystkim dzielić. Albo... przed którą trzeba się tłumaczyć.

Spotyka się z Seją i mieszkanie jest pełne jej śladów, małych

znaków, rozpraszaających zwątpienie. Spinka do włosów na bufecie w kuchni. Ubranie na oparciu fotela w sypialni. Szczoteczka do zębów w łazience. Istniała, była w jego życiu.

Samotność przestała być straszna, gdy sobie to uświadomił. Przerzucił „Göteborgsposten”, ale nie znalazł nic wartego uwagi. Wlał resztkę jogurtu z kartonu do kubka i zabrał go ze sobą do dużego pokoju.

Zatrzymał się.

Gdyby Seja była w domu, siedziałyby prawdopodobnie w rogu przy biurku, pochylona nad laptopem i oświetlona światłem lampy podłogowej. Gdyby była zmęczona, leżałyby na kanapie pod kocem, kołysana do snu przez jakiś serial.

Z niechęcią pomyślał o rozmowie z Pellem Höije. Nie był z siebie zadowolony. Za późno poczuł, że został zepchnięty do narożnika, niezdolny do jakiegokolwiek godnego rozwiązania sprawy. Mógł mówić o swojej lojalności wobec pracy, wskazać liczbę spraw, które z powodzeniem rozwiązał przez lata, albo niezliczoną liczbę nadgodzin. Liczbę dni zaległego urlopu, dzięki której niedługo będzie mógł pójść na wcześniejszą emeryturę. Mógłby posunąć się jeszcze dalej i wspomnieć o życiu prywatnym, całkowicie zdominowanym przez pracę. To dlatego za każdym razem, kiedy oczekiwano od niego pełnienia innej roli niż rola policjanta, czuł się tak niepewnie. Czasem ta niepewność była ledwo zauważalna, czasem całkowicie porażająca.

Ostatnio czuł się tak, gdy poznał Seję. Zauważył, że w jej obecności ujawniła się jego nieporadność w relacjach. Poczucie obnażenia, gdy drugiej strony nie interesowała jego funkcja zawodowa, wątpliwości, czy za maską policjanta kryje się jeszcze człowiek.

Christian nie skomentował śmiesznie pedagogicznej przemowy Höijego na temat szacunku. Wszystkie możliwe odpowiedzi

zaogniłyby sytuację. Mogłyby sugerować, że się broni.

Zadzwoił telefon. Zastanawia! się, czy poczekać, aż włączy się automat zgłoszeniowy, ale pomyślał, że to może być Seja, i podniósł słuchawkę. Gdy usłyszał jej głos, pomyślał, że rozmowa z Höijem zepsuła mu trochę radość z pomysłu zabrania jej do Kopenhagi. Znowu się wkurzył.

Christian był przyzwyczajony do Ann-Christine Ostergren i jej zaufania do intuicji swoich pracowników, jej sposobu zachowania, prostego i przewidywalnego, dzięki któremu można się było czuć bezpiecznie. Brakowało mu tego dużo bardziej, niż mógłby przypuszczać. Na razie nie był pewien, czy celem Höijego jest wytrącenie mu broni z ręki, wciśnięcie w róg i zdeptanie. Czy to był pokaz siły, czy nie.

Dopóki tego nie wie, musi być czujny i ostrożniej filtrować informacje przekazywane szefowi.

Kiedy wspomniał o podróży do Kopenhagi, Seja wyraźnie się ucieszyła.

- Super, jak się cieszę! Nie byłam w Kopenhadze od co najmniej dziesięciu lat! Skąd ten pomysł? Wydawało mi się, że w najbliższym czasie masz mnóstwo roboty.

- To będzie częściowo podróż służbowa.

- Nie szkodzi. Z przyjemnością spędzę wieczór w Kopenhadze z tobą czy bez ciebie! Choć wołałabym z tobą.

- Jak miło z twojej strony.

Zapadła cisza. Christian podszedł do okna i wyjrzał na ulicę.

- Coś jest nie tak?

Pokręcił głową, choć przecież nie mogła tego zobaczyć. Może właśnie dlatego, że nie mogła tego zobaczyć. Przypomniał sobie jeden z odcinków serialu *Kroniki Seinfeld*, w którym Georg, ten, któremu się nic nie udaje, postanawia robić dokładnie odwrotnie, niż podpowiada mu instynkt.

- Nie, nic - odpowiedział. - To tylko praca... problemy w pracy.

Seja się nie odzywała, zupełnie jak on, gdy czekał, aż cisza stanie się denerwująca dla rozmówcy i podejmie on przerwana relację, by rozładować napięcie.

Christian nie czuł już frustracji. Postanowił jednak opowiedzieć jej wszystko. Przecież mieli do siebie zaufanie, które chwilami zniknęło, ale zawsze wracało.

Pokrótce zrelacjonował swoją rozmowę z Hóijem. Można było odnieść wrażenie, że jego wypowiedzi były dość mało obiektywne.

Przerwał mu śmiech, który zabrzmiał w słuchawce jak przytłumiony odgłos grzmotu.

- Nie uważasz, że zareagowałeś zbyt nerwowo? - powiedziała w końcu.

- Nie uważasz, że trochę przesadzasz z tym rozbawieniem? - odpowiedział skwaszony, czując jednocześnie, że ona ma rację. Nie ma wątpliwości, że jak zawsze na początku każdego dochodzenia czuł się wyjątkowo zestresowany.

Zanim Seja wtargnęła do jego kawalerskiego życia, pod wieloma względami było mu łatwiej: praca zabierała mu cały czas i nawet jeśli tego nie planował, to oprócz niego nikt inny z tego powodu nie cierpiał. Teraz zdarzało mu się nie tylko mentalnie pozostawać w pracy, choć fizycznie był w domu. Potrafił również nagle rozmyślać o Sei, będąc w pracy. Wyobrażał sobie, jaki wpływ na jej uczucie miały te wszystkie samotnie spędzone godziny, jaki wpływ na ich relację miały łamane obietnice i odwoływane plany. Paradoksalnie nawracające wyrzuty sumienia podsycaly jego za-palczywość i upór.

Wystarczyło jednak, że usłyszał jej głos. Budowane przez niego mury rozpadały się w mgnieniu oka, bo nie była na niego zła, nie była rozczarowana ani smutna. Wychodziła mu naprzeciw.

„Jakbyś dźwigał wyimaginowaną winę, której zakresu ani

powodu nie znasz, ale o której wiesz, że musisz ją naprawić”, taką diagnozę postawiła mu kiedyś Beckman. Może i miała rację. Mówiła też, że życie z takim poczuciem winy musi być bardzo męczące.

- Gdzie będziemy mieszkać?

Christian wyszedł z telefonem przy uchu do kuchni, bo kartkę z nazwą hotelu powiesił na drzwiach lodówki.

- W małym hoteliku w Christianshavn.

- Świetnie.

- Polecali go w biurze turystycznym.

- Będziemy mieli blisko do Christianii. Wiesz, dawniej chodziłam zawsze w takie miejsce w okolicach Pusher Street, żeby kupić cudowne ręcznie tkane obrusy i serwetki, supertanio. Ciekawe, czy jeszcze tam jest.

- Nie wierzę, że mówisz poważnie.

Usłyszał jej głośny śmiech.

- Jasne, że żartuję. Nie dajesz nikomu zapomnieć, że jesteś policjantem. Choć muszę przyznać, że jak na policjanta jesteś cudownym facetem.

Odczytywał godziny odjazdu pociągów, kiedy usłyszał melodię startową jej komputera.

- Kochanie, muszę kończyć. Mam kupę roboty. Spotykamy się jutro skoro świt na dworcu?

- Okej - powiedział.

Przypomniał mu się przypadkiem zapamiętany fragment piosenki Larsa Winnerbäckä: „Jeśli mnie teraz zostawisz, zapadnę się w swoją samotność”.

Rozłączył się, zdziwiony swoim rozczarowaniem, że Seja nie ma zamiaru przyjechać do niego na noc.

Mimo ulgi, jaką poczuł przed chwilą, gdy zobaczył puste mieszkanie. Mimo rozważań na temat braku wymagań.

KOPENHAGA

Christian i Seja starali się nie zarazić tempem od innych i szli niespiesznie upalną Hovedbanegården w kierunku Dantes plads. Tutaj też maj był wyjątkowo gorący. Kopenhaga tętniła jak zawsze wielkomiejskim gwarem, stanowiła mieszaninę wielkich zgromadzeń i nietypowych indywidualistów (minęli na przykład młodego człowieka ubranego w przezroczystry garnitur z plastiku), mknących pospiesznie aut i rowerów transportowych oraz leżących na chodnikach ludzi przypominających tobołki. Rådhuspladsen zachęcał obfitością miejsc, w których serwowano zimnego pilznera. Ale nie mieli zamiaru się tam zatrzymywać.

Niskich kamiennych schodów przed Glyptoteką strzegł Alighieri. Drzwi były otwarte.

- ...egipskie rzeźby pochodzące z okresu między rokiem 3000 przed naszą erą a rokiem 400 naszej ery, czyli rokiem upadku cesarstwa rzymskiego.

Christian zgubił z oczu Seję, która poszła zwiedzać na własną rękę. Jego towarzysz prowadził go wolno przez kolejne sale. Mimo dziwnego akcentu - ni to rosyjskiego, ni to duńskiego - z jakim mówił po szwedzku Alexandr Karpov, Tell nie miał kłopotów ze zrozumieniem tego, co słyszał.

Idąc w kierunku pokoju Karpova, wysłuchiwał informacji o kolejnych ekspozycjach i starał się nie wyglądać na znudzonego. Alexandr Karpov nie powiedział wprost, że takie zwiedzanie jest warunkiem jego współpracy, ale Tell podejrzewał, że przesłuchanie przebiegnie dużo sprawniej, jeśli wykaże zainteresowanie istotą

życia tego człowieka.

- Sztuka starożytna, a także kolekcja sztuki duńskiej i francuskiej z XVI i XVII wieku. Łącznie dziesięć tysięcy eksponatów starożytnych i nowożytnych. Rzeźba i malarstwo.

Nigdy nie przestanie go zadziwiać różnorodność ludzkich reakcji na śmierć bliskich. Alexandr Karpov został wcześniej poinformowany o gwałtownych okolicznościach śmierci byłej żony; mimo to sprawiał wrażenie, jakby te informacje dotarły do niego dopiero podczas rozmowy z Tellem.

Złapał się za czoło i ciężko opadł na krzesło. Kiedy zdjął okulary i odsłonił ciemne, pokryte zmarszczkami powieki, wyglądał o dziesięć lat starzej.

- Za Boga, nie mogę... nie mogłem w to uwierzyć. Nie Ann-Marie. To niemożliwe...

- Niestety, to prawda.

Tell dał mu chwilę na odzyskanie równowagi. Wprawdzie ICarpovowie rozwiedli się wiele lat temu, ale to nie pozbawiało Alexandra prawa do odczuwania bólu na myśl, że już nigdy nie spotka się z żoną.

- Kto mógłby chcieć ją zamordować? To absurd.

- W ramach prowadzonego dochodzenia muszę zadać panu kilka pytań, między innymi to, które pan sam zadał przed chwilą. Czy przychodzi panu do głowy ktoś, kto mógłby chcieć śmierci pani Karpov?

Alexandr Karpov pogłaskał się po rzadkiej brodzie. Utkwione w dal spojrzenie wskazywało na to, że jest w fazie zaprzeczenia. To dlatego nie był w stanie przyjąć do wiadomości tego, co się stało.

Jakby nadal nie był pewien, czy powinien zaakceptować fakty.

Tell postanowił podejść do tematu z innej strony.

- Jaka ona była? Kim była? Czy mógłby pan ją opisać?

Karpov wzdrygnął się gwałtownie, jakby głos Teli go obudził.

- Przepraszam. Ale nadal nie jestem w stanie tego zrozumieć.

- To oczywiste.

- Jaka była? Hm... pełna entuzjazmu, tak bym to określił.

- Do czego?

- Do... do wielu rzeczy, naprawdę. Była osobą bardzo dynamiczną. Była pełna entuzjazmu dla piękna, historii, dla... Czy pan komisarz był wcześniej w Glyptotece?

- Nie ma potrzeby używania tytułów. Nie. Nigdy tu nie byłem.

- A zatem mogę domniemywać, że nie jest pan znawcą sztuki starożytnej?

- Z pewnością nie.

Karpov zachwiał się, wstając, choć ostatnia myśl dodała mu chyba siły, i skierował Telię do zdobionych ornamentami drzwi prowadzących do kancelarii w skrzydle przeznaczonym dla pracowników i dalej na teren muzeum. Nie zwracał uwagi na jego nieprzekonywające protesty.

- Pytał pan, kim była Ann-Marie? Żeby to zrozumieć, musi pan wiedzieć, czym się zajmowała.

I tak oto Tell wziął udział w spacerze przez wiele sal muzeum. Zaczęli od pomieszczeń podziemnych i *The Ancient Art Collection of the Middle East*. Stalowe siatki skrywały podłączenia lamp, dzięki którym sale były oświetlone tylko skromnym światłem punktowym.

W drodze na dół Karpov opowiadał o swojej pasji, wyjaśniał swoje zafascynowanie poszukiwaniem informacji o tym, jak ludzie w różnych epokach i różnych miejscach na świecie budowali społeczeństwa.

- Wiele z tych kultur było wysoko rozwiniętych i bardzo wpływowych. Kolebka cywilizacji - powiedział i wskazał ręką na mapę wiszącą na ścianie - tak właśnie nazywano ten obszar, czyli Mezopotamię - „śródrzeczną krainę”. Tutaj powstawały pierwsze miasta. Tu wymyślono koło, system pomiaru czasu, pismo llinowe.

Tu człowiek zaczął zapisywać swoje przemyślenia dotyczące własnej pozycji wobec sił wyższych i świata.

Wystawy były otwarte dla zwiedzających i wkrótce Christian zobaczył Seję, która oglądała kolejne eksponaty. Poczul, że wypada ją przedstawić.

Karpov uśmiechnął się.

- Jak miło, że udaje się pani połączyć przyjemne z pożytecznym. Zobaczyła pani może coś szczególnie interesującego? A może chciałaby pani nam towarzyszyć, Sejo?

- Bardzo chętnie.

Christian Tell starannie unikał poirytowanego spojrzenia Sei. Kiedy w drodze do Kopenhagi pytała go o przyczyny wizyty w muzeum, odpowiedział jej ogólnikowo, nie podał żadnych szczegółów. Nie było sensu wprowadzać ją zbyt głęboko w szczegóły śledztwa. Ostatnim razem, kiedy doszło do kolizji ich ról zawodowych, Seja napisała serię reportaży nawiązujących do jego dochodzenia. Nie lubił o tym myśleć.

Karpov był ewidentnie związany z tym miejscem. Kiedy po powrocie ze zwiedzania zatopił się w fotelu w swoim pokoju, Tell ze zdziwieniem zauważył pewną dysharmonię. To pięciokątne pomieszczenie musiało być rarytasem architektonicznym dla kogoś, kto się na tym zna. Niezwykłe były również meble, które wydawały się bardzo proste, ale pochodziły z pewnością z droższej, designerskiej półki.

Siedzący przed Tellem mężczyzna był przynajmniej o dziesięć lat starszy od swojej ekszony Jego ubranie znacznie odbiegało od wyobrażeń komisarza na temat ubioru osoby wysoko postawionej w tak szacownym muzeum, a do tego wykładowcy akademickiego. Z drugiej strony potwierdzało ono mit o szalonym profesorze:

zaniedbana, rzadka broda i grube okulary, które wisały na nosie tak nisko, że zaraz mogły spaść. Siwe włosy od niechcenia zaczesane do tyłu. Granatowe spodnie z manchesteru świadczące o tym, że ich właściciel był kiedyś dużo grubszy. Teraz owijały się wokół łydek, a na brzuchu były mocno ściągnięte paskiem, którego koniec wypadł ze szlufki i zwisał na wysokości rozporoka.

Kiedy Karpov oparł czoło na dłoni, Tell myślał, że wybuchnie płaczem. Jednak nic takiego się nie stało. Więc czekał. Zaskakujący entuzjazm, jaki wykrzesał z siebie Karpov podczas przechadzki po muzeum, był sposobem na odsunięcie ciężkich myśli, na zablokowanie, a przynajmniej chwilowe przysłonięcie silnych emocji, które znowu się ujawniły.

Karpov powiedział, że Ann-Marie była pełna entuzjazmu dla piękna. Jego twarz też się rozjaśniała, gdy mógł mówić o swoich starych rzeźbach, obrazach i reszcie eksponatów. Taki rodzaj wysublimowanego gustu był dla Telia tyleż niezrozumiały, ile godny pozazdroszczenia.

- Mam teraz tyle spraw... - mruknął Alexandr Karpov. - Jednak chciałem panu pokazać choć cząstkę tego, czym Ann-Marie się zajmowała w ostatnich latach. Zaczęła się interesować...

- Panie Alexandrze.

Kiedy mężczyzna ucichł, Tell opuścił dłoń na udo.

- Na pewno będę potrzebował pana pomocy, żeby zbadać wszystko, co miało związek z pracą pańskiej żony, ale teraz chciałbym panu zadać kilka pytań w takiej kolejności, jaką sobie ustaliłem. Będę wdzięczny, jeśli spróbuje pan się ograniczyć do udzielenia odpowiedzi tak szczerze i uczciwie, jak to możliwe.

- Tak.

- Rozwiedli się państwo siedem lat temu, prawda? A jednak jest pan poruszony jej śmiercią.

- Za bardzo poruszony? To pan miał na myśli? Nie wiem, czego

dotyczy pytanie.

- Chciałem zapytać o państwa kontakty w ciągu tych ostatnich siedmiu lat.

- Nasze małżeństwo zakończyło się zarówno formalnie, zgodnie z wszelkimi wymogami prawnymi, jak i faktycznie.

W 2001 roku wyprowadziłem się z naszego mieszkania i przeniósłem tu, do Kopenhagi. Było to dla mnie bardziej praktyczne, bo większa część mojej pracy jest związana z tym miejscem. Od tamtej pory nie spotykaliśmy się zbyt często. Od czasu do czasu jadaliliśmy razem kolację, gdy Ann-Marie przyjeżdżała w jakiejś sprawie do instytutu w Kopenhadze albo kiedy ja byłem w Göteborgu. Czasami do siebie dzwoniliśmy. Byliśmy przyjaciółmi. Nie byliśmy skłóceni.

- Wyciągnął pan krótszą zapalną?

- O czym pan mówi?

- Chodzi mi o to, że pewnie żona wystąpiła o rozwód?

- Jakie to ma dla pana znaczenie?

- Jeszcze nie wiem. Ale, jak już mówiłem, byłbym wdzięczny, gdyby pan po prostu odpowiedział na moje pytania. Załóżmy, że wszystko, o co pytam, jest ważne.

Alexandr Karpov westchnął.

- Hm, chyba rzeczywiście to ona zaczęła mówić o rozwodzie. To było tak dawno, że prawie tego nie pamiętam.

- Na pewno pan pamięta.

- Ja nie chciałem rozstania, to prawda. Ale nigdy nie było żadnego konfliktu. Właśnie o to mi chodzi. Oddałem jej mieszkanie i wszystkie rzeczy, które miały dla niej znaczenie. Nie życzyłem jej źle.

Wyglądało, jakby Karpov dopiero teraz zrozumiał, że może być podejrzanym o zamordowanie byłej żony. Na jego twarzy odmalowała się konsternacja.

Z kocią zręcznością wstał z głębokiego fotela i podszedł do witryny z szybami z mrożonego szkła. Tell usłyszał brzęk. Pomyślał, że tamten prawdopodobnie potrzebuje czegoś mocniejszego. A jednak kiedy Karpov wrócił do długiego stołu, w rękę miał nie drinka, a dwie szklanki z wodą gazowaną.

- Przepraszam za ten szorstki ton - powiedział i podał Tellowi szklankę.

Wypił kilka łyków wody, zamknął na chwilę oczy.

- Sam jestem zdziwiony swoją reakcją i zachowaniem przez ostatnie dni, panie komisarzu. Chwiejność emocjonalna. Oczywiście zaszokowała mnie jej śmierć, chyba to nic dziwnego. Była nieszkodliwa - nie, to niewłaściwe słowo - była dobra. Lubiana, zdolna. Na pewno ma pan rację, że moje uczucia dla Ann-Marie nie umarły przez te wszystkie lata. Nie ożeniłem się powtórnie. Zajęło mi parę lat, zanim zrozumiałem, że co było, nie wróci, że pomysł z rozwodem nie był tylko kaprysem Ann-Marie. A wtedy zdażyłem się już przyzwyczać do samotności. Przywykłem do takiego życia, praca stała się numerem jeden. Przecież nie mieliśmy dzieci.

Tell kiwnął głową, to było zrozumiałe.

- Wiedział pan o tym, że zaczęła się spotykać z innym - powiedział ostrożnie. - Z mężczyzną, który został zamordowany razem z nią.

Alexandr Karpov milczał.

- Zrozumiał pan pytanie?

- Tak... - powiedział z wahaniem. - Domyślałem się dość wcześnie.

- Czego? Ze zaczęła się spotykać z Henrikiem Samuels-sonem? Jak mógł pan się tego domyślać?

- Tak, nazywał się Henrik Samuelsson.

Tell próbował ukryć zniecierpliwienie.

- Spotkał go pan kiedyś?

- Tak, brał udział w jednej imprezie, uroczystym odsłonięciu rzeźby podarowanej nam przez francuskiego kolekcjonera, który nazywał się... Zresztą to może nie jest ważne. Tak czy inaczej, byli na niej tylko ludzie z branży. Ann-Marie dostała osobiste zaproszenie ode mnie i przywiozła ze sobą gościa, właśnie tego młodego człowieka. Mówiła, że studiował na studiach licencjackich. Był jej studentem.

- Jak wyjaśniała jego obecność?

- Mówiła, że to rodzaj wizyty studyjnej.

Tell zauważył sarkazm w uśmiechu Karpova.

- Ale pan w to nie uwierzył?

- No jasne, przecież mieszkali...

Przerwał. Kiedy opuścił głowę, na czoło spadł mu kosmyk siwych włosów. Tell poczuł współczucie, ale co było robić.

- Przecież mieszkali?

- Nie wiem.

- Mieszkali razem? W hotelu? Sprawdził pan, że mieszkali w tym samym hotelu, a nawet w tym samym pokoju?

Alexandr Karpov zaśmiał się chrapliwie, utraciwszy chwilowo godność, którą wcześniej emanował z powodu swojej pozycji i wiedzy. Teraz był tylko zazdrosnym byłym mężem, który potajemnie zdobywał informacje o byłej żonie. Wziął się w garść.

- Mogę potwierdzić, że sprawdziłem: zarezerwowali dwuosobowy pokój. Ale wcale nie musiałem tego robić. Z daleka było widać, że są parą.

- Henrik mieszkał z narzeczoną, Rebeccą. Trzy dni temu miała włamanie. Mamy wrażenie, że włamywacze szukali czegoś konkretnego, że to włamanie ma jakiś związek, trudno jeszcze powiedzieć jaki, z tymi morderstwami. Co pan o tym myśli?

- Nic o tym nie wiem.

Przykryta zaczeską łysina Alexandra Karpova połyskiwała w

światle reflektorków sufitowych. Położył na szali cały swój autorytet. Tell musiał się skupić na zbieraniu informacji.

- Dał pan do zrozumienia Ann-Marie i Henrikowi, co pan myśli o ich romansie?

Tym razem chyba przesadził. Przez pokój przeszedł chłodny powiew, gdy Karpov zmierzył go srogim spojrzeniem belfra.

- Rozmawia pan ze mną o mojej byłej żonie, żeby się dowiedzieć jak najwięcej na jej temat. Mówił pan, że tego dotyczyć będzie nasza rozmowa. Teraz jednak mam wrażenie, jakbym był przesłuchiwany. O co chodzi? Bo jeśli pana zamiarem jest przesłuchanie, to chciałbym o tym wiedzieć zawczasu. W tej sytuacji muszę się skontaktować z adwokatem.

- Jeśli uznam, że jest pan podejrzanym o popełnienie przestępstwa, na pewno panu o tym powiem. - Tell dyskretnie poluzował krawat. - Przepraszam, jeśli poczuł się pan zaatakowany. Muszę jednak zadać rutynowe pytanie: gdzie pan był w nocy z drugiego na trzeciego maja?

- W domu, w swoim mieszkaniu. We własnym łóżku. Spałem.

- Czy ktoś może to potwierdzić?

- Nie, na pewno nie.

Szybka zmiana nastawienia Alexandra Karpova wytrąciła Tella z równowagi.

- Może przypomina pan sobie coś, co dotyczyło byłej żony i co wydało się panu w ostatnim czasie dziwne?

- Nie, jak już mówiłem, nasze kontakty były sporadyczne. Ostatni raz widzieliśmy się właśnie na imprezie, o której mówiłem. Zimą, niecałe pół roku temu. A wcześniej... poszliśmy na kolację w Göteborgu, gdy byłem tam z wykładem jakiś rok temu. Restauracja nazywała się Hos Pelle. Świetne domowe jedzenie.

Karpov przechylił się przez stół, żeby wziąć paczkę chusteczek higienicznych leżącą na parapecie. Starannie wytarł nos, jakby

bardzo potrzebował zając czymś ręce.

Najwyższy czas dać mu odpocząć. Tell schował długopis do kieszeni marynarki, a Karpov szybko wstał i podał mu rękę.

- Gdyby coś było jeszcze potrzebne, wie pan, gdzie mnie szukać.

- Dziękuję.

Tell zbiegł po schodach i znalazł się na ulicy. Odpowiedzią na dość niejasne poczucie, że musi się spieszyć, był odgłos syreny przejeżdżającej obok karetki.

- Jestem bardzo usatysfakcjonowany rolą turysty. Nie mam żadnej potrzeby, żeby udawać się do tego siedliska zła - powiedział z naciskiem, szukając wzrokiem włoskiej restauracji, w której był podczas ostatniej wizyty w Kopenhadze.

Seja zaczęła się śmiać.

- Daj spokój, stary! Zachowujesz się jak emerytowany biurokrata... socjaldemokrata.

- Dlatego że w czasie wolnym chcę wypić piwo na Stróget, zamiast lecieć na łeb na szyję do miejsca, w którym będą sami narkomani i inne tałatajstwo? Takich ludzi ciągle spotykam w pracy, więc teraz nie chcę ich widzieć. I jeśli chcesz wiedzieć, to prawda, rzeczywiście głosuję na socjaldemokratów. Nie wstydzę się tego.

Uśmiechnął się z wysiłkiem, choć wcale nie było mu do śmiechu. Głęboko przeszkadzało mu naiwne, nieświadomie liberalne podejście Sei, jej romantyczny luz. Stali na Rådhuspladsen. Mieli do dyspozycji popołudnie i wieczór, a tracili czas na dziecinne przekomarzanie się.

Gdyby powiedziała, że chce iść do Tivoli, westchnąłby w głębi duszy, ale pewnie by się zgodził. Ale nie tam: miejsca zbiorowego wyznawania miłości do źródeł wszelkiego zła!

- Czemu się tak przyczepiłeś? - Poirytowana Seja wtopiła się w tłum idący w kierunku Stróget, choć przed chwilą powiedziała, że nie zamierza dać się pędzić jak owca w tę i z powrotem głównym szlakiem komercyjnej części miasta razem z setkami innych turystów. - Dlaczego tak się przyczepiłeś do Christianii? Nie musimy tam iść! Byłam tylko ciekawa, co tam się zmieniło po tych wszystkich akcjach z wysiedlaniem ludzi. Kiedy miałam siedemnaście lat, często jeździłam z kumplami do Christianii. Siedzieliśmy w Månefiskaren, piliśmy hofa i jedliśmy gorące bułeczki z czekoladą.

- To mnie wcale nie uspokaja.

- Jesteś straszliwym sztywniakiem, Christian!

Seja zatrzymała się tak niespodziewanie przy straganie z biżuterią, że Christian prawie ją staranował.

- Ile ten kosztuje?

Podniosła pierścionek z dużym przezroczystym kamieniem, popatrzyła na niego pod słońce i odłożyła, gdy usłyszała cenę.

- Słuchaj! Rozumiem, że z powodu swojej pracy masz wyrobiony obraz takich miejsc, i to szanuję. Ale czasami nie potrafisz spojrzeć na sprawy z innej perspektywy. Przecież nie ma jednej absolutnej prawdy.

- Naprawdę?

- Weźmy taki przykład: ja i moje towarzystwo nie jeździliśmy do Christianii, żeby palić trawę. Chodziliśmy na koncerty. W Christianii była ogromna scena muzyczna, przynajmniej w tamtym czasie. Ojciec jednego z moich kolegów tam mieszkał. Sam sobie zbudował dom, różowy drewniany dom nad rzeką, pełen śmiesznych małych balkoników i werandek z każdej strony. Był w radzie rządzącej tą społecznością i w spółdzielni zbiorowego żywienia.

- Teraz będzie musiał zapłacić ciężkie pieniądze za działkę w

środku miasta.

Jego próba rozluźnienia atmosfery nie wydała jej się szczególnie śmieszna.

- Okej, okej. Mówię „spółdzielnia żywieniowa”, a ty wznosisz oczy do nieba, rozumiem to. Nie jestem pierwszą naiwną i tak jak ty jestem przeciwniczką narkotyków. Skoro ja potrafię przyznać, że grupy, które wybierają wolność i alternatywny sposób życia, zawsze przyciągają do siebie najróżniejszych dziwaków i wariatów, to chyba ty mógłbyś przyznać, że takie ideologiczne ambicje mogą mieć jakąś wartość?

Odgłosy demonstracji, która była iskrą rozpalającą tę dyskusję, prawie ucichły. Między domami niósł się jeszcze rytmiczny odgłos bębna, a sam pochód z ciężarówką wyładowaną ludźmi zbliżał się do Nyhavn. Ktoś zostawił afisz oparty o pomnik Chrystiana V na Kongens Nytorv: *Don't panic - it's organic*.

- Jak się pospieszysz, możesz ich dogonić. Ten pochód - odciąż się Christian, zmęczony daremnymi próbami wyjaśniania, o co mu chodzi. Jego irytacja przeszła w rezygnację.

Seja zauważyła tę zmianę, złapała go za przegub i przyciągnęła do siebie.

- No, co jest? Dlaczego musimy się kłócić właśnie teraz, kiedy mamy dla siebie taki piękny dzień? I noc.

Uściskał jej dłoń.

- Jasne, dajmy temu spokój.

- Może skrócimy tutaj w lewo? Na tamtej ulicy jest pełno sklepików i przytulnych kafejek.

Wybrała tę przecznicę na chybił trafił, ale szczęśliwie, bo atmosfera zmieniła się radykalnie już kilkanaście metrów od ulicy głównej. Jaskrawe płyty farby odpadały ze ścian. W niektórych miejscach miało się wrażenie, że domy pochylały się nad wąskimi chodnikami. Sklepiki, w których sprzedawano wszystko - od

żywności makrobiotycznej do materiałów biurowych i płyt winylowych - mogły startować w konkursie na najmniejszą powierzchnię.

Gdy Seja zeszła po schodach do piwniczki, w której był sklepik ze zdrową żywnością i z kosmetykami, Christian usiadł na ławeczce przed sklepikiem z wyrobami tytoniowymi i rozkoszował się zapachem cygara, które palił brodaty mężczyzna rozparty obok. Skończyło się na tym, że też sobie takie kupił - cygaro wypalone na wyjeździe nie oznaczało złamania postanowienia o niepaleniu - a następnie schował je w wewnętrznej kieszeni marynarki.

Zimne piwo wydawało się coraz bardziej odległe.

Kraźyli po wąskich uliczkach, kierując się w stronę Gråbrodratorget, gdzie Christian chciał wypalić swoje cygaro. Właśnie niedaleko placu znaleźli miejsce w chłodnym cieniu wielkiego drzewa.

Seja wyciągnęła nogi daleko przed siebie i wzięła potężny łyk hofa.

- Chodziło mi właśnie o coś takiego. Chciałam zobaczyć coś innego niż turystyczne getto: H&M i inne sklepy, identyczne jak w Göteborgu. A jeśli chodzi o Christianię: uważam, że tam jest cudownie latem, kiedy człowiek zaganiany wielkomiejskim pędem usiądzie sobie na trawie nad rzeką i czuje się tak, jakby trafił do zupełnie innego świata...

Skończ wreszcie ten temat, do diabła! Nie chciał, żeby różnica zdań zepsuła im tę cudowną chwilę. Popijali zimne piwo, a on palił swoje cygaro. Smakowało wybornie. Wbrew postanowieniu zrobił głęboki wdech. Zakaszłał i podał cygaro Sei.

- Niestety, nie jest halucynogenne - nie mógł się powstrzymać od sarkazmu.

Seja kopnęła go pod stołem w piszczel.

- Jesteś śmieszny. Przecież doskonale wiesz, że kompletnie mnie

nie rajcuje palenie haszu, ale w ogóle nie potrafisz rozróżnić pewnych rzeczy. Może tobie by się przydał joint, nie byłbyś aż taki sztywny. I spadłyby ci klapki z oczu.

Poczuł się nieswojo. Nie był pewien, czy to żart, czy mówiła poważnie.

- Mam klapki na oczach? - powiedział talom samym lekkim tonem.

- Tak. Żeby wiedzieć, przeciw czemu się tak zaciekle protestuje, trzeba choć raz spróbować. Żeby wiedzieć, o czym mowa.

- To najgłupsze, co kiedykolwiek udało ci się powiedzieć.

-Aha?

- Może powinienem sobie wstrzyknąć heroinę, żeby się przekonać, że to żadne чудо? Albo rzucić się z dachu czy strzelić komuś w brzuch, żeby mieć prawo twierdzić, że tak nie wolno robić?

- Strzelałeś do kogoś? W pracy, oczywiście?

- Teraz to ty nie potrafisz się skupić na temacie - ze złością dopił piwo i pomachał na kelnerkę.

Seja patrzyła na niego uważnie. Czasami, na przykład teraz, wydawało się, że jego zdenerwowanie ją bawi.

- Mam rozumieć, że gdy będziemy mieli dziecko, to powiesz mu, że człowiek od jednego macha staje się psy-cholem? Powtórzysz mu to, czego nas uczyli w szkole, tak?

I będziesz wierzył, że ono uwierzy i nigdy nie będzie próbować?

- Mów za siebie. Jestem dużo starszy od ciebie. Za moich czasów w szkole nie było lekcji o haszu. Poza tym...

Stracił wątek. Dziecko? Nastroszył się jak jeź, jakby ta cholernie dziwna dyskusja o tolerancji dla narkotyków go wycieńczyła. To, że podczas rozmowy o odpowiedzialności Seja tak naturalnie i pewnie wspomniała o dziecku, wystraszyło go na poważnie. Prawie poczuł mdłości.

Nie *jeśli*. *Gdy* będziemy mieli dziecko. Jakby on nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia. Nigdy nie rozmawiali na ten temat, nawet w żartach. Jemu na tym nie zależało, ale doskonale rozumiał, że skoro wybiera za partnerki kobiety bezdzietne, musi brać pod uwagę pojawienie się tego tematu. Nie przypuszczał tylko, że nastąpi to na tak wczesnym etapie ich związku. Byli parą nieco ponad rok. Nie mieszkali razem.

- Wiesz, co Åke i Kristina niedawno mi zaproponowali? - zapytała Seja, a Christian zauważył, że jej pytanie brzmiało denerwująco beztrosko. - Gdy byliśmy u nich na kolacji, po tym, jak sobie poszedłeś. Nie mówiłam ci? Zaproponowali mi - a właściwie nam - żebyśmy kupili od nich dom. Nieźle, co? Tanio, bo Alce chciałby nadal trzymać swoje graty w piwnicy. Co ty na to? Powiedzieli mi, że najwyższy czas, żebyśmy na poważnie podeszli do swojego związku i zamieszkali razem - przedrzeźniała głos Kristi-ny. - A gdy faktycznie podejmiemy taką decyzję, to „ich dom jest przecież nowocześniejszy i bardziej praktyczny”.

- Co masz na myśli? - zapytał, podczas gdy ona odprawiała sprzedawcę róż.

Christian potrząsał głową, miał wrażenie, że mózg mu się oddzielił od czaszki. Kiedy kelnerka przyniosła rachunek, wyciągnął z kieszeni kilka banknotów i położył na stoliku.

- Idziemy?

Już się podniósł.

- Teraz? Przecież dopiero usiedliśmy. Myślałam, że coś będziemy jeść.

Bez słowa wstał. Po chwili Seja ruszyła za nim. Dogoniła go dopiero po kilkunastu krokach.

- Co się z tobą dzieje? Przecież to ty cały dzień gadałeś o tym, że musimy znaleźć fajne miejsce, usiąść i nigdzie się nie spieszyć. Jak coś ci się nie podoba, wyduś to z siebie. Nie mam zamiaru się

domyślać, co tym razem jest nie tak. Niech to szlag!

Christian zauważył, że jej podniesiony głos zwraca uwagę przechodniów. Mijała ich grupa facetów w garniturach, którzy dostrzegli gwałtowną gestykulację Sei i uśmiechali się pod nosem.

- Możesz mówić ciszej?

- Wiesz, co to jest? Cholerna strategia władzy. Właśnie to uprawiasz!

- Co ty gadasz? Możesz się uspokoić?

- To, co zrobiłeś, co właśnie robisz! Rozmawiamy, wydaje się, że wszystko jest w porządku. Nagle przypadkiem człowiek wypowiada niewłaściwe słowo. Nadeptuje na jeden z całej masy twoich odcisków i proszę: kwaśna mina, złość, gniew. Ojej! Christian zamyka się jak ślimak w skorupie. Christian sobie idzie i karze cię za coś, o czym nie masz pojęcia.

- Nie jestem zły i nigdzie sobie nie idę. Patrz. Idziemy razem, wszystko jest w porządku. Po prostu nie miałem ochoty tam zostawać, możemy przecież... możemy przecież... - Rozłożył ramiona.

Seja zatrzymała się.

- No, co możemy zrobić? Co ty chciałbyś teraz robić?

Miał w głowie pustkę.

- Możemy przecież... pójść do Tivoli?

Seja ruszyła, choć on nadal stał w miejscu. Widział jej plecy, gdy wściekła, potrącając ludzi, szła pod prąd w kierunku Stróget. Z jednej strony chciał, żeby ten tłum ją pochłonął i żeby nie musiał jej widzieć. Żeby wreszcie skończyły się te wszystkie bezsensowne dyskusje. Zaczynał się dusić.

Stan dobrze znajomy. Tak, nie ma wątpliwości. To nic nowego. Kiedy znajdował w swoich szufladach rzeczy, które nie należały do niego, odczuwał radość, że chciała z nim być mimo jego uporu, złych nawyków i porannych humorów. Ale jednocześnie zawsze było też

drugie dno, chęć zapewnienia sobie drogi ucieczki. Pamięta strach, jaki poczuł w Boże Narodzenie, gdy zaczęła mówić o wspólnym urlopie latem.

Przypomniawszy sobie teraz wiele takich sytuacji. Nie dawniej niż parę tygodni temu przyszedł do domu i zastał w kuchni jej przyjaciółkę, Hannę, która gestykulowała chaotycznie, miała wargi zabarwione czerwonym winem i długie, liliowe paznokcie. Hanna miała wejść tylko na chwilę i zabrać Seję na spacer, ale jakoś się zasiedziała nad kartonem wina, gadając bez przerwy i paląc papierosa za papierosem. Wycofał się wtedy do dużego pokoju, ale pamięta, że poczuł, jak się strasznie uwikłał. *Jeśli wszystkie drogi ucieczki zawiodą, będę musiał wyrębać sobie jakąś.*

Przyjście na świat dziecka zamykało automatycznie wszystkie drogi ucieczki. Szczególnie jeśli człowiek się wyprowadzi do domu na końcu świata.

Ruszył w kierunku Rådhuspladsen i hotelu. Było, co prawda, za wcześnie na spanie, ale nic innego nie przyszło mu do głowy. Nigdzie nie widział Sei, ale nie spodziewał się jej zobaczyć w miejscu, w którym się rozstali. Ona też była dumna. Tak samo dumna jak on.

Nagle poczuł, że ogarnia go czułość na myśl o tej jej dumie, która ciągle prowadziła do kłopotów. O jej cierpliwości, która konkurowała z dumą. Myślał o niezwykłej sile charakteru, która była potrzebna, żeby być z człowiekiem, który ciągle robi problemy i ciągle tchórzy, żeby stale dostosowywać do niego swoje pragnienia i potrzeby. A mimo to potrafić bronić własnego zdania. Seja nigdy przecież nie dawała za wygraną. To dlatego mieszkała w swojej małej chatce w lesie, z koniem i kotem.

Zaczął się głośno śmiać. Idąca przed nim kobieta odwróciła się i uśmiechnęła.

Dzięki niespodziewanej zmianie nastroju i niespodziewanie silnej tęsknocie nagle ją zobaczył. Siedziała w knajpce po drugiej stronie placu, przy którym stał jakiś kościół. Pochylała się nad minilaptopem, który zawsze nosiła ze sobą. Obok stała filiżanka parującego napoju, może cappuccino. Na górnej wardze miała odrobinę mlecznej pianki.

Był tak blisko, że to zobaczył. Widział lukrowaną bułeczkę, którą gryzła w zamyśleniu. Okruszki spadały pod stół ku uciesze gołębi i mniejszych ptaków.

Tak wygląda, gdy nie jest ze mną, to jest Seja, gdy nie wie, że na nią patrzę. Nie miał zielonego pojęcia, dlaczego uznał to za godne uwagi.

Usiadł na dole schodów do kościoła, obok ogródka, w którym siedziała Seja. Chciał na nią popatrzeć, zanim podniesie wzrok i go zobaczy.

Wyprostowała plecy, ale nie oderwała oczu od ekranu. Podniosła włosy z karku, jak zwykle, gdy było jej gorąco. Pod pachami miała ciemne plamy potu, zmrużyła oczy, patrząc na ostatnie promienie wieczornego słońca, które prześwitywały przez wieżyczki kościoła. Założyła okulary słoneczne. Gdy odwróciła głowę w jego stronę, nie mógł się zorientować, czy go widzi. Wreszcie jej twarz się rozpromieniła i zaczęła śpiewać wystarczająco głośno, by mógł rozpoznać stary przebój Stefana Sundstróma: „Było prawie jak w reklamie, la la la la... piękny nieznajomy spojrzał na mnie, ale...”.

Uśmiechnął się do niej i oblała go fala ciepła, jakby przez podstawę pomnika, przy którym siedział, zaświeciło na niego wieczorne słońce, co oczywiście nie miało nic wspólnego z prawami fizyki dotyczącymi światła i cienia. Wstał i podszedł do jej stolika.

Kiedy się nad nią pochylił, gołębie wzbiły się w powietrze.

- Może pójdziemy zakończyć ten wieczór w hotelu? - powiedział i pocałował ją.

Kiedy pokręciła głową, podrapała się o jego szorstki zarost.
- Jeszcze za wcześnie. Wieczór dopiero się zaczyna.

GÖTEBORG

To nie będzie przyjemna wizyta. Beckman miała czasami ochotę przeproszać za charakter swojej pracy. Kiedy Rebecca otworzyła czerwone drzwi i zobaczyła policjantkę, na jej twarzy odmalowała się wyraźna niechęć.

- Jeszcze wam mało?

- Nic dziwnego, że pani tak uważa - powiedziała spokojnie Beckman.

- Właściwie to nie mam czasu.

- Jak to?

- Pracuję dzisiaj w domu i mam tego mnóstwo.

Beckman odchrząknęła. Wypuszczenie Rebekki Nykvist z aresztu dodało jej sił. Teraz pokazywała, że chce wyrównać siły. Może rzeczywiście była zajęta? Można by zapytać, dlaczego nie poszła na zwolnienie lekarskie, ale z drugiej strony to normalna reakcja w tej sytuacji. Ludzie potrzebowali pracy, żeby odpędzić od siebie strach.

Rebecca jakby czytała w jej myślach.

- Uznałam, że lepiej nie brać zwolnienia. Zwariowałabym, gdybym musiała tu siedzieć całe dni.

Wykazała dobrą wolę. Wysoka samoocena? Beckman zapytała, kiedy w takim razie będzie mogła przyjść, żeby nie przeszkadzać. Nie było powodu, żeby niepotrzebnie zaognić sytuację. W zasadzie nie bardzo wiedziała, czego zamierza szukać. Miała niejasne przeczucia. Dopiero gdy sformułuje pytania, coś się wyjaśni.

- Właściwie to pani nie jest mi potrzebna - powiedziała. - Może

sobie pani pracować dalej, chcę się rozejrzeć.

Rebecca patrzyła nieufnie na Beckman i jej asystenta, stojącego za nią na schodach.

- Nie wystarczy, że szpiegujecie mnie przez całą dobę? Teraz jeszcze chcecie myszkować w moim domu? Przecież już tu byliście i robiliście przeszukanie.

- Tak, ale teraz chciałabym na spokojnie obejrzeć sobie cały dom. Mój kolega zaczeka na zewnątrz. Albo w korytarzu. - Beckman zaczęła się niecierpliwić. - Takie poszukiwania są, niestety, elementem naszej pracy podczas dochodzeń w sprawie morderstwa. Nie szukam niczego konkretnego. Chcę się tylko rozejrzeć.

Rebecca odsunęła się od drzwi.

- Idę do gabinetu. Ale jeśli będzie pani chciała coś stąd zabrać - materiał dowodowy, czy jak to się tam nazywa - proszę mnie poinformować.

- Oczywiście.

Beckman zdjęła buty. Nieład w holu był z pewnością częściowo pozostałością po włamaniu. Może Rebecca wpadła w lekką depresję. Beckman wiedziała o jej regularnych spotkaniach z psychologiem i czuła się spokojniejsza. Profesjoniści potrafili pomóc. Jednak gdy Rebecca demonstracyjnie zniknęła w gabinecie za kuchnią, Beckman nie potrafiła nie myśleć o tym, że tamta znęcała się nad swoim byłym chłopakiem i groziła mu śmiercią. Wielokrotnie.

Poszła na górę i stanęła w holu, nie wiedząc, co dalej. Usłyszała skrzypienie podłogi na parterze. Ucichło. Prawdopodobnie Rebecca nasłuchiwała każdego jej kroku.

Szukała tajemnic Henrika, bo Henrik musiał mieć tajemnice. Mieli je wszyscy, którzy zostali zamordowani bez wyraźnego

powodu.

Są dwie możliwości: albo Rebecca zna te tajemnice i kłamie. Beckman była przekonana, że Rebecca potrafi świetnie kłamać. A jednak bardziej przychyliła się do drugiej możliwości, że konsternacja Rebekki podczas przesłuchań była autentyczna. Że Rebecca nic nie wiedziała o potajemnym życiu narzeczonego, które doprowadziło do jego tragicznej śmierci. Bała się? Możliwe. Miała twarz pokerzysty.

Beckman zastanawiała się, gdzie Henrik mógł ukryć informacje, żeby mieć pewność, że Rebecca ich nie znajdzie. Był miłośnikiem gier. Czy gabinet był jego prywatnym pokojem? Nie. Henrik nie przechowywałby tajemnic w pokoju, w którym czasami pracowała Rebecca. Poszukałby bardziej wyrafinowanego miejsca.

Poszła do sypialni. Po obu stronach szerokiego łóżka stały szafki nocne. Widać było, że prawa należała do Henrika. Książka *Kraina zegarów* mogła być lekturą związaną ze studiami, choć była dość stara. Gdy zaczęła ją pobieżnie przeglądać, wypadła z niej zakładka. Włożyła ją z powrotem do książki. Zobaczyła następną książkę: Åke Jónsson *Piłka nożna - jak rozwijał się najpopularniejszy sport świata*.

A więc Henrik lubił futbol.

Camorra - książka o neapolitańskiej mafii. Beckman słyszała o tej książce. Tomas Lappalainen. Przeczytała tekst na okładce, potem otworzyła książkę na pierwszej stronie.

Gdy usłyszała łomot na dole schodów, odłożyła książkę na szafkę nocną i przeszukała dokładnie szufladę, w której znalazła tylko do pół listka proszków przeciwbólowych. Słysząc było, że Rebecca buszuje w szafkach kuchennych. Beckman przejrzała przestrzeń pod łóżkiem i schowek za sypialnią, poczuła pieczenie oczu od kurzu, który wzbijał się w powietrze przy przesuwaniu każdego przedmiotu. Pod materacem łóżka dla gości znalazła płytę DVD w foliowej kopertce bez opisu. Zabrała ją ze sobą.

W garderobie pachniało jak w piwnicy. Zrobiło jej się niedobrze. Gdy podnosiła się z kolan, strzyknęło jej w krzyżu. Może to nie ma sensu? Niezależnie od tego, co tak bardzo interesowało włamywaczy, pewnie to znaleźli. Nie da się ukryć, że pracowali z największą starannością. Wszędzie widać było ślady ich działań oraz ślady działań policji podczas przeszukania. Jak widać, gospodyni jeszcze nie znalazła sił, żeby posprzątać. Beckman zastanawiała się, ile czasu będzie potrzebowała Rebecca, żeby zacząć przeglądanie rzeczy Henrika, jego ubrań. Książek. Poczuc zapachy, które budziły wspomnienia. Ludzie mieli różne podejście. Wydawało jej się, że najprościej byłoby unikać ciągłego natykania się na rzeczy, które wywołują wspomnienia, bez względu na to, jakie one są. Ona sama nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji.

Na poddaszu nie było oświetlenia. Światło wpadało przez szpary między deskami na obu krótszych ścianach. Beckman zastanawiała się, czy nie pójść do samochodu po latarkę albo nie poprosić Rebekki o jakąś lampę, ale zrezygnowała.

Właśnie schodziła, gdy przecucie kazało jej wrócić do sypialni. Wzięła *Krainę zegarów* i zaczęła ją kartkować. Znalazła zakładkę albo celowo ukryte zdjęcie. A na nim naszyjnik i małą figurkę. Zdjęcie było amatorskie, szczegóły tła wskazywały na to, że zrobiono je w tej sypialni.

Na odwrocie nie było opisu. Beckman ciągle myślała o tym, co powiedział jej Tell po rozmowie z Alexandrem Karpovem i wysłuchaniu opowieści o cennych starożytnych eksponatach.

Gdy zeszła do kuchni, usłyszała, że Rebecca rozmawia przez telefon. Postanowiła poczekać przy zlewie, blisko uchylonych drzwi do gabinetu. Nie spodziewała się, że Rebecca zdradzi coś przez telefon, o ile w ogóle było coś do zdradzenia właśnie wtedy, gdy w domu buszuje policja.

- ...trzeba go usunąć. Nowy system jest już zainstalowany... Tak,

mogę poczekać, nie ma sprawy. Dziękuję.

Beckman nigdy nie słyszała, żeby Rebecca używała tak formalnego tonu, być może to był ton przypisany wyłącznie do pracy. Głos przypisany do roli zawodowej. Jej prywatny głos, używany do rozmów o sobie i sprawach prywatnych, był bardziej defensywny. Powściągliwy, ale wyczekujący, gotowy do ataku. Może to wpływ nietypowych okoliczności?

Właśnie w taki sposób Beckman podczas dochodzenia wkraczała w życie innych ludzi: celując w sam środek. Celując w najgłębsze pokłady intymności, w ból, w skrywane emocje i w strach. Bez etapu wstępnego i ćwiczeń w stylu: poznamy się lepiej. Dlatego ta praca była taka specyficzna. Pod wieloma względami dziwna.

Teraz usłyszała, że Rebecca rozmawia z jakimś monterem.

- Chciałabym tylko, żeby pan go zdemontował. Nie, trzeba go odciąć palnikiem... Tak, w piwnicy. Jest wyjście na tył domu, trzy schodki poniżej poziomu gruntu.

Beckman stanęła w drzwiach. Rebecca dała znak, że to potrwa minutę, i przekręciła fotel o sto osiemdziesiąt stopni, odwracając się do Beckman plecami.

- Z którego roku jest ten kocioł? Hm... tego nie wiem. A jakie to ma znaczenie? - Potarła powieki palcami. - Sprawdzę i do pana oddzwonię.

Rebecca rzuciła słuchawkę na widelki. Kiedy obróciła fotel w stronę Beckman, wyglądała na bardzo zmęczoną. Podkrążone oczy zapadły się głęboko.

- Kocioł olejowy jest do wymiany. Wygląda na to, że pozbycie się starego kotła jest przynajmniej dwa razy trudniejsze niż zamówienie nowego.

Beckman mruknęła coś niezrozumiale. Jej wiedza na temat kotłów olejowych była zerowa, ale zaskoczy! ją niespodziewanie familiarny ton. Rebecca Nykvist była bardzo zmienna. Ciekawe, czy

zdaje sobie sprawę, jaką konsternację budzi w otoczeniu?

- Zabieram te dwie rzeczy - powiedziała Beckman, pokazując płytę DVD i zdjęcie. - Może pani wie, co jest na tym zdjęciu?

Na twarzy Rebekki odmalowało się przygnębienie.

- Nie - szepnęła. - To pewnie coś związanego ze studiami Henrika, dlaczego to pani zabiera?

- Właściwie jeszcze nie wiem - powiedziała szczerze Beckman. - Ale oczywiście wszystko oddamy.

Nie było sensu o tym mówić, dopóki sama nie sprawdzi, czy to ważne. Czy te przedmioty mają jakieś znaczenie? Gdy tylko wróci do komendy, obejrzy DVD. Zrobi też kopię zdjęcia, żeby pokazać je fachowcom, których będą przesłuchiwać w trakcie dochodzenia.

Mads Torsen wiedział, że musi być czujny. Miał bóle wieczorem i w nocy, ale nie brał prawie żadnych tabletek. Starał się nie zasnąć. Musiał pomyśleć i podjąć decyzję. Zostać w Göteborgu i przeczekać. Poczekać na nowe instrukcje od Knud a. Albo dać sobie z tym wszystkim siana. Sprzedać gipsową figurkę, którą ukrył przed młodym. Zasłużył na nią. Wróci do Kopenhagi i zapomni o tym głównie.

Młody, podobnie jak Torsen, nie mógł zrozumieć, dlaczego w domu nie znaleźli złotych przedmiotów ze Środkowego Wschodu, które podobno miały tam być. Jęczał, że ktoś go wykiwał. Ciągle o tym myślał. W zwężonych oczach widać było podejrzliwość i niezadowolenie. Poruszał się ostrożnie. Tuż przed świtem Torsen starał się go wy badać w migoczącym świetle świeczki. Ściągnął jego spojrzenie i patrzył mu w oczy. Młody wytrzymał. Próbował pokazać, że siły są wyrównane. Wiedział, że w Kopenhadze Torsen jest poza jego zasięgiem. Ale teraz, na obcym terenie, nastąpiło zaburzenie równowagi.

To poniżające.

Torsen powinien przejąć dowodzenie. Właściwie powinien był to zrobić już wczoraj, ale miał trudności z utrzymaniem się na nogach. A teraz był na dodatek splukany. Miał kasę tylko na minidziałkę. Musi coś kupić.

Oparty plecami o ścianę, skoncentrowany na tym, żeby nie zasnąć, postanowił opuścić tonący statek, gdy tylko się rozjaśniło. Pokryte błękitnymi żyłkami powieki chłopaka poruszyły się, gdy Torsen przechodził przez hol, gdzie rozbili obóz i zostawili plecaki.

Wyszedł tylnym wyjściem. Najszybciej, jak potrafił, ruszył w

stronę pętli tramwajowej. Bo samochód należał do chłopaka, który pilnował kluczyka jak oka w głowie. Jadąc w stronę centrum, Torsen poczuł zwątpienie. Po raz drugi złamał umowę, że nie będzie kontaktować się z Knudem z Góteborga.

Po włamaniu w przyływie frustracji nagrał mu się na sekretarkę. Mówił szyfrem, ale Knud powinien zrozumieć: jeden jedyny przedmiot, który był na zdjęciach. Teraz znowu zadzwonił, tym razem z ostrzeżeniem. Znaleziona przez niego gipsowa figurka nie pokryje kosztów akcji. Kosztów ryzyka. Przez dwadzieścia cztery godziny będzie siedział cicho i czekał na nowe instrukcje. Ani minuty dłużej. Powiedziano mu, że znajdzie złoto. Knud musi więc sprawę naprostować. Torsen nie ma zamiaru wyjść z tego skoku z pustymi rękami.

„Abonent jest chwilowo niedostępny”.

Obok przystanku przy Gamlestadstorget zobaczył patrol. Dwaj gliniarze stali przy swoich samochodach.

Poczuł ból w trzewiach. Jak go przetrzepią, pójdzie siedzieć za włamanie i za posiadanie. Zaczął się pocić. Musi wygrzebać niepostrzeżenie parę tabletek z nylonowego futerału, przymocowanego do łydki. W gębie kompletnie sucho, nie ma śladu śliny. Kiedy połykał je bez wody, zabolął go przelyk. Przez wieczność nie pozbędzie się obrzydliwego posmaku w ustach.

Wysiadł przy Centralnym. Poszedł prosto w kierunku Nordstan. Znalazł dilera, którego znał z widzenia, co było idiotyzmem, bo przepłacił, ale nie miał czasu na szukanie. Kupił za wszystko, co miał. Schował towar do futerału, powiedział, że idzie załatwić kasę i wróci za parę godzin, żeby kupić zapas na drogę.

Zawartość wewnętrznej kieszeni wypalała mu dziurę w kurtce. W Brunnsparken też byli gliniarze, chciał się pozbyć fantu jak najszybciej.

Knud twierdził, że wielu handlarzy antykami miało totalnie

gdzieś, od kogo kupowało i komu sprzedawało. W świecie archeologów to był spory problem. Ze na dziko wykopane i przeszmyglowane antyki z taką łatwością trafiały do rąk osób prywatnych i handlarzy, a nawet do muzeów. Za prawdziwie ekskluzywne egzemplarze handlarze płacili i nie pytali, skąd są. Jeśli te fanty rzeczywiście były tak atrakcyjne, jak zapowiadał Knud, Torsen powinien opylić figurkę bez problemu. Dostanie *cash*, żadnych nazwisk, żadnych pokwitowań. Kiedy wszedł do jednego z trzech sklepików, których adresy dostał w biurze numerów, próbował ukryć trzęsące się ręce.

- W czym mogę pomóc?

Mężczyzna za biurkiem był raczej stary, szczupły, ubrany na beżowo. U nasady włosów pomarszczona skóra na czole przechodziła w strupowaty obszar żółto-brązowych plam. Może to egzema? Mads Torsen skupił wzrok na czymś innym, za małą« dwadzieścia minut będzie na ulicy i poszuka sobie ustronnego miejsca. Patrzył na gablotkę wystawową z filizankami, talerzykami i ogromnym dzbankiem pokrytym jakimiś esami-floresami. Pogrzebał ręką w wewnętrznej kieszeni kurtki i wyobraził sobie, że wspiera się na przedmiocie, który uciska mu pierś.

Zanim tu wszedł, postanowił mówić jak najmniej. Ostrożnie postawił na stole figurkę, która chyba przedstawiała kobietę, i zapytał po szwedzku z ledwo słyszalnym obcym akcentem:

- Ile za to dostanę?

Handlarz zbladł. Początkowo wyglądało, jakby bał się dotknąć figurki, potem ją podniósł i obejrzał od spodu, poskrobał ostrożnie paznokciem. Pokręcił głową, mrużąc coś, czego Torsen nie dosłyszał. Wyglądał na niezdecydowanego, wręcz wystraszonego. Torsen poczuł, że oblewa się potem. Śmierdział gorzko jak tabletki przeciwbólowe, które łykał z powodu bólu pleców. Na suchą dłoń spadła mu z czoła kropla potu.

W rogu sklepu dwoje klientów przyciszonymi głosami prowadziło ożywioną dyskusję. Teraz zamilkli i ruszyli w kierunku drzwi. Torsen pomyślał, że traci kontrolę nad sytuacją. Ze niepotrzebnie wyprzedził bieg akcji. Decyzja, żeby wykiwać młodego, sprowadzi na niego same problemy.

Nie miał sił na problemy. Złapał figurkę i schował ją ponownie do wewnętrznej kieszeni. Właściciel sklepu wzdrygnął się. Zaczął po omacku szukać czegoś pod biurkiem: czy to możliwe, żeby był tam przycisk alarmowy?

Torsen zrobił krok w tył, obrócił się i już był z powrotem na ulicy. Czuł, że jest ścigany, rzucił spojrzenie przez ramię. Towar na łydce ciążył. Musi uciec z zatłoczonych rejonów. Później zdecyduje, co dalej.

Cały czas oglądając się za siebie, skręcił za róg. Serce biło mu jak szalone. To wszystko było jedną wielką pomyłką. Nie potrafił zebrać myśli. Za nim był kościół. Widział mnóstwo drzew. W oddali wąskie uliczki między starymi domami, kocie łby. Tory tramwajowe i przystanek. Miał wrażenie, że ziemia jest coraz bliżej. Musiał się zatrzymać, położyć rękę na oczach i odetchnąć. Nadal stał, tylko słońce raziło go w oczy. Silne wiosenne słońce.

Wokół kościoła rosły jakieś krzaki, za rzadkie, żeby można się było w nich schować. Przeszedł obok ciemnej bramy jałdego starego budynku, a potem jeszcze jednej. Czuł, że zaczynają się pod nim uginać kolana, więc wrócił, żeby schować się w tej bramie. Na razie to musiało wystarczyć. Z boku widział cienie jakichś ludzi, po omacku szukał oparcia.

Kiedy młody się na niego rzucił, był już prawie zamroczony bólem.

Dostał kopniaka w brzuch i drugiego w żebra. Stracił oddech. Gdy młody uderzył jego głową o ścianę, nic już nie czuł.

Mads Torsen nie potrafił zidentyfikować obrazów, które pojawiły się w jego głowie parę minut przed odzyskaniem świadomości. Nie miały żadnego związku z jego życiem.

No, może ta blondyna z zatroskaną twarzą... Przypominała mu twarze dorosłych, które obserwował, będąc dzieckiem: wszystkie zaniepokojone, trochę rozczulone i trochę rozszoszczone. „Mads, co ty znowu nawyrabiałeś?”

W oddali słyszał kobiecy głos, jakby ktoś rozmawiał przez telefon.

- Halo? Ten drugi zniknął... Leży w dziwnej pozycji, z głowy leje mu się krew. Na ścianie jest pełno krwi. Albo jest nieprzytomny, albo... Nie, nikt go tu nie zna. Po prostu przechodziłam tędy i zobaczyłam, ale nie miałam przy sobie telefonu, więc pobiegłam do sklepu Holmströms Antikhandel, który jest tu niedaleko i... proszę chwilę poczekać.

Chociaż dopiero odzyskał przytomność, dostrzegł, że ktoś przy nim ukucnął, dość niepewnie i możliwie jak najdalej, ale jednak tak blisko, żeby dosięgnąć jego szyi. Pomyślał, że powinien zacząć się bronić, ale ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Czuł swędzenie w miejscu, gdzie sekundę temu czyjeś opuszki palców uciskały jego szyję.

- Wydaje mi się, że żyje - powiedziała kobieta. - Chwileczkę, może ma przy sobie jakiś dokument. Tak, znalazłam prawo jazdy.

Ktoś go obmacywał. Kolejna fala bólu pchnęła go z powrotem w mgłę.

Kiedy znowu odzyskał przytomność, usłyszał męski głos, który z przerażeniem mówił o tym, że karetka przy- jedzie lada chwila. Głos brzmiał znajomo. Torsen lekko otworzył jedno oko - handlarz antyków. Falami wracało mu czucie, a wraz z nim strach przed konsekwencjami, przed tym, co jeszcze może się wydarzyć. Pomacał się po klatce piersiowej. Tak, figurka uciskała go w

połamane zebra, obciążała podszewkę kurtki. Nadal ją miał.

Młody się mścił, ale mu przeszkodzili.

Opuchnięte powieki Torsena poruszyły się. Między rzęsami miał krew, więc mógł zobaczyć tylko promyki światła i zamazane sylwetki ludzi stojących wokół. Karetka była w drodze, zapewniano go, karetka i policja.

Musi się teraz podnieść, nawet jeżeli będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobi na tym świecie. Musi stąd uciec. Wkrótce będzie za późno. Zagryzł zęby i ruszył.

Wstał, głośno charcząc. Poczul smak żółci, ból spowodował odruch wymiotny. Kręciło mu się w głowie, jęknął i uderzył w ścianę. Blondynka krzyknęła i odskoczyła. Jego wymachujące na oślep ręce trafiły handlarza antyków w brzuch. Chyba mocno, bo handlarz zgiał się wpół i opadł na ziemię. Mads Torsen zebrał resztkę sił i chęci i zaczął biec.

ISTAMBUŁ, WRZESIEŃ 2007

Henrik przymknął oczy, odchylił głowę. Nawet niebo wyglądało tu inaczej. Warstwa smogu przykrywająca je jak nylonowa pończocha zabarwiła wełniste chmury na szaro-brązowy kolor.

Nie mógł się pogodzić z myślą, że to wszystko wkrótce się skończy. Jeszcze trzy dni i wracają do Szwecji. Stanie z walizkami przed czerwonymi drzwiami, postawi je z łoskotem w holu. Dopadną go męczące wyrzuty sumienia wobec Rebekki, wspomnienia zdrady, która nadal wydawała mu się cudownym snem. Zapach dymu i tytoniu wiśniowego zwietrzeje i zniknie z ubrań razem z obrazem Ann-Marie Karpov leżącej w jego ramionach pod śnieżnobiałymi prześcieradłami w hotelu. Codziennosc je skutecznie zasłoni. Każde z nich wróci do zwykłych ról. Wspomnienia z czasem wyblakną.

To wkurzające. W codziennej gonitwie nie ma miejsca na namiętność. Banalne, lecz prawdziwe.

Było wilgotno, strasznie swędziała go głowa. W napadzie złości zaczął się boleśnie drapać. Później obejrzał opuszki palców: mokre, z żalobną obwódką za paznokciami. A przecież zaledwie kilka godzin temu w hotelu wyszorował ręce do czysta i ogolił się. Umył włosy, zczesał je do tyłu i usztywnił niewielką ilością żelu. Po dniu spędzonym na ulicach biała koszula Eton zabarwiła się na szaro od spalin, a w nosie zbierał się czarny kurz. Był nieznośny upał. Rozejrzał się wokół. Wokół ani skrawka cienia.

Ann-Marie była od dwóch godzin na spotkaniu z prefektem Instytutu Archeologii oraz z kimś związanym z Muzeum

Archeologicznym i rozmawiała o przyszłej wymianie między uniwersytetami. Umówiła się z Henrikiem, że spotkają się później przy wejściu do parku Gülhane, u stóp wzgórza prowadzącego do muzeum. Chichocząc jak nastolatki, uknuli plan wykradzenia kilku chwil tylko dla siebie, zanim spotkają się po południu z całą grupą.

Musiał jednak na to jeszcze trochę poczekać.

Stanął niepewnie na nogach. Nie bardzo wiedział, co zamierza robić. Po pierwsze musi zejść z piekącego słońca. Musi poszukać czegokolwiek: wystającego balkonu, rachitycznego drzewa, i uciec z odsłoniętego, pełnego ludzi miejsca, gdzie mózg mu się za chwilę zlasuje.

Przechodząc obok kolejki turystów do kościoła Hagia Sophia, przeciskał się przez grupę Amerykanów, wachlujących się mapami i broszurami. Jeden ze strażników, którego na początku tygodnia widział przy wejściu do Błękitnego Meczetu, chyba go rozpoznał i skinął mu głową. To był znak, że mają wspólne niezbyt przyjemne wspomnienie.

Axel, pomyślał Henrik, jego cholerny indywidualizm i przekłete buty.

W samolocie z Amsterdamu do Istambułu dyskutowali na temat odcisków palców i nowych zasad wydawania paszportów. Henrik i Axel byli zadziwiająco zgodni, że dopóki nie będzie to obowiązkowe, dopóty dobrowolnie nie pozwolą sobie zdjęć odcisków palców. Uważali, że to kwestia zasad. Ale kiedy Axel przy wejściu do Błękitnego Meczetu zaczął podobną dyskusję na temat zakazu wchodzenia w butach do meczetu i na dodatek chciał zobaczyć, co się stanie, jeżeli odmówi ich zdjęcia, Henrik poczuł się zmuszony do interwencji.

- Człowiek nie powinien szukać zaczepki ze strażnikiem, który nosi pistolet maszynowy – tłumaczył.

A gdy wszystkie jego argumenty za wzajemnym poszanowaniem

ponad granicami religii zostały odrzucone, syknął:

- Zdejmij, kurwa, te buty!

W końcu Axel się uspokoił. Z kwaśną miną ściągnął tenisówki i jak wszyscy chodził po orientalnych dywanach w skarpetkach.

Henrik znów zaczął myśleć o Ann-Marie. Na twarzy pojawił mu się głupawy uśmiech. I tak musi zawrócić, żeby dojść do wejścia do parku.

Kiedy odszedł ze środka placu, zrobiło się chłodniej. Mniej turystów, mniej natrętnych handlarzy. Lekki dymek z grillowanych, na pół zwęglonych kolb kukurydzianych, które sprzedawano z ruchomych straganów.

Zaczął szukać w kieszeniach papierosów.

- *Mister.*

Z pełną świadomością nie odwrócił się od razu po usłyszeniu ochryplego głosu. Kilka dni zajęło mu nauczenie się, jak skutecznie unikać zaczepek ze strony handlarzy ulicznych, i teraz trzymał się tego. Trzeba całkowicie wyciszyć mowę ciała i pod żadnym pozorem nie okazywać zainteresowania, ponieważ nawet najmniejsza oznaka grzeczności mogła mieć fatalne konsekwencje. Mogła spowodować atak kolegów handlarza, któremu się wydawało, że złapał klienta. A sprzedawali dosłownie wszystko. Od breloczków do kluczy przez biżuterię do srebrnych sztućców i skarpetek albo elektroniki, a czasami wszystko po trochu z jednej walizki bądź z koca rozłożonego na ziemi.

Głos należał do mężczyzny, który nie miał ani walizki, ani koca. Nie wygląda! też jak typowy handlarz. Miał na sobie długą brązową koszulę i szarą kamizelkę. Stopy w klapkach pod oblamowaniem koszuli też były brązowe.

- *Mister* - powtórzył, zanim podszedł bliżej i rozejrzał się bacznie

dookoła.

Henrik poczuł się nieprzyjemnie. Mężczyzna nie wyglądał jak ktoś, kto chciałby go obrabować - zresztą wtedy nie starałby się zwrócić na siebie jego uwagi - ale na pewno będzie próbował coś wyzebrać. Henrik nie potrafił ignorować żebraków ulicznych, nawet w tłumie tysiąca turystów. Na takim odludziu będzie mu jeszcze trudniej. Nierówność jest tu oczywista: jeden bogaty, drugi biedny.

Wsadził rękę do kieszeni spodni, żeby sprawdzić, czy ma jakieś drobne. Zadzźwięczał kilkoma monetami. Wystraszony mężczyzna pokręcił głową: nie, nie chce pieniędzy.

- You sell something?

Skinął głową i pokazał Henrikowi, żeby za nim poszedł.

Henrik nie mógł się zdecydować. Nie był to zwyczajny sprzedawca, fakt. Może miał tu gdzieś kryjówkę, w której trzymał kradzione rzeczy? Ciekawość zwyciężyła. Gdyby zdarzyło się coś nieprzyjemnego, tłumy pod Błękitnym Meczetem były blisko i zawsze mógł wezwać pomoc. Poza tym tubylec był co najmniej dwa razy starszy od niego - najzwyczajniej Henrik miał nad nim sporą przewagę fizyczną.

Pozwolił się prowadzić, ale postanowił nic nie mówić, żeby niechcący się do czegoś nie zobowiązać. Mężczyzna szedł, utykając, przez parking.

- Come now - rzucał od czasu do czasu i machał ręką.

To istota tej podróży, pomyślał Henrik. Chwytność, szansa i podejmowanie ryzyka, odważne przyjmowanie wyzwań i kontestowanie. Odrzucanie zasad bezpieczeństwa, poddanie się chwili. Miał świadomość swojej próżności, ale zachęcało go jedno: w ten oto sposób udowodni, że jest obywatelem świata, czym się zawsze przechwalał.

Zeszli z głównych szlaków turystycznych. Miasto nawet tam było

piękne, ale wzdłuż ulicy stały domy pokryte kurzem, biedne i zniszczone. Henrik stracił orientację, choć nie szli długo.

Mężczyzna zatrzymał się przy strasznie starym, przerdzewiałym pikapie, zaparkowanym tyłem między kontenerami pełnymi śmieci. Przez chwilę Henrik czuł obrzydzenie, bo zobaczył stado szczurów buszujących wśród odpadków. Były wielkie jak koty, ich tłuste brzuchy niemal wlokły się po ziemi.

Z zacienionej części podwórka wyszedł chłopiec. Wydawało się, że miał jakąś umowę z mężczyzną, z którym przyszedł Henrik, ponieważ, widząc ich, odszedł bez słowa. Mężczyzna podniósł palec do góry, dał znak, żeby Henrik poczekał. Obszedł samochód dookoła, wyciągnął klucz z kieszeni kamizelki. Otworzył drzwi od strony kierowcy i pochylił się nad siedzeniem.

Henrik przyglądał mu się z narastającym niepokojem. Nie wiedział, gdzie jest. Miał wrażenie, że nie może się spodziewać pomocy od osób, które widział po drugiej stronie podwórka. Na pewno nie staną w jego obronie. Gdyby coś się działo, musi liczyć na siebie. Powinien chyba wziąć nogi za pas. A jednak został.

Mężczyzna mógł być młodszy, niż się Henrikowi zdawało. Zmarszczki na twarzy i kulejący krok wprowadzały w błąd, ale budowa ciała i bystre spojrzenie świadczyły, że nie ma więcej niż czterdzieści lat. Skóra na starannie wygolonych szczękach miała nieco ciemniejszy odcień niż na reszcie twarzy, wąsy były obfite i szpakowate, tak jak włosy na głowie.

Wyciągnął rękę do Henrika.

- *Come now!*

Henrik podszedł bliżej wpatrzony w zawiniątko w rękach tamtego. Zwinne śniade palce szybko rozmotwały supły.

Henrik wstrzymał oddech, gdy zobaczył zbiór najróżniejszych przedmiotów. Wyglądały na dość zniszczone. Poczul rozczarowanie. Nie wiedział, czego oczekiwał, ale stan napięcia

wywołany strachem i jednocześnie dumą, że odważył się zejść z głównego szlaku turystycznego, podsycił w nim oczekiwanie na coś niezwykłego.

Mężczyzna jeszcze bardziej rozchylił tobołek. Henrik uprzejmie się pochylił.

- *Is it bone and... metal?*

Mężczyzna po kolei podnosił przedmioty: naszyjnik przypominający kołnierz, spinki do włosów i kolczyki w kształcie łodzi, wszystko pokryte gliną i brudem. Kiedy Henrik dotknął bezkształtnego kremowego przedmiotu, na jego palcach osiadł pył. To coś najbardziej przypominało kość.

- *I don't suppose any of it is gold?*

- *No... yes, gold* - powiedział szybko mężczyzna. - *Ceramic. Different material.*

Chyba nie wie, pomyślał Henrik. Ale myśli, że to nie jest złoto.

W płaskim naczyniu leżały małe gliniane figurki, przedstawiające zwierzęta i ludzi. Łącznie z małymi walcami przypominającymi stemple było około trzydziestu przedmiotów.

Nagle coś wydało się Henrikowi znajome. Wziął naszyjnik i próbował zdmuchnąć gliniany pył z ozdobnych listków. Obracał, wazył: kiedy uświadomił sobie, co to może być, o mało nie stracił równowagi i nie upadł. Głos mu się załamywał.

- *May I see it in daylight?*

Mężczyzna nie spuszczał go z oczu.

- *A hundred dollars* - powiedział i złapał Henrika za przegub. Może myślał, że potencjalny kupiec zwieje z naszyjnikiem?

- *What is it? Where did you get them?*

Mężczyzna nie odpowiedział, ale w napięciu śledził ruchy Henrika.

Muszę się opanować, pomyślał Henrik. Muszę się zachowywać spokojnie. On nie może się domyślić, że... Jeśli to rzeczywiście jest...

Wycena, muszę się zorientować, co to jest.

- *I must* - jak jest po angielsku „wycenić”? - *value them, before I know if I want to buy.*

Sto dolarów, powinienem kupić, zaryzykować. To szansa, jaka zdarza się raz w życiu. Jestem prawie pewien, że te przedmioty są warte fortunę. Nie mogę dopuścić, żeby facet zrezygnował przed zakończeniem transakcji, myślał chaotycznie.

- *I want to buy them, as a gift for my wife* - powiedział spokojnie Henrik. - *All of them.*

Mężczyzna podniósł do góry dziewięć palców.

- *Nine hundred dollars.*

Później zwinął tobołek i czekał. Czy myślał, że Henrik wyłudzie taką sumę z kieszeni?

- *Yes, but of course I don't have the money on me* - próbował wyjaśniać.

Mężczyzna zrobił dwa kroki w tył, jakby pokazując, że szybko może mu się znudzić ta zabawa. Henrik poczuł desperację. Próbował załagodzić sytuację.

- *Listen. I live at a hotel near here, this is the card.* - Wyciągnął wizytówkę z kieszeni. - *I take one of the sculptures or the necklaces with me...*

Henrik zawahał się przez moment, a potem postanowił rzucić wszystko na jedną szalę. Albo się uda, albo nie.

- *You take my passport as a guarantee.*

W najgorszym razie będzie musiał później odwiedzić szwedzką ambasadę.

- *Then you come to the hotel in the morning. I get to value the things and also... get your money.*

Minęła może minuta, mężczyzna zastanawiał się nad odpowiedzią i w chwili, gdy Henrik zaczął podejrzewać, że z powodu kiepskiej znajomości angielskiego nie zrozumiał jego słów, tamten otworzył usta.

- *You go hotel, get money. We meet tomorrow and you buy.*
- *But how can I be sure that I get to buy them, that you really will come?*

Grymas pod potężnymi wąsami mógł być uśmiechem.

- *You must trust me. I come.*

Podniósł długą koszulę, owinął się w biodrach dużą płachtą, pod którą schował tobołek.

Adrenalina przyspieszyła puls Henrika. Nie pozwolę, żeby sobie poszedł, jakoś go zatrzymam, pomyślał. Muszę się dowiedzieć, co ma w tym prześcieradle.

- *Where do you come from?* - zaczął niepewnie, stając na drodze mężczyzny, który zamierzał wsiąść do swojego grucha i odjechać.

Starał się mówić spokojnie.

- *You a salesman?* - przeszedł na skrótowy sposób mówienia swojego rozmówcy.

Mężczyzna wycofywał się.

- *Farmer. Other things too.*
- *Okay, like me. Doing different things for a living. In the countryside?*
- *Up mountain, little village.*

- *What's it called, this village?* - zapytał Henrik, wiedząc, że nie usłyszy odpowiedzi.

- *You don't know it* - krótko odpowiedział mężczyzna i precyzyjnie się obok Henrika, żeby wsiąść do samochodu.

Teraz Henrik musiał działać szybko.

- *Okay, friend. I will get you your money right away. But you have to follow me. Not far, just back to the museum.*

Mężczyzna patrzył na niego podejrzliwie. Henrik rozłożył ramiona, żeby pokazać, że nie ma ukrytej broni ani złych zamiarów.

Teraz facet domyślił się, że zażądał za mało, bo pokazałem, że mi zależy, pomyślał Henrik. Ale już podał cenę, mamy ustną umowę. Co prawda, w takich sytuacjach żadne zasady prawne nie

obowiązują. Nie ma też co liczyć na możliwość wyceny przedmiotów przez eksperta.

Przypomniał sobie o Ann-Marie. Ann-Marie potrafiłaby dokonać profesjonalnej oceny.

Mężczyzna pomacał się po brzuchu, jakby upewniając się, że przedmioty są bezpieczne tam, gdzie je ukrył. Popatrzył na Henrika. Potem skinął głową.

- *Stop throwing them around!*

Ann-Marie Karpov szarpnęła mężczyznę za rękę i przytrzymała ją przez kilka sekund, ale patrzyła cały czas na Henrika.

- Zastanawiałeś się, co to jest?

Odwróciła głowę w stronę wzgórza, na którym stało muzeum, jakby spodziewając się, że ktoś stamtąd przybiegnie, żeby ją uratować albo aresztować. Później wolno opuściła rękę i zaczęła się intensywnie nad czymś zastanawiać. Wreszcie podjęła decyzję.

- Arto Suleyman odprowadził mnie tutaj po spotkaniu, jest teraz w muzeum... Przeprowadzę go. Musi to zobaczyć.

Henrik nigdy jeszcze nie słyszał, żeby mówiła tak ostrym tonem.

- A ty przypilnujesz, żeby on nie uciekł!

- Ann-Marie, zaczekaj, do cholery!

Henrik gorączkowo myślał. Przeliczył się, to jasne. Ann- -Marie została wtajemniczona i musiał zrobić, co się da, żeby wszystkiego nie zepsuła. Przywłókł ze sobą tego faceta do Ann-Marie, żeby mu nie czmychnął ze skarbami, a teraz się okazuje, że właśnie to posunięcie uniemożliwi mu dokonanie transakcji życia. Co za ironia losu!

W chwili gdy te przedmioty znajdują się w rękach prefekta Suleymana z Instytutu Archeologicznego, dla niego będą stracone. Pozostanie tylko wspomnienie o czymś ważnym, co go ominęło.

Niech to szlag! Przed oczami przesuwają mu się naiwne obrazy: on i Ann-Marie, życie bez trosk. Bez długów, bez ograniczeń. Bez przymusu i pętli na szyi. Nie miał czasu przemyśleć tamtej decyzji. Pospieszył się. Teraz musi działać.

Po pierwsze natychmiast musi załatwić pieniądze, a w tej grupie

tylko Ann-Marie je miała. Pobieł za nią.

- Posłuchaj - mówił cicho, choć ryzyko, że ktoś w pobliżu rozumiał szwedzki, było prawie żadne. - Przecież wiem, że to rzeczy kradzione. Ale może poczekaj chwilę, zanim... Spróbujmy przemyśleć to razem. Jak to załatwić?

Stała i patrzyła na niego ze zdziwieniem. Na szyi połyskiwały jej kropelki potu.

- O czym mielibyśmy myśleć, Henriku? Ten facet jest kryminalistą, zaproponował ci kupno kradzionych przedmiotów za psie pieniądze.

- Powiedział, że jest rolnikiem, więc może rzeczywiście znalazł te przedmioty gdzieś w polu i próbuje je spieniężyć. Nie rozumie, jaką mają wartość. Czy w takiej sytuacji rzeczywiście byłoby nieetyczne...

- Przestań, Henriku! Nie udawaj idioty, przecież wiesz tak samo jak ja, że wszystkie przedmioty, które mają wartość kulturową, obojętnie gdzie znalezione, należą do państwa, a nie do pierwszego lepszego chciwego i pozbawionego moralności turysty. Chcesz powiedzieć, że zamierzasz finansować dalszą grabież? O nie, w ogóle nie mam zamiaru prowadzić dyskusji na ten temat. Idę po Suleyma- na. A ty przypilnujesz, żeby facet nie zniknął.

Zrobiła krok w tył i pomachała do mężczyzny, który siedział pod drzewem i palił papierosa.

- *One second! I will soon be back, you just wait!*

Zachwiała się, gdy obcasem trafiła w jakąś dziurę w asfalcie, ale udało jej się złapać równowagę. Na spotkanie z Suleymanem włożyła eleganckie sandały z cienkich rzemyków. Odeszła kilka kroków i odwróciła się do Henrika. Miała rozjaśnioną twarz.

- Wygląda na to, że przynajmniej połowa tych przedmiotów ma numery inwentarzowe Muzeum Irackiego.

Reszta jest nieoznakowana. Jaka to dla nas gratka: praca w

terenie, identyfikowanie tych przedmiotów, ustalanie czasu ich powstania! Może właśnie uczestniczymy w odzyskiwaniu maleńkiej części dziedzictwa kulturowego?

Pomachała ręką i zniknęła za pagórkiem.

Drżącą ręką Henrik wyciągnął papierosa z paczki. Musiał się wzmocnić. W głowie pojawił mu się plan. Kiedy chwilę później starannie gasił papierosa nowo zakupionym sandałem, odzyskał spokój i chłodne widzenie sytuacji.

Mężczyzna wstał i wyciągnął do niego rękę.

- *We have deal?*

- *We have deal.*

Uzgodnili, że spotkają się później. Mężczyzna ruszył w kierunku podwórka, na którym zaparkował. Henrik odprowadzał go wzrokiem. Cały czas się martwił, że tamtego okradną, zanim on zbierze potrzebną kwotę, bo trochę to przecież potrwa. Ale da się załatwić.

Nie czuł się komfortowo, że robi to za plecami Ann-Marie. Bardzo mu przecież zależało, żeby ich relacje były uczciwe. Pocieszał się, że ucieczka w tajemnicę będzie tylko chwilowa. Za jakiś czas przekona Ann-Marie. Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość, poukładać wszystko, jak należy.

Spróbował dodzwonić się do domu, później na komórkę Rebekki, bezskutecznie. Zagryzł wargi. Czasami nie odbierała i nie oddzwaniała. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do rodziców i nie poprosić o przelanie mu pieniędzy na konto, ale nie chciał od nich pożyczać, a poza tym, musiałby za długo czekać. Mógł pozbierać po trochu od kolegów z kursu, nikt nie miał jednak za dużo kasy. A poza tym co powiedziałyby Ann- -Marie, gdyby się dowiedziały, że na gwałt szukał gotówki?

Wziął taksówkę. Jadąc, zadzwonił na automat zgłoszeniowy Ann-Marie i z udawanym oburzeniem opowiedział, że mężczyzna go

wykiwał i uciekł z pieniędzmi i z towarem.

- Miałaś rację, to jakiś podejrzany typ. Zorientował się chyba, że ma w ręku żyłą złota, bo zobaczył nasze zainteresowanie. Ale mnie się nic nie stało - powiedział łamiącym się głosem. - Nie było miło, ale tylko poleciała mi krew z nosa. No i straciłem oczywiście wszystkie pieniądze. Nie wiem jeszcze, jak sobie teraz poradzę, ale cieszę się, że uszedłem z życiem. Może mogłabyś mi trochę pożyczyć do czasu, gdy wrócimy do domu?

Powiedział jeszcze, że zamierza wrócić do hotelu i położyć się na chwilę. Musi odpocząć po tym szoku.

Potem schylił się, żeby zniknąć kierowcy z pola widzenia, i nacisnął zgięciem palca kość nosową ku górze. Łzy napłynęły mu do oczu. Dziękował swojej szczęśliwej gwiazdzie za bardzo słabe naczynia krwionośne w nosie. Dla pewności pozwolił, żeby parę kropli krwi skapnęło mu na pierś i poplamiło drogą koszulę - to się na pewno opłaci.

Przed hotelem ani w lobby nie spotkał nikogo z grupy. Niezbyt starannie wytarł twarz starym pokwitowaniem.

Dopiero pod wieczór Henrik w końcu znalazł się w pokoju Arto Suleymana na uniwersytecie. Dwie godziny wcześniej zadzwonił do Ann-Marie, żeby jej powiedzieć, że ma zawroty głowy po uderzeniu i musi się przespać.

- Dlaczego nie odbierałeś? Dzwoniłam milion razy - zapytała. - Próbowałam opisać te przedmioty Suleymanowi, ale widziałam je zbyt krótko, ty na pewno zauważyłeś więcej. On bardzo nalega, żebyś tu przyszedł. Rozumiem, że to musiało być okropne, facet okradł cię i pobił, ale nie martw się o pieniądze na podróż. Porozmawiamy o tym później. Ja również uważam, że lepiej by było, gdybyś przyszedł tutaj i sam wszystko opowiedział

Suleymanowi.

Ostatnie zdanie powiedziała przyciszonym, czułym głosem. Henrik wiedział, że to manipulacja z jej strony, ale postanowił pójść. Zmiękł. No bo co mu szkodzi? Zdążył zapłacić sutą zaliczkę uskładaną z własnych pieniędzy i ze zbiórki wśród kolegów z grupy i dostał część skarbów. W ciągu kilku kolejnych godzin reszta przedmiotów będzie jego. Wkrótce doprowadzi swój plan do końca, więc może się poświęcić i opisać przedmioty jeszcze jednemu ekspertowi. Poza tym był ciekaw tego spotkania.

Pokój Suleymana na ulicy Ordu Cadessi pod żadnym względem nie przypominał klitki, w której urzędowała na co dzień Ann-Marie. Zamiast linoleum i wyblakłych szarych żaluzji mógł się cieszyć czarno-białą kamienną podłogą i oknami w głębokich niszach. W centralnym punkcie, przy piecu kaflowym, pokrytym dekoracyjną mozaiką w najróżniejszych odcieniach błękitu i zieleni, stał komplet foteli. Właśnie tam siedzieli Arto Suleyman i Ann-Marie Karpov, gdy dość wiekowa sekretarka wprowadziła Henrika.

Nie paliła się żadna lampa. Henrik miał wrażenie, że kontury przedmiotów są nieostre, jakby zasłonięte mgłą. W dziurkach nosa miał zaschniętą krew, nadal nosił zakrwawioną koszulę. Sprawiał wrażenie dopiero co obudzonego i zagubionego.

Suleyman wstał i ruszył mu naprzeciw.

- *What can I say?* - wykrzyknął i ścisnął wyciągniętą przez Henrika dłoń w obu swoich, prosząc jednocześnie o wybaczenie grzechów miastu i swoim ziomkom, ustrojowi, którego skutkiem są bieda i upadek moralności na wszystkich szczeblach społeczeństwa oraz wiele innych rzeczy. Potem westchnął i przesunął okrągłe okulary na czoło.

Był szczupłym mężczyzną w średnim wieku o bladożółtej,

anemicznej twarzy Odcień skóry kontrastował ze swetrem w kolorze bordo włożonym na jasną koszulę.

- Bardzo boli? - zapytał z niepokojem po angielsku, poprawnie gramatycznie, ale z bardzo silnym akcentem. Wykonał gest w stronę zakrwawionej koszuli.

Henrik pokręcił głową.

- W porządku, nie jest tak źle. Spałem parę godzin. Przepraszam, nie pomyślałem, że powinienem zmienić koszulę.

Ostatnie zdanie było skierowane do Ann-Marie. Machnęła tylko ręką. Wyglądała na zmartwioną.

Wstępne serdeczności zostały zakończone. Suleyman podszedł do okrągłego stolika w rogu swojego wielkiego gabinetu.

- *And you are a student, yes, Henrik? You find the subject interesting?*

Uśmiechał się do siebie, gdy nalewał z termosu wrzątek do trzech szklanek, które stały na środku stołu.

- W taldm razie mogę pana zapewnić, że spodoba się panu to, co pokażę.

Henrik patrzył na niego w skupieniu. Zastanawiał się, czy tamten poradzi sobie ze szklankami. Kiedy Ann-Marie wstała z fotela, zrobił parę kroków w kierunku Suleymana.

- Żałuję, że nie udało mi się zatrzymać tego handlarza.

Suleyman uciszył go krótkim „psst”.

- Dostał pan cios w nos, zalał się pan krwią. Zrobił pan, co było w pańskiej mocy. A teraz proszę, żeby państwo spokojnie usiedli.

Szklanka z herbatą parzyła mu palce, mimo że trzymał ją przez sztywną serwetkę, którą owinął jej dół.

- Oczywiście też bym wołał, żeby się panu udało go zatrzymać. A teraz mam do pana pytanie. Widział pan te przedmioty, prawda? Biżuterię i inne rzeczy? Zapamiętał pan jakieś szczegóły?

Henrik skinął głową i pociągnął łyk herbaty. Oparzył się w język. Miał wrażenie, że już nigdy nie będzie w stanie powiedzieć słowa.

- Dobrze. W takim razie chciałbym najpierw zapytać, czy słyszał pan o The Red List.

Henrik nie odpowiedział.

- Ann-Marie, pani na pewno słyszała. Czy mogłaby pani o niej opowiedzieć?

Ann-Marie kiwnęła głową.

GÖTEBORG, MAJ 2008

- Czasami ludziom się wydaje, że wszystko się ze sobą łączy. Jak to się fachowo nazywa, Beckman? - zażartował Karl-berg. - Taka przypadłość dotyka śledczych z syndromem wypalenia zawodowego. Klasycznym symptomem jest dostrzeganie związków wszystkiego ze wszystkim i wszędzie. Podwójne morderstwo w centrum miasta dotyczące środowiska akademickiego ma związek z rozbiciem łba jednemu ćpunowi przez drugiego ćpuna, przyjeźdnego, na uczęszczanej ulicy. Zawsze można znaleźć jakieś powiązanie, wszyscy przestępcy w tym mieście znają się lepiej lub gorzej.

Gdzieś w głębi korytarza uparcie dzwonił telefon. Tell odsunął krzesło i zamknął drzwi jednym ruchem.

Na środku stołu leżała kupka kolorowych kopii zdjęcia, które Beckman pokazywała na odprawie parę dni temu. Wziął jedną z nich i pokazał wszystkim zebranych.

- Wiecie, że Beckman była niedawno w domu u Rebekki. Bez konkretnego celu, właściwie próbowała zrozumieć, jakie były tajemnice Henrika. Uważam, że to znakomity pomysł. Szukała czegoś, co mogło leżeć ukryte i zostało przeoczone podczas wcześniejszych przeszukam. Znalazła film porno ukryty pod materacem - niespecjalnie ciekawy - oraz takie zdjęcie figurki i naszyjnika. Amatorskie zdjęcie, które Henrik prawdopodobnie, ale niekoniecznie chciał ukryć. Beckman pokazała kopię tego zdjęcia nie tylko ludziom w Instytucie Archeologii, ale również pracownikowi jednego ze sklepów z antykami, który przedwczoraj

dzwonił na policję ze zgłoszeniem... Beckman, opowiedz dalej.

- Holmströms Antikhandel to jeden ze sklepów z antykami w pobliżu katedry - zrekapitulowała Beckman. - Przedwczoraj był u nich klient z Danii. Dziwny. Sprawiał wrażenie, że jest nawalony albo naćpany, wyglądał jak ćpun. Wyciągnął z kieszeni tę rzecz i zapytał o cenę. Było to podejrzanе, atmosfera się nieco zageściła, więc facet zwiął. Ale zaraz po tym, jak uciekł ze sklepu, został napadnięty. Pobity. I to dosłownie w bramie za rogiem. Podniósł się krzyk, jakaś dziewczyna przybiegła do sklepu z antykami i poprosiła, żeby zadzwonić na policję.

- Klient z Danii, który zapytał o cenę figurki? - zapytał Gonzales. - Szczerze mówiąc... Czy teraz będziemy musieli ganiać za każdym, kto się interesuje antykami? W takim razie cały Instytut Archeologii jest podejrzany.

- Cały Instytut Archeologii musi być podejrzany, Gonzales, ponieważ to jest miejsce, które łączy nasze ofiary.

- Owszem, ale może istnieje sto innych punktów stycznych. Henrik Samuelsson i Ann-Marie Karpov mieli romans. Żyli w jakimś środowisku, ludzie wiedzieli o ich związku. Mogli mieć wspólnych znajomych. Ich związek powodował ferment, różnie go oceniano. Były mąż Karpov? Kto, jeśli nie on, miał bardziej oczywisty motyw? I brak alibi, jeśli dobrze pamiętam.

- Może wysłuchasz do końca, co mam do powiedzenia? - przerwała mu Beckman. - Duńczyk został pobity i stracił przytomność. Właściciel Holmströms Antikhandel, który zadzwonił na policję, znalazł jego portfel z prawem jazdy, kiedy podczas oczekiwania na karetkę chciał go odwrócić na bok, facet się ocknął i wściekł. Walnął antykwa- riusza i zwiął.

- Uciekł?

- Uciekł.

- Ale został zidentyfikowany? A sprawca?

- Nie. Dziewczyna, która była świadkiem napaści i która pobiegła do sklepu po pomoc, podała rysopis pasujący do każdego. Bała się podejść bliżej. Choć możliwe, że będziemy ją mogli później wykorzystać podczas identyfikacji. Jeśli kogoś złapiemy.

- Musiało być więcej świadków, przecież to środek dnia i samo centrum miasta - wtrącił się Karlberg.

- Może pozwolicie mi skupić się na tym, którego udało się zidentyfikować? - poprosiła Beckman. - Na chybicka szukaliśmy jakichś informacji o tym facecie. Mads Torsen, świetnie znany policji w Kopenhadze.

- Cpun - dorzucił Tell. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat wielokrotnie zatrzymywany i skazywany. W latach dziewięćdziesiątych był podobno bardzo wyspecjalizowanym oszustem, ale uzależnił się od heroiny i od tego czasu głównie chodzi na włamy. Ostatnio siedział za rozbój, wypuszczony dziewięć miesięcy temu.

- Wróć do tego, od czego Tell zaczął - kontynuowała Beckman. - Dziś rano pojechałam z tym zdjęciem do tamtego sklepu z antykami. Właściciel powiedział, że figurka ze zdjęcia jest prawdopodobnie tą samą, którą pokazywał mu Duńczyk. Najwyraźniej bardzo stara, skradziona z jakiegoś muzeum w Iraku.

- Skąd mógł wiedzieć, że to ta sama figurka? - zdziwił się Karlberg.

- Była oznakowana w specjalny sposób.

Karlberg zastanawiał się. Stukał długopisem.

- Okej - powiedział w końcu. - Czyli mamy nagle trzy równoległe historie. Morderstwo przy Linnégatan, włamanie do domu Rebekki Nykvist i duńskiego ćpuna - przerwał na chwilę. - Facet parający się włamaniami jest skołowany i w pijanym widzie próbuje się dowiedzieć o cenę przedmiotu, który zdobył podczas ostatniego włamanania...

- Zapominasz, dokąd poszedł po tę wycenę - przerwał mu Tell. - I że jest to taki sam przedmiot jak ten na zdjęciu, które Beckman znalazła na szafce nocnej Henrika Samuelssona. Popatrzcie na tło tego zdjęcia. Henrik miał te przedmioty u siebie w domu, prawda? Mówimy o przedmiotach unikatowych. Jeszcze raz powtarzam: Duńczyk mógł pójść do któregoś z paserów, ale poszedł do sklepu z antykami.

- Dlaczego tam?

- Świetnie wiedział, że przedmiot jest stary i wartościowy. Chciał się dowiedzieć, ile jest wart. I chciał go spieniężyć.

- A ile jest wart, według eksperta?

- Przedmiot ma wielką wartość pod wieloma względami. To antyk.

- Kretyństwo.

- Prawdziwe kretyństwo, ale to chyba nic nowego - skomentował Tell.

Beckman uśmiechnęła się, kiedy Gonzales podniósł w górę prawą rękę.

Tell westchnął.

- Tak, Gonzales? To nie lekcja w szkole, nie musisz prosić o głos.

- Dziękuję. Chodzi mi o Madsa Torsena. Wiemy, gdzie się podziewa?

- Gdybyśmy wiedzieli, tobym powiedział. Jest poszukiwany listem gończym. Szukamy go razem z policją z Kopenhagi.

- Tak szybko się dogadaliśmy z Duńczykami? - zdziwił się Karlberg.

- Tak. Współpraca w rarfach Skandynawii nie jest aż tak sformalizowana.

- Najfajniejsze jest to, że nie tylko wykorzystaliśmy własną fantastyczną zdolność składania faktów do kupy, ale także dostaliśmy informacje o wydarzeniach w Holmströms Antika od

niejakiego Toma Svensena, wykładowcy z Instytutu Archeologii. Powiedział mi o nich, kiedy pokazałam mu zdjęcie. Wiedział o tym przedmiocie dlatego, że razem z Evertem Holmströmem są uczestnikami jakiegoś internetowego forum skupiającego ludzi zainteresowanych ochroną skarbów kultury.

- Trzeba przyznać, że Svensen miał refleks - powiedział Tell. - Ale co teraz możemy zrobić poza tym, że próbujemy zidentyfikować faceta, który pobił Madsa Torsena? Ty się tym zajmujesz, Beckman, prawda? Jak myślicie? Był w Gó-teborgu, to wiemy. Musimy szukać śladów. Możemy szukać tej antycznej figurki. Co się z nią stało? Gdzie Mads Torsen mógł się ukrywać? Musimy sprawdzić wszystkie możliwe adresy W portfelu miał rachunek ze sklepu tytoniowego z Angered, czyli tam też był. Pogadajcie z Wydziałem Narkotykowym, na pewno znają jakieś rejony dilerskie w Angered. Od tego zaczniemy. Na wszelki wypadek sprawdzimy jakieś tańsze hotele, schroniska. Szpitale też, pod kątem pobicia. Ja będę się kontaktować z duńską policją, żeby dostać więcej szczegółów, i wyślę zdjęcie tej figurki do Alexandra Karpova. Według Svensena to jeden z niewielu ekspertów od takich przedmiotów. Zobaczymy, co powie.

- Na pewno nie zaszkodzi wysłać - powiedziała Beckman.

- Przepraszam, chyba trochę nie nadażam - wtrącił się Bärneflod.

- Ale... Poważnie myślisz, że ten ćpun Mads Torsen miałby zamordować Henrika i Ann-Marie, i zrobić włam do domu Rebekki?

- Tego nie twierdzę. Twierdzę tylko, że mamy wiele informacji, *które musimy sprawdzić.*

Gonzales podniósł w górę jeden palec. Tell pomachał do niego.

- Tak, Gonzales, sprawdzimy odciski palców z Linnégatan i Kungsladugårdsgatan w duńskich rejestrach.

- Okej. Co mówią Duńczycy? Czy Torsen jest w stanie

przeprowadzać takie akcje? Chodzi mi o jego zdrowie.

- Nie wiem. Jeszcze z nimi nie rozmawiałem o szczegółach.

Gonzales wstał.

- To wszystko, szefie? Ktoś na mnie czeka na dole.

Tell kiwnął głową i zaczął zbierać swoje papiery.

- Tak, to chyba wszystko.

Przechodząc obok Beckman i Telia, Gonzales poklepał ich przyjacielsko po ramieniu.

- Bez zastrzeżeń kupuję to powiązanie. To przecież jasne jak słońce, że te sprawy mają związek.

- W porządku, Gonzales - odpowiedział Tell. - Do roboty

Siedziały w kuchni Hanny na ławie przy oknie i patrzyły na miasto. Na pierwszym planie miały górę z Masthuggskyrkan i dachy niżej położonych domów, port oraz sylwetki dźwigów portowych, a wszystko to na tle ciemniejącego wieczornego nieba. Seja nie zamierzała siedzieć zbyt długo. Miała jutro ranną zmianę. Gdy wróci do siebie, musi pamiętać, żeby nastawić budzik na wpół do siódmej.

Pocieszała ją myśl o samochodzie zaparkowanym niedaleko: nie będzie musiała dostosowywać się do godzin odjazdu autobusu do Stenaredu. To dobrze, bo jest zmęczona.

- Spotkałam niedawno Sally - powiedziała Hanna - na party dla rodzin w Musikens Hus. Wiesz, takie afrykańskie rytmy na bębnach. Dzieci grają na różnych instrumentach, a rodzice udają, że są w Afryce, i tańczą. Sally chodziła z nami do dziewiątej klasy.

- Nie wiem, czy ją pamiętam.

- Nie ma znaczenia. W każdym razie opowiadała mi, że mieszka w domku w Långedragu, ma męża budowlańca. Muszę ci powiedzieć, że ostatnio przerażająco często spotykam znajomych z dawnych lat, przy których czuję się taka... mało poważna. Jak wieczna nastolatka ciągle mieszkająca w małym dwupokojowym mieszkaniu w Masthuggecie, bez żadnych perspektyw i żadnych... oszczędności. No, ale pusty śmiech mnie ogarnia, że ja - ja! - miałabym zacząć spekulować na giełdzie.

- Jakich oszczędności?

Hanna westchnęła teatralnie.

- No tak, żadnych oszczędności. Często mi mówią w banku, że powinnam zacząć oszczędzać. Chodzi o jakieś lokaty. O robienie

zapasów.

- Jeśli o to chodzi, ja też nie mam oszczędności. Nie mam też prawie żadnych przychodów ani wydatków. Od czasu gdy przeniosłam się do Gläntan, mam wrażenie, jakbym przestała być normalnym członkiem społeczeństwa. Jakby przymus należenia do społeczeństwa zniknął.

- I co dzięki temu zyskałaś? Co zyskałaś, wychodząc z systemu?

- Szansę swobodnego wierzenia na zielonej łące. - Seja roześmiała się i wypila łyk coraz zimniejszej herbaty - Czasami też się nad tym zastanawiam. Czy raczej czegoś nie straciłam? Tych wszystkich lat, kiedy inni stali się odpowiedzialni i stateczni. Studiowałam trochę pedagogikę dramatu i historię ruchu kobiecego, chodziłam po knajpach, a inni wspinali się po szczeblach kariery i oszczędzali na zakup mieszkania. Ty przynajmniej jesteś mamą. Ja nawet tego nie mam.

- To chyba żaden problem. Masz przecież faceta, więc o co chodzi?

Seja miała nadzieję, że wyraz jej twarzy nie zdradzi, co o tym myśli, i wróciła do tematu, któremu poświęciły większą część wieczoru.

- Markus nie pyta o Petera, nie jest ciekaw swojego ojca?

- Nie. A właściwie tak. Wiesz, próbuję sobie wytłumaczyć, że muszę na to spojrzeć z perspektywy Markusa, ale Petera nie było przez pięć lat. Przez pięć lat nie było go widać, nie interesował się synem. Aż tu nagle wyskoczył jak królik z kapelusza! Chce wspólnej opieki nad Markusem, chce, żeby Markus mieszkał u niego i u mnie pół na pół, chce mnóstwa przywilejów i... Szlag mnie trafia, gdy o tym myślę! - Hanna otworzyła szeroko oczy i udawała, że rwie sobie włosy z głowy. - Markus go przecież nie zna!

- Na początku Petera też z wami nie było.

Hanna opuściła ręce na kolana.

- Nie. W zasadzie nawet nie chodziliśmy ze sobą na poważnie, właściwie mieliśmy tylko jedną porządną randkę i od razu zaszłam w ciążę. Jakiś czas później zadzwoniłam do niego i mu powiedziałam. Odparł wtedy, że to mój wybór, że on nie ma ani czasu, ani ochoty na bycie ojcem. Potem dłuższy czas mieszkał za granicą.

- A teraz wrócił?

- Na to wygląda.

W pokoju zaskrzypiała podłoga, usłyszały tupot bosych dziecięcych stopek.

Seja oparła łokieć na parapecie i podparła brodę dłonią. Kontury miasta zacierały się i przekształcały w tysiące świetlnych punkcików na czarnym tle. Nie mogła zapomnieć słów Hanny, że przecież ma faceta i tak dalej. Nadal zdarzało jej się oblać rumieńcem na myśl o Christianie, o tym, że są razem, choć przecież ich związek nie jest nowy. Jakby się spodziewała, że w chwili gdy potraktuje to jak coś oczywistego, zostanie ukarana.

Po drugiej stronie korytarza Hanna delikatnie zamykała drzwi do sypialni. Skrzywiła się, gdy zaskrzypiały.

- Zasnął?

- Mmm. Ma gorączkę. Trzydzieści dziewięć i pół. Mam nadzieję, że tym razem to nie uszy, nie zamierzam spędzić jutro dnia w przychodni Axessakuten.

- Skoro mowa o jutrzejszym dniu. Muszę iść, pracuję od wpół do ósmej rano.

- Ciągłe w tym domu spokojnej starości?

- Tak. Praca jest w porządku. Mam czas, żeby poczytać, zwłaszcza gdy pracuję na nocną zmianę. Potrzebuję kasy.

Hanna otworzyła okno i zapaliła papierosa.

- Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.
- Które pytanie?
- O ciebie i Christiana. O dzieci i... jakie macie zamiary.

- Nie wiedziałam, że to było pytanie. - Seja się uśmiechnęła. Odnowiły więzy przyjaźni już jako dorosłe kobiety, po dziesięciu latach przerwy, w dużej mierze dzięki nieposkromionej ciekawości Hanny. Seja odnalazła Hannę - najlepszą przyjaciółkę ze szkoły - bo potrzebowała pomocy w skontaktowaniu się z osobami znanymi im w przeszłości, gdy się okazało, że jako nastolatka była świadkiem zdarzeń, które miały związek z ważnym dochodzeniem Christiana.

Nie liczyła na wielkie zaangażowanie Hanny. Razem udało im się spojrzeć w przeszłość. Odnowiły przyjaźń tak, jakby nigdy nie było żadnej przerwy, choć nie pomniejszały znaczenia tego, co się zdarzyło w międzyczasie. Seja nie rozumiała powodów mrocznego tonu, jaki słyszała czasem w autoironicznych uwagach Hanny. Może dawniej ten ton też pobrzmiwał? Pewnie tak. Człowiek wie o ludziach tylko tyle, ile zechcą mu oni pokazać.

Wróciła myślami do Kopenhagi.

- Teraz jest idealnie - powiedział Christian, gdy skończyli się kochać w hotelu i Seja leżała spokojnie z głową na jego ramieniu. Doskonale wiedziała, że chodzi mu właśnie o tę chwilę: pyszne jedzenie, spacer przez miasto, rozmowy, bliskość. A jednak poczuła ukłucie. Prawda, że ich związek jest nietypowy, lekko szalony, ale wolałaby, żeby Christian tego nie powiedział. „Jest idealnie”. Jakby niczego więcej nie oczekiwał od siebie ani od niej. Od nich. Żadnej przyszłości.

- Halo, jesteś tam? - Hanna stuknęła w stół przed nosem Sei.

- Zastanawiam się nad tym, o co pytałaś, nad dzieckiem. Ale niczego nie wymyśliłam.

Hanna przyłączyła się do jej śmiechu.

- Nie w mówisz mi, że nie wiesz, czy chcesz mieć dziecko z

Christianem.

- Bo ja wiem? Skąd miałabym wiedzieć? Co wtedy powinnam czuć? Wiem, co czuję do niego. Chcę z nim być. - Seja wpatrywała się w dym z papierosa.

- A on, czego on chce?

- Właśnie to jest najtrudniejsze. Tego chyba nikt nie wie. Czasami wydaje mi się, że on się boi, bo ma wrażenie, że wie... że ja chcę więcej. Ze zależy mi na *all inclusive*, ale działałam strategicznie i daję mu czas - co chyba w jakimś sensie jest prawdą. W ten sposób mierzy mnie tą samą miarką, którą mierzył wszystkie swoje poprzednie kobiety. Wychodzi z założenia, że wie, czego ja chcę, zamiast mnie zapytać.

- To nie wygląda dobrze.

- Nie, ale... Sama nie wiem, o co mi chodzi. Czasem trudno jest tak po prostu rozmawiać. On się wycofuje. Zamyka się, gdy tylko wymyśli sobie, że to będzie męczące, i zaczyna działać... - Podrapała się gwałtownie po kostce, gdzie wyrósł bąbel po ugryzieniu komara.

- No więc mówiłam, że... Zaczyna działać zgodnie ze z góry określonym wzorcem, zgodnie ze swoimi wcześniejszymi doświadczeniami. Jakby znał moje poglądy i działania. Zamiast wysłuchać, co mam do powiedzenia. Nie ma mowy o interakcji.

Hanna skinęła głową. Wzięła dzbanek z wodą z plasterkami cytryny i napełniła swoją szklankę. Podniosła dzbanek do góry.

- Chcesz wody czy herbaty?

- Nie, do diabła. Muszę lecieć. - Seja wstała. - Ale może przyjedziecie do mnie z Markusem?

Hanna wyszła za nią do holu, niosąc sweter, który Seja zostawiła na ławie.

- Jasne. Albo przyjadę kiedyś sama w dzień, kiedy Markus będzie w przedszkolu. Czasami fajnie spotkać się bez dzieci. Tylko jutro albo pojutrze mam spotkanie w przychodni. Wtedy nie będę mogła.

- Jakiej przychodni?

- Terapia dla rodziców samotnie wychowujących dzieci, którzy są w trakcie walki o opiekę nad dziećmi i takie tam. Uznałam, że potrzebna mi porada profesjonalisty, muszę porządnie przegadać tę sytuację. Ale potem... nie, kurczę! W piątek idę do lekarza. - Westchnęła. - Okej, którego dnia się wybiorę.

- Jesteś chora?

- Muszę przedłużyć zwolnienie, szczególnie teraz, kiedy mam te przepychanki z Peterem.

Seja skinęła głową i postanowiła, jak zwykle ostatnimi czasy, nie komentować faktu, że Hanna była na zwolnieniu lekarskim prawie przez cały ten okres, kiedy się nie spotykały. Czuła jakieś bóle, nie radziła sobie ze stresem... Hanna twierdziła, że ma prawo skupić się na byciu rodzicem. Zwłaszcza że samotnie wychowuje dziecko. W związku z zaostrzeniem przepisów było to coraz trudniejsze, ale powiedziała Sei, że ma szczęście w nieszczęściu, ponieważ trafiła na świetnego lekarza. Z czasem tłumaczenia Hanny, że nie jest zdolna do pracy, stawały się coraz bardziej przekonujące.

Seja bardzo chciała to zrozumieć, żeby nie czuć złości, gdy Hanna przedstawiała siebie jako ofiarę. Żeby nie czuć wstydu, że jest złą przyjaciółką, bo nie potrafi jej wspierać. Więc wspierała Hannę, jak mogła, i ukrywała głęboko zazdrość kipiącą pod powierzchnią.

Seja wyrosła w społeczeństwie zakazującym wywyższania się nad innych, nakazującym równanie w dół, do poziomu średniaków, i niewychylanie się. Chociaż tak została ukształtowana, nie cierpiała tego i myślenie w tych kategoriach ciągle jej przeszkadzało. Jako dobra koleżanka powinna powiedzieć Hannie, że postępuje źle, ale czuła się zmuszona położyć uszy po sobie i potakiwać. Uważała, że Hanna gra rolę męczennicy, bo boi się wziąć z życiem za bary. Chce uniknąć odpowiedzialności i potencjalnych porażek.

Co ja tam wiem, pomyślała Seja. Zawsze czuła ulgę, gdy

tłumaczyła sobie, że nie powinna żywić niechęci do Hanny. Przecież nic nie wie o motywach Hanny. Człowiek nie ma prawa ferować wyroków, nie mając żadnych doświadczeń.

- Jeszcze się zdzwonimy - powiedziała Hanna i podała Sei sweter. Wróciła do kuchni, zanim za Seją zamknęły się drzwi.

Strasznie dziwnie zachowuje się przy pożegnaniu, pomyślała Seja, schodząc po schodach. Nawet przy takich najzwyczajniejszych pożegnaniach. Jakby każde przypominało jej inne, bardziej dramatyczne.

Gdy patrzyła przez okno z mieszkania, miała wrażenie, że jest całkiem ciemno. W rzeczywistości niebo było szarobłękitne.

Dopiero gdy skręciła z głównej drogi, znalazła się w prawdziwych ciemnościach nocy, jakich nigdy nie doświadcza się w mieście.

Już dawno przestała bać się ciemności.

Zaparkowała. Trzaśnięcie drzwiami wywołało długo niemilknące echo. Do tego też była przyzwyczajona, jak do grubych świerków rosnących po obu stronach szutrowej drogi i do tego, że za nimi byli ludzie. Sąsiedzi - Melkers-sonowie. W czasie pierwszych roztrzęsionych i samotnych miesięcy w domku w lesie powtarzała sobie jak mantrę: nie ma tu niczego złego, niczego groźnego. To miejsce, gdzie króluje dobro. Było to trochę dziecinne, ale zadziało.

Nagrzany mech parował w zetknięciu z zimnym nocnym powietrzem. Czuła tę wilgoć na dłoniach i przedramionach. W miejscu, gdzie kończył się las, otwierało się nocne niebo. Bez księżycy, ale z taką ilością gwiazd, że bez problemu widziała dom i stajnię.

Lukas usłyszał szelest trawy pod jej stopami i zarżał. Otworzyła drzwi domu, zapaliła lampę oświetlającą podwórze i poszła do stajni, żeby dać mu jeść.

Na tyłach Linnéplatsen na pokrytej rosą trawie grupa miłośników rannego wstawania rozłożyła kolorowe dywaniki i wykonywała jakieś wschodnie ćwiczenia gimnastyczne. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. Przez korony drzew przebijały pierwsze promienie słońca.

Samochód patrolowy krążył po ulicach zaanektowanych na razie przez właścicieli psów i biegaczy. Panował spokój. Kobieta, która zadzwoniła na numer alarmowy, powiedziała, że ma wykształcenie medyczne i dlatego wie, że mężczyzna nie żyje. A leży w miejscu niewidocznym z ulicy.

- Wydaje mi się, że minęło trochę czasu od jego zgonu.

Jeśli chodzi o określenie miejsca, nie była aż tak precyzyjna.

- Pośrodku drogi między stawem, tym małym stawem, a placem zabaw...

- Plikta?

- Tak, chyba tak się to nazywa. Tu jest taicie wzniesienie. A on leży na kamieniu, na kamiennej ławce.

Zaparkowali tuż pod wzgórzem. Na placu zabaw jakaś matka jednostajnym ruchem popychała fotelik huśtawki z zachwyconym dzieciakiem. Wyglądała, jakby miała zamknięte oczy. Może je tylko zmrużyła.

- Ja też spędziłem tu sporo czasu - skomentował Markus Ekvall, którego synowie niedawno zaczęli chodzić do szkoły. Pokazywał na okolice piaskownicy, gdzie zazwyczaj, choć nie tak wcześnie rano, roіło się od dzieci i dorosłych. Jego kolega kiwnął głową bez zainteresowania - nie miał dzieci. Zwrócił uwagę na osobę stojącą w połowie zбочa, które zimą było torem saneczkowym. Machnęła do

nich ręką i owinęła się szczelniej cienkim płaszczem.

- No i co tutaj mamy?

Kobieta nie zareagowała na to, jak sam zauważył, mało fortunne pytanie. Była za bardzo przejęta swoim odkryciem, blada i wystraszona.

- Jak się pani czuje? - zapytał troskliwie Ekvall.

- W porządku.

Chyba rzeczywiście trochę się uspokoiła.

- Co pani robiła na tym wzgórzu? - zapytał kolega Ekvalla trochę mniej troskliwie.

- No więc, ja...

Jakby zapomniała, co się działo, zanim zobaczyła zwłoki. Czasami traumatyczne przeżycie jest odbierane jako wyraźny punkt przelomowy

- Spacerowałam, codziennie chodzę na spacer przed pracą.

- Okej. - Ekvall kiwnął głową. - Pójdziemy go zobaczyć?

Kiedy zbliżali się do szczytu, coraz wyraźniej słyszeli wodospad. Woda z okrągłego kamiennego zbiornika spływała po drugiej stronie wzgórza. Być może wpadała do stawiku z kaczkami, który było widać na dole. Ekvall próbował sobie przypomnieć, jak się nazywa rzadko spotykana choinka o bardzo grubych igłach, która razem z imponująco wysokim i bardzo starym rododendronem tworzyła coś w rodzaju grotty.

Jakby pokój albo wiele pokoi między gałęziami. Były tam puszdł po piwie i inne śmieci, nawet koc świadczący o tym, że ktoś zrobił tu sobie noclegownię. Przez chaszczę wiła się zarośnięta ścieżka, prowadząca obok kamiennej ławki, która prawdopodobnie była pozostałością z czasów, gdy sadzono te krzewy.

Mężczyzna leżał na ławce twarzą do dołu. Skołtunione włosy

zachodziły na kaptur szerokiej bluzy, w którą był ubrany, stopy opierały się o ziemię. Widocznie stracił przytomność, kiedy siedział na ławce.

- Przedawkował - stwierdził kolega Ekvalla, pokazując na podwinięty rękaw bluzy i zakrzepłą krew. Igła wciąż tkwiła w żyłę tuż nad nadgarstkiem.

- Skąd pani wiedziała, że jest martwy, a nie nieprzytomny? - Ekvall odwrócił się z zaciekawieniem do kobiety, która stała trochę dalej i najwyraźniej nie czuła się za dobrze.

- Sprawdziłam puls - powiedziała cicho i spojrzała w bok.

Kolega kiwnął głową z aprobatą: odważna kobitka.

- Nic dodać, nic ująć. Biedaczysko - powiedział zmartwionym głosem. - Może go odwrócimy na wszelki wypadek?

Założyli rękawiczki i chwycili razem ciało, żeby je przewrócić na plecy. Wystraszyli się, gdy ciało zaczęło się zsuwać po krawędzi ławki i prawie spadło na ziemię. Obaj drgnęli, gdy zobaczyli twarz zmarłego.

- Rany boskie, nieźle go ktoś urządził - ocenił Ekvall, a jego kolega kiwnął głową. Wyjął telefon, wybrał numer i odszedł na bok, żeby porozmawiać.

Szklane spojrzenie było w zasadzie wystarczającym dowodem, ale Ekvall postanowił dopełnić procedury. Najpierw przyłożył skuloną dłoń do ust ofiary, żeby wyczuć ewentualny oddech, potem przyłożył dwa palce do sieniej szyi. Pokręcił głową.

Chwilę później u stóp wzgórza zaparkowały jeszcze dwa samochody, ale nieoznakowane. Z jednego wysiadł mężczyzna z torbą lekarską, z drugiego młody ciemnowłosy mężczyzna w czerwonym swetrze.

W oczekiwaniu na stwierdzenie zgonu jeden z policjantów relacjonował lekarzowi przebieg zdarzenia. Czekali na potwierdzenie, że dopełnili procedury.

- Te ślady duszenia muszą zostać przebadane przez lekarza sądowego.

Ekvall kiwnął głową. Po chwili facet w czerwonym swetrze ruszył w ich stronę, machając legitymacją. Czyżby był z wydziału zabójstw?

- W porządku, koledzy, teraz my przejmujemy sprawę.

Co za tempo, imponujące! Ekvall zebrał się w sobie i ruszył mu na spotkanie.

Takiego koloru ścian Karin Beckman nigdy sama by nie wybrała. Zieleń biurowa. Meble bez polotu ustawiono pod ścianami. W sypialni z oknami na podwórze piętrzyły się stosy kartonów z jej zimowymi ubraniami i butami. Tylko pokój dzieci był jako tako ogarnięty. W pierwszym tygodniu udało jej się poustawiać na półkach konie Barbie, plu- szaki i książki, powiesić na ścianach różowe lampki nocne i obrazy z motywami z filmów Disneya.

Właścicielka mieszkania zostawiła sporo mebli, wiszące półki i wyposażenie kuchni. Karin nie musiała więc rozpakowywać wszystkich kartonów. W dużym pokoju królowała ogromna kanapa pokryta sztuczną skórą, a więc jej czerwony komplet wypoczynkowy został na razie w domu. Zabierze go, gdy tylko znajdzie mieszkanie na stałe. Przecież to ona go kupiła. Sama za niego zapłaciła.

Goran będzie chyba nadal mieszkał w swoim - do niedawna ich wspólnym - domu, odziedziczonym w młodości spleconym domku szeregowym. Za każdym razem, kiedy ceny nieruchomości mocno szły w górę, mówił o tym, że trzeba sprzedać ten dom, kupić mieszkanie własnościowe w mieście i jeszcze na tym zarobić. Ale nigdy tego nie zrobił. Dom był jego polisą ubezpieczeniową. Wszystkim, co miał, jego zabezpieczeniem i kołem ratunkowym. Dlatego zaproponował podpisanie intercyzy przedmałżeńskiej. Wtedy wydawało jej się to słuszne i sprawiedliwe. Teraz, z uwagi na dzieci, Karin była na siebie zła, że tak beztrąsko do tego podeszła.

Zwłaszcza że wiele lat temu dała się przekonać do rezygnacji z mieszkania komunalnego. Wypowiedziała tamten kontrakt bez większego namysłu. Była w ciąży z Julią, wydawało jej się naturalne, że całą rodziną będą mieszkać w Fiskebäcku. Jej dwupokojowe

mieszkanie było dość ciasne i przykurzone w porównaniu z domkiem w pobliżu przystani jachtowej, w okolicy bogatej w przedszkola i place zabaw, zamieszkaney przez ludzi dobrze sytuowanych, choć nie milionerów. Małe czerwone i niebieskie pudełka z przynależnymi ogródkami i chodniczkami były dla niej symbolem bezpiecznego życia.

A teraz siedzi w wynajętym trzypokojowym mieszkaniu i większość dobytku przechowuje w kartonach. Dziewczyna, do której to mieszkanie należy, studiuje w Kalmarze i zamierza wrócić do Göteborga dopiero w styczniu 2011 roku. Karin nie zamierza jednak wynajmować mieszkania tak długo. To rozwiązanie tymczasowe, musi teraz działać krok po kroku.

Goran kontaktował się z nią tylko po to, żeby porozmawiać z dziećmi.

Wstydziła się uczucia zawiści, które ją ogarniało, gdy słyszała, jak starsza córka ściszym głosem rozmawia z ojcem przez telefon. Oczywiście bardzo chciała, żeby dziewczynki miały z ojcem jak najlepsze relacje.

To przecież ona zdecydowała, że odchodzi. Bardzo potrzebowała kogoś, z kim mogłaby szczerze o wszystkim rozmawiać, kogoś, kto by ją kochał bez stawiania warunków, bez wielkich oczekiwań, kogoś, kto nie sądzi i nie ocenia, tylko rozumie.

Nadal nie była pewna, czy jej decyzja była słuszna. A jeśli odkryje, że prawdziwe życie to właśnie ciągle gderanie i męcząca cisza, frustracja z powodu przeinaczenia intencji albo całkowitego niezrozumienia; wzajemne zniewagi i nieporadne gesty pojednania, znudzenie zamiast czułości czy gniewu? Tego się bała. Ze po wycięciu wrzodu nie zostanie jej nic, tylko złośliwy rehot niespełnionych nadziei. Prawie nie pamiętała, jakie to były nadzieje. Może myślała o miłości bezwarunkowej, jak do własnego dziecka, albo o pełnym porozumieniu bliźniaczych dusz? Jak

inaczej wytłumaczyć korzenie tego niezadowolenia, które z biegiem lat wykiełkowało, rosło, aż wreszcie przerosło ją o głowę?

Nie, nie chciała powrotu do życia toczonego gangreną. Czegoś jednak chciała. Chciała powrotu czegoś, co dawniej się zdarzało. Czegoś, co nie było tą przerażającą pustką.

- Mamo...

Z zamyślenia wyrwał ją zaspany głos Sigrid. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że od jakiegoś czasu stoi bez ruchu.

Córka pachniała znajomo łóżkiem i dziecięcym mydłem. Wtuliła nos w jej mokre od potu loki za uchem. Ciało w piżamie przytulało się miękko i ufnie. Ledwie wybudzona ze snu Sigrid nie zdążyła jeszcze nałożyć maski buntowniczkich, tak charakterystycznej dla dzieci w jej wieku.

- Już wstałaś, maleńka? - mruknęła Karin. - Posiedzisz chwilę z mamą, zanim zaczniemy się ubierać?

Sigrid kiwnęła sennie głową. Beckman naląła sobie kawy do kubka i poprawiła małą w objęciach, sadzając ją na biodrze. Dziewczynka piąstkami przecierała zaspane oczy. Później zobaczyła telefon komórkowy leżący na stole. Mruknęła coś zachrypniętym głosem i wyciągnęła rękę po aparat.

- Nie, ten nie - zaprotestowała Beckman. - To jest mamy telefon do pracy. Zepsuje się, jeśli będziesz się nim bawić.

Była jak zwykle zdziwiona ogromną stanowczością mieszkającą w tym maleńkim ciele, ogromną siłą woli. Przesunęła telefon dalej, żeby wyciągające się ręce córki go nie dosięgły, co spotkało się z natychmiastowym protestem. Pisk malej rozsadzał jej bębny w uszach.

- Ale ja chcę!

Beckman zrobiła głęboki wdech. Czowała, jakby w jej żyłach zamiast krwi płynęło przytłaczające zmęczenie.

- Nie! Tego nie, Sigrid.

Próbowwała posadzić sobie córkę z powrotem na kolanach, odstawiła kawę. Marzyła o kawie, ale teraz jej zapach pomieszany z gorzkokwaśną wonią pełnej pieluchy wywołał u niej mdłości. Odsunęła kubek.

- Jeśli się nie uspokoisz, postawię cię na podłodze.

Próba zdjęcia córce pieluchy spotkała się z nowym protestem. Sigrid była właściwie za duża na spanie z pieluchą, ale podejmowane w ostatnim roku próby odzwyczajenia jej od tego nie powiodły się.

Zegar kuchenny pokazywał, że nie jest tak wcześnie, jak jej się wydawało. Żeby zdążyć do przedszkola na ósmą, czyli na śniadanie, musi natychmiast obudzić Julię. Biada temu, kto się spóźni na śniadanie w przedszkolu!

Weszła do pokoju dzieci i poczuła zaduch. Julia przykryła głowę poduszką, żeby nic jej nie przeszkadzało we śnie.

- No dalej, Julio. Musimy się trochę pospieszyć!

Następne spojrzenie na zegarek i Beckman zaczęła na siłę zdejmować z córki piżamę i wkładać jej dżinsy i bluzeczkę. Pogratulowała sobie w duchu, że pozwoliła się córkom wykąpać wczoraj wieczorem. Ubrana Julia, mamrocząc, odwróciła się do ściany i zasnęła ponownie. Beckman poczuła, że robi jej się gorąco.

Sigrid zebrała wszystkie pluszowe zabawki z podłogi i marudziła, kiedy kolejno wypadały jej z objęć. Wystarczyło jedno spojrzenie matki, żeby znowu krzyknęła i złapała się kurczowo za mokrą pieluchę - na znak, że nie chce jej zmienić.

Najbliższy weekend dziewczynki spędzą z ojcem. Karin było wstyd, ale pomyślała o tym z ulgą.

W chwili gdy zamknęły się za nią drzwi do szatni w przedszkolu, zadzwonił telefon. Gorączkowo grzebała w torebce, starając się nie

patrzeć w stronę domu, w którym jeszcze kilka tygodni temu mieszkała. Nieodebrane połączenie. Za chwilę odsłuchiwała z sekretarki wiadomość od Bärnefloda. To odwróciło jej uwagę od dziecięcych ubrań przeciwdeszczowych, które zostały w domu Gorana, i ciemnych chmur, zasłaniających błyskawicznie niebo nad Fiskebäck.

- Wydaje się, że mamy przełom, jeśli chodzi o tę waszą teorię na temat Duńczyka. Zaraz będziesz, prawda?

- Tak, zaraz będę - powiedziała rozkojarzona do automatu zgłoszeniowego.

Była szczęśliwa, że może odłożyć na półkę kostium matki małych dzieci i zacząć działać na autopilocie, który mimo jej zmęczenia sprawował się bez zarzutu.

- Hóije?

- Jest w Varbergu.

- Co on, do cholery, robi w Varbergu?

Co za różnica? Jakie to ma znaczenie, skoro nie ma go na miejscu?

- Odpoczywa w kurorcie. Jest na jakiejś konferencji dla kadry kierowniczej.

Kiedy Beckman klapnęła na krzesło, grupa dochodzeniowa była w komplecie. Hóije do niej nie należał. Po dziecinnej konfrontacji w sprawie hotelu w Kopenhadze Tell postanowił zmienić swoje podejście do sprawy. Hóije jest organem kontrolującym, człowiekiem, z którym trzeba żyć w miarę dobrze, żeby mieć możliwość wykonywania swojej pracy na własnych warunkach. Ale nie jest partnerem do dyskusji, a na pewno nie jest przyjacielem.

Możliwe, że jest zawzięty.

Hóije jest gadułą, lubi mieć słowa. Tell nigdy nie dogadywał się dobrze z takimi facetami - ani prywatnie, ani tym bardziej w pracy. W pracy ważna była intuicja. Jeśli ktoś odbierze Tellowi przyzwolenie na intuicyjny wybór kierunku dochodzenia, efekty będą fatalne. Poza tym facet ma inną nieprzyjemną cechę: kiedy na ciebie patrzy, masz wrażenie, że prześwietla cię na wylot. Jakby się starał zajrzeć ci pod podszewkę i sprawdzić cię od środka.

- Zaczynamy - powiedział Tell.

Beckman podrapała się po czole. Wrażenie ogromnego zmęczenia spotęgowało się w chwili, gdy założyła okulary do czytania, żeby przejrzeć swoje materiały. Tell zauważył, że konieczność punktualnego odbierania dzieci z przedszkola

zmuszała Beckman do bardzo intensywnej i celowej pracy między ósmą a piątą. To ją różniło od wielu kolegów, którzy korzystali z elastycznego czasu pracy i byli mniej wydajni. Beckman rezygnowała też z przerw. Doceniał jej zaangażowanie i kompetencje. Powinien jej to powiedzieć.

- Mamy przełom - oznajmił. - Odciski Madsa Torse- na odpowiadają odciskom zdjętym z framugi drzwi w holu u Rebekki Nykvist. Albo my mamy szczęście, albo też on okazał się fujarą. Wygląda na to, że w holu założył rękawiczki, ale wcześniej dotknął drzwi. Nigdzie indziej nie było jego odcisków. Poza tym wiemy, gdzie Torsen jest...

- To co tu jeszcze robimy?

- Torsen na pewno nie ucieknie. Leży na stole u Strömberga. Nie żyje.

- Rozmawiałeś ze Strömbergiem? - zapytał Gonzales.

- Tak - powiedział Tell. - Ślady duszenia. Wewnętrzne krwotoki i kilka złamanych żeber. Jednak bezpośrednią przyczyną śmierci było przedawkowanie heroiny, jakieś dwa do trzech dni temu, i ogólny zły stan fizyczny.

- Miał przy sobie jakieś antyki?

- Nie, Karlberg, nie znaleziono przy nim żadnych antyków. Prawdopodobnie udało mu się sprzedać figurkę, zanim umarł, albo ją schować. Kto to wie?

- Byłem tam. - Gonzales nalał sobie wody z dzbanka. - Wyglądało to tak, jakby ktoś próbował go zabić. Musiał dowiec się do tej ławki siłą woli.

- To się nazywa syndrom abstynencji - mruknął Bärneflod. - Do jakiej ławki?

- W Slottskogen, schowanej w krzakach niedaleko Plikty.

- Co to jest Plikta?

- Błagam, nie teraz.

Tell spojrzął na Beckman.

- Zasadniczo mamy więc potwierdzenie, że to Torsen włamał się do domu Rebekki Nykvist i Henrika Samuelssona. Pytanie tylko, czy był tam sam.

- Sprawdziliśmy pozostałe odciski znalezione w domu we wszystkich rejestrach?

Zamiast odpowiedzieć, Tell najpierw westchnął głęboko.

- Bez rezultatu. Masz coś jeszcze, Beckman?

- Mam dwa protokoły przesłuchań świadków, którzy przechodzili w okolicy katedry w chwili pobicia. Nie ma w nich za wiele, tylko tyle, że facet był ubrany na czarno i niezbyt wysoki. A poza tym... Zaraz... chwila - zajrzała do swoich papierów. - Sprawdzam jeszcze listę meldunkową schroniska Stigberget, może tam coś się trafi. Wrócę do tego później. Rozmawiałam z Kentem z wydziału narkotyków, który, jak wiadomo, ma swoich ludzi w melinach narkotykowych, kapusiów i takie tam. Nie miał żadnych informacji na temat powodu przyjazdu Duńczyka. Ale wiedział, ldm jest Torsen. Następnym krokiem będzie kontakt z policją w Kopenhadze.

- Również z linią promową, kolejami, lotniskami, autobusami i czym tam jeszcze - powiedział Tell. - Czymś przecież musiał tu przyjechać. A jego ewentualny kompan musiał jakoś wrócić do domu.

- Chyba snujesz domysły trochę ponad normę - wtrącił się Bärneflod - przecież nie wiemy, czy Torsen miał kompana. Lepiej pogadać z Duńczykami.

- To wykonalne. Już rozmawiałem z Kopenhagą, a dokładnie z komisarzem Dragstedem z ich wydziału narkotykowego, który od jakiegoś czasu śledził poczynania Torsena. Wydaje się, że ma w nich lepsze rozeznanie od samego Torsena. - Tell rozsiadł się wygodniej na krześle. - Dragsted przyjeżdża jutro wieczorem do

Malmö, ma jakąś sprawę z tamtejszą policją. Umówiłem się z nim na spotkanie.

Tell czuł swędzenie w nosie i oczach.

- Czy wszyscy wiedzą, jakie mają zadania?

Uczestnicy narady zaczęli wychodzić, a Tell spojrzął na Beckman.

- Czy moglibyśmy zamienić parę słów, zanim wyjdiesz? - zapytał, przyczepiając wydruk zdjęcia Torsena na mapce poglądowej dochodzenia.

- Nie, nie mam teraz czasu.

Odwrócił się ze zdziwieniem. Już jej nie było, choć w powietrzu nie do końca wybrzmiała jej krótka odpowiedź.

Siedząc wygodnie na kanapie, Christian Tell dwa razy przysnął, choć film był całkiem niezły. Kiedy Seja po raz drugi połaskotała go w szyję, poszedł z brzuchem pełnym chipsów do sypialni. Po drodze wstąpił tylko do łazienki.

Kiedy się położył, senność zniknęła jak kamfora. Odgłosy akcji *Pięknego umysłu*, skrzypienie skórzanej kanapy, gdy Seja zmieniała pozycję, udaremniały próby zaśnięcia. Był psychicznie zmęczony, ale czuł, że nie zaśnie.

Poddał się. W drodze do dużego pokoju napił się wody z kranu.

- Wróciłeś?

Seja posunęła się, robiąc mu miejsce. Oparła głowę na jego ramieniu.

Christian ziewnął, zasłaniając usta ręką, otworzył szeroko oczy i próbował skoncentrować uwagę na meandrach szaleństwa cierpiącego na schizofrenię matematyka i noblisty Johna Nasha. Wziął chipsa, ale zaczął tego żałować, gdy tłusto-słony posmak zabił przyjemne uczucie świeżości po umyciu zębów. W głowie układał sobie plan pracy na następny dzień. Seja przesiadła się tak, żeby

mógł położyć głowę na jej kolanach. Musiał przewiesić nogi przez oparcie boczne, inaczej by się nie zmieścił.

- Jaki jesteś gorący, nie masz przypadkiem gorączki? - zapytała, dotykając dłonią jego czoła.

Zanim powieki ostatecznie mu opadły, pomyślał, że musi kupić nową kanapę. Taką, na której swobodnie zmieszczą się we dwoje. Tę, na której leżeli teraz, krytą czarną skórą, kupił przecież dwadzieścia lat temu.

Rano gorączka mu spadła i przekształciła w pulsujący ból głowy, który nie chciał zniknąć nawet po jedenastu godzinach snu, kilku tabletkach od bólu głowy i prawdziwym śniadaniu. Ból gardła i katar coraz bardziej zatykający nos przyszły zupełnie nie w porę. Po południu miała zamiar jechać do Malmö. Christian Tell naradzał się sam ze sobą. Musi wysłać kilka maili. Musi przeprowadzić kilka zaległych rozmów telefonicznych, między innymi z Alexandrem Karpovem w sprawie zdjęcia, które Beckman znalazła na szafce nocnej Henrika Samuelssona.

Mógł to wszystko zrobić z domu i zobaczyć, jak się dalej będzie czuł.

Seja wyszła, kiedy jeszcze spał. Mówiła, że musi wstać wcześniej, żeby odebrać Hanne z Masthuggetu w drodze do Stenaredu. Miały w planach jakiś spacer, po lesie czy gdzieś tam. Czuł lekki zawód, że go nie obudziła przed wyjściem. Nie napisała nawet kartki.

Wziął laptop do kuchni i zaczął od wysłania administratorki, Renée Gunnarsson, wiadomości, że prawdopodobnie przyjdzie trochę później. Otworzył i zamknął kilka wiadomości, w których Rebecca Nykvist prosiła go o kontakt. Naciskała. Chciała wiedzieć, jak rozwija się dochodzenie. Czy dowiedzieli się czegoś nowego? Usunął wszystkie wiadomości, nie miał ani czasu, ani siły, żeby

odpisać. I tak na koniec by się na niego wkurzyła, że nie może albo nie chce odpowiedzieć na jej pytania.

Pocierał oczy, bezwiednie przerzucając kartki kompendium, które Seja zostawiła na stole. Jakaś praca naukowa z Uniwersytetu Göteborskiego i luźna kartka papieru. Zareagował na hasło „Red List”. Najwyraźniej zbiera materiały do czegoś, o czym zamierza pisać. Seja wykazywała niepokojącą tendencję do czerpania pomysłów na artykuły z jego dochodzeń, a zainteresowanie Czerwoną Listą było z całą pewnością owocem ich podróży do Kopenhagi.

W pierwszej chwili poczuł lekką irytację. Już to przerabiali. Prowadzenie przez Seję dochodzenia na podstawie tajnych informacji policyjnych nie było dobrym pomysłem. Kiedyś jej ciekawość o mało nie spowodowała katastrofy. Ucieszył się, że tym razem grała w otwarte karty. I że nie widać było dowodów jej zainteresowania samymi morderstwami.

Kiedy wrócił do komputera, otworzył zdjęcie, które zeskanował i wysłał na swój prywatny adres. Wybrał kierunkowy do Danii i numer bezpośredni do gabinetu Alexandra Karpova w Glyptotece, ale usłyszał tylko nagrany wiadomość, że Alexandr Karpov nie może odebrać telefonu.

Na szczęście odebrał połączenie na komórkę. Podtrzymując telefon ramieniem, Tell wystukiwał na klawiaturze treść maila. Żałował, że nie dzwoni z komendy, gdzie w razie czego mógł poprosić o pomoc fachowców.

Tell od razu przeszedł do rzeczy. Opowiedział, co się zdarzyło w Holmströms Antikhandel, i przekazał opinię o przedmiocie uzyskaną od Tony'ego Svensena.

- Właśnie wysyłam do pana zdjęcie i chciałbym prosić, żeby pan je obejrzał. To zdjęcie naszyjnika i małej gipsowej figurki. Chodzi mi o to... już, właśnie się wysłało.

W słuchawce usłyszał jakieś trzaski.

- Jest pan tam?

- Jak brzmi pytanie? - zapytał wyraźnie podenerwowany Karpov.

- Co pan o tym sądzi?

- Dlaczego nie zapyta pan tego eksperta, o którym pan wcześniej wspominał?

- Svensen mi powiedział, że pan wie więcej, przynajmniej więcej od niego, na temat rejonów, z których pochodzą te przedmioty. Zdaje się, że nazwał pana asyriologiem. Mówił też, że ta gipsowa figurka pochodzi z jakiegoś muzeum w Iraku i że jest na Czerwonej Liście. Co to znaczy?

- Że jest skradziona.

- Coś jeszcze?

Karpov westchnął.

- Czerwona Lista to spis, sporządzony przez międzynarodową grupę dwunastu ekspertów. Szczegółowo opisali oni przedmioty, które zniknęły podczas amerykańskiej inwazji na Irak. Podczas grabieży muzeów.

- Czy nie mówił pan o tym, gdy byłem razem z moją dziewczyną u pana w Glyptotece?

- Możliwe, że tak. Lista została opublikowana przez Interpol. Mają ją wszystkie muzea świata i wszyscy poważni handlarze antykami.

- I są jakieś wyniki?

- Owszem - stwierdził Karpov. - Część przedmiotów odnaleziono. Ale tamte tereny są nadal plądrowane. Każdego dnia z grobów lub po prostu z ziemi wykopywane są w Iraku skarby kultury.

- Wystarczy. Przypatrzył się pan fotografii? - Tell próbował powściągnąć swoją niecierpliwość.

Alexandr Karpov milczał i stukał w klawiaturę.

- No i co pan powie?

- Chciałbym tylko najpierw coś ustalić. - Karpov zwlekał z odpowiedzią. - Dzwoni pan teraz do mnie z powodu... jak by to nazwać? Konsultacji? Rozmawia pan ze mną jako z ekspertem w tej dziedzinie? Czy ma to związek z morderstwem?

- Oczywiście, że ma. Inaczej bym się tym nie interesował.

- Czy to przesłuchanie? - zapytał nerwowo Karpov.

- Może pan to nazwać konsultacjami, jeśli to pana uspokoi - zgodził się Tell. - Możemy kontynuować? Obejrzał pan zdjęcie?

Alexandr Karpov odchrząknął.

- Tak... Co ja mogę panu powiedzieć? Po pierwsze mogę powiedzieć, że nie da się na podstawie fotografii stwierdzić autentyczności antycznego przedmiotu. Nawet u nas, w Danii, jest na rynku mnóstwo podróbek i kopii.

- A poza tym o jakiej epoce mówimy?

- Typowałbym, że naszynnik może pochodzić z VI wieku przed naszą erą. Rzeźba jest starsza. Może mieć nawet sześć tysięcy lat.

Okej, rzecz ma sześć tysięcy lat. Tell musiał sprowadzić rozmowę na pasujące mu tory.

- Gdyby ktoś miał taki przedmiot, inni by zareagowali?

- Bo ja wiem... Oczywiście są kolekcjonerzy, którzy mają najróżniejsze zbiory, często warte ogromne pieniądze. Jeśli pana ekspert jest pewien, że figurkę skradziono z muzeum, to może też wie, czy ma ona stemple inwentarzowe. Podczas inwazji z muzeum w Bagdadzie skradziono trzynaście, czternaście tysięcy obiektów.

- Może mi pan coś o tej figurce opowiedzieć? Najlepiej na poziomie pięciolatka, bo ja jestem zupełnie zielony w tym temacie. Widzę tylko, że figurka kształtem przypomina człowieka.

- To kobieta. Jak pan zapewne widzi, trzyma przed sobą wazon albo jakieś naczynie. Jest dość charakterystyczna dla kultury Uruk.

- Chodzi panu o to, że w tamtych czasach tworzone podobizny kobiet w jakiś specjalny sposób?

- Ogólnie mówiąc, tak. W specjalny sposób i właśnie w tej części świata. Na terenie dzisiejszego Iraku.

- Czy ta figurka coś oznacza?

- Może mieć różne znaczenia, nigdy nie mamy pewności. Ale zazwyczaj takie figurki kobiece symbolizowały siłę kobiet potrzebną w ważnych momentach życia: w okresie dojrzewania i ciąży, przy zamążpójściu. Naczynie i woda, która, jak się można domyślić, spływa na spódnicę tej kobiety, mogą znaczyć, że używano jej jako ofiary dla bogini wody.

- Okej.

Tell nie mógł zrozumieć, jakim cudem Karpovowi udało się odcyfrować tyle szczegółów z niewyraźnej bryłki gliny na zdjęciu. On sam nie był nawet pewien, czy ta figurka nie jest sfotografowana górą do dołu.

- A naszyjnik?

- Wydaje mi się, że to wyrób nowobabiloński. Widać, że należał do kogoś bogatego, pod tymi zabrudzeniami jest na pewno złoto. Może ktoś to wykopał z jakiegoś grobu? Wygląda na piękne rękodzieło, tłoczone wzory i tak dalej.

- Jaką może mieć wartość?

- Tego nie da się wycenić.

- Chodzi mi o czarny rynek.

Karpov wyraźnie ociągał się z odpowiedzią.

- Nie da się tego określić. Wartość zależy od gustu i chęci kolekcjonera. I od podaży. Na przykład w 1994 roku w domu aukcyjnym Christie's w Londynie pewien asyryjski relief sprzedano za prawie dwanaście milionów dolarów. Od kiedy na tym terenie zaczęły się grabieże grobów, podaż wzrosła i ceny spadły. Ale tutaj mamy do czynienia ze złotem, a złoto ma przecież własną wartość. Do tego trzeba dodać wartość estetyczną i fakt, że przedmioty należą do skarbnicy kultury danego kraju.

- Sto tysięcy?
- Nie potrafię powiedzieć.
- Pół miliona?
- Już mówiłem...
- Rozumiem.

Tell wpisał szybko do Google'a hasło „Bagdad + skradzione przedmioty”. Pojawiła się cała lista artykułów o wojnie w Iraku.

- Okej - powiedział w końcu. - Na razie dziękuję, ale możliwe, że skontaktuję się jeszcze z panem w tej sprawie.

- Czy mogę zapytać, w jaki sposób takie rzeczy pojawiły się w państwa dochodzeniu?

- Mam nadzieję, że gdyby się panu przypomniało coś, co mogłoby być dla nas interesujące, da nam pan znać.

Odłożył słuchawkę i ponownie przyjrzał się fotografii. Istniało ryzyko, że te przedmioty to mylny trop. Henrik i Ann-Marie byli archeologami. Interesowali się starymi rzeczami. To, że Henrik miał zdjęcie dwóch antycznych przedmiotów, nie musiało mieć związku z morderstwami. Ale jest przecież wizyta w sklepie z antykami Duńczyka, który zaraz po tej wizycie zmarł i którego odciski palców znaleziono w domu Rebekki i Henrika.

Powiązanie tych wszystkich sytuacji wydawało mu się co najmniej dziwne. Czy możliwe, że chodzi o ciąg zbiegów okoliczności? Nie.

Jak to rozplątać?

Położył dłoń na telefonie. Kiedy wreszcie podjął decyzję, podniósł słuchawkę i szybko wybrał numer.

Automatyczna sekretarka.

Seja była niesamowicie obrotna i ambitna, gdy zajmowała się czymś, co ją interesowało. *Chłonęła wiedzę jak gąbka.* Po co więc konkurować ze sobą, jeśli można współpracować i czerpać z tego korzyści? Ślepo wierzył w jej zdolności zdobywania i interpretowania informacji. Trochę gorzej było u niej z oceną

ryzyka. Ale był pewien, że cokolwiek on powie albo zrobi, Seja nigdy nie zmieni obranego kierunku, jeśli sama nie będzie tego chciała.

- Cześć Seja, to ja. Rozumiem, że jesteś teraz zajęta, ale ja później jadę do Malmö. Sprawa nie jest superpilna, ale chciałbym cię prosić, żebyś przesłała mi mailem trochę informacji. Chodzi mi o „The Red List”, czyli iracką Czerwoną Listę. Potrzebuję informacji, które ty na pewno już znalazłaś, o przedmiotach, o sposobach ich kradzieży, o innych działaniach z tym związanych, o czarnym rynku. Jak przebiegają rejestracja oraz katalogowanie skradzionych przedmiotów, i tak dalej - zamilkł na moment. - Oczywiście pod warunkiem, że znajdziesz trochę czasu i nie sprawi ci to zbyt wiele kłopotu. Przypadkiem zobaczyłem, że zaczęłaś badać ten temat.

Beckman poszła na służbowy lunch z kolegą, który przesłuchiwał świadka pobicia Torsena - okazało się, że to jej dawny znajomy - żeby zasięgnąć języka.

Siedzieli w kawiarni niedaleko jej pracy. Mieli niemal wrażenie, że są we Włoszech - brakowało tylko sznurów na bieliznę rozwieszonych między wysokimi oknami. Całość była malownicza: popękane, pomalowane na biało ściany starych elewacji i maleńka wysepka ogródka, na której tłoczyły się stoliki i krzesła. Na stolikach dania kuchni śródziemnomorskiej z dużą ilością oliwy z oliwek, do tego espresso w mikroskopijnych filiżankach z grubej białej porcelany.

Po zjedzeniu połowy tarty z owocami morza Beckman dostała mdłości. Stała kilka minut, głęboko oddychając, nad sedesem w łazience, zanim odważyła się wyjść.

Z zawodowego punktu widzenia od razu wiedziała, że to spotkanie nie przyniesie nic znaczącego. Doszło do napaści w samym środku miasta, ale w ciemnej bramie. Wiadomo, że niewiele czasu potrzeba, żeby pobić kogoś do nieprzytomności. Inaczej jest tylko na filmach akcji, w których przeciwnik zawsze się podnosi, gdy sędzia doliczy do dziewięciu. Badanie na miejscu przestępstwa wykazało, że ktoś z dużą siłą uderzył głową Madsa Torsena o kamienną ścianę. Do tego dodał parę dobrze wycelowanych kopniaków w zębra i sprawa załatwiona. Ludzie zwykle nie zwracają uwagi na to, co się dzieje z innymi na ulicy. I rzadko interweniują, gdy coś jest nie tak.

Bez skutku wypytywano pracowników we wszystkich okolicznych restauracjach i sklepach, z których można było zobaczyć tę bramę i

najbliższe ulice. Rozmowa z handlarzem antykami pozwoliła stworzyć tylko krótki raport. Znaczenie tego raportu dla śledztwa było żadne. Fakt, że sprawca zdążył uciec, zanim Evert Holmström wyszedł na ulicę, potwierdził mężczyzna na urlopie tacierzyńskim, który na chwilę zatrzymał się z wózkiem na dziedzińcu katedry. On widział chyba najwięcej. Może uda mu się przy pomocy rysownika, specjalisty od portretów pamięciowych, stworzyć przyzwoity portret sprawcy?

Kobieta, która jako pierwsza rozmawiała z centralą alarmową, została wielokrotnie pochwalona przez policjanta za wykazanie się niezwykłą odwagą cywilną. Mimo to uważała, że jest beznadziejna, bo zapamiętała tylko ciemny kolor ubrań tego mężczyzny i to, że był szczupły, dość niski i miał młode ruchy.

- Nie starczyło mi odwagi, żeby wejść do bramy - powiedziała - ani nawet podejść blisko niej. Widziałam tylko dwie poruszające się sylwetki. Ale sporo słyszałam i brzmiało to strasznie.

Gdy tylko Beckman pożegnała się z kolegą, zadzwonił Karlberg. Powiedział, że spece od narkotyków znaleźli melinę Madsa Torsena.

- Pamiętasz, znaleźliśmy rachunek ze sklepu w Angere- dzie? No więc spece od narkotyków zaczęli szukać w znanych sobie mieszkaniach w pobliżu. Wezwali kilku facetów, którzy najpierw oczywiście wszystkiemu zaprzeczali, ale...

- Tak?

- ...ale przy drugim podejściu nasi wyciągnęli od tych gwiazdorów, że Torsen i jego kumpel odwiedzili jedną z melin w dniu poprzedzającym włamanie.

Beckman przeszła przez podwórze i wyszła na ulicę, na której zaparkowała samochód.

- Ten kumpeł... Wiemy może, jak się nazywa?

- Nie, informator twierdzi, że nie zna tego chłopaka. Ale patrol niedługo doprowadzi na przesłuchanie właściciela jednej z melin w Angeredzie, Niklasa Carlssona. Tell uważa, że przesłuchanie powinniśmy przeprowadzić ty i ja. Może uda nam się wydobyć z niego nazwisko.

- Mamy zeznania świadków pobicia. Możemy je skonfrontować z tym, co powie Carlsson.

- Jedziesz do komendy?

- Tak. A co robi szef? Wydaje mi się, że ma później spotkanie z policjantem z Danii. Zacznij sam z tym Carlssonem. Ja niedługo dołączę.

Beckman rozłączyła się i ruszyła w kierunku samochodu. Na placyku przed katedrą dwoje ludzi żonglowało pochodniami. Niestety, w świetle dnia pokaz nie miał tyle dramatyzmu, ile miał go w nocy. Zauważyła, że wielu widzów jadło lody, i poczuła chęć na coś słodkiego. Po kilku sekundach chęć była tak silna, że Beckman nie mogła się jej oprzeć. Podeszła do kiosku z lodami. Miała wrażenie, że jej ciało stało się jedną wielką żarłoczną dziurą, którą trzeba napęłnić. Po chwili usta miała pełne lodów. Znowu poczuła zmęczenie.

Łzy pojawiły się sekundę przed myślą, że dalsze wypieranie nie ma sensu. Przecież objawy były bardziej niż typowe. Nie potrzebowała żadnych testów - była w ciąży. Co za ironia losu. Nie rozmawiała z Goranem od wielu tygodni.

Zasadniczo w czasie pracy nie gadał na czacie z dziewczynami. Był na to zbyt lojalny wobec pracodawcy. W ogóle nie gadał na czacie z dziewczynami. Był na to zbyt... nieśmiały? A jednak się zalogował - wystarczyło kilka kliknięć. Musi tylko sprawdzić, co mu odpowiedziała Therese E

Może nie chodzi o nieśmiałość. Cykor? Kuzyn, który poznał swoją żonę przez internet, powiedział kiedyś, że to idealny sposób nawiązywania znajomości dla tchórzy. Albo dla tych, których trzeba najpierw poznać, żeby ich polubić. Siedząc przed komputerem, ma się dużo czasu na formułowanie myśli, dzięki czemu unika się nerwowo wydukiwanych niezręczności, tak charakterystycznych dla pierwszego spotkania. Zanim dojdzie do kontaktu w re- alu, człowiek poznaje niedoskonałości drugiej strony i może podjąć decyzję, czy jest gotowy je zaakceptować, czy nie.

Jednocześnie kuzyn ostrzegął, że trzeba być uczciwym. Inaczej kłapa! Karlberg uśmiechnął się z zażenowaniem i mruknął, że dla niego szukanie dziewczyny w cyberprzestrzeni w ogóle nie wchodzi w rachubę. Ale gdyby zmienił zdanie, na pewno nie będzie ściemniał. Nie miał potrzeby udawać bohatera przed anonimową - do czasu - kobietą.

Kroki na korytarzu zmusiły go do zamknięcia strony, ale otworzył ją ponownie, gdy ucichły. W każdej chwili może przyjść wiadomość, że Niklas Carlsson czeka na niego w pokoju przesłuchań. Do tego czasu i tak nie miał nic do roboty.

„Fajnie jest być komisarzem policji?” - pytała Therese P., wcześniej informując, że pracuje jako kosmetolog.

„Niestety, jestem tylko inspektorem” - odpisał Karlberg.

Zastanawiał się, czy jeśli użyje cudzysłowu przy słowie *tylko*, to będzie pretensjonalny. Wreszcie wysłał zdanie tak bez cudzysłowu.

Odpowiedź nie nadchodziła. Karlberg stukał palcami w blat biurka, lekko sfrustrowany. Może powinien dodać jeszcze coś, wyjaśnić różnicę pomiędzy komisarzem a inspektorem? Ale z drugiej strony dlaczego miałyby się tym interesować? Gdyby się rozpiisał na ten temat, mogłoby to wywołać wrażenie, że jest totalnym matolem.

Wrócił do wcześniejszych wypowiedzi. Therese P. pisała o sobie i o salonie, w którym pracuje. Żartobliwie opisała jednego klienta - Karlberg uśmiechał się, gdy czytał ten wpis - ale nie wszystko było żartem. Pisała o tym, czego chce od życia. Na przykład że w przyszłości chciałaby mniej pracować i poświęcić więcej czasu na rozwijanie swoich umiejętności w zakresie jogi. I ewentualnie chciałaby otworzyć własną szkołę jogi.

Jego wpisy wydawały mu się bez polotu i suche. Nie bardzo wiedział, dlaczego takie są. Teraz odstraszył ją kolejnym wpisem - rzeczowym, pedagogicznie karcącym: „Nie, jestem tylko inspektorem”. Jakby chciał umniejszyć znaczenie swojej osoby.

Wyłączył komputer. Może nie powinien się angażować w randki w internecie, skoro nie idzie mu pisanie?

Właściwie wcale nie jest nieśmiały. W zasadzie nie ma problemów w kontaktach z dziewczynami. Ma wiele koleżanek w pracy, z którymi dogaduje się bez problemu. Przez jego życie przewinęło się wiele fajnych dziewczyn. Tyle tylko, że wszystkie te znajomości nie wychodziły poza płaszczyznę koleżeństwa. Był typem miłego kolegi, z którym fajnie się rozmawia, a nie przystojniakiem, z którym chciałoby się pójść do łóżka.

Karlberg zdziwił się, że jego głos zabrzmiał tak smutno, kiedy odebrał telefon.

- Niklas Carlsson jest na miejscu - usłyszał.

- Dziękuję.

Zamknął drzwi do swojego pokoju i ruszył w kierunku pokoiów przesłuchań, chociaż bardzo nie chciał prowadzić tego przesłuchania sam. Po drodze bezskutecznie próbował oderwać myśli od wcześniejszych dywagacji.

I od wspomnienia jedynej kobiety, z którą miał dłuższy związek. Trudno powiedzieć, co w nim początkowo widziała, ale dość szybko doszła do przekonania, że jest tchórzem podszyty, nie ma charakteru i nigdy nie będzie umiał postawić na swoim.

Potem przeniósł się myślami dziesięć lat w tył: jej najlepsza przyjaciółka zaczęła chodzić z najlepszym przyjacielem Karlberga, a wszyscy inni znajomi przestali mieć czas, ponieważ byli zajęci karierą albo zakładaniem rodziny. Chyba było tak, że tylko oni zostali bez pary. Czy właśnie tak to się odbywa, że fajną dziewczynę spotyka się po prostu przypadkiem? Teraz to coraz trudniejsze, bo wszystkie dziewczyny w wieku trzydzieści plus są oczywiście zajęte.

Karlberg wsiadł do windy. Włożył sweter, który wcześniej miał zarzucony na ramiona. Pozdrowił strażnika i wszedł do maleńkiego pokoju przesłuchań.

Niklas Carlsson. Karlberg spotykał się z nim po raz pierwszy, ale świetnie znał ten typ. Za szerokie spodnie i nieskoordynowane ruchy. Przetłuszczzone włosy zebrane w cienki kucyk na karku. Na razie Carlsson szczerzy się w ironicznym uśmiechu. Karlberg wiedział, że z czasem ten uśmiech przekształci się w błagalny grymas, choć tego akurat chciałby oszczędzić zarówno sobie, jak i przesłuchiwanemu. To takie pretensjonalne. Narkotyki odbierały ludziom godność.

- Inspektor kryminalny Andreas Karlberg.

- Nic nie powiem.

- Przecież nawet pan nie wie, o co chcę pana zapytać.
- Nic nie powiem. Na żaden temat.
- Potrzebne mi są pewne informacje, nie chcę pana wsadzić.
- Głuchy pan jest? Nic nie powiem. Na żaden temat.
- Okej.

Karlberg patrzył na rozdygotane dłonie Niklasa Carlssona. Długie paznokcie z żalobnymi obwódkami zostawiały czerwone ślady na szyi i przegubach, gdy tylko Carlsson się podrapał. Najwyraźniej znaleźli Carlssona w odpowiednim czasie. Niedługo zrobi się bardziej rozmowny.

- Chcę tylko poznać nazwisko kumpla Madsa Torsena. Gdy odpowie pan na moje pytania, puszcze pana do domu - obiecał Karlberg.

- Czy ja wyglądam na idiotę?

MALMÖ

Christian Tell przemierzył trasę z Göteborga do Malmö w rekordowym czasie dwóch godzin i spotkał się z kolegą z duńskiej policji. Dostali do dyspozycji pokój w wydziale kryminalnym policji w Malmö. Z powodu samopoczucia - przeziębienie było na granicy ostrej infekcji - powinien pojechać pociągiem albo nawet zostać w domu. Sytuacja wymagała jednak, żeby zebrał wszystkie siły i skorzystał z okazji bezpośredniej rozmowy z kolegą z Danii. To mogło przynieść przełom w śledztwie.

- Czy Mads Torsen czymś się wyróżniał, czy należał do przeciętniaków?

Komisarz Dragsted skinął głową na potwierdzenie, że zrozumiał pytanie.

- Powiedziałbym, że był i taki, i taki. Jakieś dwadzieścia lat temu odnosił liczne sukcesy jako włamywacz. Kradł złoto i wszystko inne. Był szefem sporej grupy. Kiedy dokładnie zaczął, trudno powiedzieć. Wiele rzeczy wypływało dopiero po latach, bo na początku rzadko zaliczał wpadki. Wydaje mi się, że można o nim powiedzieć: „łebski złodziej”. Pierwszą wpadkę zaliczył dopiero, gdy zaczął brać herę. Wtedy stracił czujność, odpuścił sobie precyzyjną robotę i zajął się raczej biznesem narkotykowym. Posmutniał. Na początku wydawał mi się zabawny, dowcipny.

- Czyli znasz go już z tamtych czasów? - zapytał Tell, by zachęcić Dragsteda do ciągnięcia opowieści o Madsie Torsenie, mimo że tak naprawdę interesowało go to drugie nazwisko. Nazwisko, które Karlberg obwieścił mu szczęśliwym głosem przez telefon: Rick

Pedersen. Według informatora Niklasy Carlssona ten facet przyjechał z Kopenhagi na jakąś fuchę razem z Madsem Torsenem. Dzięki zastosowaniu w czasie przesłuchania drobnego nacisku Karlberg i Beckman dowiedzieli się od Niklasy Carlssona, że Rick jest przypuszczalnie zdrobnieniem od Rikard.

- Tak, zajmowałem się nim już wtedy, chociaż byłem jeszcze młody - odpowiedział Dragsted. - Torsen też nie był stary. Po latach mogę powiedzieć, że był smarkaczem z manią wielkości. Ale miał przy tym specyficzny błysk w oku, który po jakimś czasie zginął. Później Torsen stał się takim... Jak to nazwałeś? Przeciętakiem. No tak. Raz po raz łądował za kratkami, spadał coraz niżej w hierarchii. W ciągu ostatnich dziesięciu lat miał kilka niedługich odsiadek, głównie za włamania i rozboje. Jakieś pobicie też chyba się zdarzyło. A teraz... Słyszałem plotki, że ostatnio dopadła go choroba, jakiś rak czy coś w tym rodzaju, ale nie wiem, czy to prawda. - Dragsted wzruszył ramionami. - No a teraz nie żyje.

Tell kiwnął głową i włożył sobie porcję snusu pod wargę.

- Chciałbym cię jeszcze spytać, czy znasz przyjaciela albo kumpla Madsa Torsena, który według naszego informatora nazywa się Pedersen. Rick albo Rikard. Raczej młody.

Dragsted pokręcił powoli głową.

- Nie... chyba nikogo takiego nie kojarzę.

Tell zmarmotniał. - Ten facet był z Torsenem na gościnnych występach w Göteborgu.

- Czy Torsen przedawkował?

- Tak, przedawkował. Ale przed śmiercią został mocno pobity. Wygląda na to, że był zamieszany w coś większego od włamania.

- W co?

- Podwójne morderstwo w najgorszym wypadku.

- Z premedytacją? Jesteś pewien?

- Nie. Ale niektóre fakty na to wskazują.

- O kurde! - gwizdnął Dragsted. - Nie zdziwiłoby mnie, gdyby Torsen zabił w afekcie, zawsze był humorzasty Ale z premedytacją... Chociaż, dlaczego nie? Przecież całe życie spędził w tym światku, trudno, żeby uniknął infekcji - zamyślił się. - Mówisz, że tamten nazywał się Pedersen? - Podrapał sięwbrodę.-Jest taka...Jest jedna kobieta. *Workinggirl*. Nazywa się Cilia Pedersen. Nikt inny mi nie przychodzi do głowy.

Tell nie potrafił ukryć rozczarowania.

- Domyślał się, że Pedersen to często spotykane nazwisko.

- Owszem. Ale z drugiej strony to dość mały świat.

Tell nie był pewien, czy tamten mówi o świecie jako takim, czy świecie kryminalistów, od którego był ekspertem. Chciał już wrócić do samochodu i pojechać do domu i do swojego łóżka.

- Jak się czujesz? - zapytał z troską Dragsted.

- W porządku - odpowiedział Tell, chociaż czuł się tak kiepsko, jak wyglądał.

Wstali. Tell wyciągnął rękę na pożegnanie, ale Duńczyk poszedł do drzwi.

- Możesz poczekać jeszcze dwie minuty? - poprosił i wyszedł z pokoju.

Tell usłyszał, że gdzieś dzwoni. W rozmowie z Tellem Dragsted posługiwał się zeszwedczoną wersją języka duńskiego, teraz zaczął mówić językiem, którego Tell do końca nigdy nie będzie rozumiał. Choć Duńczycy twierdzili, że różnice między tymi dwoma językami są wyłącznie dialektalne.

Czas mijał. Tell przyniósł sobie kubek wody i połknął dwie aspiryny. Oparł czoło na dłoni i czekał. Wreszcie podjął decyzję, że musi ruszać w drogę, bo robi się strasznie późno. W tym momencie Dragsted wrócił do pokoju.

- Słuchaj. Sprawdziłem tę Cillę Pedersen. Okazało się, że ma młodszego brata, który nazywa się Enrique Pedersen. Zaledwie

dwadzieścia dwa lata.

- Okej, Enrique Pedersen. Macie coś na niego?

- Właściwie nie, jakaś błażostka z okresu, zanim skończył osiemnaście lat. Ale mógł rozwinąć swoje umiejętności.

Tell zaczął gorączkowo myśleć, co z tym dalej zrobić.

- Czy nie moglibyśmy...

- Wspólnie nad tym popracować? Nie widzę przeszkód. - Dragsted popatrzył na Telia ze współczującym uśmiechem. - Mógłbyś na przykład pojechać ze mną do Kopenhagi już dziś. Na pewno jesteśmy w stanie doprowadzić go do komendy dość szybko.

Tell nie miał sił na takie wyzwanie.

- A mógłbyś spróbować ściągnąć tego Pedersena jutro i zadzwonić do mnie? Będę u ciebie w ciągu dwóch godzin.

STENARED

Jazda rowerem po stoku była trudna. Czy wysypanie ścieżki żwirem coś by dało? Spłynąłby pewnie z potokami wody z listopadowych deszczów i zrobiłoby się jeszcze większe błoto, które ciągle wносиłaby do domku. Droga za placykiem ze skrzynkami na listy wyglądała jeszcze gorzej. Domy Melkerssonów i Sei były ostatnie przy tej drodze, dalej stało tylko kilka domków letniskowych, dość rzadko używanych.

Na drewnianej bramie nad furtką prowadzącą na działkę przy jednym z tych domków namalowano białymi literami „Solisinn”. Domy i leżące wokół ogrody wyglądały na opuszczone. Może ich właściciele umarli, a nikt z krewnych nie był zainteresowany spadkiem? Ten domek miał pobielone, zbutwiałe w rogach okiennice i koronkowy obrus zawieszony w szybie drzwi na ganku. Nie dało się zajrzeć do środka. Działka całkowicie zarosła. Mimo to widać było, że kiedyś ktoś ją pielęgnował, dbał, by była piękna. Zeschnięte krzaki malin wypełniały róg sąsiadujący z lasem. Obok ślady grządek warzywnika. Pod płotem archaiczny trzepak do dywanów.

Z perspektywy ogrodu miało się wrażenie, że las jest ogromny, choć w rzeczywistości wokół domu rósł tylko niewielki zagajnik. Za nim rozciągało się daleko miejsce po wyrębie. Widać tam było świeże odrosty: młode brzoźki i świerczki ledwo wystające nad krzaczki jagód.

W ogrodzie Solsinnów zaczynała się ścieżka nad jezioro, którą Seja wytyczyła niedługo po przeprowadzce i z dumą oznakowała

czerwoną farbą. Åke nie wierzył, że uda się ją odtworzyć, bo całkiem zarosła i zniknęła pod połamanymi gałęziami. Seja przedzierała się przez leżące pnie i zwały kamieni prawie godzinę, ale efekt okazał się tego wart. Brzegi Alsjön od strony Stenaredu były dzikie i bezludne. Przy kamieniu, z którego schodziła do wody, nigdy nikogo nie spotkała, nigdy nie widziała tam śladów innego człowieka.

Teraz nie zamierzała jechać nad jezioro. Z radością przywitała ciepły wiatr, który rozwiewał jej włosy. Mimo dziur w drodze nie hamowała. Lubiła jechać szybko, pęd powietrza wydmuchiwał z niej nagromadzoną frustrację. Powodem tej frustracji był częściowo Christian.

A częściowo była nim Hanna. Seja poczuła nagle, że utraciła zdolność wchodzenia w interakcje.

Co się ze mną dzieje? Panicznie się boję, że ktoś mnie nie będzie lubił.

Nikomu nie przyznałaby się do myśli, które właśnie chodziły jej po głowie. Nie potrafiła ich odpędzić, mimo że były męczące. Irytowanie się drobiazgami kosztowało ją mnóstwo energii i sił. Wkurzało ją, że wpadła w rolę tej ustępliwej, jaką bardzo często przybierała w dzieciństwie. Rolę osoby, która wolała zrezygnować z siebie, żeby tylko ktoś się chciał z nią bawić. Dlatego zawsze się uśmiechała, przechylała głowę na bok i wykazywała zrozumienie. Rozumiała tak cholernie doskonale i wspierała tak energicznie - ukrywając własne zdanie - że stojący z boku obserwator bez problemu dostrzegał, że to teatr. Jednak wspierana przez nią osoba myślała tylko, że Seja jest miła i pomocna. Ze jest w porządku.

- Fajnie jest z tobą pogadać, Seja, przynajmniej mnie rozumiesz. Można wyrzucić z siebie cały ten syf - mówiła Hanna.

Miała wrażenie, że rano Hanna była trochę spięta. Ze paliła bardziej nerwowo niż zwykle, że jej twarz nienaturalnie błyszczała od makijażu, który lekko rozmazał się po bokach. Mówiła o rodzinie wspierającej, o którą wreszcie poprosiła i którą jej przydzielono.

- Markus będzie spędzał u nich jeden weekend w miesiącu. Mieszkają pod Alingsåsem. Starsi ludzie, przesympatyczna kobieta, która wcześniej pracowała w tkalni. Najlepsze jest to, że będą go od niej odbierać i odwozić. Powiedziałam, że nie mam samochodu ani prawa jazdy, więc nie mam jak do nich dojechać. Rozumiesz, gdybym miała spędzać w pociągu pół piątku i pół niedzieli, to jakie by to było odciążenie?

Seja nic nie rozumiała.

- Rodzina wspierająca? O co chodzi?

- Jest po to, żebyśmy ja i Markus mogli czasem od siebie odpocząć. Zajmuję się nim całkiem sama, powiedziałam opiekunce socjalnej, że czasami mam ochotę krzyknąć: „Chcę trochę czasu dla siebie!”. I ona to rozumiała, jest naprawdę fajna.

- No jasne, że bycie matką samotnie wychowującą dziecko to wyzwanie - powiedziała wymijająco Seja. I właśnie w tym momencie zaczęła wślizgiwać się w rolę, którą tak gardziła.

W rzeczywistości chciała przypomnieć Hannie, że biologiczny ojciec bardzo chciał poznać Markusa i spędzać z nim trochę czasu, ale Hanna pokazała mu drzwi. Chciała też jej gderliwie wypomnieć, że w zasadzie codziennie miała czas dla siebie, bo Markus chodził do przedszkola, a ona ciągle brała zwolnienie z powodu bliżej nieokreślonych dolegliwości.

Lęk przed konfliktem przyjmował najdziwniejsze formy. Seja zdawała sobie sprawę, że w niektórych sytuacjach mogła być odbierana jako osoba silna, niedająca sobie w kaszę dmuchać, wręcz dominująca. W innych była śmiertelnie przerażona konfrontacją. Zauważyła też, że ma problem z wyrażaniem poglądów, które inni

mogli kojarzyć z zawiścią. Najgorszą rzeczą pod słońcem było płakać, gdy innym się powiodło. To wysała z mlekiem matki. To, i oczywiście prawo Jante⁴, które mówiło, że nie wolno się wychylać. Ze człowiek ma zasrany obowiązek znosić cierpienie bez narzekania.

Marzyła o tym, żeby kiedyś powiedzieć: „Myślisz, że mnie bawi zmienianie staruszkom pieluch w domu spokojnej starości? Myślisz, że ja nie mam stresów i nie muszę wstawać skoro świt? A jeśli chodzi o twoją sytuację, to tysiące samotnych matek pracują na etacie jako sprzątaczkę, tramwajarkę i w innych zawodach. Muszą się spieszyć z przedszkola do pracy, muszą się spieszyć w pracy, żeby zdążyć do przedszkola, a potem wieczorem są tak wycieńczone, że zasypiają przy pierwszych scenach serialu *Frasier*. One też cierpią, też mają problemy, ale nie idą do łatwowiernego lekarza i nie jęczą, że mają ciężkie życie. Nie zadowolają się gnuśną egzystencją polegającą na tym, że rano w rozciągniętym dresie odprowadza się dziecko do przedszkola, potem wraca do domu i idzie z powrotem do łóżka, wstaje się o dwunastej, a resztę dnia spędza, surfując po in-ternecie albo pijąc kawkę z innymi matkami na zwolnieniu albo na macierzyńskim i narzekając na swój ciężki los, na niezrozumienie, na wszystkie obowiązki...”.

Przestań!

Nie mogła pozwolić, żeby ogarnęła ją destrukcyjna wściekłość, która z czasem zamieni się w gorycz, niekoniecznie związaną z Hanną. Związaną raczej z jej własnym życiem.

Zahamowała przed skrzyżowaniem ścieżki rowerowej z wyjazdem z działki - w ostatniej chwili zauważyła samochód wyjeżdżający zza wielkiego krzaku bzu. Wzięła głęboki oddech i próbowała myśleć racjonalnie.

⁴ Prawo Jante (szw. *Jantelagen*) - mówi, że nie warto się wychylać, że nie wolno uważać się za lepszego od innych, że trzeba dążyć do bycia przeciętnym, tłumić ambicje. Pojęcie to stworzył norweski pisarz Aksel Sandemose.

A ja? Miewam poczucie, że życie jest ciężkie. Czasami nie mogę związać końca z końcem. Martwię się o swoją przyszłość zawodową. Że nie uda mi się być dziennikarką albo że będę miała mało zleceń i nie poradzę sobie finansowo. Czasami marzy mi się, żeby nie borykać się ze wszystkim samotnie, żeby mieć kogoś, na kogo mogłabym zrzucić część odpowiedzialności za swoje życie. I to jest bez wątpienia powód, że czasami tak cholernie się wkurzam, wręcz wściekam na Hannę. Pozwala sobie na nicnierobienie, beztrudnie przyznaje, że nie daje rady. A to jej na pewno nie wychodzi na dobre. Czepiając się Hanny, próbuję rozwiązać własny problem z lękiem przed kompromitacją.

Seja powtarzała sobie, że człowiek nic nie wie o motywach działania innych ludzi. Brzmiało to jak cytaty z poradnika psychologicznego. Trochę pomagało.

Po odjeździe Hanny zaczęły w niej kipieć złe emocje, obudziła się wściekłość. Wszystkie te emocje były w niej już wcześniej, tylko nie chciała się do tego przyznać. Bardzo lubiła Hannę, ale z trudem wysłuchiwała jej narzekań. Mimo wszystko tłumiała irytację i przytakiwała. Aż niedobrze jej się robiło od tego kiwania głową.

Tym razem rozmowa potoczyła się inaczej. Poszły przez las nad jezioro, zanurzyły się w lodowatej wodzie, krzycząc. Hanna stwierdziła, że widzi płynącego węża, i wpadła w panikę, co popsuło przyjemność pierwszej wiosennej kąpieli. Później leżały i schły na płaskim kamieniu, który miał zagłębienia jakby wygniecione przez dwa ludzkie ciała. Cieszyły się ciepłem, fantastycznie gorącym majem.

Seja zamknęła oczy i wyciągnęła rękę po niedojrzałe jeszcze jagody. Przypominały w smaku zielone jabłka. Nic nie zapowiadało słodczy, którą miały lechtać podniebienie za kilka tygodni. Później zajęła się stawianiem przeszkód maszerującym wzdłuż jagodziska czerwonym mrówkom. Rozkoszowała się delikatną gładkością

kamienia. Było jej dobrze, ponieważ udało jej się odzyskać przyjaźń, która kiedyś tak wiele dla niej znaczyła.

Dopiero po ponownym nawiązaniu kontaktu z Hanną Seja zrozumiała, jak bardzo była wcześniej samotna. Nawet wtedy, gdy jeszcze była z Martinem. Po rozstaniu z nim straciła także kilkoro ich wspólnych przyjaciół. Martin należał do osób towarzyskich, a ona... Seja nie bardzo wiedziała, jak ma siebie nazwać. Zależało jej na kontaktach z ludźmi. Ale czasami były dla niej pioruńsko wyczerpujące.

Cóż właściwie wiemy o innych? Może każdemu zdarzają się takie myśli? Dostrzegала niekiedy podobny rodzaj egzystencjalnej samotności u Christiana. Powiedział kiedyś, że ma świadomość swojego miejsca wśród ludzi, a jednocześnie jest samotną wyspą. Wtedy miała wrażenie, że świat na chwilę stał się inny. Wydawało jej się, że zrobili kolejny krok we wzajemnym poznawaniu się. Teraz gotowa była przysiąc, że to się zdarzyło wieki temu.

Najczęściej wydawało jej się, że jedyną rzeczą, mogącą wypełnić tę pustkę, jest związek z mężczyzną. Tylko związek, nawet bez mieszkania razem. Z Hanną łączył ją całkiem inny rodzaj bliskości. Cieszyła się z częstych kontaktów, z prostej wymiany myśli. Dzisiejsza rozmowa ochłodziła te relacje. Seja zniszczyła porozumienie, które łączyło ją z Hanną. Zraniła Hannę.

Jechała pod wiatr, więc po jakimś czasie w gardle jej zaschło, jakby wędrowała przez pustynię, pod powiekami czuła piasek. Strasznie chciało jej się pić. Zatrzymała się przy Handlarnsa, żeby kupić jakiś napój i kartę telefoniczną Comviq. Potem wolno prowadziła rower skrajem drogi w kierunku Bergumsgårdenu. Miała za duży mętlik w głowie i zbyt zmęczone nogi, żeby od razu pojechać do domu. Łapczywie pociągała napój z butelki.

Brama do gospodarstwa była otwarta, na wewnętrznej stronie wisiało ogłoszenie: „Skorzystaj z naszych zajęć jogi. Odnajdziesz

wewnętrzny spokój”.

Chętnie, przydałoby się. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Usiadła na chwilę, żeby odpocząć przed drogą powrotną.

Ktoś powinien mi przypomnieć, że robię z igły widły, że żadna prawdziwa relacja nie jest tak krucha, żeby nie wytrzymała chwili szczerości albo jakiegoś małego tarcia.

Hanna mówiła kiedyś, że trudno znaleźć kogoś, z kim można by było szczerze pogadać, gdy nie ma się pieniędzy, żeby za to zapłacić. Uważała, że bardzo by jej pomogły rozmowy z profesjonalistą.

- Ja myślę, że poczułabyś się dużo lepiej, gdybyś pracowała i uporządkowała swoje życie - powiedziała Seja.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - zdziwiła się Hanna.

- Chodzi mi o to, że może lekarze, którzy dają ci te zwolnienia, wyświadczają ci niedźwiedzią przysługę.

Hanna wstała i zaczęła wycierać włosy. Ręcznik zasłaniał jej twarz. Seja wyczuła w jej głosie rezerwę.

- Lekarze, którzy mi dają zwolnienia? To brzmi, jakbym była...

- Nie, nie to miałam na myśli. Chodzi mi tylko o to, że jesteś bystrą dziewczyną. Mogłabyś robić wszystko, studiować wszystko, pracować w... gdziekolwiek. Robić w życiu coś interesującego.

- A teraz tego nie robię? Teraz nic nie robię?

Seja próbowała śmiechem rozładować chłód Hanny, ale ten śmiech ugrzązł jej w gardle.

- Przestań, mówisz, jakbyś celowo nie chciała zrozumieć! Powiedz szczerze: zastanawiałaś się, co chciałabyś robić w życiu? Na przykład jak długo zamierzasz być na tym zwolnieniu?

- Tak długo, jak długo będę tego potrzebować. Aż będę gotowa iść do pracy.

Hanna odwróciła się bokiem i zaczęła wkładać spódnice. Nagle zrobiło się zimno, jak to w maju, gdy znika słońce.

- Co to znaczy: gotowa?

- Zamierzam... - powiedziała Hanna przesadnie pedagogicznym tonem, strzepując ze złością igły z ubrania - ...i mam do tego prawo, być na zwolnieniu dopóty, dopóki mój lekarz daje mi zwolnienie.

- Ale nie jesteś chora! - Seja nie wytrzymała. Wcześniej poskromione emocje wydostały się na wolność, za nic miały współczucie i zdrowy rozsądek. - Lekarze dają ci zwolnienie, bo ty im mówisz, że nie możesz iść do pracy! Bo ty im mówisz, że nie dajesz sobie rady ze stresem. Myślisz, że inni dają sobie radę? Po prostu się boisz! Tylko czego? Boisz się, że ci się nie uda? Im dłużej będziesz w domu, tym będzie trudniej, zapewniam cię. Niedługo sama uwierzysz w te brednie, że jesteś... niezdolna! A to nie jest prawda!

- I co z tego? Jeśli nawet tak jest, dlaczego cię to tak oburza? Czy w twoich oczach liczy się tylko to, co człowiek osiągnął? Ze się ma dobre wykształcenie albo dobrą pracę? To nie mój problem, tylko twój, jeśli rzeczywiście tak myślisz. Ja poświęcam życie na inne rzeczy, mam syna, dla którego jestem cholernie dobrą matką, czy to rozumiesz, czy nie. I nikt mi nie pomaga w opiece nad nim.

Seja czuła, że zaczyna ją zawodzić głos. Powiedziała prawie niesłyszalnie:

- A jednocześnie parę dni temu odmówiłaś Markusowi prawa do kontaktów z ojcem. Zamiast tego wybrałaś jakąś obcą rodzinę, żeby cię odciążyla.

- To się nazywa *rodzina wspierająca* - wyartykułowała Hanna z przesadą. - Z pomocy takich rodzin korzysta wiele samotnych matek. Każdy, kto potrzebuje, ma do tego prawo w naszym kraju. Nie zamierzam się tego wstydzić... A ty nie wiesz, co mówisz, bo nie masz dzieci. Po prostu nie pojmuję, jak możesz...

Przerwała, a Seja pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Ja cię nie oceniam - stwierdziła. - Naprawdę nie. Uważam tylko, że to marnotrawstwo. Siedzenie w domu i wmawianie sobie, że nie

da się rady, to marnotrawienie życia i zdolności. Bo ty dasz radę, jestem tego pewna. Kiedyś miałaś pełno marzeń, chciałaś robić tyle rzeczy. Mówisz o stresie, ale przecież studia i praca są nie tylko stresujące i męczące, są też fajne. Rozwijające, inspirujące.

Hanna włożyła tenisówki, wcisnęła ręcznik i kostium kąpielowy do plecaka, który natychmiast przemiękł. Później rzuciła plecak na ziemię.

- Tak, miałam marzenia. Niektóre się spełniły, inne nie, jak każdemu. Marzyłam między innymi o tym, żeby mieć dziecko.

- Nie, nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek o tym mówiła.

Seja poczuła nagle, że gardło ściskają jej płacz i złość.

Złość wywołana tym, że żadne jej słowo nie trafia do celu.

- Całkowicie się zgadzam, że jesteś świetną matką, ale nie o tym mówię. Można być świetną matką, a jednocześnie mieć masę innych ról. Wielu rodziców tak ma. I wielu samotnych rodziców tak ma.

Hanna zamknęła oczy.

- Dobra, nie wiem właściwie, dlaczego o tym dyskutujemy. Nie zmusisz mnie, żebym się wstydziła tego, że postanowiłam zadbać o siebie, zamiast wykańczać się robieniem kariery. Moim pierwszym zadaniem jest bycie dobrą matką. Markus ma tylko mnie. - Machnęła ręką.

Seja wkładała ubranie na kostium i czuła, że pieką ją oczy.

- Źle mnie zrozumiałaś - powiedziała cicho.

Czuła się niekomfortowo w mokrym kostiumie i była coraz bardziej poirytowana.

Hanna nie odpowiedziała. Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Przez całą długą drogę do domu Seja miała przed sobą plecy milczącej Hanny i kamień w bucie, który najpierw uwierał ją w palce, potem przesunął się pod piętę i wyrzynał dziurę w skórze. Nie mogła poprosić, żeby Hanna poczekała, aż ona wytrząśnie ten

kamień. Odległość między nimi była zbyt duża.

Seja zaczęła się śmiać, kiedy doszły do domu i Hanna powiedziała, że sama pójdzie na przystanek. Seja nie musi jej odwozić.

- To przecież śmieszne - skomentowała Seja.

I znowu powiedziała nie to, co trzeba, ale jak widać straciła całkiem kontrolę nad tym, co wypada, a co nie.

- Naprawdę nie przypuszczałam, że to cię tak ruszy - powiedziała w końcu, gdy Hanna zbierała się do odejścia, nadal obrażona.

- Nie ruszyło mnie - rzuciła Hanna. - Nie rozumiem tylko, dlaczego nagle ci się wydaje, że wiesz wszystko o mnie i moim życiu. Nie, nie wiesz.

Dwie godziny po odejściu Hanny Seja wyciągnęła rower. Postanowiła wypocić żal, że uraziła przyjaciółkę i wtrąciła się w sprawy, w które nie powinna się wtrącać. Wypocić złość na brak dobrej woli ze strony Hanny, na to, że postanowiła się obrazić na Seję za słowa, które może nie były na miejscu, ale zostały wypowiedziane w dobrej wierze. To było naprawdę śmieszne, idiotyczne i śmieszne, a do tego cholernie niepotrzebne.

Wyciągnęła telefon komórkowy z kieszeni i wybrała numer Hanny.

- Odbierz, ty obrażalska małpo - powiedziała w stronę ściany domu, a mijający ją chłopak z matą do ćwiczeń jogi pod pachą spojrzał na nią ze zdziwieniem.

GÖTEBORG

Michael Gonzales odepchnął się nogami od blatu biurka i przejechał na fotelu kilka metrów na drugą stronę pokoju. Na regale stała butelka ciepłej wody mineralnej, ale nie było otwieracza. Rozwiązał problem, uderzając w kapsel zahaczony o blat stołu. Na powierzchni blatu pojawiła się rysa.

Tell pojechał do Kopenhagi. Właściwie przenocował w domu po powrocie z Malmö i znowu ruszył w drogę. Stosy papierów rosły coraz bardziej. Gonzales i Karlberg przeprowadzili mnóstwo przesłuchań z najróżniejszymi osobami, które miały związek z Instytutem Archeologii: studentami, wykładowcami, naukowcami. Większość nic nie wiedziała, inni ze znaczącą miną mówili o tym, o czym policja wiedziała, czyli o romansie. Wypowiadaną półgłosem prawdę znali w zasadzie tylko studenci. Koledzy Ann-Marie Karpov najczęściej kręcili przecząco swoimi uczonymi głowami. Nie potrafili zrozumieć powodów, dla których Karpov zaczęła romans ze studentem, i to studentem kursu podstawowego. To przecież taka szanowana osoba. Mieli o niej wyższe mniemanie.

Na początku Gonzales trochę się nawet emocjonował ustalaniem szczegółów niewłaściwych relacji występujących w świecie zamkniętym ścianami budynku przy Olof Wijks gata. Teraz mu się znudziło, bo większość pytanych odpowiadała podobnie. Niektórzy znali Henrika jako czarującego i uduchowionego, choć może trochę aroganckiego besserwissera, który uwielbiał teoretyzować. Wielu uważało, że był nieszkodliwy. „Czarujący” i „zaangażowany” to pochwały, których najchętniej używali oceniający go pozytywnie.

Gonzales zastanawiał się w duchu nad meandrami kobiecych gustów: według dokumentów Henrik był loose-rem, który nie potrafił nawet na siebie zarobić. Mimo to najwyraźniej miał powodzenie u kobiet.

Wspomnienia pośmiertne o Ann-Marie były w przeważającej mierze pozytywne. Dobra w swojej dziedzinie, entuzjastyczna i naturalna, bla bla.

Gonzales westchnął. Obojętnie przerzucał kolejne raporty. Zatrzymał się przy protokole z przesłuchania Marie Hjalmarsson, prowadzonego przez Karlberga. Wspominała o Annelie Swerin, która również była wtedy w Istambule. Hjalmarsson z niechęcią opowiadała o konflikcie w grupie. Może tym trzeba by się zająć? Według przesłuchiwanej Swerin była teraz na wykopaliskach w Indiach, co potwierdziło się jakiś tydzień wcześniej.

Zaczął przeszukiwać listę adresową osób związanych z tym dochodzeniem i wybrał numer Annelie Swerin. Odłożył słuchawkę, gdy odezwał się automat zgłoszeniowy.

- Gonzales.

- Prosiłem o połączenie z komisarzem Christianem Tellem. Niestety, zapodziałem gdzieś jego numer.

Znowu jakiś Duńczyk? Gonzales nastawił uszu.

- Telią w tej chwili nie ma, może ja mógłbym pomóc?

- Właściwie nie wiem.

- Jak się pan nazywa i w jakiej sprawie pan dzwoni?

- Przepraszam. Nazywam się Alexandr Karpov. Pracuję w Instytucie Archeologii w Kopenhadze. Chciałbym umówić się na spotkanie z panem Tellem...

- Ja pracuję razem z nim, przy tym samym dochodzeniu - powiedział Gonzales i wyrwał czystą kartkę z kołonotatnika. - Mogę mu przekazać wiadomość od pana. Chwileczkę, wydaje mi się, że Tell jest właśnie teraz w Kopenhadze.

- Tak. Ale ja jestem w Londynie, na seminarium, i będę tu przynajmniej parę godzin.

Karpov się wahał.

- Christian Tell rozmawiał ze mną o mojej żonie. Mojej byłej żonie Ann-Marie Karpov. Między innymi. Mówił o...

- Tak, znam szczegóły.

- ...o wyjątkowych przedmiotach z Czerwonej Listy. - Karpov nabrał powietrza i mówił na wydechu. - Myślę, że jednak zadzwonię później.

- Proszę powiedzieć, o co chodzi.

- Nie. Z osobistych względów chcę to powiedzieć Christianowi Tellowi w cztery oczy. Ale panu mogę powiedzieć tyle, że ten zamordowany mężczyzna, Henrik Samuelsson, miał w posiadaniu pewien rodzaj poszukiwanego listem gończym, przypuszczalnie nadzwyczaj cennego przedmiotu, a... - Karpov ponownie nabrał powietrza - a ja wiem, kto o tym wiedział.

- Skąd pan to wie? - Gonzales przycisnął słuchawkę do ucha. - Halo?

- Bo sam o tym powiedziałem tym osobom. Knudowi Iversenowi i Dorte Sorbaskk. Moim asystentom.

Gonzales podsumowywał w głowie rozmowę z Alexandrem Karpovem. Wyjął notatki z ostatnich narad. Wyjaśniły się niektóre elementy dyskusji prowadzonych przez grupę; priorytety Telia.

Od jakiegoś czasu Tell był przekonany, że istniało powiązanie, którego nie potrafili dostrzec. Krzyżujące się ścieżki, na pozór dziwne zbiegi okoliczności. Antyki. Duńczycy.

Gonzales wpatrywał się w swoje notatki. Sorbaskk. Iversen. Co za nazwiska.

Wybrał numer komórki Telia bez obaw że przeszkodzi w jakimś

przesłuchaniu. Tell na pewno chciałby usłyszeć najświeższe wiadomości, szczególnie że był w Kopenhadze i mógł od razu zareagować na te informacje.

Abonent jest chwilowo niedostępny.

Nadal było dla niego zagadką, jakie powiązania z akademickim... światem archeologów mogły mieć takie osoby jak Mads Torsen i przypuszczalnie ten Rick Pedersen. Brakowało łączącego ogniwa. Może takim ogniwem byli asystenci Alexandra Karpova, Iversen i Sorbaskk?

W ciągu najbliższych niezwykle wyczerpujących trzydziestu minut wykonał całą masę telefonów do kolejnych komisariatów i komend w Kopenhadze, nie rozumiejąc prawie nic z uzyskiwanych wyjaśnień. Zrozumiał tylko tyle, że nie mogą mu pomóc w odszukaniu gościa, nawet jeśli jest to policjant, a sprawa jest bardzo ważna.

Gonzales podjął decyzję. Wychodząc z komendy, wziął klucze od samochodu służbowego. Bezskutecznie próbował też dodzwonić się do Telia do domu. Wreszcie postanowił zadzwonić do Sei. Potwierdziła, że Christian pojechał do Kopenhagi na przesłuchanie.

Szczerście uśmiechnęło się do Gonzalesa - przed wyjazdem z domu Tell powiedział Sei, dokąd konkretnie jedzie. Nie będzie musiał go szukać po całym mieście.

KOPENHAGA

Pedersen czekał. Najpierw siedział, potem zaczął wędrować po malutkim pokoju w tę i z powrotem. Nadal był wściekły, choć ten stan kompletnie nie pasował do jego wyglądu: delikatna budowa ciała, blada, szczupła twarz, spiczasta broda prawie bez zarostu i krótko obcięte puszyste blond włosy. Miał znoszony, o parę numerów za duży garnitur, co wywołało efekt prawie teatralny: młokos wystrojony w garnitur tatusia na pierwszą randkę. Brązowe, mocno zniszczone buty też wyglądały na sporo za duże. Kiedy założył nogę na nogę, okazało się, że nosi białe skarpetki.

Zdradzało go tylko przenildiwie spojrzenie jasnoniebieskich oczu, podkreślonych głębokimi cieniami.

- Za kilka lat będzie z niego niezły drań. Spójrz tylko na te oczy - powiedział Tell do Dragsteda, gdy obserwowali Pedersena przez lustro weneckie.

- To prawda. *He's an upcomer*⁵. Jego siora jest trochę sympatyczniejsza. Ten chłopak... ciężko wyczuć, co myśli. Dwadzieścia dwa lata - Dragsted miał kłopot z wymową tego liczebnika. - Wschodząca gwiazda.

- Rozmawiałeś z nim?

- Bardzo krótko. Ale wie, o co chodzi. To widać. Jest przerażony.

Tell musiał wydmuchać nos.

Weszli do środka. Enrique Pedersen zdobył się na uśmiech, który miał być szyderczy, ale był raczej desperacki. Patrzył na przemian to na Telia, to na Dragsteda.

⁵ On jeszcze pokaże, co potrafi.

- To komisarz kryminalny Tell, o którym panu mówiłem, przyjechał z Göteborga.

- Jestem obywatelem duńskim. On nie ma prawa prowadzić tutaj czynności. Nie ma prawa mnie przesłuchiwać.

- Ale ja mam - uciął te zastrzeżenia Dragsted. - To ja prowadzę przesłuchanie. Tell jest tylko uczestnikiem, ponieważ dostaliśmy informacje, że pan i Mads Torsen dokonaliście włamania do pewnego domu w Göteborgu. Nie ma sensu zaprzeczać.

Tell kiwnął głową, choć Dragsted trochę przesadził z tymi dowodami przeciwko Pedersenowi.

- Natomiast - wtrącił się błyskawicznie Tell, widząc, że Pedersen zamierza zaprotestować - może nam pan pomóc. Bo jak pan się pewnie domyśla, my doskonale wiemy, że chodzi nie tylko o jakies gówniane włamanie. Nie byłoby mnie tu, gdyby chodziło o włamanie, chyba pan to rozumie.

Widział, że Pedersen rozumiał. Nic nie mówił, siedział i obciągał i tak już za długie rękawy marynarki, chcąc prawdopodobnie ukryć ślady po ukłuciach na przedramionach.

- Tak więc... My wiemy. Pytanie brzmi, w jakim zakresie pan jest w to zamieszany. Czy pan był tylko chłopcem na posyłki, czy też brał pan w tym udział od samego początku.

Pedersen prychnął, ale nadal wpatrywał się w podłogę.

- Ile kasy panu obiecali za włamanie? A ile dostaliście na spółkę z Torsenem za zastrzelenie Henrika Samuelssona i Ann-Marie Karpov?

Teraz Pedersen podniósł wzrok, był zdezorientowany.

- Zastrzelenie? Co jest, kurwa, ja nikogo nie zastrzeliłem, ja...

-Tak?

- Ja nic nie wiem o zastrzeleniu. Nic nie powiem.

Tell wzruszył ramionami.

- Jest pan bezpośrednio podejrzany o podwójne morderstwo

popelnione w Göteborgu. Mnóstwo śladów wskazuje bezpośrednio na pana i Torsena, na przykład skradzione przedmioty o ogromnej wartości. Mówi się o kilku milionach. Co pan na to?

- Co to, kurwa, jest? Ja nic nie wiem. Nic nie powiem.

- Czy to pan pobił Torsena przed śmiercią? Znalezione go martwego ze śladami pobicia, a pan był ostatnią osobą, która go widziała. Mamy na to dowody.

- Przecież nie zabiłem Torsena! Jak pan to zacznie rozpowiadać, za dwa dni będę trupem!

- Rozpowiadać? Jestem policjantem, nie rozpowszechniam plotek wśród ćpunów.

Pedersen przycisnął ręce do kościstych kolan i zaczął gwałtownie kręcić głową.

- Uderzyłem go. Byłem naćpany, inaczej bym tego nie zrobił, a fantów żadnych nie było, chociaż podobno w tym pieprzonym domu miało być tego pełno. Musiał je znaleźć i zabrać za moimi plecami! Kiedy skapowałem, że chce je sprzedać na własne konto... ale go nie zabiłem! Za bardzo się naszprycował, towar nie był za dobry, a z nim było coś nie tak, nie dawał rady. Ja nie brałem tego samego, bo...

- Tej samej heroiny?

- Tak, brałem...

- Czyli przyznaje się pan do tego, że był pan z Torsenem w Göteborgu w okresie, kiedy umarł. To dobrze. Choć mamy wielu świadków, którzy potwierdzają, że pobił pan go w miejscu publicznym w Göteborgu. Mamy jego odciski palców z okradzionego domu i wiemy, że nie był sam. Od pana chcemy się dowiedzieć, kto wam to zlecił.

- Dobra, kurwa, przyznaję! Byłem z Torsenem w Göteborgu na robocie. Idiotyczna robota, bo mieliśmy szukać jakichś pieprzonych fantów, mieliśmy jakieś zdjęcie, żeby mniej więcej wiedzieć, jak

wyglądają. Jakieś starocie i złoto.

Robota za gotówkę. Nie wiem nic więcej, bo Torsen nic więcej nie chciał powiedzieć.

- Jasne.

- Nikogo, kurwa, nie zastrzeliłem, żadnego Samuelssona, a już na pewno nie... - głos mu się rwał, musiał przełknąć ślinę. - Nie Torsena. Ten dupek przedawkował. Nic więcej nie wiem.

W kawiarni na dole Dragsted przedstawił Telia kilku kolegom. Tell był zajęty własnymi myślami, nie miał nastroju na pogaduszki, choć przeziębienie chyba przeszło, nadal kiepsko się czuł.

- Chętnie pożyczylbym komputer, jeśli to się da załatwić. Muszę sprawdzić pocztę.

Dragsted zaprowadził go do komputera i pomógł się zalogować.

- Dzięki za pomoc, na razie.

Dragsted kiwnął głową. Był trochę zdziwiony, ale uszanował życzenie Telia, żeby zostawić go w spokoju.

Dragsted myślał wcześniej, że Enrique Pedersen jest szcwanym lisem. Teraz się okazało, że kiedy nadchodzi nawet niewielkie zagrożenie, ta poza znika. Pojawiają się desperacja i strach. Jakby Pedersen dał się wciągnąć w tę sprawę, mając o niej fałszywe wyobrażenia, a później się zorientował, że... no właśnie, że co? Ze zlecenie obejmowało zamordowanie Henrika Samuelssona i Ann-Marie Karpov?

Tell wiedział, że muszą zrobić drugie podejście, żeby się dowiedzieć, kim był zleceniodawca, ale przypuszczał, że efekt będzie żaden. Bardzo możliwe, że żółtodziobom nie ujawnia się takich informacji.

Tell przypomniał sobie rozmowę z Alexandrem Karpovem. Jeśli prawdą jest, że Henrik Samuelsson z jakiegoś niewyjaśnionego

powodu miał u siebie wartościowe przedmioty, byłby to możliwy motyw włamania. Ale dlaczego od razu mordować? Dlaczego nie zabrać rzeczy i nie wrócić do domu, nie sprzedać ich na czarnym rynku i nie zarobić paru groszy? Na początku scenariusz był pewnie właśnie taki. Po co się męczyć, ryzykować, szukać Henrika Samuelssona u Ann-Marie Karpov i zabijać ich oboje. To nielogiczne. Tell uznał, że mogło to oznaczać tylko jedno. Albo jeden ślad nie ma nic wspólnego z drugim, albo Henrik Samuelsson jakimś cudem ma inne powiązania z Madsem Torsenem. Jakies wydarzenia z przeszłości, w trakcie których Torsen wkurzył się na Henrika i postanowił go unieszkodliwić. Wspólne interesy? Przemysł antyków?

Włączył telefon i zadzwonił do Gonzalesa, żeby usłyszeć najświeższe informacje. Jakież było jego zdziwienie, gdy się okazało, że Gonzales czeka na niego w pokoju obok.

STENARED

Wiadomość od Christiana wprawiała ją w zakłopotanie, ale jednocześnie dała energetycznego kopa. Rzeczywiście zebrała trochę informacji o nielegalnym handlu sztuką i skarbach dziedzictwa kulturowego. Nie była jeszcze pewna, czy będzie z tego jakiś artykuł. Ale jeśli te informacje mogą się mu przydać, to dobrze.

Podjeżdżała, że ta prośba miała też podtekst symboliczny: był to sygnał, że stare sprawy idą w niepamięć. Ufał jej ocenie. Kiedy półtora roku temu pisała o budzącej wielkie zainteresowanie sprawie Granithów, Christian sugerował, że działała za jego plecami. Zaczęli się spotykać, więc wykorzystała okazję i jego.

Patrzyła na to wszystko z perspektywy czasu i była zdziwiona, że ten związek w ogóle się zaczął.

Christian twierdził, że po prostu nie potrafił sobie powiedzieć „nie”. Jego chwilowa słabość lub siła - zależy, jak na to patrzeć - dla niej oznaczały szczęście.

Seja siedziała z laptopem w ogrodzie. Miała godzinę na przygotowanie materiałów dla Christiana i wysłanie ich na jego prywatny mail. Później miała odebrać z przystanku Hannę i jej synka. Nie wspominały o rozmowie nad jeziorem. Początkowo Hanna nie odbierała telefonów, więc Seja postanowiła zaczekać. Szczególnie że tamto wzburzenie minęło dość szybko, a we wspomnieniach wszystko wyglądało dużo lepiej.

Kiedy wreszcie doszło do rozmowy, Hanna była bardzo oschła. Zaczęła kaszleć, gdy stojący przy niej Markus mówił, że chce pojeździć na koniu i spać u cici. Powiedziała mu, że ciocia Seja na

pewno nie ma czasu. Seja zaczęła wylewnie ich zapraszać i zapewniać, że ma mnóstwo czasu. Tamte emocje nie zniknęły, ale wyciszyły się, nie uwierały. Jedno jest pewne: ten incydent na pewno nie wyleczył jej z lęku przed konfliktem.

Kiedys jeszcze o tym porozmawiamy, pomyślała. Spróbuję wyjaśnić, o co właściwie mi chodziło.

Usłyszała parsknięcie i podniosła wzrok. Z melancholią patrzyła na konia, który rozgrzebywał kopytem ziemię między kępami traw i młodymi świerczkami za stajnią. Była pewna, że Lukas chętnie by się wypasał na rozległych łąkach u stóp zbocza, należących do znajomego rolnika. Ale nie zdecydowała się go tam przenieść. Czuła się pewniej, wiedząc, że odgłosy, które wieczorami słyszy z ogrodu, nie zwiastują nic groźnego i pochodzą od Lukasa.

Jednak chyba będzie musiała to zrobić. Maleńki wybieg nie zapewniał mu dostatecznej ilości trawy. Musi któregoś dnia pojechać na rowerze do właściciela łąki i dogadać się co do ceny za wypasanie Lukasa. Zasłużył, żeby pobiegać sobie po wzgórzach. Spędziłby lato wśród innych koni, a nie samotnie jak resztę roku.

- Co o tym myślisz, Lukasi? - zapytała, zrzucając buty. Z rozkoszą postawiła gołe stopy na trawie. Natychmiast poczuła swędzenie: armia czarnych mrówek. W drodze do kuchni i spiżarni Sei. Christian zbladł, gdy odkrył je w cukiernicy. Mrówki wzbudzały u Sei ciepłe uczucia, więc je zaakceptowała. Zwierzęta mieszkają z nią w symbiozie. Myszy w stajni i mrówki w cukrze. Ocierające się nocami o rogi domu sarny. Rodzina jeży, która regularnie skoro świt opróżniała spodek mleka stojący na płaskim kamieniu za stajnią. Ptaki, które latem budziły ją śpiewem, eksplodującym w chwili, gdy słońce wychodziło nad czubki świerków. Dzięki temu dni stawały się długie, bardzo długie.

Kot spędził całą zimę, stojąc bez ruchu pod karmnikiem dla ptaków, pokryty upokarzającym welonem z łupinek. Wykazał

anielską wręcz cierpliwość, a w jego jasnych oczach malowała się nadzieja: może któryś przypadkiem wypadnie z karmnika? Może zapomni pomachać skrzydełkami i spadnie mu pod łapy? Od czasu do czasu tracił cierpliwość i podskakiwał z wyciągniętą łapą, co wywoływało zamieszanie wśród ptaków. Kilka razy udało mu się któregoś złapać. Bawił się nim potem przez chwilę, a w końcu z dumą przynosił martwe ciało do kuchni. Najczęściej jednak odchodził bez łupu. Kiedy po zapadnięciu zmroku Seja przykładała twarz do szyby, widziała, jak kot stoi w białym śniegu niczym posąg. Wychodziła wtedy na dwór i grzecznie, lecz stanowczo wносиła go do domu.

Koń podniósł głowę i obserwował ją przez chwilę. Później wrócił do skubania trawy.

- Musimy załatwić ci towarzystwo. Kiedy wrócisz do domu z pastwiska, gdy skończy się lato, będziesz miał towarzystwo.

Mówiła przede wszystkim do siebie, żeby uspokoić wyrzuty sumienia, wywołane przez artykuł w gazecie o stresie przeżywanym przez konie, które pasą się same. Kupno drugiego konia nie wchodziło w rachubę, nie miała na to ani miejsca, ani pieniędzy. Musi wystarczyć inne zwierzę, ale raczej nie kot.

- Kurde, przecież nie możesz kupić jakiejś owcy albo kozy tylko dlatego, żeby koń nie czuł się samotny - skomentował osłupiały Christian. - Poza tym koń jest chyba nie w ciemną bity. Zauważy różnicę między sobą a kozą?

- No jasne. Ale to jednak towarzystwo. Uważasz, że odmówi kumpłowania się z kozami albo z owcami?

Wiedziała, że jej sposób życia był mu kompletnie obcy, ale wydawało jej się, że nie powinno mu robić różnicy, że będzie miała jeszcze jedno średnio duże zwierzę. Pracowała w domu, a już i tak była uwiązana.

Seja zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Christiana, choćby po

to, żeby się dowiedzieć, czy cało dojechał do Danii, ale się powstrzymała. Czasami opacznie rozumiał jej intencje. Banalna kłótnia, jaka zdarzyła im się w Kopenhadze, musiała mieć jakieś drugie dno, ale w przypadku Christiana było to typowe. Ciągłe zabawy w zgaduj-zgadulę. Dopiero kiedy się bardzo wkurzył, potrafił powiedzieć, co go boli.

Szczególnie trudno było mu zrozumieć, że okazywanie przez nią troski nie jest sposobem wyrażania przez nią jej wymagań. Seja tyle razy powtarzała, że nie ma wobec niego wymagań, chciałaby tylko, żeby był przy niej od czasu do czasu. Nigdy nie żądała od niego obietnic dotyczących przyszłości. Czasami tylko o tym myślała w największej tajemnicy.

Była pewna, że on pragnie jej tak samo mocno jak ona jego. Ze, mimo wszystkich dzielących ich różnic, znaleźli w sobie bratnie dusze.

Dyskusja o jeszcze jednym zwierzęciu szybko się skończyła, ale ziarno zostało zasiane. Seja musi porozmawiać z rolnikiem nie tylko o letnim wypasie dla konia, ale i o tym, czy nie ma paru owiec na sprzedaż. Tylko jeszcze nie teraz. Teraz musi trochę popracować.

Przeciągnęła się. Trzy razy zmieniała krzesło, żeby znaleźć miejsce, w którym światło słoneczne nie przeszkadzałoby jej czytać tekstu na ekranie; wreszcie dała za wygraną.

Po wejściu do środka kuchnia wydała jej się strasznie ciemna. I mocno zabałaganiona. Na zimnym piecu węglowym stało pełno kubków z ciemnymi obwódkami na dnie. Szybko pozmywała i powiesiła je do wyschnięcia na haczykach nad ławą.

Wytarła ręce o nogawki spodni i usiadła przy kuchennym stole. Tam miała dostęp do sieci, a potrzebowała pogrzebać w internecie, żeby poszukać materiałów do planowanego artykułu.

Nacisnęła przycisk „drukuj”, żeby wydrukować materiały o „The Red List”, o której dowiedziała się w czasie zwiedzania Glyptoteki z

Alexandrem Karpovem. Googlowała dalej, znalazła między innymi informacje o inicjatywie „Dziedzictwo kulturowe bez granic”, która powstała z powodu ujawnienia systematycznej dewastacji dóbr kultury po zakończeniu wojny w Bośni i Hercegowinie. Wydrukowała tekst członka Szwedzkiego Zrzeszenia Muzeów: „Czerwona Lista może uratować dziedzictwo kulturowe”:

„Zróbmy eksperyment myślowy: Jakiś kraj napada na Szwecję. Muzeum Nordyckie, Muzeum Narodowe i Muzeum Historyczne zostają całkowicie splądrowane. Obrazy Carla Larssona, rzeźby Sergela i średniowieczne chrzcielnice są sprzedawane na czarnym rynku i wywożone ze Szwecji. Część naszego dziedzictwa kulturowego, naszej historii, tożsamości i przyszłości znika na zawsze. Jakbyśmy się wtedy czuli?”.

To właśnie zdarzyło się w Iraku. Przez kilka dni w połowie kwietnia 2003 roku w Bagdadzie splądrowano i spalono archiwa, biblioteki i muzea. Seja czytała o sporządzeniu listy brakujących antyków. Nie wiedziała, czy te teksty mogły być dla Christiana ważne. Jak zwykle był bardzo oszczędny w słowach. Zapisała artykuły na twardym dysku.

GÖTEBORG

Bärneflod sam nigdy by nie wpadł na pomysł, żeby z własnej woli wsiąść w samochód i w tym upale pojechać do Danii. Każdego ranka i tak miał problem ze znalezieniem motywacji dla pójścia do pracy. Szczególnie że jego prywatna bryka nie miała klimy: już w połowie drogi do pracy przyklejał się do siedzenia.

Zostało mu kilka tygodni do urlopu. Ulla miała zacząć swój urlop w czerwcu - dziwne, że człowiek potrzebuje urlopu, gdy pracuje na pół etatu - co jak zwykle oznaczało, że on będzie miał jeszcze więcej pracy. Ulla nie wykorzystywała czasu wolnego do nadrobienia zaległości w pracach domowych. Chodziła natomiast po ogrodzie w nowej ja- skrawopomarańczowej letniej sukience i snuła plany. Plany, które charakteryzowały się tym, że ich głównym wykonawcą był Bärneflod.

- Bengt, tyle lat mówiliśmy o budowie werandy na garażu. Byłoby cudownie, gdyby nam się udało zbudować ją w czasie tego urlopu, prawda?

Według niego cudownie byłoby spędzić urlop na jednym z leżaków na już istniejącej werandzie, z nogami na podnóżku i porządnym drinkiem w dłoni.

Skłamałby, gdyby powiedział, że ma nadzieję na zrealizowanie takiego planu. Na dodatek coraz bliższy był dzień, który rozpocznie jego urlop bez końca.

Już sobie wyobrażał, co powie Ulla: „Teraz masz do dyspozycji całe dni. Pomyśl, jak będziemy mieli pięknie w ogrodzie. I wiesz co, niedawno widziałam świetne rozwiązanie zabudowy holu, akurat

dla nas...”.

Może trzeba pomyśleć, czy warto się spieszyć na emeryturę. Może lepiej spędzić jeszcze kilka spokojnych lat w pracy? W pracy człowiek przynajmniej od czasu do czasu mógł porozwijać krzyżówki. Szczególnie w okresach uśpienia aktywności Telia. O nie, jeśli miałby się przez kilka godzin męczyć, jadąc samochodem do Kopenhagi, to na pewno tylko w czasie dobrze płatnych nadgodzin. Po tylu latach pracy człowiek dobrze wie, że policjant nie może się utożsamiać ze swoją pracą, musi umieć racjonalnie oddzielać rolę prywatną od roli zawodowej. Nie można dać się wykorzystywać. Gdyby Bärneflod był na miejscu, pogadałby z Gonzalesem. Powiedziałyby młokosowi o całym tym ryzyku. Jak starszy kolega uczciwie ostrzegający młodszego.

Renée, która była sekretarką grupy dochodzeniowej i miała wgląd we wszystko, co działo się w wydziale, twierdziła, że Gonzales wypadł z komendy w szalonym pośpiechu. Wygląda na to, że idzie w ślady Telia.

Bärneflodowi nie podoba się ta sytuacja. Ze Gonzales, z tym swoim naiwnym i lekko durnowatym, cielejącym wyrazem twarzy, cieszy się uwagą szefów. A przede wszystkim nie podobało mu się to, że nie miał pojęcia, co się dzieje po drugiej stronie Oresundu. Może już zatrzymali sprawcę?

Bärneflod oczywiście nie zadzwonił do Telia. Uważał, że nie ma takiego obowiązku. To szef ma obowiązek komunikowania się z podwładnymi, a brak komunikacji prowadzi do osłabienia grupy. Dopóki nie ma wiadomości od wydziałowych prymusów na gościnnych występach w Kopenhadze, dopóty będzie pracować zgodnie z tym, co uważa za słuszne. Jednym z ważnych elementów układanki była Rebecca Nykvist. Według niego zbyt pobieżnie prześwietlono jej osobę. Bądź co bądź, ona jedna miała prawdziwy motyw.

Musi posegregować wcześniej zdobyte informacje. Już wcześniej odkrył, że Henrik Samuelsson był winien ludziom kupę kasy. Lista w komputerze była rzeczywiście listą długów. Bärneflod chciał kolejno rozgryźć osoby z tej listy. Miał zacząć od tych, które były szczodre kilka razy, choć nie dostawały od Henrika zwrotu poprzednich pożyczek. Jedną z tych osób był Axel Donner, kolega z grupy i bliski przyjaciel. Bärneflod nie wierzył, co prawda, że ktoś zamordował Samuelssona dla kilku tysięcy koron, ale była szansa, że na przykład taki Donner wiedział, na co Henrik potrzebował tych pieniędzy. W co był wplątany.

Bärneflod stał właśnie na Mariagatan. Chyba wykazał się brakiem profesjonalizmu, bo nie zapisał sobie adresu. Przeczytał go, wydawało mu się, że zapamiętał, ale niestety teraz pamięć miał pustą. To straszne, że wszystko po trochu zaczyna go zawodzić. Ale chyba jeszcze nie ma się co tym martwić. Donner to nietypowe nazwisko, a nie wszystkie drzwi wejściowe do klatek są zamknięte. Trzeba tylko się rozejrzeć.

Aż dziw, że mieszkańcy tych domów nie wymagali od zarządcy bardziej zaawansowanych metod ochrony. Bärneflod zainstalował sobie parę lat temu alarm w swoim domku i był pewien, że żaden drań nie wejdzie mu tam nieproszony i...

Dzyń, dzyń.

Bo wielu sąsiadów miało...

Dzyń.

Szlag by to. W końcu musiał uskoczyć, bo kilku bezmyślnych chłopaków postanowiło piratować na rowerach po chodniku. Łobuzy miały nawet czelność dzwonić, żeby Bärneflod zszedł im z drogi. Zanim wymyślił, co mógłby im powiedzieć, byli już przy Götas. Pewnie pojechali na browa- rek w środku dnia. Próźniacy.

Było tak gorąco, że zaczął się gotować. Już rano twierdził, że ta kurtka jest za gruba, ale Ulla była nieprzejednana: w cieniu jest

zimno i wietrznie. I jak zwykle zrobił to, co ona chciała, czyli ubrał się za ciepło. Głównie po to, żeby uniknąć dyskusji, po których miał wrażenie, że jest ubezwłasnowolniony To zaczynał być problem. Od kiedy młody przestał się przejmować zrzędzeniem matki - i całe szczęście, był przecież dorosły - przesadna troska Ulli przesunęła się na Bärnefloda.

- Powietrze stoi - mruknął do siebie, rzucając piorunujące spojrzenie dowcipnisiom z Götas. Oby Donner nie mieszkał na szczycie wzgórza, w Sandarna.

Kiedy wreszcie trafił pod właściwy adres, poszczęściło mu się: drzwi do klatki schodowej nie były zamknięte.

Axel Donner wydawał się zaskoczony.

- Policja.

- Aha... O co chodzi?

- O to samo, o co chodziło ostatnio. Chyba nikt inny spośród pana najbliższych znajomych nie został zamordowany?

Bärneflod odchrząknął, a Donner milczał.

- Wpuści mnie pan?

Donner odszedł z ociąganiem na bok i wpuścił Bärnefloda do mieszkania - maleńkiej, skromnie umeblowanej kawalerki. Szczelnie wypełniony regał, stosy książek na podłodze, na malutkim stoliku i dwóch zniszczonych krzesłach. W pokoju były jeszcze tylko materac i szafka z telewizorem.

- Dopiero się pan wprowadził czy nie lubi pan mebli?

- Nie... chociaż pewnie można tak pomyśleć. - Donner zaśmiał się z zażenowaniem i zrobił kilka szybkich kroków do okna. Obserwował tramwaj, który skręcił w Älvsborgsgatan w kierunku Jaegerdorffu.

Bärneflod się zastanawiał, jakim cudem koledzy, którzy

wcześniej mieli kontakt z tym dziwakiem, mogli odnieść wrażenie, że jest chętny do współpracy.

- Mam trochę gratów w magazynie do przechowywania rzeczy, bo nadal nie wiem, co będę robić później.

- A studia? Nie zamierza ich pan skończyć? - zapytał moralizatorsko Bärneflod.

Axel Donner nadal stał przy oknie, na wpół odwrócony do niego plecami. Wydawał się przygnębiony. Bärneflod rozejrzał się wokół. Mieszkanie sprawiało przygnębiające wrażenie. W rogu, bezpośrednio na podłodze, leżał materac sprężynowy bez prześcieradła. Wyglądało na to, że leżący tam koc w kratkę spełniał zadanie kołdry i narzuty.

- Może sprzedał pan dobytek, żeby zdobyć pieniądze? - zapytał Bärneflod. Jeszcze nie zapomniał, jak to jest, gdy się studiuje.

- Przecież powiedziałem panu, że przechowuję je w magazynie - odpowiedział Donner. W jego głosie słyhać było irytację, ale kiedy odwrócił się do Bärnefloda, wyglądał spokojnie. Przeczesał włosy ręką. - Gromadzenie gratów jest przereklamowane. Skonsumuj i wyrzuć. Kup i wyrzuć.

Bärneflod wzniósł oczy ku niebu. Axel Donner zniknął w maleńkiej kuchence i zaczął pobrzękiwać szkłem. Co za świrus. Z ciekawości - która jest cnotą policjanta kryminalnego - zajrzał do garderoby, żeby zobaczyć, czy ubrania też według niego były dobrem luksusowym. Jednak nie. Było tam sporo koszul i swetrów starannie rozwieszonych na oddzielnych wieszakach, spodnie leżały złożone na górnej półce. Na podłodze garderoby leżała zaskakująco nowoczesna torba na laptop obok starej skrzyni ze stosami książek. Ponieważ Donner nie wracał z kuchenki, Bärneflod przeglądał książki. Były po angielsku, czyli w języku, którego Bärneflod nigdy dobrze nie opanował. Zrozumiał tylko jeden tytuł.

- Czegoś pan szuka?

Bärneflod się odwrócił.

- Nie.

Donner podał mu wyszczerbioną szklanekę z czymś, co wyglądało i smakowało jak sok z czarnego bzu.

- Jest za ciepło na ciepłe napoje.

Bärneflod przytaknął i wypił wszystko.

- Jak mogę panu pomóc?

- Chodzi o pieniądze - odpowiedział Bärneflod, z trudem powstrzymując beknięcie. - Henrik Samuelsson miał u pana spory dług.

- To prawda.

- Dlaczego?

- Potrzebował na coś. Akurat miałem, więc mu pożyczyłem.

- Czy to nie jest dziwne?

- Dlaczego?

- Henrik Samuelsson miał świetnie zarabiającą dziewczynę i dom. Pan jest sam i... w zasadzie niezamożny.

Donner wzruszył ramionami.

- Nie pytałem, na co mu te pieniądze. Był moim przyjacielem, potrzebował pomocy. Więc mu pomogłem.

- Był też winien spore sumy innym ludziom.

- Nic o tym nie wiem.

- Czy Henrik miał problemy z narkotykami?

- O ile wiem, to nie.

- Człowieku, nie ściemniaj, przecież byłeś jego najlepszym kumplem. Musi pan wiedzieć.

- W talem razie powiem, że nie miał. Kto tak mówi?

-Co?

- Kto mówi, że jestem jego najlepszym kumplem?

- Nie wiem, ale na pewno nie on. Mam inne pytanie. Jak długo

znał pan Henrika? Poznaliście się na studiach czy wcześniej?

- Na studiach.

- Archeologicznych?

- W Instytucie Archeologii i Kultury Antycznej.

- Jak zwał, tak zwał.

- Tak.

- Kłamie pan. Pytanie tylko dlaczego?

- Nie kłamie, podałem... poprawną nazwę instytutu. Ale okej, jeśli panu chodzi o to, gdzie spotkaliśmy się po raz pierwszy... - Zastanawiał się przez chwilę. - Było to w 2003 roku. Chodziliśmy razem na zajęcia z religioznawstwa. Nie, chwileczkę. Widzieliśmy się w Nefie.

- Co to takiego?

- Klub jazzowy.

- Tam się poznaliście?

- Tak, tak można powiedzieć.

- Spędzaliście razem czas?

Donner pokręcił przekornie głową.

- Nie. Nie spędzaliśmy razem czasu. Ale chodziliśmy razem na różne zajęcia, na przykład... z religioznawstwa, antropologii społecznej i...

- Kiedy zaczęliście się spotykać na gruncie prywatnym?

- Chyba wtedy, gdy zaczęliśmy studiować archeologię.

- Czy to nie dziwne? Ze przypadkiem trafialiście na te same zajęcia, a mimo to ze sobą nie rozmawialiście?

- Nie powiedziałem, że ze sobą nie rozmawialiśmy. Tylko że nie spędzaliśmy ze sobą czasu.

Bärneflod bezczelnie przyglądał się Axelowi Donnerowi. Donner zrobił się nerwowy.

- Na co pan patrzy?

- Na pana.

Zmienił temat.

- Pochodzi pan ze wsi, prawda? Z dalekiej północy?

- Czy to przesłuchanie? W takim razie mam prawo milczeć.

Bärneflod roześmiał się głośno i nienaturalnie.

- Trochę to śmieszne. Rozmawialiśmy o pana nieżyjącym koledze i grzecznie odpowiadał pan na wszystkie pytania. A kiedy schodzę z tematu, zaczynam ogólną gadkę i pytam, skąd pan pochodzi, wtedy zaczyna pan się stawiać.

- Nie muszę z panem rozmawiać o swoim pochodzeniu.

Bärneflod się wyprostował.

- To prawda. Faktycznie nie musi mi pan nic mówić. W tej chwili. Ale nie wolno panu opuszczać miasta, niezależnie od tego, co panu przyjdzie do głowy. Do czasu, gdy powiem panu, że teraz może pan sobie wyjeżdżać. Wtedy będzie pan się mógł wynieść, gdzie pan będzie chciał. Do tego czasu musi pan być pod ręką, gdybym ja lub któryś z moich kolegów chciał wezwać pana na bardziej sformalizowane przesłuchanie. A wtedy, mój przyjacielu, będzie pan musiał odpowiedzieć na wszystkie pytania.

Czyżby ten gagatek uśmiechał się pobłaźliwie pod nosem? No tak. Jest z tych, którzy nie lubią policji, Bärneflod od razu to wyczuł.

Rozejrzał się wokół, szukając miejsca, gdzie mógłby postawić pustą szklanę, i w końcu postawił ją na stosie książek.

- Dziękuję za sok.

KOPENHAGA

Gonzales jechał właśnie przez miasto po zakończeniu krótkiego spotkania z szefem. Udzieliły mu się entuzjazm i podenerwowanie Telia, więc miał spore trudności z przebijaniem się służbowym samochodem przez zatłoczone ulice w centrum.

Informacje o asystentach Alexandra Karpova zrobiły na Tellu spodziewane wrażenie: chciał natychmiast je wykorzystać. W skrócie przedstawił mu wynik przesłuchania Enrique'a Pedersena.

- Musiał złapać kontakt z Madsem Torsenem przez starszą siostrę, dobrze znaną policji i utrzymującą się w grze od dawna. Pytanie tylko, czy mamy prosić tutejszą policję o pomoc w ustaleniu powiązań, ewentualnych pośredników. Żeby uzyskać pełny obraz. W międzyczasie moglibyśmy się skupić na sprawdzeniu informacji o Iversenie i Sorbaskk.

- Trzeba sprawdzić krąg znajomych Madsa Torsena - twarz Telia była czerwona na skutek upału i podniecenia.

Gonzales przytaknął.

- Alexandr Karpov chce się osobiście z tobą spotkać i coś ci wyjaśnić. Może wie, dlaczego jego asystenci włamali się do domu Henrika Samuelssona i Rebekki Nykvist?

- Chyba raczej dlatego wynajęli Torsena i Pedersena do tego celu.

- Według Alexandra asystenci wiedzieli, że Henrik Samuelsson miał w domu cenne kradzione przedmioty.

Tell rozłożył ramiona.

- Myślę, że musimy skorzystać ze wszystkich możliwości.

Enrique Pedersen przyznał się do włamania, powiedział, że szukali konkretnych przedmiotów, według zamówienia. Powiedział też, że nie zna zleceniodawcy, bo wszystko załatwiał Torsen. Nie zdążyłem go przycisnąć, ale według Alexandra Karpova to mogą być Iversen i Sorbaskk.

- Tak to zrozumiałem, ale Karpov był bardzo tajemniczy.

- I jest teraz w Londynie?

Gonzales spojrział na zegarek.

- Mówił, że dziś po południu wraca do Glyptoteki. Już może tam być.

- Alternatywnie można by spróbować zmusić Pedersena, żeby się przyznał do morderstwa, o ile to on. Albo niech nas zaprowadzi do mordercy, jeśli coś wie - dodał Tell. - Mamy dowody, że tam byli. Na Kungsladugårdsgatan.

- Ale nie było ich przy Linnégatan. Przynajmniej nie mamy na to dowodów.

- Nie.

Byli w Kopenhadze we dwóch i mieli do przeprowadzenia dwa przesłuchania, przy czym Tell już rozpoczął jedno z nich. Po krótkiej naradzie uzgodnili, że Gonzales pojedzie do Glyptoteki, żeby sprawdzić, czy asystenci są w pracy.

Rzykowali, że Iversen i Sorbaskk zwietrzą niebezpieczeństwo i zwieją albo w inny sposób zakłócą dalszy przebieg dochodzenia.

- Zacznij spokojnie, pytaj o ich relacje zawodowe z Alexandrem Karpovem - zdecydował Tell. - Przynajmniej dopóki będziesz sam. Poproszę Dragsteda, żeby później wezwał ich na oficjalne przesłuchanie. W ten sposób oszczędzimy trochę czasu. Ja wracam do Pedersena. Ten, który skończy pierwszy, dołączy do drugiego. Będziemy się komunikować przez telefon.

Gonzales kiwnął głową. Czuł ściskanie w żołądku i zaczął się pocić. Teraz zaczęło się na poważnie. Byli z Tellem we dwóch, a

sytuacja była bardzo napięta. Mieli się połączyć w końcowej fazie, znaleźć rozwiązanie i wrócić do Göteborga. Był dumny z siebie, z decyzji, żeby przyjechać do Kopenhagi z nowymi informacjami. Była to decyzja, która pozwoliła mu się znaleźć w samym centrum akcji, ramię w ramię z Tellem.

Zaczerwienił się, gdy sobie uświadomił, że przemawia przez niego pycha. Jak dobrze, że Tell nie potrafi czytać w myślach.

Rozeszli się.

Nie było szans na znalezienie miejsca parkingowego w pobliżu Glyptoteki. Zostawił samochód na chodniku. Miał nadzieję, że szwedzka odznaka policyjna na desce rozdzielczej wystarczy za usprawiedliwienie.

Gonzales nie wiedział, czy asystenci w ogóle będą chcieli z nim rozmawiać. Nie miał zielonego pojęcia, jak powinien przeprowadzić te rozmowy.

Weź to na spokojnie, powiedział Tell. Zrób tylko rozeznanie. Chodziło chyba o to, żeby nie dać im poznać, że policja im depta po piętach. Ale jak, do diaska, ma się czegoś dowiedzieć o ich udziale w tej dziwacznej aferze z antykami, nie zdradzając im, że są podejrzeni? To niemożliwe.

Kiedy dostał tak ważne zadanie, nie może zepsuć dotychczasowej pracy grupy dochodzeniowej. Niemniej to Tell wyraźnie kazał mu odszukać asystentów.

W informacji nie potrafili powiedzieć, gdzie szukać Iverse- na i Sorbaskk, ale jeden ze strażników wskazał mu drogę, dzięki czemu Gonzales dotarł do podziemnej części Glyptoteki, zamkniętej dla zwiedzających.

Strażnik zostawił go przed drzwiami, za którymi miał pracować Knud Iversen.

Zapukał do drzwi.

- Nazywam się Michael Gonzales, jestem z policji. Z Göteborga. Chciałbym zadać panu kilka pytań na temat skradzionych przedmiotów o znacznej wartości.

Uważał, że był to wyważony wstęp do rozmowy.

Knud Iversen był starszy, niż się Gonzales spodziewał, zwiedziony tytułem asystenta. Po krótkim wahaniu zrobił kilka kroków w tył i wpuścił Gonzalesa do środka. Był ubrany w czarne dżinsy i wypłowiałą niebieską koszulę z krótkim rękawem. Miał kwadratową, poważną twarz z zakrzywionym nosem i głęboko osadzonymi oczami. Był mocno opalony, blizny po trądziku tworzyły skupiska jeszcze ciemniejszych plam.

Pokój nie był duży, nie tak duży, jak według Gonzalesa powinien wyglądać magazyn. Trzy ściany zabudowane były po sufit szerokimi półkami, na których stały prostokątne kartonowe pudełka opatrzone etykietkami. Potężna drabina na szynach umożliwiała dostęp do wszystkich półek.

Iversen zamknął szufladę szafy archiwizacyjnej, która zajmowała drugą połowę pokoju, jakby chciał ukryć jej zawartość przed Gonzalesem. Stał i patrzył. W pokoju było jedno krzesło.

- Proszę usiąść - Gonzales wskazał ręką krzesło. - Pracuje pan razem z panią Dorte Sorbaskk, prawda?

- Tak, ale ona jest dzisiaj na zwolnieniu.

- Okej.

Gonzales podjął decyzję.

- Prowadzimy dochodzenie w sprawie zdarzenia, które miało miejsce w Göteborgu w dniu siódmego maja. Nie mogę zagłębiać się w szczegóły, ale niektóre ślady prowadzą właśnie do Glyptoteki i... innych miejsc w Kopenhadze. Współpracujemy w tej sprawie z duńską policją.

- Siódmego maja?

W tym samym momencie za drzwiami usłyszeli kroki. Kund Iversen nie ruszał się z miejsca, ale wyraźnie się usztywnił.

Usłyszeli ciche pukanie do drzwi. Gonzales podszedł do drzwi, ale zatrzymał się, gdy usłyszał krzyk Iversena:

- Nie! Proszę zaczekać!

Chwilę później było po wszystkim. Gonzales nie zdążył zatrzymać Iversena, który rzucił się do drzwi, otworzył je, przecisnął się obok stojącego na progu Alexandra Karpova i zniknął. Karpov, zaskoczony, stracił równowagę i upadł.

- Kurwa mać!

Gonzales odzyskał panowanie nad sobą i z impetem przeskoczył nad profesorem.

- Stój, do cholery!

Był w połowie drogi, gdy usłyszał zatraskujące się drzwi. Droga zamknięta.

- Piekielne drzwi! Proszę mi dać...

Karpov postękiwał i szukał po omacku okularów. Gonzales dopadł do niego, jednym ruchem zerwał mu kartę magnetyczną, wiszącą na smyczce, i znów rzucił się w pogoń. Drzwi się otworzyły, ale klatka schodowa była pusta.

- Szlag by to!

Gonzales popędził w górę, przeskakując po klika schodów naraz. Nagle znalazł się w jednej z sal wystawowych. Odsunął z drogi kilkoro zwiedzających i pobiegł w kierunku wyjścia.

Biegając, krzyczał do jednego ze strażników.

- Iversen!

Zdyszany zatrzymał się na schodach przed pomnikiem Dantego Alighieri, pochylił się i oparł ręce na kolanach.

Jeśli jego zamiarem było ukrycie przed Iversenem posiadanych przez policję informacji, to osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego. Z drugiej strony takie zachowanie było formą

przyznania się, trudno to zinterpretować inaczej.

Usłyszał histeryczne krzyki amatorów kolejki górskiej w Tivoli, które chwilami narastały, a potem cichły. Wyciągnął telefon komórkowy i wybrał numer Telia.

Dorte Sorbaskk nie miała właściwie czasu, żeby siedzieć w niszy okiennej i palić, ale przez lata nauczyła się, że w trudnych chwilach nie ma sensu się spieszyć. Trzeba raczej zebrać myśli i ustalić, jak wygląda sytuacja. Podjąć decyzję co do kolejnych kroków.

Siedząc zatem w oknie, doszła do wniosku, że nie ma żadnej alternatywy. Stało się. Wpadła w pułapkę, ale to nie w jej stylu, żeby beczynn timer czekać na policję.

Jeszcze tylko chwileczkę. Oddychać głębiej.

W mieszkaniu Knuda Iversena były dwa okna, jedno z nich w pokoju wychodzącym na Lundtoftegade. Ludzie idący tą ulicą nie spodziewali się, że ktoś na parterze w uchylonym oknie jest świadkiem ich rozmów. Siedząc tam, było się w bezpośrednim kontakcie z otoczeniem. Można było obserwować upstrzony plamami światła chodnik i słyszeć stukające po nim buty. Drzewa pod oknami wyglądały jak monumentalne kolumny. Widać było tylko ich pnie. Na wyższe piętra docierało słońce i było tam też ciszszej, ponieważ ciemnozielone liście tłumiły nieco hałas z ulicy. Mimo to w jej odczuciu w tym pokoju panowała zdrowa atmosfera. Przesiadywała w niszy okiennej zawsze, gdy czuła się dobrze i chciała czerpać inspiracje ze świata.

W inne dni siadała w niszy w kuchni. Okno kuchenne wychodziło na brudne podwórko, skrawek asfaltu otoczony starymi domami. Tutaj słońce nigdy się nie pojawiało, dlatego na podwórku nie dało się dostrzec jakichkolwiek przejawów życia. Wąziutkie rabatki obok trzepaka wyschły wiecześnie temu. Z popękanej ziemi wystawały poczerńiałe łodygi. Tylko szczury miały się tu świetnie. Okupowały śmietnik i nie uciekały na widok człowieka. Przerażały ją ich

przeszywające, wyrachowane spojrzenia. Była pewna, że szczury są bardzo inteligentne. Musiały rozwinąć intelekt, żeby przeżyć w tak bliskim sąsiedztwie ludzi. Ich oczy potrafiły być złośliwe, prawie tak jak ludzkie.

Było tu zimno. W mieszkaniu Knuda najbardziej nienawidziła zimna. Niezależnie od temperatury panującej na zewnątrz było zimno na klatce schodowej. Zimno było też w maleńkim pokoju, w niewiarygodnie wąskiej kuchni, w której drzwi na podwórko otwierały się do środka i uniemożliwiały sensowne ustawienie mebli. Kiedyś nie było ich stać, żeby kupować drewno do kominka, jedyne źródła ciepła w pokoju, więc zbierali w parku leżące pod drzewami gałęzie i przywozili do mieszkania na starym rowerze z Christianii. Gdy właściciel nieruchomości przeprowadzał remonty i przebudowywał większą część dzielnicy w luksusowe mieszkania - teraz w okolicy było bardzo mało takich mieszkań jak ich - przechodzili przez płot i zabierali kawałki desek. Później wracali obciążeni cennym ładunkiem. Najlepszym sposobem na rozgrzanie czerwonych z zimna rąk było trzymanie ich nad płomieniem kuchenki gazowej.

Zacisnęła pięści. Bateria w komórce była prawie rozładowana, a ładowarkę miała w domu. Wkrótce odleci samolot Knuda do Bangkoku. Cholerna Świnia. Zarezerwował bilet dla siebie z wyprzedzeniem na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Dla niej nie. Przez tydzień wkurzał ją dziwnymi unikami, prawie się do niej nie odzywał. Sprawiał wrażenie, jakby miał wyrzuty sumienia. Nie rozumiała dlaczego, ale czuła to coraz wyraźniej. Wreszcie zrozumiała, że ją wykiwał.

Gdyby tylko nie bała się zadzwonić do Alexandra! Tak chciała usłyszeć jego głos i zapewnienie, że to również zostało wybaczone.

Było jej strasznie wstyd i dlatego tak długo nie chodziła do pracy. W pewnym sensie to oczywiste, że wspólnota była tylko iluzją. Teraz

została sama. Wszystko się rozpadło.

Dorte Sorbaskk oparła głowę o framugę. Piekły ją oczy. Zdrada była podwójna. Pamięta ten dzień, gdy Alexandr przyszedł do nich kompletnie załamany. Dorte ucieszyła się z okazanego im zaufania. W przeszłości była przyzwyczajona do tego, że i ona, i Knud musieli pazurami walczyć o swoje miejsce w świecie. Alexandr przyjął ich do siebie, wytrzymał wszystkie ich wybuchy i postępował z nimi tak mądrze, że w końcu uwierzyli: można budować trwałe relacje, życie można naprawić.

Jak zwykle chodziło o Ann-Marie. Widać było, że Alexandr nie pogodził się z rozwodem. Ciągłe miał nadzieję. Dorte się wydawało, że dla byłej żony Alexandr był gotów zrobić wszystko.

To nie była prawda, chociaż Knud upierał się, że Alexandr jako pierwszy zasugerował włamanie. Sprawę można było rozwiązać, kradnąc te niezwykle cenne przedmioty, które Henrik Samuelsson wykorzystywał do wywierania presji na Ann-Marie. Knud traktował to jak spłatę długu wdzięczności, który mieli wobec Alexandra. Podjęcie ryzyka i obrona Ann-Marie byłyby ostatecznym dowodem lojalności.

Dorte nie była przecież idiotką. Dobrze wiedziała, jak działały na Knuda pieniądze. Jego od dawna śpiący instynkt się przebudził; oczy odzyskały bystrość. Chodził spięty. Gdy mówił, stale zaciskał i otwierał pięści. Już dawno tak się nie zachowywał. Wreszcie się wygadał. Wyjaśniał jej z zapałem: przecież to genialnie proste! Nikt ich z tym nie skojarzy. Nawet Alexandr nie musi nic wiedzieć.

Namówił Madsa Torsena, kumpla z dawnych lat, żeby zrobił to włamanie. Dla kogoś takiego jak Mads zadanie było banalnie proste. Oni musieli się postarać tylko o solidne alibi. Ryzyko było minimalne, podobnie jak wyrzuty sumienia - przecież te przedmioty i tak były kradzione. Tyle tylko, że Mads Torsen okazał się idiotą. Na samo wspomnienie Dorte dostała gęziej skórki. Knud

uspokajał ją, powtarzał, że Torsen jest okej. Ze zna przestępczy kodeks honorowy. Dorte twierdziła, że nawet jeśli Torsen kiedyś przestrzegał zasad, teraz nie musi tego robić.

I miała rację. Zadzwoił, żeby powiedzieć, że nie znaleźli niczego z wyjątkiem glinianej figurki. A to przecież niemożliwe, przecież miało tam być co najmniej dwadzieścia pięć, trzydzieści przedmiotów, niektóre ze złota.

W tej cholernej historii wszyscy rolowali wszystkich.

Ona przestała się tym przejmować. Nie mogła jednak zapomnieć, jak wyglądał Alexandr po rozmowie ze zdesperowaną Ann-Marie. Dorte nigdy nie widziała go tak wzburzonego. Alexandr był przecież jak skała. Rozgrzeszał i uspokajał. Od początku dawał Dorte wsparcie. I wybaczał, wybaczał wielokrotnie.

Teraz popłakała się z żalu za jedyną prawdziwą pracę, jaką kiedykolwiek miała. Wszystko przepadło. Płakała dlatego, że zdradziła przyjaciela. Znali się przecież tak długo. Alexandr nauczył ją wszystkiego, wpoił jej także poczucie odpowiedzialności. Dzięki niemu tak bardzo się zmieniła. Poczucie dumy było jak nowy superfajny ciuch.

Praca na stanowisku asystentki była częścią procesu rehabilitacji i miała przygotować ją do wejścia kiedyś na rynek pracy, na którym nigdy wcześniej nie była. Nie wierzyła, że to się może udać, ale musiała się zgodzić, żeby dostawać zasiłek.

Nie mogła sobie przypomnieć, co spowodowało, że postanowiła zostać i dać sobie szansę. Nagle poczuła, że jej tam dobrze. Ze zdziwieniem stwierdziła, że ma smykałkę do organizowania i planowania, w przeciwieństwie do swojego pracodawcy. Żartowali czasami, że jest osobistą asystentką Alexandra Karpova. Z perspektywy czasu wszystko wydawało się takie banalne. Przywiązali się do siebie jak w łzawym melodramacie, choć na początku nie było łatwo. Ona, autodestrukcyjna dziewczyna, która

osiągnęła taki wiek, że odpowiedzialni ludzie na odpowiedzialnych stanowiskach uznawali ją za przypadek beznadziejny. Ubrana na czarno, małomówna, mrukliwa. On, dobry człowiek bez ukrytych zamiarów. Człowiek, który dostrzegł jej zdolności ukryte pod grubą warstwą makijażu i wulgarnym sposobem wypowiedania się.

Nadal nie była pewna, czy Aleksandr od samego początku wierzył, że ona sobie poradzi, że da radę załatwiać trudne sprawy. Wszyscy inni w to powątpiewali. Według nich nie potrafiła sobie poradzić z najprostszymi sprawami. Miała we krwi zachowania destrukcyjne i to nie mogło się zmienić.

Kiedy rozszerzył się zakres pracy Alexandra w muzeum, Dorte dostała umowę na czas nieokreślony. Pierwszy raz w życiu podpisała umowę o pracę, miała wynagrodzenie, za które dało się spokojnie żyć. A kiedy pojawiła się potrzeba zatrudnienia jeszcze jednego asystenta, udało jej się ściągnąć Knuda. Od dawna nie byli parą, ale nadal się przyjaźnili. Był już wtedy czysty, potrafił się skupić na zadaniu. Szybko opanowywał wiedzę o przedmiotach, którymi codziennie się zajmowali. Tak, Knud był nie w ciemny bity Dorte nigdy by się w nim nie zakochała, gdyby był tępy. Tyle że łatwo ulegał wpływom. Oboje łatwo ulegali wpływom.

Ktoś odkręcił kran, słyszała odgłos lejącej się wody.

Gdyby wsiadła teraz do taksówki, może zdążyłaby na ten samolot. Nie miała biletu. Co by powiedziała Knudowi, gdyby stanęli oko w oko? Nie była pewna. Prawdopodobnie słowa ugrzęzłyby jej w gardle, i tak ściśniętym. A ostatnią rzeczą, jaką by zobaczył przed wzbiciem się w powietrze, byłaby jej zapłakana twarz. Dorte wyrolowana jak dziecko.

Nie chciała, żeby tak było.

Ryzyko, że policja schwyta go na lotnisku, było bardzo wysokie. Na pewno poszukiwano go listem gończym. Wszystko to tylko kwestia czasu. Choć nie była zameldowana w swoim mieszkaniu,

niedługo policja ustali nawet ten adres i stanie u jej drzwi.

Przez cały kwadrans wyglądała przez okno, paliła papierosy. Teraz zgasiła papierosa o szybę: pojawiła się czarna plama w zamglonej otoczce. W holu stała torba, do której zapakowała wszystkie swoje rzeczy. Trudno powiedzieć, czy to było konstruktywne, ale ona potrzebowała ruchu.

Alexandr jej nie pomoże. Podniosła się. Przeszła do holu. Założyła torbę na ramię. Zagryzła zęby. Tak, musi jeszcze zadzwonić do Knuda. Ostatnia rozmowa ze względu na stare czasy. Żeby mu pokazać, że nie udało mu się jej złamać. Później będzie mogła sobie pójść.

Idiotyzmem byłoby przedzieranie się przez zatłoczone w porze popołudniowego szczytu miasto za pomocą GPS-a z komunikatami w niezrozumiałym języku. Szczególnie że krew pulsowała mu w skroniach jak uderzenia bębna. Gonzales wziął taksówkę. Lundtoftegade. To w dzielnicy Norrebro, po drugiej stronie kanału na skraju centrum.

- Gaz do dechy! - powiedział do taksówkarza. Czuł działanie adrenaliny Zapomniał o zdenerwowaniu. Poddał się przez moment magii chwili, upałowi i napięciu. Po lewej stronie mijali targowisko - o tej porze sprzedawcy powoli zamykali stragany Dalej zwieńczoną łukiem, podniszczoną bramę do parku miejskiego. Cmentarz ogrodzony wysokim murem jakby z obawy że zmarli puciekają. Gonzales rozpoznał również ruiny Domu Młodzieży, bo widział go kiedyś w telewizji.

Zastanawiał się, czy Tell przyjedzie sam. Czy poprosił policję kopenhaską o wsparcie? Czy pamiętał, żeby wziąć ze sobą pistolet służbowy, gdy jechał na przesłuchanie Pedersena? Prawdopodobnie nie. Gonzales czuł się dość dziwnie w szelkach z kaburą i pistoletem uciskającym go z boku w klatkę piersiową. Nie był pewien, czy ma prawo nosić broń służbową za granicą. Czuł pustkę w głowie, gdy taksówka zatrzymała się w zatoczce parkingowej dwadzieścia metrów od mieszkania Knuda Iversena. Wysiadł. Nie widział nigdzie samochodu Telia ani żadnego samochodu policyjnego. A przecież na wiadomość o ucieczce Iversena Tell powiedział mu przez telefon, że załatwi z Duńczykami, żeby jak najszybciej wysłali tam jeden samochód. To na wypadek, gdyby Ivarsen okazał się głupi i wrócił do domu. A drugi do mieszkania Dorte Sorbaskk. I że

za obojgiem zostaną natychmiast wysłane listy gończe.

Mężczyzna ze sporą nadwagą pchał na ukos przez ulicę wózek z zakupami. Gonzales zaczął się martwić, gdy czarne bmw zahamowało z piskiem opon tuż przy nim. Na przednim siedzeniu obok Telia siedział wysoki mężczyzna w średnim wieku. Prawdopodobnie kontakt Telia w policji kopenhaskiej.

- Siema. - Podał mu rękę, a potem ruszył biegiem do domu pod numerem dziesiątym.

Ponieważ Iversen mieszkał na parterze, Dragsted pochylił się, przebiegając pod oknami.

- Gówno. Drzwi zamknięte.

Czekali dłuższą chwilę, aż wreszcie z klatki schodowej wyszła starsza pani. Weszli do środka. Skradając się, podeszli do drzwi, na których przymocowana była tabliczka z nazwiskiem Iversen. Nasłuchiwali, wstrzymując oddech. W nagrodę usłyszeli po chwili w mieszkaniu głuchy odgłos, jakby coś upadło na podłogę.

- Jest w środku - pokazał Tell i machnął ręką w kierunku drzwi na ulicę. - Gonzales, wyjdź. Pilnuj okien, nie pozwól mu uciec tamtędy.

Gonzales kiwnął głową.

- Może to głupie pytanie, Tell - wyszeptał - ale zastanawiam się, czy...

- Cicho!

Tell przyłożył ucho do drzwi. Usłyszał kroki i zdenerwowany głos. Damski głos.

- To chyba, kurwa, jasne, że mnie przyskrzynią... Nie o to chodzi... Są pod drzwiami... Czekają... Ty pieprzony idioto... Ciebie też złapią któregoś dnia.

Stała w holu przy samych drzwiach.

- Muszę się spieszyć. Idę.

Trzy sekundy później Dorte Sorbaskk weszła prosto w objęcia Telia i Dragsteda. Przyznała się, zanim zdążyli opuścić budynek.

W macierzystej komendzie komisarza kryminalnego Drag- steda Tell przesłuchiwał Dorte Sorbaskk i patrzył na jej zakłopotaną minę.

- Pracuje pani dla Alexandra Karpova. Jestem pewien, że nie uszło pani uwadze, że jego była żona i jej kochanek zostali zamordowani. Myśleliście z Knudem Iversenem, że te przedmioty są w jej mieszkaniu? Czy Mads Torsen zabił ich z własnej inicjatywy?

Sorbaskk była biała jak ściana. Wolno potrząsała głową jeden raz, a potem drugi i trzeci, jakby chciała z siebie zrzucić usłyszane przed chwilą słowa.

- Nie rozmawiałam z Alexandrem o... Nie mówił, że... Nie było go w pracy, mnie też nie było, nie wiedziałam... Nie wiedziałam, że nie żyją.

Opuściła głowę i przygarbiła się. Tell myślał, że płacze, tak to początkowo wyglądało. Ale targające jej ciałem wstrząsy stawały się coraz silniejsze. Dorte Sorbaskk odrzuciła głowę do tyłu, w kącikach jej ust pojawiła się piana. Tell chwycił ją i położył na podłodze. Zauważył pod bluzką tabliczkę na łańcuszku.

- Ma atak epilepsji! - zawołał do Dragsteda.

Godzinę później Sorbaskk leżała na łóżku w innym pokoju. Gdy Dragsted zapytał ją, czy wezwać lekarza, powiedziała, że nie ma takiej potrzeby. Potem zasnęła.

Wkrótce potem do komendy dotarła informacja, że I<nut Iversen został zatrzymany na lotnisku, zanim wsiadł do samolotu do Bangkoku.

Po czterdziestu pięciu minutach Sorbaskk poprosiła strażnika, żeby zawołał Telia. Kiedy Tell przyszedł, siedziała oparta plecami o

ścianę, blada, z czarnymi smużkami tuszu pod zaczerwienionymi od płaczu oczami.

- Dziękuję, że nie kazał mi pan czekać - powiedziała, gdy zamknął za sobą drzwi. - Będzie pan rozmawiał z Alexandrem?

- Zaraz po rozmowie z panią. Zapewne pani wie, że ma pani prawo do adwokata?

- Tak. Chcę powiedzieć, że nikogo nie zabiłam. Nie wynajmowałam nikogo do zabójstwa i nigdy bym tego nie zrobiła. Proszę to powiedzieć Alexandrowi na wypadek, gdybym go już nie spotkała. Knud zamierzał odsprzedać te antyki z Bliskiego Wschodu. Chciał ukraść przedmioty, które i tak były kradzione, ale nie jesteśmy mordercami. Musi mi pan uwierzyć.

- Proszę mi wyjaśnić jedną rzecz - powiedział Tell.

Kiedy Tell czekał, aż Dorte Sorbaskk obudzi się po ataku epilepsji, miał wrażenie, że trwa to wieczność. Poprosił o wezwanie Alexandra Karpova, który właśnie dojechał do komendy. Rozmowa z profesorem będzie prawdopodobnie ostatnią tego dnia. Później opuści gościnne progi komendy, walnie się do łóżka w jakimś hotelu, a rano ruszy w drogę do domu.

- Mówiła pani wcześniej, że to Alexandr do was przyszedł. Ze był zdesperowany. Czy to on wam powiedział, żeby zrobić włamanie do Henrika Samuelssona?

- Nie. - Przycisnęła dłoń do skroni. - Był taki wrażliwy i zmęczony. Smutny. Zestresowany. Martwił się o Ann- -Marie, która przyszła do niego i w zaufaniu opowiedziała mu o tym chłopaku. Rozumie pan... Chłopak chciał zrobić fortunę na kradzionych antykach, które wpadły mu w ręce. Chciał ją w to wciągnąć. Ann-Marie bała się o swoją karierę i o niego. Zaczął jej grozić, nie chciał słuchać, chciał ujawnić ich romans i... Alexandr nadal ją kochał. Nie chciał dopuścić do tego, żeby jej się coś stało. Ale nigdy by nas nie poprosił o popełnienie przestępstwa.

- Mam jedno pytanie. - Tell przysunął się bliżej i poczuł zapach papierosów, którym przesiąknięte było jej ubranie. - Myśli pani, że Knud Iversen mógłby kogoś zabić?

Sorbaskk otworzyła usta, zawahała się. Potem powiedziała:

- Nie wydaje mi się. Są rzeczy, które mi się w nim nie podobają, ale nie wydaje mi się, żeby mógł kogoś zamordować. Po co zresztą miałby zabić tych dwoje? Byłą żoną Alexandra? Knud nigdy świadomie nie zrobiłby krzywdy Alexandrowi. Poza tym bardzo starannie przygotował sobie alibi na dzień, gdy Torsen włamał się do tego domu.

- Tak, ale to przecież nie było tego samego...

- ...no właśnie.

Przyglądał się siedzącej na łóżku postaci. Żeby można było wykreślić Dorte Sorbaskk i Knuda Iversena z równoległego prowadzonego dochodzenia w sprawie morderstwa, trzeba było uzyskać potwierdzenie jej zeznań, a co za tym idzie - przeprowadzić jeszcze wiele czynności. Komisarz Dragsted zapewnił Telię, że policja kryminalna z Kopenhagi zapewni pomoc prawną kolegom z Góteborga w zakresie przeprowadzania dowodów i w innych sprawach.

Nowe przesłuchania Enrique'a Pedersena i przesłuchanie Knuda Iversena powinny zweryfikować elementy historii opowiedzianej przez Dorte. Tell był przekonany, że mówiła prawdę. Może nie o wszystkich sprawach, ale o morderstwie przy Linnégatan na pewno. Nagle cała ta robota wydała mu się bezsensowna: jakby cały czas dreptali w miejscu hamowani silnym wiatrem wiejącym w twarz.

W sprawie morderstwa wrócili zatem z powrotem na kratkę z numerem jeden.

GÖTEBORG

Karlberg siedział na ławce na dziedzińcu komendy. Drapał patykiem między kostkami, którymi wyłożony był cały teren. Obok przy popielniczce stała grupa administratorów.

Beckman nic nie mogła poradzić na to, że wyjątkowo nie na rękę było jej spotkanie z Karlbergiem właśnie teraz. Idąc z łazienki, specjalnie wybrała drogę okrężną, żeby nikogo nie spotkać. Nie miała siły rozmawiać. Powinna była się spodziewać, że przy takiej pięknej pogodzie na podwórzu będzie tłum.

Tymczasem Karlberg był tak zajęty swoim patykiem, że chyba jej nie widział. Miała wrażenie, że torebka parzy jej dłoń. Bała się, że jeżeli Karlberg podniesie głowę, od razu się domyśli, po co była w łazience. I jaki był wynik testu.

Bała się zrobić test w domu. To absurdalne, ale wydawało jej się, że dużo trudniej przyjdzie jej zaakceptować wynik testu w samotności. Myliła się. Dużo gorzej czuła się z tym teraz, narażona na spojrzenia kolegów. Bärnefloda, który siedział w swoim pokoju pochylony nad „Expressen”. Karlberga, który...

A więc jest w ciąży Mając lat czterdzieści plus. Najgorsze było to, co pomyślał koledzy z wydziału. Ile lat pracowali razem? Nie mogła sobie tego przypomnieć, ale wiedziała, że kryzys w jej małżeństwie trwał już pięć, sześć lat. Nie obnosiła się w pracy ze sprawami prywatnymi. Przeciwnie, zwykle ukrywała szczegóły chaotycznego i burzliwego życia rodzinnego. Coś było po niej jednak widać. Ludzie rozumieli dużo więcej, niż się człowiekowi wydawało, o powtarzających się separacjach, awanturach. O ciągłych zmianach

nastroju - od nadziei do rozpacz. O wstydlivej słabości, która kazała jej wracać do Gorana i jego cholernego domu, bo nie miała dość odwagi, by odejść. Wykonać ten ostateczny krok i zacząć wszystko od początku. Bez mieszkania, sama z dwójką dzieci.

A jednak się przemogła. Pewnego dnia pokonała strach. Zapakowała rzeczy swoje i dzieci. Podzwoniła po ogłoszeniach o wynajmie mieszkania. Zamówiła samochód do przeprowadzek, Göran w milczeniu pomagał jej nosić paczki.

Pogłaskała ją po policzku, zanim ruszyła w drogę. Ból szarpał jej trzewia jak metalowy rylec tablicę łupkową, ale zacisnęła zęby i wytrzymała.

Później zaskoczyły ją powszechne pochwały. Kalka starych przyjaciółek, które uważała za stracone, zgłosiło chęć powrotu do bliskich relacji sprzed jej małżeństwa i pojawienia się dzieci.

- *Good for you* - powiedziała koleżanka, która od kilku lat samotnie wychowywała dzieci.

Beckman osłupiała i poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

- To zabrzmiało, jakby... Do kłótni trzeba przecież dwojga, prawda?

- Do kłótni trzeba dwojga, ale to ty odważyłaś się z tym skończyć.

W pracy Beckman zauważyła, że koledzy się domyślają. Renée objęła ją, gdy mimochodem powiedziała, że szuka mieszkania dla siebie i dzieci.

- Nareszcie, Karin - powiedziała niemal ze łzami w oczach. - Wszystko będzie dobrze.

Coś w tych pochwałach jej przeszkadzało. Może założenie, że to ona była ofiarą? A przecież nie była. Nie była ofiarą ani w związku z Goranem, ani w innych sprawach. Wybrała Gorana i zdecydowała się na wspólne życie, a później każdego dnia podejmowała decyzję, że chce z nim zostać. Może dlatego, że bała się być sama, może z innego powodu. A kiedy przyszedł czas, postanowiła odejść.

Pochwały raz podwyższały, raz obniżały jej samoocenę. Mimo całej wiedzy o powodach pozostawania w destrukcyjnym związku. Co prawda, Göran nigdy nie podniósł na nią ręki, ale jej małżeństwo było w najwyższym stopniu związkiem niszczącym, a jej wstyd był identyczny jak wstyd maltretowanej kobiety. Wstyd za to, że zadowolala się minimum. Za to, że w głębi duszy nie wierzyła, że zasługuje na więcej.

Aż przyszedł ten wieczór. Pojechała z dziećmi prosto z przedszkola do domu w Fiskebäck, bo Sigurd koniecznie chciała zabrać ze swojego starego pokoju jakąś zabawkę. Goran zrobił spaghetti z mięsem. Po jedzeniu dzieci usiadły przed telewizorem i oglądały *Bolibombę*⁶, a Göran otworzył butelkę czerwonego wina - jeden kieliszek przecież nie zaszkodzi, mimo że miała wracać samochodem - i rozmawiali jak bardzo dawno im się nie zdarzało.

Dzieci były przeszczeniwe, że mogą się położyć w szerokim łóżku rodziców, że wreszcie było jak dawniej. Po kilku kieliszkach wina również Beckman pomyślała, że jest jak dawniej. Jak bardzo dawno temu, kiedy jeszcze nic nie było splugawione i zdewastowane.

Rano obudziło ją ciche pochrapywanie Gorana. Była zdruzgotana.

W gruzach legło odzyskane z mozołem poczucie samodzielności, ambicje, żeby odejść od chaosu i uporządkować swoje życie. Chęć powrotu do logicznego myślenia. Nie chciała dłużej tak żyć.

Była po rozwodzie, na papierze była wolną kobietą. W ciąży. Przeczuwała to wcześniej. Mdłości. Zmęczenie, wrażliwość piersi i skurcze w łydkach, zawroty głowy. A jednak ociągała się ze zrobieniem testu. Im dłużej to trwało, tym trudniej będzie coś z tym zrobić. Brzydziła się swoim racjonalizmem, ale przecież nie mogła urodzić tego dziecka.

Jak by to miało być? Ledwo dawała sobie radę z tym, co sobie wzięła na głowę. Z pracą. Z odwożeniem i z odbieraniem dzieci. Ze

⁶ Codzienny program dla dzieci w szwedzkiej telewizji.

stresem. Zawsze spóźniona, zawsze niewystarczająco doskonała. Jak przetrwać ciężę bez żadnego wsparcia, z dwójką dzieci? Z wielkim brzuchem dźwigać ciężkie siaty z zakupami... Była za stara. Piekły ją policzki, gdy myślała o tym, jak by to wyglądało, gdyby chodziła z wystającym brzuchem po korytarzach komendy.

- Beckman! - Karlberg osłaniał oczy ręką. - Łapiesz trochę słońca?

- Owszem.

- Co słyhać?

Podszedł do niej, gdy palacze zebrali paczki papierosów i zapalniczki i ruszyli do pracy.

- Okej. Nie zauważyłam, że tu jesteś. Chyba nie palisz?

- Nie - powiedział zdziwiony Karlberg, który był przekonany, że wszyscy znają jego zwyczaje. - Potrzebowałem trochę... wiesz. Zmienić otoczenie. Zebrać myśli.

Beckman zapomniała w jednej chwili, że Karlberg jej tutaj przeszkadzał.

- Cieszę się, że nie jestem sama z masą problemów do przemyślenia.

Karlberg uśmiechnął się i założył nogę na nogę.

- Nie, na pewno nie. Hm... Byłem niedawno na potwornie nieudanej randce... Było... No, było naprawdę fatalnie.

Beckman nie mogła się powstrzymać od śmiechu, śmiechu rozładowującego atmosferę, który szybko udzielił się Karlbergowi.

- Zabrzmiało poważnie. Co się właściwie stało? Pokłóciliście się o to, kto ma zapłacić rachunek?

- To była randka w ciemno.

- Co takiego?

- Randka w ciemno. No wiesz, w internecie można... Kurde, co tu dużo gadać. Nie wiem, dlaczego ci to mówię.

Beckman podniosła okulary słoneczne na czubek głowy.

- No nie, przestań. Przepraszam, że się śmiałam. Nie wiedziałam,

że kogoś szukasz.

Wzruszył ramionami.

- Nie na poważnie. Ale chyba człowiek zawsze trochę szuka. W taki czy inny sposób.

- Opowiadaj. Co się stało?

Karlberg odwrócił z zakłopotaniem głowę.

- Spotkała w restauracji faceta. Znali się wcześniej.

-No i?

- Wróciła z nim do domu. - Zaśmiał się, ale teraz zabrzmiało to gorzko. - Pobitem rekord, jeśli chodzi o katastrofalne randki.

- Wredna małpa.

Wzruszył ramionami.

- No więc tak to wygląda. Nie spodziewałem się, że chodzi o konkurs piękności. Okazało się, że nie jestem atrakcyjny.

Beckman ścisnęła Karlberga za rękę.

- Teraz bredzisz, Andreas. Trafieś na zgniłe jajo, to się przecież zdarza. Przestań o tym myśleć, wracamy na górę i do roboty.

Kiedy ruszyli w stronę budynku, zadzwonił Tell, który właśnie wracał z Kopenhagi, żeby im opowiedzieć o zatrzymaniu asystentów Alexandra Karpova. Ze Dorte Sorbaskk przyznała, że ona i Knud Iversen wynajęli Torsena, a on ich wykiwał, dzwonił po włamaniu i mówił, że znalazł tylko jedną małą figurkę z gipsu, mimo że miało tam być tego więcej, miały być przedmioty ze złota.

Beckman zatrzymała się i słuchała. Z tyłu głowy zaświtała jej nie do końca sprecyzowana myśl. Po zakończeniu rozmowy zrelacjonowała ją Karlbergowi, przysiadła na brzegu stolika na podwórzu i przyłożyła palce do czoła. Wydaje się, że jedynym przedmiotem, który znaleźli, była ta rzeźba. Henrik sfotografował ją i naszyjnik zapewne po to, żeby móc ją pokazywać ewentualnym kupcom. Cały dom został przetrząśnięty. Gdy byli tam z Tellem bezpośrednio po włamaniu, Beckman widziała, jak gruntownie

działali włamywacze. Wiele wskazywało na to, że nie znaleźli tego, czego szukali. Odkręcili nawet ściankę działową na piętrze. Działali bardzo metodycznie. Kiedy pojechała tam ponownie, żeby poszukać tajemnic Henrika, i dokładnie przepatrzyła wszystkie kąty, nie znalazła ani jednego zakamarka, w którym ktoś wcześniej nie grzebał. Aż do teraz.

Przypomniała jej się scena z tamtego popołudnia. Rebecca Nykvist obróciła się na krześle przy biurku w gabinecie. Rude włosy zakrywały twarz i słuchawkę telefonu. Jej głos brzmiący bardzo formalnie. Kocioł olejowy, który łatwo zamontować, a którego trudno się pozbyć.

Nie wiedziała, jak to się stało, że ani duńskie ćpuny, ani technicy policyjni nie sprawdzili wnętrza kotła, ale nagle nabrała pewności. Jeśli w domu Rebekki Nykvist coś ukryto, to właśnie w kotle.

Henrik znalazł idealną kryjówkę.

Czterdzieści pięć minut później Beckman i Karlberg spotkali się z pracownikami firmy usługowej wykonującej naprawy instalacji domowych, znalezionej w książce telefonicznej, którzy zgodzili się przyjechać na miejsce natychmiast. Van stał zaparkowany na ścieżce rowerowej przed domkiem szeregowym przy Kungsladugårdsgatan. Już tam weszli. Głos Rebekki słychać było aż na chodniku.

- Nie zamierzam wpuszczać do domu żadnych obcych ludzi, dopóki nie zobaczę nakazu przeszukania. Guzik mnie to obchodzi, czy pracujecie na zlecenie policji, czy samego Pana Boga. Chciałam...

- Pani Rebecco!

Beckman precyzyjnie się między dwoma lekko zdezorientowanymi młodymi mężczyznami w niebieskich kom-

binezonach.

- Chodzi tylko o stary kocioł olejowy, nic więcej. Co do meritum, to ma pani oczywiście świętą rację, ale załatwienie formalnego nakazu zajmie zbyt wiele czasu. Może pani zadzwonić do mojego szefa, on to potwierdzi.

Rebecca nie wyglądała na uszczęśliwioną, mruzczała coś o adwokacie, ale po namyśle zadowolili się wyjaśnieniem Beckman. Machnęła niecierpliwie ręką, jakby dawała do zrozumienia, że mają się uwinąć z tą pracą jak najszybciej, i weszła do domu.

Beckman kiwnęła na chłopaków. Jeden z nich wjechał tyłem na trawnik i zaczął wyładowywać narzędzia. Beckman zastanawiała się, czy powinna pójść porozmawiać z Rebec- cą, czy pilnować rozkręcania kotła. Z pewnym wahaniem zeszła po schodach do piwnicy i znalazła wąską kotłownię, zapchaną kartonami i wieszakiem, na którym wisiały ubrania zimowe. W rogu był boks o ściankach z czarnej folii. Ciekawe, co tam może być. Zajrzała do środka i zobaczyła, że to, co na pierwszy rzut oka mogło wyglądać jak ciemnia do wywoływania zdjęć, zawierało aparaturę stereo ze słuchawkami i głośnikami.

Karlberg był kompletnie zagubiony.

Fachowcy wnieśli ciężkie przyłbice spawalnicze i czekali na polecenia.

- A tak dokładnie, co mamy zrobić?

Karlberg próbował sprawiać wrażenie, że wie, o co chodzi.

- Proszę go przeszukać, trzeba sprawdzić... wszystkie miejsca, gdzie można by coś ukryć. Jeśli będzie konieczne, musimy go rozmontować.

- To cholernie dużo roboty, tyle panu powiem. I zajmie mnóstwo czasu.

- To go przetnijcie.

- Co mamy przeciąć? Zbiornik?

- Tak, na przykład zbiornik.

Chłopak, który, jak zauważyła Beckman, miał paznokcie pomalowane na czarno, kiwnął głową i opuścił przyłbicę. Pokazał im, że mają wyjść z kotłowni, a następnie machnął, żeby poczekali.

- Chwileczkę - powiedział do Karlberga. - Proszę zaczekać! Przecież górna pokrywa jest przymocowana na śruby. Jeśli nie ma w nim oleju, można do niego włożyć wszystko.

- Jak mówiłem, proszę sprawdzić wszystkie miejsca.

- A kocioł?

- Jak to?

- Jeśli szukacie rzeczy, które ktoś ukrył, dlaczego nie zajrzycie najpierw do kotła? Przez klapkę?

Karlberg miał ochotę się usprawiedliwić, że ma w domu inny system grzewczy i dlatego się pogubił.

- A gdzie ona jest?

Chłopak zdjął ochronę z twarzy i zapukał w dwie klapki po prawej stronie potężnego zbiornika. - Tutaj. I tutaj.

- Jak pan myśli, uda wam się je dziś otworzyć?

Tamten prychnął. - Otwiera się je jednym ruchem.

Dopiero teraz Karlberg zobaczył, że na klapkach są małe klamki. Górna otworzyła się, wydając skrzeczący dźwięk, a ich oczom ukazały się grube pokłady popiołu, które nie bardzo mogły coś ukrywać. Karlberg szybko podszedł do mechanika, który nie mógł się powstrzymać, żeby nie rzucić okiem do środka.

- Dziękujemy, teraz my się tym zajmiemy.

Beckman odprowadziła fachowców do samochodu. Gdy po paru minutach wróciła do ciemnej piwnicy, Karlberg pokazał jej brudną torbę z materiału.

- Czyżbyśmy tego szukali?

Beckman przełknęła ślinę. Czarna od brudu torba z kolorowego materiału ze sznurkiem ściągającym, zupełnie zwyczajna,

przypominająca worek na kaptcie do szkoły. Wzięła ją od niego, hamując podniecenie. Torba była zaskakująco ciężka.

Kiedy z Karlbergiem wychodzili po schodach na podwórze, czuli się jakoś podniośle. Stojąc na trawniku, otworzyli torbę i zajrzeli do środka. Beckman natychmiast rozpoznała naszyjnik ze zdjęcia. W twarz uderzył ich zapach starego piasku, kurzu i metalu.

STENARED

Porzuciła myśl, żeby pojechać konno do wsi, przywiązać Lukasa do drzewa przy bibliotece i pójść pozałatwiać swoje sprawy. Trzeba zachować umiar w uleganiu nastrojom bohemy. Niekoniecznie musi się stać pierwszym dziwakiem we wsi. Postanowiła się przejść. Włożyła znoszone tenisówki, wzięła skórzany plecak i wolno schodziła ze wzgórza.

Na zwirowanym odcinku drogi wzbijała kurz, natomiast asfalt był miękki i śmierdział jak mieszanina słodkiej lukrecji i benzyny.

Jak zawsze, gdy poruszała się po okolicy pieszo, zwracała uwagę na różnicę pomiędzy surowym światem ludzi mieszkających wysoko pod lasem a pastelowym światem pudełkowatych domków w dolnej części wzgórza, przy dużej drodze. Przyroda też wydawała się tutaj ujarzmiona: cyprysy wzbijały się w niebo perfekcyjnie przyciętymi elipsami. Za szerokim, wypielęgowanym żywopłotem przed miętowozielonym parterowym domkiem mała dziewczynka w pomarańczowym kostiumie kąpielowym skakała z trampoliny do nadmuchiwanego basenu o wysokich brzegach. Wystawiła głowę nad wodę, złapała powietrze i pomachała do Sei.

Seja odmachwała i przyspieszyła kroku, aż do gospodarstwa rolnika. Tam się zatrzymała i przyglądała pastwisku. Za ścieżką rowerową teren był pagórkowaty. Konie biegały najczęściej w dolinie Lärjeån, więc nie było ich widać z drogi.

Chwilę wypatrywała Lukasa, ale bez powodzenia. Była rozczarowana. Niedawno wpuściła go na zielone pastwisko i od razu poczuła się w Gläntan samotna.

Wzdłuż ścieżki rowerowej kwitły dorodne łubiny i trybule, a owoce dzikiej jabłoni i wiśnie szklanki będzie można niedługo jeść. Ślady końskich kopyt, które wczesną wiosną miękko rzeźbiły gliniaste podłoże, teraz wyglądały jak kratery na Księżycu. Seja bardzo lubiła dziko zarośnięte rowy. Nikt tu niczego nie przycinał i nie pielęgnował.

Spacer był jej potrzebny. Chciała oczyścić głowę z niechcianych, zakurzonych myśli. Szła, wpatrując się w swoje podniszczone buty i dzinsy.

Jak mało potrzeba, pomyślała. Potrzeba naprawdę niewiele, żeby wróciły wątpliwości. Na przykład jak mogła uwierzyć, że da się na dłuższą metę mieszkać w starym domku bez żadnych wygod, bez łazienki i prysznic? Chyba lepiej zachować się racjonalnie i kupić dom od Melkersso- nów. Choć z drugiej strony skąd miałyby wziąć na to pieniądze? W Gläntan mieszkała wyjątkowo tanio i pracowała w domu spokojnej starości tylko tyle, żeby zarobić na codzienne wydatki. Musiałaby całkowicie zmienić styl życia.

W lepszych okresach myślała, że uda jej się ostatecznie określić, jak chce żyć, i znaleźć siły, żeby to przeprowadzić. Dzięki temu może mogłaby podbudować swoją kruchą wiarę w siebie. Odnalazłaby swoje miejsce.

Do tego jeszcze Christian. Jego niezrozumiałe wahania nastrojów, które burzyły jej poczucie bezpieczeństwa w tym związku i budziły obawy, których nigdy nie artykułowała, żeby nie trafić na jakiś jego czuły punkt.

Co jest najczulszym punktem Telia? - zrzędził złośliwy głos wewnętrzny: czy strach przed wpakowaniem się w ograniczające go życie we dwoje i przed utratą wolności? Czy może obawiał się życia właśnie z nią? Czy różnice, które, jak im się wcześniej wydawało, nie miały znaczenia, stały się nagle istotne?

Nie była uczciwa, taka jest prawda. Bardzo się starała przyjmować

jego strach na spokojnie, być tą silniejszą; budowała wizerunek osoby bardzo samodzielnej, mieszkającej w domku w lesie z koniem i kotem, studiami i pracą na zlecenie, mnóstwem zajęć, niechętnie przyjmującej pomoc. To pewne. To było działanie celowe. Sposób na zbliżenie się do tej osoby, którą chciała być. Osoby, którą, w swoim mniemaniu, powinna być. Strategia pozwalająca na zatrzymanie Christiana przy sobie - na długość ramienia, żeby nie czuł presji - i dostosowanie się do jego podejścia do bliskości i związków międzyludzkich.

Nagle poczuła wściekłość. Musiała być silna, bo on był słaby. Schowała swoje słabości do szuflady i zapomniała o nich.

Christian nie wiedział, jak silnie działały na nią jego wątpliwości. Kiedy się poznali, Seja była w żałobie po poprzednim związku. Poza tym miała dom, który wymagał remontu, i dochód, składający się wyłącznie z kredytu studenckiego. Wychodziła na prostą po okresie totalnego zamieszania. Postanowiła zrobić zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. To był jedyny sposób, by przetrwać. Zrobić z Gläntan symbol swojej wrodzonej siły.

Christian poznał kobietę, która przez dłuższy czas budowała swój świat, niezależną, zdolną osobę, która go pociągała. Dzięki temu, że zakochał się w kobiecie, którą Seja chciała być, wydobyl z ukrycia jeszcze większe pokłady niezależności i samodzielności. Związki międzyludzkie to niezwykle trudna sprawa. Teraz zaczęła się obawiać, że uzależniła się od Christiana równie mocno jak kiedyś od Martina. Ze jeśli Christian ją rzuci, niezawodnie wpadnie w tę samą czarną dziurę, z której niedawno się wydostała.

A jednak teraz już wiem, że od tego się nie umiera, mruknęła do siebie, przechodząc obok przedszkola.

Przed gminnym ośrodkiem kultury stała grupka ludzi, głośno dyskutując. Seja nie usłyszała, na jaki temat. Postanowiła przejść obok i się nie zatrzymywać. Marzyła, żeby wrócić do siebie i swojej

samotni. Nie miała nastroju na pogaduszki. Poszła okrężną drogą. Lyckäsvägen biegła wzdłuż niskiego muru wokół domu parafialnego.

Teoretycznie emocjonalne uzależnienie od innego człowieka nie przeszkadzało jej dopóty dopóki nie wiązało się z uzależnieniem praktycznym albo ekonomicznym. Na uzależnieniu emocjonalnym polega przecież prawdziwa miłość. Gdyby tylko nie było ono tak cholernie niebezpieczne...

Pomyślała, że ta sytuacja nie jest zdrowa. Na pewno nie służy jej związek z człowiekiem, który nie bardzo wie, czego chce. Nie wie, czy chce, czy nie chce. Ona nie tego potrzebuje.

Skinęła głową bibliotekarzowi. W środku nie było nikogo innego.

- Potrzebuję pomocy w znalezieniu materiałów na temat wojny w Iraku.

- Interesuje panią jakiś specjalny temat?

Przekręcił monitor w jej stronę, żeby mogła zobaczyć długą listę wyników wyszukiwania.

- Hm... - wahała się. - Z jednej strony coś na temat plądrowania muzeów. Ale chciałam też napisać o tym, jak tam jest dzisiaj. Może o konfliktach etnicznych. Albo o przestępczości, która rozwinęła się w wyniku wojny. Mogłabym...

Pytanie bibliotekarza zmusiło ją do myślenia. O czym tak naprawdę chciałyby napisać? Artykuł o nielegalnym handlu skarbami kultury był jeszcze w powijakach. Zastanawiała się, o czym dotychczas czytała.

- Myślę, że mogłabym napisać o tym, jak ucierpiała ludność cywilna, na przykład o wpływie wojny na pozycję kobiet.

Rzucił jej zaciekawione spojrzenie, a potem wrócił do ekranu.

- Mamy trochę artykułów... jest sporo pozycji o politycznym podłożu wojny.

Bibliotekarz zniknął za półkami.

Okna aż się prosiły o umycie. Szara warstwa kurzu filtrowała promienie słoneczne. Ziemia za oknem wyglądała przez to jak pokryta szronem. Okna upstrzone kupami much przypominały jej stodołę babci w północnej Finlandii. Seja była tam tylko raz w życiu, miała wtedy chyba... sześć lat. Kiedy wyjeżdżali z Göteborga, było jeszcze całkiem ciepło, była przecież wczesna jesień, jednak na miejscu wszystko było szare, szare pnie drzew i oszroniona trawa o poranku. Niepomalowane, wychłostane wiatrem drewniane budynki. Miejsce, w którym stał dom rodzinny jej mamy, było rozświetlone słońcem. Kraina tysiąca jezior. Kraina mamy.

I tęsknota, której mama, mimo starań, nie potrafiła ukryć. Była oszczędna w słowach, to jedna z jej głównych cech. Dopiero jako dorosła osoba Seja zrozumiała, że tęsknota matki była istotnym elementem jej dzieciństwa.

Seja marzyła o baśniowej krainie tysiąca jezior, skrzących się w słońcu strumieniach i ozłoconych blaskiem mostach.

Jako dziecko przychodziła do mamy do łóżka, kładła się obok i słuchała opowieści. Już sama nazwa miała w sobie coś magicznego: kraina tysiąca jezior. Może ta magia była efektem dziwnego zachowania matki? Marzenia skracaly dystans. Mama miała zawsze dużo zrozumienia dla obcokrajowców, ludzi, którzy mieli serce w innym miejscu niż ciało.

Kiedy Seja po raz pierwszy i jedyny wysiadła z rodzinnego saaba i zobaczyła gospodarstwo babci, poczuła ogromny zawód. Żadnych ozłoconych mostów, żadnych bajkowo miękkich łąk. Żadnego jeziora jak okiem sięgnąć.

Będąc dorosłą osobą, Seja bolała nad tym, że skrywane cierpienie matki rzuciło cień na jej dzieciństwo i że tylko raz pojechali razem do Finlandii. Jak dziecko wierzyła, że kraina jezior znajduje się na końcu świata, gdzie kończy się tęcza. Tak naprawdę dzielił ich od tej

krainy tylko dzień drogi. Mama wybrała rolę ofiary i zrezygnowała z odwiedzin w domu rodzinnym. Wybrała ucieczkę w głąb siebie. Znikała we własnych myślach, kiedy jedzenie było przygotowane, mieszkanie posprzątane, lekcje odrobione, a ona przez chwilę pośmiała się razem z całą rodziną. Wycofywała się, kiedy wszystko, czego od niej oczekiwano, było zrobione.

Seja nigdy nawet nie próbowała szczerze z matką o tym porozmawiać. Nigdy wcześniej i nigdy później nie była tak milcząca - w ramach swoistej zemsty za milczenie matki - jak wtedy, gdy powinna była głośno powiedzieć, co myśli: „Dlaczego sama nie wybrałaś sobie swojego życia, mamó? Twoje ofiary nie przyniosły niczego dobrego, lepiej by było, gdybyś była szczęśliwa”.

To się ze sobą łączy, pomyślała Seja. Może właśnie to było powodem mojej przeprowadzki do Gläntan. Bezpośrednią przyczyną moich wysiłków, żeby móc samej wybrać, jak chcę żyć. Ze widziałam, jak to jest, gdy człowiek rezygnuje z siebie. Może dlatego tak mnie irytuje to, że Hanna nie ma odwagi podjąć decyzji z obawy przed niepowodzeniem.

Może bezpośrednim powodem, dla którego moje kontakty z rodzicami ograniczają się dziś do spotkań z okazji urodzin i nielicznych prowadzonych z obowiązku rozmów przez telefon, było to, że nieporadne, suche poklepywania po ramieniu miały ukryć długą listę zrad? Zawodów, których nikt nie nazwał. Seja nie umiała ich nazwać: przecież zasadniczo nigdy jej niczego nie brakowało. Miała troskliwych, dobrych rodziców, którzy zawsze się starali. Ale od samego początku nie potrafili znajdować słów. Jak w któryś sobotni poranek, gdy mama nie siedziała jak zwykle pod wyciągiem w kuchni z papierosem w dłoni.

Seja przypomniała sobie tamtą chwilę. Wyjęła z plecaka notatnik i napisała: *Od razu zrozumiała, że coś jest nie tak, gdy tata raz za razem podchodził do okna i wyglądał na ulicę.*

Czekał, aż Seja zaśnie, ale ona nie spała. Wcisnęła głowę w poduszkę, żeby nie widzieć, jak tata - chciał uniknąć ludzkiego gadania - udawał, że nic się nie stało. Seja zaciskała dłonie na uszach, żeby nie słyszeć szybkiego oddechu taty. Dopiero kiedy zasnął na kanapie przed telewizorem, przyszła do niego i położyła się na waleta.

Siedząc na blacie kuchennym, obserwowała wędrówkę ojca między pokojami, słuchała uspokajającego monologu: mama jest na pewno u jakiejś przyjaciółki. A może miała kogoś, o kim tata i Seja nie wiedzieli? I nagle zapomniał, że Seja tam siedzi i słucha. Z ust wyrwały mu się słowa o strachu, o tym, czego się obawiał. Co mogło jej się przytrafić? Co mogło jej zagrażać? I co będzie, jak nie wróci?

Tata ukrył twarz w dłoniach, potem spojrzął na Seję i przypomniał sobie o jej istnieniu.

- Nie ma powodów do obaw - powiedział. - Widocznie potrzebowała odpocząć. Dorośli tak czasami robią, kiedy są zmęczeni. Muszą sobie zrobić przerwę.

Seja szukała śladów i przeszukiwała rzeczy mamy. Na toalecie: woda kolońska i płatki bawełniane do zmywania tuszu. Pudełeczka z kolorowymi cieniami do oczu, ale mama używała tylko niebieskiego. Pęseta, którą wyrывała sobie jeden uparcie odrastający włos na brodzie. Szkatułka na biżuterię ze sztucznymi perłami i łdipsami.

Sfatygowane powieści po fińsku na taborecie przy łóżku. Zrobione na drutach wełniane swetry, które same się czyściły i których nie trzeba było prać. Pachniały mamą. Dopiero wtedy, gdy zaczęła na poważnie myśleć o tym, że mama nie wróci, zabrała sweter do swojego łóżka. Włożyła go do cienkiej poszewki na jasek, bo materiał drapał i gryzł, ale zapach było czuć. Mama nie żyła albo uciekła, ale zapach mamy został. Na swój sposób było to logiczne.

Mama pojechała do krainy tysiąca jezior i nagle te jeziora stały się synonimem nieba. Mama stała się aniołem. Aniołem szczęścia. Rysowała mamę na kartkach, zawsze tę samą postać, ale w różnych kolorach, i wytapetowała tymi rysunkami pokój. Patrzyły na nią, gdy spała.

W ciągu dnia tata i Seja łączyli się we wspólnym milczeniu, wlokące się bez końca czynności były męczące, ale przecież nie mogli ich nie wykonać. Seja zauważyła, że twarz ojca zastygła. Zastygła w milczeniu, wynikającym z faktu, że po prostu nie wiedział, jak się rozmawia z dzieckiem, którego mama postanowiła zniknąć. Wieczorem przed telewizorem tata nagle zapłakał, ale trwało to krótko. Łzy Sei szybko wysychały. Przychodził sen, choć wydawało jej się, że nie przyjdzie, zabierał ją ze sobą i choć bardzo chciała śnić o krainie mamy, rano nie pamiętała, o czym śniła.

Kiedy siódmego dnia mama zmartwychwstała i stanęła na progu mieszkania z zaróżowionymi policzkami i torbą w ręce, Seja siedziała z długopisem nad kartką papieru i było jej bardzo zimno. Nie pamięta, co miała wtedy zamiar pisać, ale pamięta, że ogarnęło ją dziwaczne, nieme rozczarowanie; pamięta, że patrzyła na mamę przez krótką chwilę, a potem zeskoczyła z krzesła i poszła do swojego pokoju. Rozejrzała się po pokoju, z którego ścian spoglądały na nią mamy-aniolki z krainy tysiąca jezior. Oczy aniołów szczęścia straciły blask życia, stały się brzydko narysowanymi kółeczkami z czarnymi kropkami w środku, więc wszystkie je podarła. Skrupulatnie darła je po kolei na maleńkie kawałeczki.

Mama przysiadła na brzegu łóżka i opowiadała, że była w swoim domu rodzinnym w Finlandii. Ze cały czas zamierzała wrócić. Ze chciała tylko odwiedzić babcię i zobaczyć gospodarstwo. Ze cały czas zamierzała do nich zadzwonić, ale zawsze coś jej stawało na przeszkodzie.

Zamilkła. Potem znowu próbowała z nią porozmawiać, mówiła, że źle zrobiła, ale była zmęczona, smutna i wmawiała sobie, że nikt się tym nie przejmie. Gdyby nie to, że połączenia były tak rzadkie, albo gdyby nie to, że była taka zła pogoda, wróciłaby wcześniej - wyjaśniła. Seja nie reagowała. Później wieczorem, kiedy mama płakała, a tata prosił Seję, żeby jej wybaczyła, że to nie było takie straszne, że mama nie chciała źle, Seja wsadziła palce w uszy i miała wrażenie, że zamienia się w sopel lodu. Dość tego. Nie chciała tego więcej słyszeć.

Następnego ranka, kiedy przyszła na śniadanie, na blacie kuchennym, od małej półeczki na telefon aż do zlewu, poustawiane czekały na nią lalki, przytulanki i inne prezenty. Seja obejrzała wszystkie zabawki i zobaczyła, że wszystkie były nowe, pod spodem miały jeszcze naklejki z ceną. Niektóre były kupione na stacji Shell.

Chwilę później podniosła wzrok na nadchodzącego bibliotekarza. Położył przed nią z ulgą sporą stertę książek.

- Dziękuję.

Poszedł dopiero, gdy Seja otworzyła książkę leżącą na samej górze i zdążyła przeczytać pierwsze zdanie.

Kiedy odszedł od niej Martin, Seja od razu rozpoznała swoją reakcję: wrażenie, że za kilka uderzeń serce jej pęknie z bólu tak straszego, że nie da się go opisać ani zmierzyć. Uczucie chłodu, które rozchodziło się po żyłach jak trujący gaz, przejawiało się w każdym słowie i działaniu, ale jednocześnie uniemożliwiała okazywanie bólu.

Przymknęła oczy. Jednak ciągle widziała zakurzoną szybę bibliotecznego okna.

Pomyślała, że teraz robi to samo: udaje. Na pozór nie ma dla niej znaczenia, że Christian sprawia jej zwód, że nie ma odwagi

zaryzykować i uwierzyć. Czekwała na słowa, które mogłyby wyzwolić chłód, bo wydawało jej się, że tylko chłód pozwoli jej znieść upokorzenie bycia porzuconą. Pozwoli jej zachować dumę.

Postanowili pojechać na miniurlop, a teraz myślała tylko o tym, czy w gruncie rzeczy nie było tak, że to ona namówiła Christiana do wyjazdu wbrew jego woli.

Tak trudno zebrać myśli.

To niesamowite, jak wszystko się ze sobą łączy.

Pogłaskała ręką gęsto zapisane strony i pomyślała, że może warto to pociągnąć. Jeszcze kilka stron, a potem jeszcze kilka. Gdyby zdecydowała, że pisze dalej, tekst mógłby się wylewać na papier do czasu, gdy cała historia zostałaby ubrana w słowa. Historia, która przelewała się w niej wysokimi falami, niewypowiedziana, ale obecna. Nie było w tej historii z pewnością nic szczególnego, tylko tyle, ile w historiach innych ludzi, ale była jej własna i bardzo chciała ją zapisać, bez warunków i ograniczeń. Raczej jako projekt dodatkowy.

Przecież jej nie brakowało słów.

KOPENHAGA-GÖTEBORG

Udało mu się usnąć dopiero nad ranem.

Możliwe, że w niedługim czasie znowu będzie musiał przyjechać do Kopenhagi, mimo że Dragsted i jego grupa dostali do pociągnięcia najcięższą część ładunku. Teraz jednak miał inne priorytety. Pędził co sił autostradą z Malmö do Göteborga. Zatrzymał się tylko raz, żeby kupić hamburgera, którego wrzucił w siebie, trzymając kierownicę jedną ręką. Instynkt samozachowawczy zmusił go do nieodbierania dzwoniącej wciąż komórki. Sprawdził tylko, czy aby nie dzwoni Seja. Nie dzwoniła, choć nie uzgodnili jeszcze szczegółów zbliżającego się wspólnego miniurlopu.

Bardzo chciał, żeby zadzwoniła, choć niedawno się przecież widzieli i choć sam też nie dzwonił. Było to rozumowanie całkowicie nielogiczne i narcystyczne.

Na ekranie pokazały się trzy nieodebrane połączenia: wiedział, co Beckman i Karlberg znaleźli w pustym kotle olejowym Rebekki Nykvist. W tym pieprzonym kotle! Trafne przeczucie Beckman, które dojrzewało w niej od chwili, gdy usłyszała rozmowę telefoniczną Rebekki, ujawniło się po usłyszeniu streszczenia zeznań Dorte Sorbaskk. Kalka zdań odblokowało pamięć i pomogło skojarzyć fakty.

Elementy układanki znalazły się na swoich miejscach, a jednocześnie zostały z nich zabrane. Zostawiły trochę bardziej czytelny obraz, ale niekompletny w najbardziej strategicznych punktach. Jak nieostre zdjęcie, na którym postać centralna jest

zamazana, a tło wyraźne.

Po przemyśleniu rozmowy z Alexandrem Karpovem, tej ostatniej przed wyjściem z komendy, doszedł do wniosku, że powodem była zazdrość. Zazdrość Rebekki Nykvist i Alexandra Karpova. Choć każda uzewnętrzniła się inaczej.

Karpov wyglądał na kompletnie załamane go z powodu wyrzutów sumienia. Dlatego podczas pierwszych minut rozmowy podekscytowany Tell źle zrozumiał sytuację i pomyślał, że Karpov przyznaje się do zamordowania swojej byłej żony i jej kochanka.

- Nigdy do końca nie wierzyłem, że odeszła na dobre - powiedział. - Czy może pan to zrozumieć? Kiedy przez tyle lat żyło się wspólnym życiem, wszystko się zazębiało: miłość, praca, przyjaźń. Myślałem, że to taki kaprys - roześmiał się zdruzgotany. - To oczywiście pretensjonalne z mojej strony, ale teraz widzę, że cały czas czekałem na szansę zagrania bohatera lub w każdym razie przywrócenia jej bezpieczeństwa, z którego zrezygnowała, występując o rozwód. Dopracowała się własnej pozycji zawodowej, ale mieliśmy wspólną historię, wspólny bank wiedzy, więc... - zgubił wątek i ucichł. Tak jakby Tell mógł mu pomóc.

- Czy mam rozumieć, że pan się przyznaje do wynajęcia swoich asystentów, żeby włamali się do domu kochanka Ann-Marie?

- Ann-Marie przyszła do mnie zrozpaczona - powiedział. - Nie wiedziałem, co mógłbym zrobić. - Spojrzał w dal i zdawał się zastanawiać, co ma na myśli. - Bała się. Było mi strasznie ciężko: słyszałem, że się boi, i nie mogłem jej pomóc.

- Czy Ann-Marie poprosiła pana o załatwienie włamywaczy, którzy ukradliby tamte antyki?

- Nie! Opowiedziała, w co się wpakowała. Nie wiedziała, jak z tego wybrnąć. Związek z tym mężczyzną rozwinął się w kierunku, który jej się całkiem nie podobał. Uznała, że jest nieobliczalny, chciała zerwać, ale... Coraz więcej ludzi domyślało się, co ich łączy,

kochanek naciskał i chciał wszystko ujawnić. Mógł na tym tylko zyskać. Ann-Marie bała się, że straci cały zawodowy autorytet.

Tell nie bardzo rozumiał, dlaczego tak mogłoby się stać.

- Wykładowca musi się charakteryzować wysokim poziomem niezależności - wyjaśnił Karpov. - Ann-Marie ryzykowała, że wszystko straci.

-Ale...

- Henrik Samuelsson chciał się wzbogacić na kradzionych przedmiotach z Bagdadu. Był głupi, miał nierealistyczne plany, które nie miały szans się zrealizować, ale mogły pociągnąć ich oboje w przepaść. Ann-Marie próbowała oczywiście mu to wytłumaczyć. Gdyby wszystko się wydało, jej głowa spadłaby na pewno. Straciłaby wszystko: pracę, poważanie. Po opublikowaniu rezolucji ONZ posiadanie przedmiotów zrabowanych w Iraku było przestępstwem. Kiedy ona chciała zakończyć ich związek, on wpadł w desperację i groził, że upubliczni informacje, jakoby wspólnie zaplanowali ten szmugiel.

- A zatem kiedy Henrik zagroził, że nada sprawie bieg...

- On nie groził. Miał konkretny plan i wtajemniczył ją w niego. Żeby uwierzyła, że nie żartuje, pokazał jej jeden przedmiot, który chciał oddać do wyceny. Pozostałe gdzieś schował. Ann-Marie wpadła w panikę. Zwróciła się do mnie jak do przyjaciela. A ja byłem bezradny.

Głos mu się załamał, w zmarszczkach pod oczami zgromadziły się łzy. Zdjął okulary i wytarł twarz rękawem koszuli.

Tell bacznie go obserwował.

- Panie Alexandrze. Muszę zadać to pytanie: czy pan zlecił asystentowi Knudowi Iversenowi, żeby unieszkodliwił Henrika Samuelssona? Żeby uratować Ann-Marie. Czy tak było? Rozumiem, że nigdy świadomie nie zrobiłby pan Ann- -Marie krzywdy, ale w tym wypadku coś potoczyło się nie tak, prawda? Tylko Samuelsson

miał umrzeć, prawda?

Karpov otworzył i zamknął usta.

- Nie - powiedział w końcu.

Aha, pomyślał Tell.

- W jaki sposób pańscy asystenci dostali u pana pracę?

- Zostali zatrudnieni przez muzeum, a nie przeze mnie.

- Ale pracowali dla pana?

- Dorte przysłała w ramach takiego... jak to się nazywa? Trening na rynku pracy czy coś takiego. Przez pierwszy rok pracowała jako praktykantka i udało jej się stać osobą niezastąpioną. Kiedy przybyło zadań na tym stanowisku, zarekomendowała nam swojego chłopaka, Knuda. Po jakimś czasie podpisaliśmy z nimi umowy na czas nieokreślony.

- Dorte powiedziała mi, że swoje umowy o pracę w Glyptotece zawdzięczają w dużej mierze pana dobrej woli.

Karpov zaprotestował.

- Nie chodziło o dobrą wolę. Nie dałbym sobie rady bez nich. Zakres moich obowiązków ciągle się powiększał i potrzebowałem sumiennych pomocników. Wszyscy ludzie zasługują na drugą, a nawet na trzecią szansę. Większość z nas ją dostaje, choć nawet o tym nie myśli. Ja miałem okazję dać szansę właśnie tym dwojgu. Musiałem to zrobić.

Zawahał się na moment.

- Z perspektywy czasu widzę, że rozmowa z Knudem i Dorte o problemach Ann-Marie była czystym szaleństwem, ale proszę mi wierzyć, nigdy nie było moim zamiarem, żeby sprawy zaszły aż tak daleko.

- Panie Alexandrze - powiedział Tell i jednocześnie zastanawiał się, czy rzeczywiście powinien powiedzieć to, co mu przyszło na myśl. - Mam wrażenie, że teraz próbuje pan ich chronić, tak jak chronił ich pan przez cały tydzień, zatajając informację o swoich

podejrzeniach. Według Dorte pan nigdy nie mówił im, że trzeba ukraść tamte przedmioty, a Knud działał za pana plecami. Zlecił robotę dwóm innym osobom, które miały wziąć na siebie całe ryzyko. Wiedział pan o tym?

- Nie, nie, ale to ja zasiałem ziarno, ode mnie się zaczęło - powiedział zdecydowanym tonem Karpov. - Oczywiście bez zamiaru popełnienia przestępstwa, ale to moja wina, że sprawy się tak potoczyły. Przeze mnie zaczęli kombinować. Powinienem wiedzieć, że trudno im będzie się powstrzymać. Poza tym trzeba pamiętać, że dla nich jestem autorytetem. Gdybym poprosił, zrobiliby dla mnie wszystko, tak uważam. To tak, jakby... to tak, jakby... może nie powinienem używać aż tak wielkich słów, ale to tak, jakby byli moimi dziećmi, synem i córką, których nigdy nie miałem. Może to za wielkie słowa, ale nie wiem, jak inaczej to wyrazić.

- Ale to nie pan im dał zlecenie - podsumował Tell. - A to jest teraz najważniejsze.

Następnego dnia, gdy grupa zebrała się na odprawie u Telia, nastroje nie były najlepsze. Poszli w złym kierunku i trafili na gruby mur. Większość uważała, że dochodzenie w sprawie morderstw przy Linnégatan trzeba będzie zaczynać od początku.

Tylko Bärneflod był rozbawiony.

- Jak, do cholery, na to wpadłaś?

Podziw w głosie tego kolegi nie zdarzał się codziennie.

- Słyszałam, jak Rebecca rozmawiała przez telefon z jakimś majstrem o wymontowaniu starego kotła. No a potem miałam szczęście i ta informacja przypomniała mi się w odpowiednim momencie.

- Chylę czoła, naprawdę.

Karlberg czekał cierpliwie, aż Bärneflod skończy poklepywać Beckman po plecach. Nie chciał tłumić chwilowego poczucia sukcesu.

- Henrik Samuelsson - powiedział spokojnie - ukradł te cenne przedmioty i przechowywał je w domu. Dlaczego nie sprzedał ich od razu, gdy wrócił z Istambułu? I dlaczego schował dwadzieścia osiem przedmiotów w kotle olejowym, a jeden za książkami w regale?

- Żeby móc go w każdej chwili pokazać kupcom, to jasne. Albo żeby go dać do wyceny. - Tell pokręcił głową. - Henrik Samuelsson nie był wcześniej notowany. Nie miał kontaktów w świecie przestępczym. Ludzie określają go mianem naiwnego: może nie ma się co dziwić, że po pierwszej euforii odkrył, że ciężko będzie sprzedać eksponaty muzealne poszukiwane przez policję całego świata i nie wylądować w więzieniu. Oprócz tego wcale nie mamy

pewności, że je ukradł. To raczej mało prawdopodobne. Przypuszczalnie kupił je za grosze od jakichś pośredników, ale przedmioty są bez wątpienia kradzione. Rozmawiałem z Cecilią Lindgren z Muzeum Róhsska, gdzie te rzeczy będą tymczasowo przechowywane. Ktoś mógłby się tym zająć przy okazji? Zresztą nie wiem, czy wszyscy wiedzą, że biorę teraz parę dni wolnego?

- Ja się mogę zająć Róhsska - powiedział Karlberg. - Choć nie rajcuje mnie specjalnie latanie po mieście z kradzionymi rzeczami o milionowej wartości.

- Wyślij je samochodem. Właśnie, gdzie one teraz są?

- W kasie pancерnej wydziału - odpowiedział Gonzales.

Beckman wypila łyk wody, którą przed chwilą nalała sobie do szklanki.

- Ale nasze dochodzenie dotyczy przecież...

- Morderstwa - wtrącił się Tell. - Świetnie rozumiem waszą frustrację. Nasz główny ślad, czyli skradzione antyki, zaprowadził nas w ślepy zaułek. Ja też jestem zawiedziony. Ale takie jest życie. Z wyjątkiem rzeczy, o których przed chwilą mówiliśmy, odpuszczamy wszystko, co ma związek z kradzieżą. Wrócimy do tego, jeżeli pojawią się dowody, że ma to jakiś związek z morderstwami.

- A co z duńską policją? - zapytała Beckman. - Karpov, Pedersen, Sorbaskk, Iversen. Nasi interesujący mężczyźni. I kobieta.

- Umówiliśmy się, że będziemy w kontakcie. Jak myślicie? Na razie zakładamy, że Dorte Sorbaskk i Knud Iversen nie mieli bezpośredniego związku z morderstwem. Dowody dostaniemy później. Nie ma powodu, by wątpić w prawdziwość zeznań Sorbaskk, kiedy przyznała się do włamania.

- Innymi słowy, wszysztde te zbiegi okoliczności były przypadkowe. Ale ty nie chciałeś w to uwierzyć, prawda? - zapytał Bärneflood i wrzucił zgniecioną kartkę papieru do kosza.

Tell nie odpowiedział.

-Ale osobą, która... - zaczął Karlberg, rysując szczególnie skomplikowane esy-floresy na marginesie notatnika. - Osobą, która faktycznie łączy te wszystkie zbiegi okoliczności, jest przecież Alexandr Karpov?

Przy stole zrobiło się cicho. Karlberg się nakręcił.

- Jakim cudem nigdy nie traktowaliśmy go jako głównego podejrzanego? Ma klasyczny motyw: zazdrość. Nie ma żadnego alibi: był sam w domu i spał. Jest ogniwem łączącym tych wszystkich ludzi. Czy dlatego, że ma taką pozycję społeczną? A może uważamy, że jest uczciwy i sympatyczny?

- Asystenci się zaklinają, że Karpov nie miał nic wspólnego z włamaniem do domu Henrika - przypomniał Tell. - Wzięli na siebie całą winę.

- No a morderstwa? - upierał się Karlberg.

- Właśnie uznaliśmy, że morderstwa nie miały nic wspólnego z bandą z muzeum - stwierdził Bärneflod. - Mógłbym to samo powiedzieć o Rebecce Nykvist: ona też miała motyw i możliwości. Ona też nie ma alibi, była w domu sama. Dlaczego w takim razie ją wypuściliśmy? Ano dlatego, że według nas luźna teoria o morderstwie i teoria o włamaniu jakoś się ze sobą wiążą. Teraz zmieniliśmy zdanie, więc uważam, że Rebecca znowu jest najbardziej...

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć - mruknął Tell. - Ale przecież nie wypuściliśmy jej na dobre. Cały czas pamiętamy o niej i nadzorujemy jej ruchy. Ale ona nie robi nic godnego uwagi. Może masz trochę racji, Bärneflod. Może za szybko przestaliśmy traktować Rebecę poważnie. Karlberg, ty i Gonzales pójdziecie tropem Karpova, a Bärneflod tropem Rebekki.

Milczał chwilę i zagryzał wargi. Wreszcie powiedział:

- Jadę do domu. Ale chcę być informowany mailami o wszystkim, co się dzieje. Wracam za kilka dni.

- Weź wreszcie Seję na urlop, ty pracoholiku. - Beckman dała mu kuksańca w bok. - Większość z nas parę dni da sobie radę bez ciebie.

Tell uśmiechnął się dyplomatycznie. Zobaczył Höijego, który mijał jego drzwi na korytarzu. Nie machnął mu na powitanie.

FALKENBERG

Chcąc uniknąć korków, wyruszyli przed świtem i odcinek między Góteborgiem a Falkenbergiem przejechali prawie pustymi drogami, słuchając zachrypniętych głosów Mary Gauthier i Marianne Faithfull.

Nagroda przyszła, gdy wyłączyli silnik na parkingu przed pensjonatem: przez poranne mgły przebiły się pierwsze tego dnia promienie słońca. Byli rozleniwieni i zadowoleni, że postanowili wyjechać, choć urlop będzie tak krótki. Pokoje nie były jeszcze dostępne. Seja wyciągnęła rękę do Christiana i położyła stopy na desce rozdzielczej. Zaczynał się dzień, a oni słuchali zakończenia przedziwnego słuchowiska radiowego.

Weranda pensjonatu wystawała nad wodę jak pomost. Z pokoju też mieli widok na morze i słyszeli uderzenia fal. Poszli na spacer po plaży, a Seja wskoczyła na chwilę do zimnej wody, żeby zmyć z siebie kurz podróży. Christian popukał się w czoło. Dla niego było stanowczo za zimno.

Wiatr od morza był jeszcze chłodny. Woda ostro smagała twarz. W niczym nie przypominała gładkiej i spokojnej powierzchni jeziora Alsjón: Seja wskakiwała z piskiem w nadciągające słone ściany. Kiedy wyszła, owinęła się ręcznikiem i położyła za niewielkim wzniesieniem, osłonięta od wiatru. Piasek był delikatny, miękki i mimo wszystko ciepły. Zachęcał, żeby się w nim zagrzać jak w czasie dawnych letnich wakacji w Lokko, kiedy rowy między

łachami piasku służyły dzieciom za zjeżdżalnie.

Do lunchu wypili butelkę białego wina. Zaplanowali wycieczkę. Chcieli zobaczyć dwie wystawy. Christian czuł się trochę jak własny ojciec, gdy starannie rysował trasę na mapie.

- Nic się nie stanie, jeśli zabłądzimy - powiedziała Seja. - Błądząc, najłatwiej trafić w superciekawe miejsca.

Odłożył długopis.

- Zrobimy, jak sobie życzysz.

Seja westchnęła z zadowoleniem. W ubiegłym tygodniu załatwiała różne sprawy dla swoich sąsiadów Melkerssonów, ponieważ ich samochód poszedł do naprawy. Teraz oni rewanżowali się pilnowaniem jej domu i nie musiała mieć z tego powodu wyrzutów sumienia. Fajnie czasem wyjechać z domu.

Postanowiła nie myśleć o roztrząsanych ostatnio problemach. Wątpliwościach na temat Christiana oraz ich związku, tym, czy rzeczywiście o to jej w życiu chodziło. Byli razem w przepięknym miejscu. Ćwiczyła umiejętność bycia tu i teraz.

- To trudne - mruknęła.

- Trudne? Co jest trudne?

- Nie. Właściwie nic - rzuciła. - Chodzi o pracę. Zastanawiam się, jak to będzie. Co ze mną będzie? Jak długo jeszcze dam radę mieszkać sama w Gläntan? Czy wystarczy mi odwagi, żeby robić to, co chcę? Nie mam szans na umowę o pracę, bo w tym zawodzie nikt nie ma etatu. Czasami wydaje mi się, że mogę mieć problemy ze sprzedaniem siebie.

- Przecież cały czas mówisz o tym, że chcesz pracować na własną rękę. Pisać, o czym chcesz. Nie rezygnuj. Pamiętasz, jak dobrze został przyjęty ten reportaż na temat rodziny Granithów? Chcę tylko dyskretnie przypomnieć: to moja zasługa, że ich poznałaś.

- Oczywiście, że nie. To ja znalazłam tego trupa. Uparcie trzymałam się blisko dochodzenia i pisałam reportaż bez twojej

pomocy.

- Nie przypominaj mi tego. Można powiedzieć, że ten sukces zawdzięczasz mojej niepojętej łatwowierności. Byłem zaślepiony miłością. I wszystkim innym.

Wypiła łyk wina i uśmiechnęła się.

- Nie zgadzam się na odbieranie mi zasług przy moim jedynym udanym projekcie.

- Tylko żartowałem. Przecież wiesz. Uważam, że jesteś fantastyczna.

- Jasne, jasne.

Zamyśliła się i w milczeniu obracała kieliszek, ogarnięta obawami o przyszłość. Nie mógł mieć o to pretensji. Marzenie o dziennikarstwie niełatwo spełnić, Seja nie miała już dwudziestu lat, natomiast miała sporo rzeczy na głowie, przede wszystkim wysiłek utrzymania domu, stajni, zwierząt, samochodu...

Świadomy potrzeby bronienia własnych praw, Tell nie potrafił zapomnieć o poczuciu odpowiedzialności. Jeśli zdecydują się na wspólne życie, prędzej czy później przyjdzie pora na wspólne gospodarstwo domowe. Przedsmak tego miał już w Kopenhadze, gdy Seja wspomniała o domu Melkerssonów. Jego obawy nie miały nic wspólnego z finansami. Przerazał go ten maleńki domek w lesie. Panujący tam spokój, otaczające go cisza i pustka wzbudzały w nim lęk. Nie wiedział, ile jest w stanie poświęcić dla miłości. Wyglądało to różnie w zależności od dnia.

- A poza tym które marzenie łatwo spełnić? Mówisz o sprzedawaniu siebie. To element każdej pracy. Musisz nauczyć się radzić z tym sobie.

- Mówisz poważnie?

- Podstawą wszystkiego jest właściwa samoocena. Ludzie nie przestaną cię oceniać, musisz więc nauczyć się na to gwizdać.

- Łatwo powiedzieć.

- To prawda, ale tak podchodzą do tego mężczyźni. Kobiety zazwyczaj starają się dopasować do tego, co ludzie...

- Błagam, przestań. Nie wchodźmy w dyskusje o tym, co robią kobiety, a co mężczyźni. Na pewno masz rację. Ale ja chcę poczuć, że jestem właśnie tu i teraz, na urlopie. Z tobą. - Popatrzyła na niego uważnie. - Chcę czuć, że jest nam naprawdę dobrze.

Jej dłonie muskały jego skroń i włosy, schodząc w dół twarzy.

- To co? - zapytała buńczucznie. - Poświęcimy popołudnie na podziwianie sztuki czy zamówimy jeszcze jedną butelkę? Możemy patrzeć na morze, upić się i położyć wcześniej spać.

Christian chwycił ją za rękę.

- Nie. Teraz pójdziemy do pokoju. A potem na wycieczkę. Wieczorem będzie czas na wino.

Pociągnął ją do góry.

Splywająca woda wydawała śmieszne odgłosy. Christian leżał w łóżku i słuchał, a Seja śpiewała pod prysznicem. Pościel była w strasznym nieładzie. Przeturlał się na drugą stronę łóżka i jednym ruchem zrzucił wilgotne prześcieradło.

Też chciał wziąć prysznic przed wyjściem, ale chwilowo był zadowolony, że udało mu się nie zasnąć. W wielu momentach czuł dzielące ich dwanaście lat. Nie miał już trzydziestki.

Odczytał tytuły książek leżących na stoliku nocnym, obie dotyczyły wojny w Iraku. Zaczął je kartkować.

Seja była z nim w Glyptotece i słuchała spontanicznego wykładu Alexandra Karpova. Po powrocie do domu zaczęła prowadzić własne badania. Na tym polegała praca dziennikarza wolnego Strzelca. Kiedy jakiś temat ją zainteresował, zbierała materiały, pisała i miała nadzieję, że kogoś to zainteresuje. Christiana to interesowało. Seja pomaga mu zebrać materiały informacyjne do

śledztwa. Tym razem gra w otwarte karty. Cieszyło go to.

Seja wyszła z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół głowy, a nie wokół ciała.

- Czytałeś je? - zapytała, wskazując ręką książki.

- Nie. Dlaczego powinienem je przeczytać?

- Dlatego że pracujesz nad sprawą związaną z kradzieżami eksponatów muzealnych.

- Akurat ta sprawa jest praktycznie zakończona. Przecież to są książki o wojnie w Iraku.

- To się ze sobą wiąże. - Zaczęła wyjmować z torby swoje ubrania i rozwieszać je na wieszakach w szafie.

Christian przeczytał informację na tylnej okładce jednej z książek.

- Przecież to tylko teoria.

- Owszem, ale bardzo dobrze podbudowana faktami.

Seja włożyła dzinsy i bluzkę, a potem wróciła do łazienki. Przez szparę w drzwiach widział, że wiązuje mokre włosy w węzeł.

- Chcesz o tym napisać?

Mówił głośno, żeby usłyszała.

- To bardzo ciekawe. Zastanawiam się.

Christian wygrzebał się z łóżka, przecisnął obok Sei i wszedł do kabiny prysznicowej. Ciepła woda orzeźwiła go. Cieszył się na spacer po mieście.

- Jeśli jesteś gotowa, to może zrobisz mi miejsce? Chciałbym się ogolić i umyć zęby.

Widział w lustrze zaróżowione od gorącego prysznica policzki Sei. Zamieniła czarną bluzkę na białą i dopiero wtedy uznała, że jest gotowa.

- Kiedy będziesz gotowy?

- Już jestem gotowy. Pełen zapału do zanurzenia się w świat kultury. Jeszcze tylko sekundę, muszę sprawdzić maile.

- *Freak.*

- Tak. I coś na siebie włożyć. Możesz poczekać na dole, jeśli chcesz.

- Jasne, poczekam.

W ostatniej chwili zatrzymała się przy drzwiach.

- Chciałabym ci coś powiedzieć o swojej pracy. Chcesz posłuchać?

- Oczywiście, walać śmiało.

- Zaczęłam nad czymś pracować. A właściwie nad dwoma tematami. Pierwsza rzecz, której się od dawna domyślasz, to reportaż na temat szmuglowanych skarbów kultury, takich jak te znalezione przez was w domu na Kungsladugård. Chciałabym, żeby to był obszerniejszy artykuł newsowy z informacjami o grabieżach grobów i tego typu rzeczach. Rozmawiałam z dwoma dziennikami, które prawie na pewno go wezmą.

Czekała na jego reakcję.

- No to czemu przedtem tak się martwiłaś o przyszłość? - skomentował. - Przecież świetnie ci idzie. Mów dalej.

- No tak, ale na jednym reportażu nie da się zbudować przyszłości. Ten drugi projekt, o którym mówiłam, dotyczy trochę większej rzeczy. Zainspirowanej historią mojej mamy i babci. Jej dzieciństwo w Finlandii, a potem przeprowadzka z moim ojcem do Szwecji i - ale tak daleko jeszcze nie doszłam.

- Tak? Jako powieść? Historia dorastania?

- Nie, nie! Nie w formie biografii. Fabuła będzie fikcyjna. Pomyśl przyszedł mi do głowy, gdy zastanawiałam się nad znaczeniem... języka. Niechęcią mojej mamy do ubierania myśli w słowa. Pomyślałam, że może, zamiast być na nią zła, mogłabym spróbować użyć jej języka. Z kolei ona została tak ukształtowana przez babcię i swoje dzieciństwo.

Christian odłożył kabel do komputera i zaczął zapinać koszulę.

- Czy wiesz, że prawie nigdy nie opowiadałaś mi o swoich rodzicach?

Kiedy zapytał ją o to ostatnim razem, wkurzyła się. Ale teraz to ona podjęła ten temat.

- Tak, wiem - powiedziała cicho. - To jest właśnie fragment większej całości. Nie tylko moja mama... Ja też w jakimś sensie byłam zawsze pozbawiona słów. Z chęci dostosowania się, z przekory, trudno powiedzieć. Nie tylko w kontaktach z mamą, ale również gdy chodziło o mówienie o mamie. Jakby sama myśl o niej odbierała mi mowę. Tak jak ojciec, który z czasem dostosował się do tego, że po prostu jest, jak jest. A ja nie chcę się dostosować. Nie chcę uwierzyć, że w pewnych sytuacjach mogę być niema, przecież jestem człowiekiem słowa.

Roześmiała się cicho.

- Wiem, że to zabrzmie dość pretensjonalnie, ale chciałabym odzyskać swój język, odzyskawszy najpierw język swojej matki. Kiedy byłam mała, opowiadała mi czasami o swoim dzieciństwie w Finlandii. Chciałabym zacząć w miejscu, w którym ona skończyła. Będzie to fikcja, ale zainspirowana rzeczywistością.

Seja patrzyła na Christiana w napięciu, jakby jego reakcja miała o wszystkim zdecydować. Dlatego starał się z namysłem dobierać słowa.

- Pomysł jest super. Dobrze zrobić rozrachunki swoich relacji z rodzicami, zanim nie będzie za późno, żeby nie żałować. Myślę poza tym, że dobrze ci zrobi, gdy w okresach słabszej koniunktury na teksty dziennikarskie będziesz mogła się zająć czymś, co cię najbardziej interesuje. Ważne, żeby się dobrze bawić, robiąc to, co się lubi. W przeciwnym razie człowiek długo nie wytrzyma.

- Naprawdę tak myślisz? Ze twoja praca jest zabawna?

Christian uniósł brwi. Pytanie wydało mu się mniej lub bardziej absurdalne. Określanie jego pracy w kategoriach „zabawna” lub „smutna” było kompletnie nieadekwatne. W końcu uśmiechnął się.

- Nie mówię o tym, co ja powinienem zrobić. Mówię o tym, co ty powinnaś zrobić. Ja też nie zrobiłem rozrachunku z rodzicami. Teraz mówię o tym, co ty powinnaś zrobić.

Śmiała się w głos, gdy próbowała go położyć na łopatki.

- Uważaj na koszulę! Jest nowa.

Lekko zdyszana Seja poderwała się z łóżka.

- To taki projekt *feel good*. Projekt na kryzys trzydziestolatki. Nie twierdzę, że jestem pisarką ani że to będzie powieść. Ale czuję, że chciałabym teraz napisać coś po swojemu. Nie jako dziennikarka, tylko tak, jak to robiłam od zawsze: po prostu pisać.

- Nie musisz się usprawiedliwiać - powiedział Christian. - Pisz.

Kiedy wyszła, podłączył się do internetu. Przejrzał listę maili. Zainteresowała go wiadomość, którą przeforwardowała mu rano Renée. Wziął telefon i chciał zadzwonić do biura, gdy zobaczył Seję przez okno. Kucnęła i wpatrywała się w ziemię, ale nie widział, w co. Odłożył telefon i wysłał krótki mail do Karlberga.

GÖTEBORG

Deszcz oczyścił powietrze. Rebecca korzystała z terenów Słottskogen prawie jak z własnej posiadłości. Ogromne trawniki zapewniały piękne widoki. Wąskie ścieżki biegły między porośniętymi krzewami pagórkami oraz ogrodzonymi stanowiskami danieli i losi. To śmieszne, że ludzie tak bali się zmoknąć. Na ciepły wiosenny deszczyk reagowali, jakby to było gradobicie. Mafia matek z dziećmi w wózkach pakowała koce i plastikowe talerze z niedojedzonymi zmiksowanymi bananami, niepotrzebne już parasole od słońca i krzyczące ze zdziwienia dzieci. Zblazowani młodzieńcy przed Bjorngårdsvillan strzepywali suchą trawę z tyłków i przyspieszali kroku, kierując się w stronę Linnéstaden lub Majorny. Starsza para spacerowiczów patrzyła z oburzeniem na niebo, jakby pogoda specjalnie robiła im na złość.

Rebecca została sama wśród ścieżek i trawników. Zaczęła obracać głowę, chcąc rozmasować sobie kark. Nad czubkami drzew wisiała wyblakła tęcza.

Wzięła pół dnia urlopu. W pracy nie mieli nic przeciwko temu. To oczywiste. Raczej obgadywali ją zdziwieni, że tak szybko wróciła po śmierci Henrika. Wielu ją krytykowało, ale tylko za jej plecami.

Prawda była prozaiczna: im więcej Rebecca miała zajęć, tym lepiej się czuła. Mogła wtedy myśleć o czymś innym, nie skupiać całej uwagi na bólu, nie wariować.

Praca nigdy nie wytrącała jej z równowagi. Nawet wtedy, gdy prowadziła terapię z pacjentami. Nie byłaby profesjonalistką, gdyby zarażała się frustracją innych albo mieszała życie uczuciowe z

pracą. Nie zamierzała reagować na wypowiedziane po cichu komentarze kolegów. Chcieli ją przyprzeć do muru, a Rebecca nie zamierzała dawać im broni do ręki.

Trzymała w ryzach siebie i swoją żalobę. Bez zarzutu wypełniała swoje niezbyt stymulujące obowiązki. Czekala na dzień, w którym pogodzi się z losem.

Dzięki pracy powinien nadejść szybciej. *This too shall pass*⁷, czy jak to tam brzmiało. Pech towarzyszył jej chronicznie: ta cholerna historia z policją, kotłem olejowym i Henrikiem...

Widziała coraz wyraźniej, że podwójne życie Henrika było wielowymiarowe. Ze były w nim takie obszary, o jakich nie miała pojęcia. Czy mogłaby uzyskać do nich dostęp w świecie, w którym można spróbować jeszcze raz? A może Henrik już taki był? Był mężczyzną pełnym tajemnic? Mężczyzną, któremu nie można ufać? Jeszcze jednym.

Nie ulega wątpliwości, że ukrył cenne kradzione przedmioty w ich wspólnej piwnicy. Nie było dla niej jasne, jak długo tam leżały. To one stały się powodem włamania. Czy to możliwe, że Henrik zaplanował te kradzieże i przeprowadził je razem z Ann-Marie Karpov? Wiedziony chęcią zarobku, który pozwoliłby mu pospłacać wszystkie długi i jeszcze sporo zachować na później, dał się wciągnąć w coś, czego rozmiarów nie ogarniał. Przecież był raczej naiwny. Wieczne zrzędenie Rebekki o pieniądzach też mogło się przyczynić do chęci wejścia w ten interes.

Nie. To nie była jej wina. To nie mogła być jej wina. Była wolna, choć, nie mając o niczym pojęcia, znalazła się w niebezpieczeństwie. Straciła towarzysza życia i została oskarżona o morderstwo. Wypuszczono ją.

7 Tytuł piosenki grupy OK Go. „Wszystko przeminie”

Zobaczyła go po drugiej stronie. Ścieżka zakręcała wokół trawnika, a Axel Donner siedł pod drzewami w kierunku Säröleden. Kiedy się przybliżyła, usłyszała monotony hałas ulicy.

Szukał schronienia przed deszczem? Był odwrócony bokiem, więc jeszcze jej nie zauważył. Rebecca poczuła pokusę, żeby pójść za nim. Chciała, żeby w ten czy inny sposób zdradził jakąś tajemnicę. Ale jaką? Ze ma tajemne schadzki z kochanym?

Kiedy po raz pierwszy wspomniała o zauważonych przez siebie oznakach ukrytego homoseksualizmu Donnera, Henrik się wkurzył i powiedział, że to skrzywienie zawodowe. Później sam zaczął o tym mówić z rozbawieniem. Śmiali się z tego razem. Henrik przyznał, że bezinteresowna wierność, jaką okazywał mu Axel, zbliżała się niekiedy do granicy natarczywości. Tak jakby Axel czasem nie rozumiał kodów niewerbalnych, które obowiązywały w relacjach między dorosłymi ludźmi: człowiek nie powinien siedzieć przyklejony do boku innego człowieka. Człowiek ma prawo do wycieczek na własną rękę. Nie ma mowy o udawaniu zranionego. Trzeba pozwalać innym doświadczać różnych relacji.

Pokrzepiona wspólnym śmiechem Rebecca chwilowo zapomniała, co te „różne relacje” mogą w przypadku Henrika oznaczać. Po prostu fajnie było ponabijać się z Axela. To umacniało poczucie wspólnoty, mimo że Henrik szybko zmienił zdanie i stanowczo twierdził, że Axel na pewno miał wcześniej jakieś kobiety, a przynajmniej jedną. Mówił to z emfazą. Jakby bronił Axela nie tylko przed wyimaginowanym oskarżeniem, ale także przed sobą samym. Wkrótce dobry nastrój Rebelld zamienił się w irytację. Zapytała:

- Jak to jest, że zaczynasz się bronić?

Nic nie drażniło Henrika bardziej niż poczucie, że znalazł się pod lupą psychologa. *Nie jestem twoim cholernym pacjentem.*

Szła za Axelem Donnerem w bezpiecznej odległości.

Prawie się nie znali, choć Axel był podobno najbliższym przyjacielem Henrika. Wydawał się cichy i uległy. Henrik miał silną potrzebę bronienia własnych przekonań, która wprawiała ją czasami w zakłopotanie. Ale taki już był. Rzadko kiedy subtelny. Sposób, w jaki mimochodem, pobłażliwym tonem przedstawił Rebecce Axelowi jako swoją konkubinę, jakby przedstawiał swoją mamę, sprawił, że poczuła się dwadzieścia lat starsza.

Chodziło o to, co Rebecca i Henrik stracili mimo początkowej radości, mimo pożądania i chęci dzielenia się. Było to coś, co Henrik postanowił znaleźć w innym związku. Rebecca zdziwiła się, gdy zauważyła, że myśli o Henriku, o ich związku tak, jakby trwał. Serce zabiło jej mocniej. Miała wrażenie, że stoi nad przepaścią, ale po chwili jej przeszło. Pomyślała, że musi o tym opowiedzieć na terapii.

Co on tam robi? Wszedł na ganek małego czerwonego domku z białymi narożnikami, stojącego w sercu tej oazy wielkiego miasta i będącego jedynym eksponatem parku etnograficznego, otwartego tylko przez kilka godzin w miesiącu, gdy jakieś rozentuzjasmowane towarzystwo regionalne częstowało spacerowiczów kawą i opowieściami o dawnych czasach.

Poruszył klamkę. Oczywiście było zamknięte.

Gałąź trzasnęła pod nogami Rebekki, która dopiero teraz zdała sobie sprawę, że weszła w krzaki. Lekko zmieszana wycofała się, przechodząc przez kamień. Chwilę stała bez ruchu, a potem ruszyła przed siebie.

Nigdy nie byli wrogami, tyle tylko, że odgrywali w życiu Henrika zupełnie różne role. W przypadku Rebekki powodem wrogości było prymitywne myślenie kategoriami obrony swojego rewiru. Świetnie wiedziała, że Axel miał dostęp do takich miejsc w duszy Henrika, które dla niej są nieosiągalne. Ze Axel, jako przyjaciel mężczyzna, znał takiego Henrika, jakim Rebecca nigdy go nie

znała. Potrafiła natychmiast zauważyć, szczególnie na początku znajomości, kiedy jeszcze była z niej dumna, jak inne kobiety perlistym śmiechem reagują na komplementy Henrika i jego flirtujące spojrzenia. Jakże marzyła o tym, żeby tamten czas nigdy się nie skończył! Chciała wrócić do dni, kiedy nieudawane pożądanie, nakręcające ich związek, nie było jeszcze nadszarpnięte przez codzienne irytacje. Gdy czyny Henrika oraz innych kobiet - nie ma znaczenia: rzeczywiste czy istniejące tylko w jej głowie - nie zburzyły fundamentów zaufania. Zanim uups! - znowu nie uległa.

Przymusowi przeszukiwania jego ubrań, toreb i czytania SMS-ów. Rzucania gorzkich słów i oskarżeń. Wycofywania się i upokarzających wyjaśnień.

Axel był częścią tego wszystkiego. Wspierał Henrika nawet w wypadku tej haniebnej zdrady. Zrobiło jej się gorąco na myśl o tym, ile razy Henrik odjeżdżał na rowerze, twierdząc, że jedzie się uczyć do Axela, napić piwa z Axelem. Naszła ją ochota, żeby mu się pokazać, przyspieszyła kroku. Chciała przeprowadzić konfrontację. Zapytać go o ostatnią rozmowę, wtedy w nocy: „Sorry, Rebecca. Ja nic nie wiem”.

Axel stał przy kładce nad jezdnią. Zrobił kilka ostrożnych kroków, jakby sprawdzając, czy się pod nim nie zarwie. Potem pewnym krokiem doszedł do środka kładki, zatrzymał się i zaczął obserwować strumień jadących z dużą prędkością pojazdów.

Rebecca oparła rękę na balustradzie.

Przejeżdżająca właśnie ciężarówka zagłuszyła słowa powitania, które chciała wypowiedzieć. Przerwała w pół słowa i skinęła mu głową. Czują duszący smród spalin.

- Co słyhać? - zapytała w końcu i zaraz zaczęła żałować tych słów. To on jej powinien zadać to pytanie. To ona straciła partnera. To jej życie się zawaliło. To ona powinna stać na kładce z oczami wbitymi w asfalt.

Tymczasem kiedy patrzyła na Axela, mogło jej się wydawać, że to on się zastanawia, czy skoczyć.

Ona nigdy by się na to nie zdecydowała. Pomyślała, że to znamienne. Wychodzi na to, że ona jest tu silniejszą stroną, z godnością znoszącą swoją żalobę. Nie ofiarą, wymagającą współczucia. Wmówiła sobie, że żaloba wyostrzyła jej spojrzenie. Ze świat ma teraz wyraźniejsze kontury. Niebo poszybowało jeszcze wyżej. Opłakiwała przecież prawdziwy związek.

Żaloba dawała prawo do szczerości i prostolinijności.

- Chyba nie zamierzasz skakać?

Patrzyła na jego na wpół odwróconą twarz i przedramiona oparte na poręczy.

- Tutaj? - zapytał. - Nie.

- Tu jest chyba za nisko - stwierdziła.

Nie była pewna, czy jej komentarz można potraktować jak przejaw czarnego humoru czy jak suchy komunikat.

- Ale rokowania wpadnięcia pod samochód są wyśmienite.

Jego uśmiech podciągnął lekko w górę kąciki ust, ale oczy pozostały smutne. Strach w oczach, widziała to wcześniej pod wieloma postaciami. Może się boi, że skoczy wbrew swojej woli, pomyślała. A może boi się mnie?

- Od kiedy wiedziałeś? - zapytała z naciskiem na „wiedziałeś”. - O Henriku i Ann-Marie Karpov.

Znów pochylił się nad przepaścią.

- Cały czas - odpowiedział. - Od samego początku.

Skinęła głową.

Wyobraziła sobie, że odgradza się grubą kreską od tego, co było, ucieka przed wszystkimi wspomnieniami o braku zaufania, którymi nasączone były ściany jej domu. W innym miejscu znajduje nowe drogi do zaufania. Innym zwykle radziła, żeby nie ulegali pokusie zaczynania od nowa. „Idź dalej z miejsca, w którym stoisz, ale staraj

się robić wszystko lepiej” - takie nastawienie pomogło wielu ludziom wyjść z kryzysu. Mimo to przez sekundę rozważała możliwość rozpoczęcia wszystkiego od nowa.

Nocami kołatanie serca i chodzenie po domu, żeby je uspokoić; potem chwile spokoju i mądrości.

Był albo dwiema osobami, albo nikim. Bardziej niż kiedykolwiek kruchym. Wtedy wykształcona w procesie wychowania stałość charakteru przynosiła mu spokój. Otchłań rozwarła się w chwili, gdy do głosu doszła dyscyplina - charakterystyczna dla organizacji militarnych - oczko w głowie ojca.

Upadł i od razu pogрузił się w tęsknocie. Ból przyszedł natychmiast. Obawa przed następstwami. Świadomość, że pancierz, za którym nieraz się chronił, składa się tylko ze słów. Słów maskujących strach podłych mężczyzn o złodowaciałych sercach. Nie chciał taki być.

Długo był cieniem samego siebie. Podczas trudnego roku terapii - po Carli - próbował nawet modlić się do Ojca, nie będąc pewnym, czy chodzi mu o ojca wszechmogącego, czy o biologicznego. Wiara w Boga to kolejny problem. Po długim, choć ubogim w sukcesy czasie spędzonym na uniwersytecie mógł nazywać siebie intelektualistą. Przywykłym do tego, by kwestionować wszystko, co nie miało umocowania w rzeczywistości. Z drugiej strony wychowanie: każdy zdrowy człowiek ma zdrową wiarę. On też chodził do kościoła. Choćby dlatego, że wszyscy we wsi chodzili. Znowu ojciec - siedzący w kościelnej ławce w krawacie i swetrze. Gruby śpiewnik ewangelicki wyglądał w jego stwardniałych rękach tak niepozornie. Po drugiej stronie nawy głównej siedziała kobieta, z którą ojciec się spotykał.

On siedział obok rodziców i wiedział, że ojciec wie, że on wie, że mama wie, że on wie, że tamta kobieta wie, że wszystko kręci się w

upokarzającym zakłętym kole.

Nie miał siły tam zostać i na to patrzeć.

Był zadowolony, że ojciec wiele lat później nigdy nie odwiedził go w szpitalu, że postanowił nie dorzucać błota do wspomnień. Pozwolił synowi zachować odrobinę szacunku do samego siebie mimo powszechnego niezrozumienia.

Carla była przecież próbą zrobienia czegoś dobrego. Właściwie chciał z nią rozmawiać, tylko tyle. Dotrzeć do kobiety, która chciała nazywać się jego dziewczyną. W swoim planie przewidział wspólne chwile refleksji i oczywiście niewielką karę. Pierwsi misjonarze też tak myśleli. Odkryli, że nawracanie zagubionych dusz - nieco śmieszna, niemniej trafna definicja - polega na przekazaniu im prawd wiary i wybiciu im z głowy grzesznych myśli siłą. Dobro zostanie nagrodzone. Zło - ukarane. Żaden pedagog na świecie nie zaprzeczy, że takie postępowanie daje efekty. Obecnie w szkołach nie wymaga się od uczniów, by byli odpowiedzialni za swoje czyny. Skutkiem jest coraz bardziej powszechny brak charakteru. Doprowadzi to do upadku tego kraju.

Wypląnął ponad strach.

Mimo wielu zastrzeżeń jednak ją lubił. Tak samo jak lubił Annelie. Uważał jej zachowanie za autodestrukcyjne, a jednocześnie widział w niej małą, wystraszoną dziewczynkę - dość podobną do chłopca, którym kiedyś był. Była ofiarą tego świata, który zmuszał kobiety do pacykowania twarzy kolorowymi mazidłami, noszenia wulgarnych ubrań. Miał nadzieję, że stopniowe usuwanie kolejnych masek będzie jak wydobywanie diamentu z otaczającej go czarnej skały i szlifowanie go.

Nie udało mu się, przede wszystkim z powodu jego własnej niedoskonałości. Kruchości. W tamtym czasie sam był takim

nieoszlifowanym diamentem tkwiącym w czarnej skale. Miał wolę czynienia dobrze, ale nie miał ani dojrzałości, ani rozumu, ani metody, ani środków potrzebnych do osiągnięcia tego celu. Ona też mu nie ułatwiała zadania. Nie chciała słuchać, nie interesowało jej wspólne zastanawianie się nad częściami składowymi życia. A on nie potrafił wtedy okiełznać wściekłości, fatalnej złości, która raz za razem prowadziła do nieprzemyślanych czynów...

Działał w sposób nieprzemyślany.

W ogólnym zamieszaniu, jakie panowało, gdy puścił Carlę, usłyszał od pani psycholog na oddziale, że jedynym sposobem na zrobienie kroku naprzód jest przebaczenie sobie.

Z czasem nauczył się patrzeć wstecz na tamtą farsę tak jak dobry ojciec, który obserwuje swoich błędzących potomków: ze zrozumieniem. Z surową, lecz rozbawioną czułością.

Uważał, że musi trzymać Carlę w zamknięciu, ponieważ nie chciała go słuchać. Cierpliwie czekał, wierząc, że ona kiedyś posłucha, że wreszcie pojawi się przestrzeń dla wzajemnego porozumienia. Ze będzie w stanie pojąć, dlaczego musiał ją pozbawić wolności na kilka dni.

Kreski wycięte na wewnętrznej stronie drzwi garderoby pokazywały liczbę dni, które minęły od chwili, gdy zostawił wszystko, co do tamtej pory znał: dom rodzinny, kościół, rozwój kariery wyznaczonej przez ojca. Już nigdy nie będzie mógł wrócić do dawnego życia. A jednak ciągle liczył dni. Śmiechu warta nadzieja czyniła go słabym. Zdarzenie z Carlą nauczyło go, że w głębi duszy jest dwoma osobami.

Poczucie ulgi po zrobieniu porządku było nie do opisanania. Dawało szansę na prawdziwe wybaczenie. Można było zacząć wszystko od początku.

Beckman uważała się za osobę twardo stającą po ziemi, w większości przypadków niesentymalną. Znała wszystkie etapy ciąży i wiedziała, że płód na tym etapie jest wielkości paznokcia. To niemożliwe, żeby trzepot motyli skrzydeł, który czuła w brzuchu, był ruchami dziecka.

W przyływie normalnego teraz i niedającego się zignorować ataku głodu musiała jakiś czas temu zatrzymać się i wrzucić w siebie kiełbaskę z bułką i purée ziemniaczanym, więc czuła zapewne wywołane przez ten posiłek gazy. Teraz siedziała na ławce obok fontanny i trzymała rękę na brzuchu. Nad jej głową krążyły krzyczące mewy - niedaleko były stary port i morze. Jedna z mew zanurkowała do otwartego kosza na śmieci. Złapała w dziób tackę z resztkami purée i odfrunęła.

Czterdziestoletnia kobieta z mocno wystającym brzuchem, trzymając się za krzyż, ciężko usiadła obok Beckman i spojrzała na nią. Wtedy Beckman zdała sobie sprawę, że siedzi i głupio się uśmiecha.

- To pani pierwsze? - Kobieta pokazała całdem płaski brzuch Beckman. - Pani pierwsze dziecko?

Zakłopotana zabrała rękę z brzucha.

- Nie, mam dwie córeczki.

- O, jak cudownie. Bardzo chciałabym mieć córkę, choć będę szczęśliwa także wtedy, kiedy urodzi się chłopiec.

- To pani pierwsze?

- Tak! Nareszcie! Próbowalam bez rezultatu przez wiele lat i właśnie w chwili, gdy miałam już gotowe wszystkie papiery do adopcji, zaszłam w ciążę. To ldasyk, słyszałam, że często tak jest.

Jakby ciało postanowiło odpuścić i nagle zaskakuje.

- Musicie być bardzo szczęśliwi?

- Tak, to znaczy ja jestem szczęśliwa. Jestem sama.

- Można adoptować dziecko, będąc samotną? - wykrztusiła zaskoczona Beckman. - Przepraszam, nie miałam nic złego na myśli, uważam, że to świetnie. Tylko nie wiedziałam, że można.

- Nie szkodzi. Tak, w niektórych krajach dopuszczalna jest adopcja przez jednego rodzica. Choć cała sprawa rozbijała się o mój wiek, mówili mi, że jestem za stara.

Uśmiechnęła się swawolnie do Beckman.

- Ale nie za stara, żeby zająć, na szczęście. Prawda?

Beckman powstrzymała się przed pytaniem o okoliczności zajścia w ciążę, może też zaszła w ciążę z byłym mężem. Przecież się nie znały. Co prawda, siedząca obok niej kobieta nie miała chyba nic przeciwko opowiadaniu historii swojego życia na prawo i lewo, ale Beckman była inna.

Musiała przyznać, że szczęśliwy uśmiech tej kobiety sprawił jej radość. Po raz pierwszy od wielu miesięcy myśli o niepewnej przyszłości nie ciążyły jej jak jarzmo. Było to niemądre, niemożliwe i nieodpowiednie, ale Beckman cieszył przynoszący ulgę brak racjonalizmu, choć oczywiście rozumiała, że to stan chwilowy - w końcu oczywiście i tak zrobi zaplanowaną aborcję. Odwróciła twarz w stronę słońca i zamknęła oczy.

Zegar na Kungsladugårdsskolan pokazywał, że powinna się spieszyć z powrotem do biura. Tell był na urlopie, dochodzenie zasadniczo utknęło w miejscu i dlatego miała ochotę pojechać do przedszkola i odebrać dziewczynki trochę wcześniej. Zabrać je do Saltholmen, kupić jedzenie na wynos w tajskiej knajpie i posiedzieć na skałach.

Pogapić się na morze. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio przyszedł jej do głowy podobny pomysł.

Kiedy życzyła sąsiadce z ławki powodzenia, była szczerą. Niespodziewanie poczuła się nawet szczęśliwa. Z powodu wyimaginowanych ruchów płodu, dlatego że była kobietą, że była silna, i z powodu wszystkich silnych, mądrych i kompetentnych kobiet na świecie. Ruszyła w stronę parkingu. Plany wyjazdu do Saltholmen były nierealne, miała sporo papierkowej roboty. Starych drzew się nie przesadza. Karin Beckman musi pozostać sobą. Obowiązek przede wszystkim.

Christian Tell cieszył się po cichu z lejącego jak z cebra deszczu. Krótki urlop wkrótce się skończy, więc może i dobrze wziąć na wstrzymanie, odpocząć, zanim wróćą do pracy. Spali długo, zjedli dobre śniadanie, obejrzeni dobry film, ale Seja wydawała się rozczarowana pogodą.

Kiedy po jej krótkiej wizycie u niego w domu przyjechał do niej do lasu, ze zdziwieniem zauważył, że zdążyła sobie kupić dwie owce, pasące się teraz na trawie za domem. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Nie musisz mówić, co o tym myślisz - rzuciła Seja, gdy pokonał zboczce. - To dla Lukasa, żeby nie musiał być sam.

- A gdzie jest Lukas?

- Na letnim pastwisku. Konie źle się czują same na pastwisku. A ja zawsze chciałam mieć owce.

- Nie rób sobie jaj. Kto kupuje sobie dwie owce?

-Ja!

Teraz owce stały pod wiatrochronem Lukasa i zdziwione patrzyły na deszcz.

Z Christianem wszystko było jak zawsze. Po mniej więcej dobrej odpoczynku zaczął się denerwować. Chodził między pokojem a kuchnią, wyglądał na deszczowe podwórko, coraz bardziej przypominające błotną kaszę przed stajnią, gdzie Lukas już dawno wydeptał całą trawę. Jak tak dalej pójdzie, torfowisko i jego niezliczone mostki zostaną zalane i do samochodu trzeba będzie chodzić okrężną drogą.

Seja zaakceptowała fakt, że urlop rozplywał im się w deszczu. Twierdziła nawet, że to dobrze, bo świeżo posadzone rośliny dostaną trochę wody. Wybrała najmądrzejsze rozwiązanie,

pojechała do biblioteki w Olofstorpie, wypożyczyła parę książek, usadowiła się na kanapie, czytała i pisała. Zrobiła rozeznanie na rynku i stwierdziła z zadowoleniem, że jest zainteresowanie reportażem o fantastycznych skarbach kultury antycznej znalezionych w domku w Kungsladugårdzie. Pisała i pokazywała tekst Christianowi, żeby zobaczył, że w artykule nie ma wzmianki o tym, że mężczyzna, u którego znaleziono te przedmioty, został zamordowany. Poczł ulgę.

Postanowiła odwiedzić konia na letnim pastwisku, więc włożyła komplet przeciwdeszczowy i zaproponowała Christianowi wspólny spacer, ale nie była specjalnie zdziwiona, gdy odmówił.

Siedząc samotnie w małym domku, nie przestawał się dziwić. Wydawało się, że są kompletnie niezynchronizowani. Ona była zadowolona, gdy on nie mógł sobie znaleźć miejsca, i odwrotnie.

Dotarli do Hagi około drugiej. Zaproponował wyprawę na miasto. Wypili piwo i przebiegli w deszczu przez Järntorg, gdzie smutni ludzie tłoczyli się pod wiatami przystanków tramwajowych, a krople deszczu rozpryskiwały się, uderzając o bruk. Zjedli kotlet z zapiekanymi ziemniakami w 1252, a zakończyli whisky i butelką czerwonego wina pod dachem na Linnéterrassen.

Rozmawiali o sprawach codziennych, było miło.

Mimo to Christianowi przyszła do głowy myśl, która niestety nachodziła go wielokrotnie: *Czy już zawsze tak będzie?* Pomyślał o tym teraz, w towarzystwie Sei, dlatego że za dużo wypił.

Nie może narzekać, że jest mu z nią źle, że nie podoba mu się jego życie. Wszystko jest w porządku. Chodzi raczej o wiarę w trwałość związku.

Tym razem nie może zrzucić winy na niesprzyjające okoliczności. Pozostaje mu więc przyznać przed samym sobą: tego właśnie chcę i

jeśli tym razem mi się nie uda, to już nigdy mi się nie uda. Chcę, żeby ta piękna, inteligentna kobieta mnie chciała.

Wdzięczność mieszała się stale z obawą, że wpadnie w sidła i zostanie zjedzony na śniadanie.

Poprzednim dziewczynom zarzucał to, że nie pasowały do jego życia, że nie akceptowały go takim, jaki jest, i chciały go zmieniać. Oczywiście nigdy nie chodziło o nie. W głębi duszy wiedział, że chodziło o jego własne lęki. Mimo to nie potrafił ich się pozbyć. Był osobą działającą rutynowo, niechętną zmianom. To, że Seja nie była jak inne i nie wymagała od niego żadnych obietnic ani nie robiła planów na przyszłość, nie miało znaczenia.

Wystarczyło, że wiedział. Kobieta potrzebuje nie samodzielnego człowieka, ale połówki idealnie pasującej do tej połówki, którą sama jest. Seja nie szuka połówki. Nie oczekuje, że Christian będzie jej dopełnieniem. Jest niezależna. Wie - podobnie jak on - że w gruncie rzeczy każdy jest samotny. A jednak kończący się właśnie wspólny urlop budzi w nim obawę przed nieodwołalnym ograniczeniem wolności. Jakby zaraz miały się zamknąć jakieś drzwi. To ostatni moment, żeby wyrazić swoją opinię i ewentualnie zmienić kierunek.

- O czym myślisz?

Zdjął łokcie ze stołu i oparł plecy o krzesło.

- Myślę o dzisiejszym wieczorze - powiedział. *Jak to się dzieje, że nie umiem powiedzieć prawdy?* - O naszym dalszym życiu - dodał.

- Jak to?

- Jak to? - Ewidentnie znalazł się na śliskim lodzie, ale było za późno. Będzie musiał coś jej dać. Czuł, że jest za bardzo wstawiony, żeby wyjść z tego cało. - Myślę o tym, że ty i ja mamy wiele wspólnego. Taką przynajmniej mam nadzieję. Chcę przez to powiedzieć, stosując pretensjonalne paralele... Chętnie zbuduję dla ciebie tę saunę. Na tyłach domu. Mówiłaś kiedyś, że chciałabyś tam mieć saunę.

- Naprawdę sam zbudowałbyś saunę?
- No dobra, wynajmę fachowców
- Nigdy, przenigdy nie powiedziałam...
- Tak, wiem, że nigdy mnie o to nie prosiłaś, ale właśnie dlatego chciałbym to dla ciebie zrobić...

Z trudem stłumił beknięcie, a potem wrócił do swoich, jak mu się wydawało, wielowymiarowych wywodów.

- Ale nie jestem w stanie, tak od ręki, obiecać, że zawsze... cholera! - opuścił głowę. - Seja. Mam czterdzieści pięć lat. Wszystkie moje wcześniejsze poważne związki kończyły się... głębokim rozczarowaniem... ze strony kobiet. Hm... Chodzi mi o to, że nie jestem pewien, czy chcę. Może dlatego się dotąd nie ożeniłem i nie założyłem rodziny, że po prostu tego nie chcę. Może... podświadomie doprowadzałem do rozpadu.

- A tak dokładniej, co chcesz mi powiedzieć?

Zorientował się, że gdy wytrzeźwieje, będzie żałował wszystkiego, co powiedział, więc wycofał się do swojej skorupki. - Teraz... jestem zbyt pijany, żeby w ogóle mówić czy myśleć coś mądrego. Idziemy do domu?

Nie czekał na odpowiedź, tylko wstał trochę chwiejnie i poszedł do baru, żeby zapłacić za wino i whisky. Seja nadal siedziała przy stoliku z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Żałował jej, ale taka była prawda: był zbyt pijany. Zbyt zmęczony i nie do końca pewien, co właściwie chce powiedzieć.

Jak mógłby jej to wytłumaczyć, skoro sam nie mógł tego zrozumieć? Dlaczego tak uporczywie starał się zniszczyć pierwszą od wielu lat rzecz, która tchnęła w niego nowe życie?

Szli w milczeniu do domu. W pewnej chwili pojawił się za nimi cień.

- Feta?

Cień z tyłu powtórzył pytanie trochę głośniejszym głosem, kiedy weszli do

parku. Zarośnięty mężczyzna około dwudziestki dotykał rękawa kurtki Christiana. Jęknął, gdy Christian błyskawicznie się odwrócił i przycisnął go do drzewa.

- Próbujesz mi sprzedać fetę? Chcesz mi sprzedać fetę?

Seja złapała Christiana za ramiona i ciągnęła go do tyłu.

- Przestań, co jest z tobą? Zostaw go.

Christian zachwiał się i puścił wystraszonego handlarza narkotyków, popychając go w kierunku Vasaplatsen.

Facet ruszył biegiem.

- Znajdę tego skurczysyna.

Christian ruszył w kierunku swojej bramy, a Seja została w miejscu. Może zastanawiała się, czy nie wrócić do siebie i zostawić go samego w tym ataku pijackiej złości. Wcisnął kod w domofonie i zobaczył, że ona idzie w jego stronę. Wyminęła go na schodach, gdy zatrzymał się, żeby złapać oddech.

- Tak, to prawda, jesteś za bardzo pijany, żeby myśleć.

Następnego dnia poszli na spacer do ogrodu botanicznego. Seja pokazała Christianowi staw z nenufarami i miejsca widokowe na Anggårdsbergen. Z liści cały czas spadały krople wczorajszego deszczu. Seja uwielbiała zapach ziemi po deszczu, uczucie, że ziemia odrodziła się i oczyściła. Nie bała się chodzić po mokrej trawie, bo miała dobre buty. Czuła, jak ziemia ją przyciąga.

Christian oczywiście nie miał dobrych butów. Dla niego największą korzyścią z tej wyprawy były francuskie tosty, które za jego namową zjedli w pubie wAnggården, choć Seja bardzo chciała pójść na kawę w ogrodzie botanicznym.

Ani słowem nie wspominali o wczorajszej rozmowie. Christianowi było wstyd, a co dziwniejsze - wstydził się głównie za żalodne, spowodowane alkoholem uzewnętrznianie uczuć, a nie za

to, że ją zranił. Pod wieczór, po dniu spędzonym razem, nie mógł zrozumieć, skąd mu się wzięły wczorajsze wątpliwości.

- Jesteś taka piękna.

Seja nie odpowiedziała, tylko lekko się uśmiechnęła, opierając wygodnie głowę o framugę okna w dużym pokoju. I choć wyciągnęła rękę, żeby uścisnąć jego dłoń, jej milczenie go przestraszyło. Oblediał go strach, że wszystko zepsuł. Ze natchnął ją myślą, że ich związek przypuszczalnie nie jest wystarczająco trwały, nie jest wart, by w nim tkwić.

- To był piękny dzień - odpowiedziała. - Chyba zacznę się zbierać. Jestem zmęczona, lekko skacowana, a jutro chcę trochę popracować.

- Możesz spać u mnie, przecież miałaś mieć wolne.

- Muszę się wyspać.

Zaśmiał się gorzko i odprowadził ją do przedpokoju.

- Okej, rozumiem, o co chodzi. Chyba masz rację, wczoraj się zblamowałem. Należy mi się kara. Jednak chciałbym, żebyś wiedziała, że nie chodziło mi o to, co być może zrozumiałaś.

- A o co?

- Chodziło mi o to, że niewątpliwie mam problem, gdy zaczynam myśleć o związku na całe życie i wzięciu na siebie masy zobowiązań. Wiem jednak, że przyczyna tkwi wyłącznie we mnie. To przeze mnie wszystkie moje związki prędzej czy później się rozpadają.

- Jesteś gotów o tym teraz porozmawiać?

-Co?

Wypuściła z rąk plecak.

- Czy jesteś gotów do rozmowy o sobie, o tym, co czujesz, co myślisz i co zamierzasz?

Christian jęknął.

- Niech to szlag! Przez całe moje dorosłe życie kobiety mi mówiły,

że nic nie mówię, że ukrywam swoje uczucia... A teraz próbuję, kurna, próbuję po prostu nie powtórzyć tych wszystkich błędów, które popełniłem we wcześniejszych związkach. Bardzo mi zależy, żeby się między nami układało. Uwierz mi, Sejo. Ale to jest tak, jakbym...

- Nie, Christianie. Nie myśl o tym, co mówiły ci wszystkie kobiety. Ja nie jestem „wszystkie kobiety”. Problemem jest nie to, że mówisz o swoich uczuciach, lecz to, że mówisz i działasz, biorąc pod uwagę wyłącznie swoje uczucia. Zastanawiając się nad swoim stosunkiem do ewentualnej wspólnej przyszłości ze mną, w ogóle nie bierzesz mnie pod uwagę.

Zdjęła gumkę z włosów, które rozsypały się na jej ramionach, sprawiając, że wyglądała na jeszcze bardziej zagniewaną.

- Ty i te twoje niejasne, pieprzone, samowystarczalne wyrzuty sumienia! Zostaw je, to jest takie nadęte! Sama już nie wiem. Po pierwsze jesteś strasznie pretensjonalny z tym twoim dziwacznym lękiem. Wiesz o tym? A po drugie - on jest totalnie niezrozumiały. Po prostu nie pojmuję, o co tak naprawdę się kłócisz. W czym tkwi problem?

- Jaki jestem?

Mimo powagi sytuacji nie mógł się powstrzymać od uśmiechu na myśl, że ma pretensjonalne lęki. Seja była zła i zbita z tropu, a on próbował powstrzymać się od śmiechu, ale nie potrafił, wreszcie i ona się uśmiechnęła, opuściła gardę i twarz jej się rozjaśniła. A nic nie było równie piękne jak jej rozjaśniona twarz.

- Zostań!

- Nie, muszę iść. Nie z powodu czegoś, co powiedziałaś, tylko dlatego, że mam mnóstwo roboty w domu. Byliśmy razem tyle dni, muszę pobyć trochę sama. U siebie, otoczona swoimi rzeczami. Ze swoją pracą. Mieć szansę na spokojne zastanowienie się. - Seja zamknęła oczy. Westchnęła zrezygnowana. - A właściwie tak. Idę

sobie również z powodu tego, co powiedziałaś i zrobiłaś. Z powodu wszystkiego, co robisz i mówisz.

Christian otworzył szeroko oczy w teatralnym zdziwieniu.

- O rany!

Zaczęła zapinać guziki dżinsowej kurtki, patrząc z uporem na miejsce ponad jego oczami i wolno potrząsając głową.

- Mówisz o małżeństwie i dzieciach...

- Nie, tego nie mówiłem.

- Oczywiście, że wczoraj chodziło ci o małżeństwo i dzieci, i jak zwykle myślisz, przecież nieraz o tym mówiliśmy, że to ja tego chcę... Wiesz co?

Machnęła ręką, jakby odpędzała muchę.

- To nie ma znaczenia. Ja chcę powiedzieć tylko jedno. Kocham cię, Christianie. Nie chcę się zarazić twoimi lękami przed dopuszczeniem kogoś bliżej albo wstydzić się za to, że, nie daj Bóg, za bardzo się otworzę. Byłam bardzo szczęśliwa, gdy się poznaliśmy. I nigdy nie mówiłam, że chcę z tobą być cały czas. Ale nie chciałabym musieć cały czas powtarzać sobie i tobie, że nie chcę być z tobą cały czas. I nie mogę też obiecać - dokładnie tak jak ty! - że będę cię kochać całe życie. Tego nie trzeba obiecywać. A jednocześnie nie chcę przez cały czas żyć w atmosferze końca świata, w której nieustannie sobie przypominamy, że nic w życiu nie trwa wiecznie.

Zarzuciła plecak na ramię, a Christian poczuł niepohamowaną chęć, żeby ją zatrzymać, choć wiedział, że to się nie uda.

- Chcę być z tobą - mówiła dalej Seja - ale nie kosztem wszystkich dobrych rzeczy w życiu, które mi się przytrafiły wcześniej. Chcę je zachować. Zanim się spotkaliśmy, żyłam sobie - dokładnie tak jak i ty - całkiem nieźle, choć czasami doskwierała mi samotność. Myślałam, że będziemy mogli sobie nawzajem wypełnić te miejsca, które wcześniej były puste. Można zaspokajać wzajemną potrzebę

bliskości, nie przewracając swojej egzystencji do góry nogami, nie ograniczając się ani nie naruszając wzajemnie swoich rewirów. - Przekrzywiła głowę, zrobiła krok w jego stronę i dotknęła jego policzka. - Wydaje mi się, że już o tym mówiliśmy.

- Chcesz, żebym ci teraz odpowiedział?

Seja westchnęła głęboko.

- Teraz jest mi to obojętne. Jest jeszcze jedna rzecz, którą dawno chciałam ci powiedzieć. To trudne, dlatego proszę, żebyś tylko słuchał i nie przerywał, dopóki nie skończę.

Przestraszył się, gdy w kącikach jej oczu zobaczył łzy.

- To nie tylko twoja wina, nie tylko twoje wzorce i lęki. Ja też bałam się zepsuć... ten obraz samej siebie, jaki sama stworzyłam. Dlatego nic nie mówiłam. Może myślałam, że wszystko zrozumiesz, jeśli ci to wyjaśnię. Zrozumiesz, że w wielu obszarach jestem samodzielna, a jednocześnie przeraża mnie myśl, że mogłabym cię stracić. Ze nie jestem niezależna. Wręcz przeciwnie, potrzebuję na przykład uwagi, potwierdzenia, emocjonalnego bezpieczeństwa. Jestem zadowolona ze swojego życia, ale nie zadowolę się życiem tylko tu i teraz - choć wiem, że tak to mogło wyglądać. Nie będę w stanie nie stawiać ci nigdy żadnych wymagań. Nie mam siły ciągle się bronić i być silną za ciebie i za siebie, chcę czasami móc zamknąć oczy i rzucić się do tyłu bez lęku i innych pierdów, bo będę miała pewność, że ktoś mnie złapie... - nabrała powietrza. - Mam wrażenie, że ten związek nie jest dla mnie na dłuższą metę dobry. Nie mam siły na kłótnie i nieporozumienia. To mi nie wystarczy.

- Zrywasz? - zapytał z niedowierzaniem i marzył o tym, żeby nie usłyszała desperacji w jego głosie. - Wydaje mi się, że to trochę za surowa kara za wczoraj.

- Czy zrywam? Przecież nie mamy po szesnaście lat. Mam powiedzieć wprost? Nie mogę z tobą żyć. Przykro mi.

Christian chciał ją zatrzymać. Miał złe przeczucie. Jeśli pozwoli jej

wyść, ryzykuje, że już nigdy jej nie zobaczy.

- Czy jest coś, co mógłbym zrobić, żebyś tak nie czuła? Jest jeszcze jakaś szansa czy wszystko stracone?

Pokręciła głową.

- Przestań. Nie przerzucaj teraz wszystkiego na mnie. Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Kiedy ucichły jej kroki, zamknął drzwi. Zrobiło się ciemno. Do holu nie docierało światło. Poczował, że rozbolały go plecy, ukucnął i zaczął się zastanawiać nad tym, co dalej. Przyszło mu do głowy, że się całkiem pogubił.

Może obejrzy jakiś film. I jeszcze nie czytał dzisiejszej „Göteborgsposten”.

Nie miał pojęcia, co ze sobą zrobić.

Annelie Swerin będzie brakowało Henrika i jego determinacji. Jego żaru, jego niekiedy irytującej, a niekiedy zachwycającej naiwności. Henrik był flirciarzem, hazardzistą, który obdarzał wilgotnym spojrzeniem wszystkie kobiety z wyjątkiem własnej narzeczonej. Taki już był. Annelie postanowiła nie wtrącać się do spraw miłosnych Henrika. To nie jej biznes. Była fanką miłości we wszystkich jej przejawach.

Trudno uwierzyć, że zostali zamordowani. Nowinę usłyszała od Marie Hjalmarsson pierwszego wieczoru po powrocie z Bangalore. Dziwny lęk przesłonił jej smutek. To naturalne, twierdziła Marie, człowiek czuje nieprzyjemny ścisk w żołądku: nikt przecież nie wierzy, że coś takiego może się zdarzyć komuś, kogo znamy, ani dotknąć nas samych. To taicie odległe, to sprawy dla popołudniówek, dla kroniki kryminalnej: mord, tortury, gwałty.

Kiedy coś takiego wydarza się w naszej bezpiecznej rzeczywistości, mamy wrażenie, że zaraz dopadną nas wszystkie okropności tego świata.

Annelie wydawało się, że słyszy w podtekście żądę sensacji. Nie podobała jej się taka Marie. Nie lubiła tej Marie, która kiedyś kategorycznie i powierzchownie komentowała rozpadający się już wtedy związek Annelie z Davidem. Jakby decyzja Annelie o zaangażowaniu się w romans z żonatym mężczyzną była taka prosta i jakby to w ogóle była świadoma decyzja. Jakby Annelie nigdy się nie zastanawiała nad kwestiami moralności i solidarności kobiecej i jakby ten krótki romans nie rozdarł jej duszy i serca, zanim wreszcie nie postanowiła, że się podda i pozwoli Davidowi odejść.

Do żony. Ona wtedy wyjechała z kraju, żeby nabrać dystansu. Udało jej się. Aż do teraz.

Podróż oznaczała przerwę, ale czy coś zmieniła? Annelie nie była tego pewna. Wystarczyło, że w drodze do domu przeszła obok sklepu „U Davida” i zobaczyła za szybą jego żonę, a wróciło dobrze jej znane poczucie porzucenia. Zaledwie kilka godzin po powrocie do kraju!

Później zadzwoniła Marie.

Kroplą, która przepeliła czarę, był widok Axela. Nie miała siły zajmować się jeszcze jego chaosem. Zobaczyła go na parkingu pod swoim domem zaraz po powrocie z Indii. Potem widziała go jeszcze wiele razy. Czego chciał? Pogadać? Nigdy wcześniej nie spotykali się tylko we dwoje.

To oczywiście, że był wzburzony. Henrik był jego przyjacielem, bardzo ważną dla niego osobą, powinna chyba to rozumieć. Dlaczego więc tak bardzo nie chciała zejść na dół i się z nim spotkać?

Zanim poszła spać tego wieczoru, sto razy sprawdzała, czy zamknęła drzwi na klucz.

Gdyby tylko mogła porozmawiać z Davidem...

Obecność Axela pod domem przypomniała jej tamten wieczór w Istambule. Ze sklepu z odzieżą dochodziła muzyka Jefferson Airplane, on siedział blisko niej, złapał jej dłoń leżącą na stole i trzymał ją bardzo mocno; a ona się nie wrywała.

Z wahaniem włożyła buty i zarzuciła na siebie cienką kurtkę. Musi z kimsi pogadać. Musi pogadać z Davidem. Nie należała do osób podszytych strachem, nie wymyślała historii, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Wieczór w Nefertiti, ten pierwszy, był prawdziwy. Po dość krótkim wstępie zanurkowali z Henrikiem na głęboką wodę, przegadali kwestie wiary i przyszłości świata, to był jakby nowy język, którego jeszcze nie opanował do końca, zaczynał się, musiał zaczynać od początku, uzupełniać, ale Henrik był cierpliwym słuchaczem. Słuchał, zastanawiał się... dawno nie rozmawiał z takim człowiekiem.

Upili się, ale to nie ma znaczenia, szczególnie teraz.

Kiedy późno w nocy poszedł nad wodę i szedł do pustego domu po kompletnie pustej i ciemnej ścieżce rowerowej biegnącej wzdłuż kei, czuł tęsknotę. Jakby stracił coś, o istnieniu czego wcześniej nawet nie wiedział. Czuł się tak, jakby mu amputowano nogę. Był gotowy zrobić wszystko, żeby wrócić do tej rozmowy w miejscu, w którym została przerwana.

Czuł się przytłoczony między czterema ścianami swojego mieszkania. Momentami czuł niemal fizyczną potrzebę obrony. W takich chwilach wiarołomstwo też wydawało się bardziej namacalne: wyraźnie widoczne dla wszystkich i każdego z osobna. Bolała go zdrada Henrika. Przypominała o zdradzie z dawnych czasów, o zdradzie ojca. Nie wolno mu jednak o tym myśleć. Nie wolno mu tracić gruntu pod nogami. Podniesienie się z upadku kosztowało go niemal życie.

Po raz pierwszy od bardzo dawna miał wrażenie, że wszystko nabrało ostrości. Początek nie był łatwy. Wiadomo przecież, co się dzieje z człowiekiem, który jest zależny od innych.

W okresie, kiedy przyjmował lekarstwa, jego myśli były jak szczapy drewna poukładane obok kominka w domu na wsi: przewidywalne, bez polotu albo łykowate jak gałązki wierzby. Gdy skończył brać tabletki, zauważył natychmiastową zmianę. W głowie kłębiły się odkrywcze sformułowania. Zdania były najczęściej za długie, żeby dało się w nich dojść do końca. Zauważył, że zazwyczaj tylko jeden koniec był nieunikniony: śmierć. To akurat w porządku. Ważne, żeby nie zapominać o tym, co nieuchronne.

Teraz, gdy Annelie wróciła do domu, trzeba było przyspieszyć. Obserwował ją z daleka, z podwórka patrzył w jej okna. Nie przejmował się tym, czy go widziała, to jasne, że musiała widzieć. Nawet chyba zależało mu na tym, żeby go zobaczyła i przyjmowała go krok po kroku, tak jak w Istambule, tyle że tym razem on będzie lepiej przygotowany.

Stał na zakręcie, oparty plecami i dłońmi o nagrzaną ścianę domu spokojnej starości, gdy Annelie szybkim krokiem poszła za róg do osiedlowego sklepiku. Rzuciła wokół niespokojne spojrzenia. Szukała go, ale nie widziała, zaślepiona strachem. Mogła się do niego obrócić i być może wszystko zmieniłoby kierunek, ale nie, była tak zajęta sobą, że poszła bezpośrednio z mieszkania do sklepu Davida na rogu.

Gwałtownie szarpnęła drzwi, jakby chodziło o życie. Jej spódniczka prawie całkiem odslaniała opalone na brązowo uda. Wyobrażał sobie, jak David rozbierał ją wzrokiem, gdy była jego kochanką. Jak o to prosiła, bo przecież tak właśnie było w Istambule, gdy robiła wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę. Podstępem wciągnęła go w rozmowę. Widać było, że podróż do Indii niczego jej nie nauczyła, nadal nie potrafiła się szanować. Przeciwnie, znowu poszła do Davida.

Co chciała mu powiedzieć?

Czuł coraz większą potrzebę działania.

Na swój sposób wszystko to wiązało się z Carlą i całą jego przeszłością. Ale tym razem zrobi, co do niego należy. Koło się zamknie.

- Davidzie!

- Annelie?

Wyszedł zza lady i stanął przed nią. Po chwili jego ciepła, nie do końca pewna ręka wylądowała na jej przedramieniu. Kiedy wreszcie zdecydował się ją objąć, Annelie zrobiła krok w tył.

Poczuła się pewniej.

- Leila?

- Nie ma jej tutaj. Co u ciebie? Jaka jesteś opalona...

Uśmiechał się niepewnie, zamiast wypowiedzieć słowa, które mu się cisnęły na usta: *Tak bardzo za tobą tęskniłem, przykro mi, że tak wyszło, że musieliśmy podjąć taką decyzję, że musieliśmy się zranić.*

Patrzyła na swoje opalone nogi z wyblakłymi od słońca włoskami i stopy z białymi śladami po paskach sandałów, które najczęściej nosiła w Indiach. Zagryzła wargi, żeby znowu nie zacząć płakać na wspomnienie, że kupiła je w Istambule, a Henrik kupił sobie dokładnie talde same.

- Było fajnie. Tęskniłam za tobą.

- Annelie, ja...

- Wiem, pytałeś, więc odpowiedziałam. U mnie wcale nie jest dobrze. Czytałeś o podwójnym morderstwie?

- W Linnéstan, tak?

- Znałam tego faceta. To mój kolega z roku, Henrik. Na pewno o nim wspominałam, może nawet kiedyś go spotkałeś. A ta kobieta, była naszą wykładowczynią na uniwersytecie.

- O Boże... Nie, w gazetach nie było żadnych szczegółów, tylko tyle, że zostali... zresztą talde to ma teraz znaczenie. Potrzebujesz z

kimś pogadać?

Oczy wypełniły się dawno nagromadzonymi łzami.

- O tobie pomyślałam w pierwszej kolejności.

Próbowała się opanować. David patrzył na nią badawczo.

- Coś jest nie tak? Malutka... jak sobie radzisz?

Słowa o wszystkich lękach wydały jej się nagle sztuczne, paranoiczne. Odpowiedziała nie wprost.

- Ja sobie radzę. - Z wolna pokręciła głową. - Ale jestem niespokojna, lubiłam Henrika. Często się spotykaliśmy, byliśmy zgraną paczką... Inni przeżywają to na pewno jeszcze gorzej. Na przykład jego dziewczyna, Rebecca. I Axel, jego najlepszy przyjaciel, który też był u nas w grupie. Który, w pewnym sensie, dużo zainwestował w Henrika, jakby nie miał nikogo innego, czasami było to wręcz śmieszne... jakby egzystował tylko przy Henriku i wydawał się taki bezbronny, wiesz, mogę zrozumieć, że facet się załamał i stracił grunt pod nogami. Naprawdę mi go żal, ale...

David kiwnął głową, przerwał jej.

- Przestań, Annelie, jesteś w szoku. Wracasz do domu i dowiadujesz się, że zdarzyły się rzeczy kompletnie niezrozumiałe i okropne. Chcę... chciałbym móc powiedzieć, że możesz na mnie liczyć w tym trudnym okresie, ale... wiesz przecież, że to byłoby kłamstwo. Wiesz, jak wygląda sytuacja.

Przyciągnął ją do siebie, objął, głaskał po plecach. Pachniał dokładnie jak dawniej. Łzy napływały jej do oczu, najchętniej zostałaaby w jego objęciach do końca świata. Wiedząc, że za chwilę on ją od siebie odsunie, postanowiła go wyprzedzić choćby o ułamek sekundy...

Ostrożnie odsunął ją od siebie. Jego głos nie brzmiał normalnie.

- Jedź do jakiejś koleżanki! Albo do rodziców, na jakiś czas. Odpocznij, niech ktoś się o ciebie zatroszczy. I przestań się martwić o wszystkich innych. Narzeczonej Henrika i tak nie pomożesz ani

temu Axelowi czy jak mu tam...

- On siedzi przed moim domem.

Już za późno, żeby to cofnąć.

- Co mówisz?

Na twarzy Davida odmalowało się zdziwienie i cień wątpliwości.

Głęboko westchnęła.

- Siedzi przed moim domem i patrzy w moje okna. Widziałam go kilka razy.

- Czego może chcieć?

Wzruszyła ramionami, chcąc zmniejszyć trochę wagę tych słów.

- Nie wiem, ale myślę, że bardzo przeżywa śmierć Henrika. Nie potrafiłam zejść na dół i z nim porozmawiać, bo...

Zapadła cisza, a jej ręce stały się nieruchomymi kawałkami ołowiu, które ciągnęły ją ku ziemi. Czekał, żeby dokończyła zdanie, żeby wyjaśniła, o co jej chodzi.

- Nie wiem. Jest w nim... jakaś desperacja. Zauważyłam to już w Istambule, pamiętasz? Po pierwsze kompletna samotność, mało mówi i dziwnie się zachowuje w towarzystwie... Miałam wrażenie, że przyjaźń z Henrikiem wypełnia mu całą ogromną pustkę, rozumiesz, co mam na myśli?

- I? - zapytał David. W jego głosie słychać było zniecierpliwienie i chłód.

Annelie poczuła, że twarz jej tężeje. Uświadomiła sobie, że on nic nie rozumie.

- I nic - odpowiedziała. - Próbuję tylko rozumieć, dlaczego uważasz, że to dziwne. Teraz, kiedy zabrakło Henrika, na pewno czuje się kompletnie rozbity. Smutny i skonsternowany.

- Chwileczkę - powiedział David. - Czy on cię prześladuje? Siedzi i gapi się w twoje okno, ale nie sprawia wrażenia, jakby chciał z tobą pogadać? No to rzeczywiście nie zachowuje się normalnie. Dlaczego to tolerujesz?

- A co miałabym zrobić?
- Zadzwoń na policję, to jasne.
- Przestań...

David machnął ręką.

- Jak to? Facet jest rąbnięty, kto wie, może to stalker, który wybrał sobie ciebie na ofiarę, bo Henrika już nie ma. Jeśli od razu nie zareagujesz, niedługo zobaczysz go u siebie w holu, a potem już nigdy się go nie pozbędziesz. Przecież sama mówisz, że to nieprzyjemne.

Westchnęła i skupiła wzrok na pęknięciu na suficie.

- Nie, to znaczy tak. Może trochę. Zastanawiam się, czego on chce. W Istambule miałam wrażenie, że z jego pojmowaniem rzeczywistości jest coś nie tak, był jak wahadło. Wydaje mi się, że czuje się teraz podle, ale ja nie mam siły dźwigać na barkach jego problemów.

- Wcale nie musisz. Annelie... - David złapał ją za rękę i spojrzał prosto w oczy. - Wracaj do domu i zadzwoń na policję. Powiedz dokładnie, jak jest, że pewien facet nie daje ci spokoju, a ty nie masz ochoty z nim rozmawiać i jesteś trochę zaniepokojona tą sytuacją. Jestem prawie pewien, że prześladowanie i pilnowanie kogoś całymi dniami jest karalne, nawet jeśli nie robi się przy tym nic konkretnego. Trzeba mu dać sygnał, że tak nie wolno. Dla jego dobra! A ty, mam nadzieję, nie masz wobec niego żadnych zobowiązań?

- Bo ja wiem... takie zobowiązania, jakie się ma wobec przyjaciół.

- Przyjaciele nie czają się w krzakach i udają, że ich nie ma. Najlepiej będzie, jak policja z nim porozmawia. Jeśli nie czuje się dobrze, to może mu pomogą poradzić sobie ze stresem po śmierci najlepszego kumpla, który na dodatek został zamordowany. Pomogą mu poradzić sobie z kryzysem, czy jak by to nazwać. Dlaczego zawsze musisz brać na barki cały świat?

Annelie uśmiechnęła się odruchowo, gdy David położył rękę na jej policzku, choć w zasadzie nie potrzebowała ani jego czułości, ani dobrych rad.

- Zrób, co powiedziałem.

Dzwonek przy drzwiach obwieścił nadejście klientów, kobiety i mężczyzny w wiatrówce.

- Poproszę paczkę tytoniu do robienia papierosów - powiedziała kobieta zachrypniętym głosem - lucky strike i „Göteborgsposten”.

Annelie wykorzystała ten moment i ruszyła w kierunku drzwi.

David pożegnał ją wzrokiem i przyłożył mały palec do ust, a kciuk do ucha. Ma zadzwonić na policję? A może chodziło mu o to, żeby zadzwoniła do niego? Żeby nie tracili kontaktu? Jak utrzymać przyjacielskie kontakty?

W pewnym sensie to dobrze, że pytanie pozostało bez odpowiedzi. Jej niepokój nie miał nic wspólnego z Davidem, u niego nie znajdzie też pocieszenia. Trzeba raczej liczyć na siebie. Albo na jakąś przyjaciółkę. Gdy wróci do domu, zadzwoni do kogoś. Poprosi, żeby ktoś przyszedł do niej na noc, ugotują razem coś do jedzenia i pogadają.

Pierwszy raz, odkąd wróciła do domu, poczuła, że od rozstania z Davidem minęło już sporo czasu. Najgorsze ma już chyba za sobą.

Ostatni odcinek trasy do domu przemierzyła biegiem.

Annelie i David stali długo przy ladzie i rozmawiali o czymś z poważnymi minami.

On stał początkowo trochę dalej, po drugiej stronie ulicy. Gdyby podszedł bliżej do okna wystawowego, na pewno by go zobaczyli, a takiego scenariusza na razie chciał uniknąć. Wytężył wzrok, żeby lepiej zobaczyć ich twarze; stał tak blisko, że choć nie mógł zobaczyć łez w oczach Annelie, to widział, jak potrząsała głową, wycierała oczy i policzki.

Jej drżące ciało w objęciach Davida Sevica.

Podchodził coraz bliżej, krok po kroku. Jak w zabawie w podchody: w końcu był już tak blisko szyby, że nabrał ochoty zrobić ostatni krok od rynny w rogu do okna i nachuchać na szybę. Napisać swoje imię: *Tu jestem*.

Czy naprawdę go nie widzieli?

David Sevic obejmował Annelie, raz za razem głaskał ją po plecach.

A ona stopniowo się uspokajała.

Wydawało się jednak, że David Sevic nie będzie w stanie tkwić w tej beznadziejnej sytuacji i przyzna, że nie potrafi zmienić tego, co postanowił los. Chwilę później odsunął Annelie od siebie i przybrał minę, jakby chciał znaleźć konstruktywne rozwiązanie, sprostać sytuacji jak mężczyzna. Może zadzwoni na policję? Zrobił gest świadczący raczej o wzburzeniu, nie o rezygnacji. No tak, teraz był wyraźnie zły! Wściekłość też była rozwiązaniem.

Pewnie Annelie opowiedziała mu o swoim niepokoju i podejrzeniach. Może już go zauważyła, ale celowo tego nie okazywała, tak jak przypuszczał. Może czuła się jak zwierzę, na które polują? Może też myślała o Istambule?

Mężczyzna, który bez skrpułów zdradzał swoją żonę i syna, był teraz wściekły w imieniu swojej byłej kochanki. Gdy David Sevic wypuścił ją z uścisku, Annelie przygarbiła się nieco, jakby chwilowo zabrakło jej sił.

Usłyszał za sobą kroki i cichą rozmowę. Minęło go dwoje ludzi. Przywiązali psa do latarni przed sklepikiem „U Da-vida” i weszli do środka. David przypomniał sobie, że jest w pracy, wyprostował się i wszedł za ladę. Annelie cofała się w kierunku drzwi. Kiedy wyszła na ulicę, jej były kochanek przykładał paczkę tytoniu i gazetę do czytnika przy kasie, podniósł kciuk do ucha i mały palec do ust, jakby trzymał słuchawkę telefonu, i skinął głową: Zadzwoń?

Schował się za róg domu i starał się być jeszcze bardziej

niewidoczny, niż był do tej pory. Paznokcie przebiły mu skórę dłoni.

Nie miał problemu z decyzją, zdał się na impuls, czuł buzujące w środku sygnały; za każdym razem, gdy zdarzało się to wcześniej, kończyło się destrukcją. David stał się nagle problemem, który trzeba rozwiązać. Annelie nie ucieknie. Był pewien, że będzie umiał ją przekonać.

Obejrzała się przez ramię, przechodząc przez Kabelga- tan, ale chyba go nie zauważyła. Ostatni odcinek drogi do domu przebiegła.

To, co się teraz wydarzyło, nie było wcześniej zaplanowane, ale potrzeba posprzątania po sobie była tak silna, że można było odpuścić sobie przygotowania.

W sklepie zaskoczył samego siebie, zadając Davidowi pytanie o Annelie. To było niezręczne, nic więc dziwnego, że David zareagował gwałtownie. Widocznie zależało mu na tym, żeby David zareagował! Potrzebował potwierdzenia, że Annelie się przed nim wygadała.

Nagle przestało mu zależeć na tym, żeby spotkanie wyglądało na przypadkowe, jakby po prostu wszedł, żeby kupić coś do picia.

- Wiem, kim pan jest i czym pan się zajmuje - powiedział David Sevic przez zaciśnięte zęby. - Ma pan zostawić Annelie w spokoju! Rozumie pan? Dzwonię na policję. Właśnie postanowiliśmy zadzwonić na policję, ma pan ostatnią szansę, żeby uciec. I więcej nie wracać.

Na potwierdzenie swych słów położył dłoń na niebieskim telefonie stojącym obok kasy.

My?

David stał z rękami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej, jakby chciał pokazać, że się nie boi. Był wysoki jak tata. Może jednak się bał?

- Dzwonię na policję.

- Jakim prawem myślisz, że zasługujesz na to, żeby żyć?

Położył delikatnie dłoń na broni, którą dawno temu ukradł tacie, a teraz trzymał owiniętą ręcznikiem w torbie.

- Zdradzasz mamę i chłopca. Chłopiec cierpi, może matka wyładowuje swoje cierpienie na chłopcu, co o tym wiesz? A Annelie? Annelie jest bardzo naiwna, nie jest głupia, ale łatwo ulega wpływom. Zrobiłeś wszystko, żeby ją zniszczyć, żeby zrobić jej krzywdę. Powtarzam pytanie: jaldm prawem myślisz, że zasługujesz na to, żeby żyć albo żeby zniszczyć moje życie?

Przerwała im kolejna klientka, mała dziewczynka, która długo i starannie wybierała cukierki, a potem kolejno wykladała pieniądze na ladę. David musiał zebrać się w sobie i ją obsłużyć. Obaj czuli się dziwnie z powodu tej przymusowej przerwy w rozmowie.

Musiał wyjść ze sklepu, przeszedł na pagórek po drugiej stronie ulicy, skąd wszystko widział, nie będąc widzianym.

Lakoniczne, lecz ważne słowa Davida Sevica dzwoniły mu w uszach, powtarzał je sobie w głowie raz za razem, wezwanie, by zostawił Annelie w spokoju, groźbę, że w przeciwnym razie zadzwonimy na policję. Poczł mdłości na myśl o tym „my”, na myśl o tamtym wieczorze w Istambule, gdy się przed nią otworzył, stracił kontrolę i opowiedział jej o sobie i Henriku. Jak ona początkowo poświęciła mu dużo uwagi, naprawdę go widziała, a potem zaczęła z niego szydzić...

Na koniec zaczęła się go bać. Henrik siedział wtedy obok nich, to było czyste szaleństwo: jakby chciał, żeby Henrik to usłyszał.

Ale Henrik był zbyt zajęty Ann-Marie, żeby słyszeć.

On nigdy nie miał z tym związku; wkurzył się, potem uspokoił, a wszystko w ciągu paru minut. Obserwował wszystko z góry: mężczyznę za ladą, brązowe warkoczyki dziewczynki i białą sukienkę z falbankami, otwarte drzwi na zaplecze na tyłach sklepu.

Po wyjściu dziewczynld zszedł z górki, szybkim krokiem przeszedł przez jezdnię i zastrzelił Davida Sevica pistoletem, który ukradł i ukrył po pobycie w Anglii, po Carli. David odstawił na miejsce szklane słoje z żelkami i piankami i nie zdążył się do końca odwrócić. Próbował sięgnąć ręką do niebieskiego telefonu. W ślepie nie było gdzie się ukryć.

Poszło mu tak łatwo jak ostatnim razem. Kula weszła z boku głowy. Strzał nie był zbyt głośny, można by nawet powiedzieć, że nigdy go nie było. David nie zdążył krzyknąć ani zapłakać: bezgłośnie zgiął się wpół, a potem przewrócił na bok. Wyglądało, jakby w chwili śmierci wyciągnął się na podłodze, żeby odpocząć.

Nie musiał się nigdzie spieszyć. Tym razem nie wpadł w panikę, choć nawet nie przypuszczał, że do tego dojdzie, nie czuł też zmęczenia.

Potem wytarł pistolet, owinał go ręcznikiem i spokojnie wyszedł ze sklepu.

Po powrocie z Kopenhagi Gonzales nie potrafił spokojnie siedzieć za biurkiem i zajmować się nudniejszymi czynnościami dochodzeniowymi. Morderstwo Henrika Samuelssona i Ann-Marie Karpov wydawało się strasznie odległe, szczególnie że teraz cała uwaga skierowana była na skradzione eksponaty muzealne. To błąd.

Z przyzwyczajenia przejrzał gazety w poszukiwaniu choćby najmniejszej wzmianki o morderstwach przy Linnégatan, bo zanim jeszcze zaschła krew, pisali o nich wszyscy. Ani słowa. Wygląda na to, że wiadomości to towar łatwo się psujący.

Złożył gazetę i rzucił ją na róg biurka.

Nie czuł natchnienia, żeby wracać do Rebekki Nykvist, która nadal była główną podejrzaną, do profesora Alexandra Karpova albo do rozplotkowanych studentów.

Dostawali na bieżąco raporty od duńskich kolegów. Jak można się było spodziewać, Knud Iversen i Dorte Sorbaskk mieli alibi na noc morderstwa.

A Tell był na urlopie.

Wybrał numer do Annelie Swerin bez nadziei na odpowiedź, raczej z przyzwyczajenia, i strasznie się zdziwił, gdy usłyszał jej głos zamiast zapowiedzi nagranej na sekretarce.

- Halo.

- Mówi Michael Gonzales z policji. Chciałbym zadać pani kilka pytań w związku z morderstwem Ann-Marie Karpov i Henrika Samuelssona. Takie rutynowe przesłuchanie, które prowadzimy ze wszystkimi, którzy ich znali. Czy możemy się umówić jakoś w najbliższym czasie?

W drzwiach stanął Pelle Höije.

- Proszę chwileczkę zaczekać.

Gonzales przykrył mikrofon dłonią.

Höije pokazał w stronę swojego pokoju.

- Przyjdiesz do mnie, gdy będziesz wolny?

Gonzales kiwnął głową, bo uznał, że to nie było pytanie, tylko polecenie służbowe, i wrócił do rozmowy ze Swerin, która musiała dopiero co wrócić z Indii i wykopalisk. Nie wydawała się zdziwiona powodem tej rozmowy, co oznacza, że wie o tej sprawie. Pewnie dowiedziała się od kogoś z grupy. W zasadzie to właśnie miała dzwonić na policję, mówiła szybko i dość nerwowo.

Höije dalej stał w drzwiach i stresował Gonzalesa.

- Dopilnuję, żeby ktoś się z panią niezwłocznie skontaktował.

Żeby czymś zająć ręce i wyglądać na jeszcze bardziej efektywnego, otworzył dokument w Wordzie i zaczął pisać, jednocześnie kiwając głową i mrucząc do słuchawki.

- Nie, nie musi się pani czuć głupio. Jeśli czuje pani dyskomfort, to oczywiście nie musi pani tego tolerować.

Höije podniósł brwi, a Gonzales czuł, że go to wkurza. Czego ten facet chce?

Kiedy w końcu odłożył słuchawkę, szefa nie było już w drzwiach. Gonzales poszedł najpierw do wspólnej dla całego wydziału drukarki.

Kiedy zapukał do drzwi, Pelle Höije rozmawiał przez telefon, ale machnął do Gonzalesa, żeby wszedł i zaczekał.

- Oczywiście, że przyjrzymy się wszystkim możliwościom, tale... mhm. Owszem, to jest zakładany cel, to prawda. Trzeba jednak wziąć pod uwagę... tak, tak. Tak, mogę to potwierdzić.

Gonzales poczuł, że jest strasznie zmęczony i ma lekkie mdłości.

Może ta sałatka z krewetek, którą zjadł wczoraj, nie była najświeższa? Zastanawiał się, co by zrobił Höije, gdyby nagle zgiął się w pół i zwymiotował mu na biurko.

Szef odłożył słuchawkę.

- Cześć, Michael.

Odwrócił się do Gonzalesa podpierając palcami brodę.

- Muszę ci pogratulować akcji w Kopenhadze.

- Nic takiego nie zrobiłem.

- Jak długo tu pracujesz? W grupie dochodzeniowej?

O czym on, kuma, gada?

- Parę lat. Dwa. Niecałe.

Höije mruknął coś niezrozumiale.

- Podoba ci się? W grupie dochodzeniowej?

Gonzales zastanawiał się gorączkowo, o co może mu chodzić. Miał jak na razie niewielkie doświadczenia, jeśli chodzi o nowego szefa wydziału kryminalnego, ale ani przez sekundę nie wierzył, że rozmowa faktycznie dotyczyła jego samopoczucia w pracy. Nie wyglądało też na to, żeby Höije chciał się od niego dowiedzieć o postęпах w śledztwie.

- Dobrze się dogadujesz z kolegami?

- Uważam, że się świetnie uzupełniamy.

Miał wielką ochotę powiedzieć na końcu: „sir”. Nie wiedział, skąd mu się to wzięło, chyba stąd, że rozmowa wydała mu się irytująca. Może to niesprawiedliwe, ale pomyślał, że taka rozmowa nigdy nie mogłaby się zdarzyć, gdyby dalej mieli starą szefową. Ann-Christine Ostergren była przełożoną Gonzalesa przez ponad rok. Ten rok wystarczył, żeby zdobyła jego zaufanie.

- A przełożeni?

Aha, tu leży pies pogrzebany. Gonzales wyprostował się i przyjął, jak mu się wydawało, neutralny wyraz twarzy. Jeśli Höije chciał usłyszeć plotki i idiotyzmy, to z całą pewnością źle trafił.

- Pracujesz u nas od niedawna i nie mieliśmy zbyt wiele okazji do bezpośredniej współpracy, ale...

- Nie chodziło mi o mnie, tylko o twojego bezpośredniego szefa.

Myślisz, że tego nie zrozumiałem?

- Telią?

- Tak, Christiana Tella.

- Wszystko w porządku.

- W porządku?

- Tak, w porządku.

Wydawało się, że Höije na coś czeka. Gonzales też czekał, na dalsze pytania.

- Jesteś... jeszcze dość młody jak na stanowisko, które zajmujesz.

- Tak.

- W grupie dochodzeniowej.

- No właśnie.

- Hm. Nie mogę nic obiecać, pracujesz tu dość krótko, ale... z uwagi na dotychczasowe osiągnięcia mogę powiedzieć, że masz przed sobą wielkie perspektywy, możesz naprawdę daleko zajść w policji.

Gonzales nie miał zielonego pojęcia, co powiedzieć.

- Zawsze chciałem pracować w tej grupie. - *Wyduś to z siebie, powiedz, o co ci naprawdę chodzi.* - Nie wyobrażam sobie pracy w innym miejscu.

Höije mrugnął konspiracyjnie do Gonzalesa.

- Nie żartuj, Michael. Nie wmówisz mi, że nigdy nie myślałeś o jakichś przyszłych awansach. Gdyby tak rzeczywiście było, tobym się zdziwił. Ale nie zrozum mnie źle, jesteś na początku drogi. Mówimy o przyszłości.

Gonzales poczuł narastającą irytację.

- Wydaje mi się, że to ty o tym mówisz.

Höije nie odwzajemnił łagodnego uśmiechu, przeciwnie,

spoważniał.

- W talom razie teraz kolej na twoją opinię. Z pewnych źródeł dowiedziałem się, że twój bezpośredni szef, Christian Tell, może być...

Przerwał, jakby zaczął ważyć słowa na złotej wadze.

- Może być?

- Może być trudny we współpracy. Ze forsuje swoje pomysły.

Gonzales przybrał zakłopotaną minę.

- Tak?

- Ze potrafi być bardzo impulsywny i że może w ten sposób psuć atmosferę w grupie. - Höije zdjął okulary i zaczął je przecierać. - Dobra atmosfera ma ogromny wpływ na jakość pracy. Wyczulenie lidera na współpracowników i ich...

- Kto - przepraszam, że wchodzę w słowo - kto tak twierdzi? Powiedziałaś: z pewnych źródeł...

- To nieistotne. Najważniejsze, że to do mnie dotarło. A teraz chcę wiedzieć, co ty o tym sądzisz. Jesteś stosunkowo nowy i jeszcze nieskażony, masz świeże spojrzenie i potrafisz być obiektywny, konstruktywny. Moja poprzedniczka wspominała, że...

- Ostergren miała bezwarunkowe zaufanie do Telia. - Gonzales mówił teraz z niewzruszoną pewnością. - Ja też. Poza tym jestem przekonany, że statystyka wykrywalności jest najlepszym dowodem, że zna się na tym, co robi.

Höije ściągnął usta i nagle przestał udawać konspiratora.

- Nie chodziło mi o statystyki wykrywalności, tylko o zachowanie Telia jako lidera grupy, o to, jak grupa funkcjonuje pod jego kierownictwem.

- Fenomenalnie.

Gonzales przestał czuć dyskomfort, przeciwnie, teraz marzył o tym, żeby przedłużyć tę rozmowę na ile się da, nagrać ją na komórkę i puścić na YouTube.

- Mówiłem przecież, grupa funkcjonuje świetnie.
 - Dziękuję, to mi wystarczy.
 - Dziękuję. Mogę już iść?
- Höije zaśmiał się kwaśno.
- Nikt cię nie trzyma.

Przechodząc obok lustra w poczekalni, Gonzales pokazał sobie znak zwycięstwa. Później poczuł, że naprawdę źle się czuje, i złapał się za brzuch.

Karin Beckman rozejrzała się po sklepieniu i doszła do wniosku, że mężczyzna bardzo dbał o szczegóły. Wszystko miało swoje miejsce, panował porządek zaburzony teraz przez narzędzia ekipy techników kryminalistycznych. Na grzbietach półek pod towarami wisiały etykiety z cenami i żadna z nich nie była przekrzywiona. Podłoga była umyta, lśniąco czysta, z wyjątkiem kałuży krwi wokół leżącego na podłodze ciała, będącej dowodem na kruchość ludzkiego życia. Bardzo dbał o czystość podłogi, a teraz leżał tu bez życia, kto wie dlaczego? Za kilka setek?

Bärneflod naciskał na ślepo przyciski na kasie i ubrał jej myśli w słowa.

- Dokąd zmierza ten kraj? Niedługo będziemy mieli to samo co w Stanach, wspomnicie moje słowa. Tam można stracić życie za parę gównianych trampek. Pamiętam czasy, gdy nawet gangsterzy mieli swój kodeks honorowy. Nie zabijało się człowieka dla dziennego utargu, po prostu nie.

Walnął pięścią w odporne urządzenie, chcąc je zapewne przymusić do współpracy siłą, ale Beckman zajrzała od spodu i znalazła właściwy przycisk.

- Tutaj. I mów ciszej. Rodzina nadal tam jest.

Zona i syn mężczyzny znajdowali się w pokoju obok sklepu: to oni zadzwonili na numer alarmowy, skąd informacja dotarła do grupy dochodzeniowej. Beckman bezskutecznie próbowała ich namówić na dobrowolne spotkanie z psychologiem. Zona zamordowanego była na granicy załamania. Chłopiec patrzył wystraszonymi, załzawionymi oczami i mechanicznie głąskał matkę po głowie, próbując ją wspierać w chwili najgłębszej

rozpaczy. Raz po raz przelykał ślinę. Stracił ojca. Beckman już to widziała: można było oczywiście otoczyć murem swój żal i gniew, ale prędzej czy później ten mur runie i uczucia uderzą w nas z pełną mocą.

Gdy przyjechała karetka, lekarz namówił kobietę i chłopca, żeby pojechali do szpitala. Beckman zdążyła zobaczyć, że kobiecie podano jakiś zastrzyk. Widziała zdesperowane oczy chłopca wpatrzone w nosze.

Wróciła do Bärnefloda, który wymachiwał pękiem setek.

- Tego to ja już naprawdę nie rozumiem. Patrz tutaj!

- Może zabrali tylko największe nominały?

- No co ty, tu jest parę tysięcy w setkach, który złodziej by się temu oparł? Naprawdę wierzysz, że to rabunek?

Beckman schowała ręce do kieszeni. Miała wrażenie, że po wyniesieniu mężczyzny przez sanitariuszy woń krwi się nasiliła.

- Nie, to rzeczywiście bardzo dziwne. Może coś mamy na ten sklep? Jakies powiązania ze światem przestępczym?

- Z tego, co wiem, to nie. Udało ci się wydobyć coś od żony?

-Nie.

Bärneflod zniknął w pokoju na tyłach sklepu i rozmawiał z jednym z techników, ale nie słyszała szczegółów. Patrzyła na stoisko z gazetami, pełno nagich kobiecych ciał w poniżających pozycjach. Kolorową okładkę zdobiła młoda dziewczyna z ustami złożonymi do pocałunku i zasłonięta wyłącznie laseczką polkagris⁸.

Wyszła na ulicę, żeby złapać trochę powietrza. Nogi same ją niosły, choć początkowo nie planowała spaceru. Jeszcze do niedawna w ogóle nie wiedziała, że takie miejsce istnieje. Wysoko położone, pełne fajnych dróg spacerowych pod górkę i z górki. Jedna z nich wiodła do Chapmans targ, bo nią tu przyszła. Droga pod górkę prowadziła na szczyt Gråbergetu. Wybrała trzeci

⁸ Słodki miętowy czerwono-biały cukierek w kształcie laski.

kierunek i poszła w stronę budynku z żółtej cegły, w którym, jak się okazało, mieścił się dom spokojnej starości, i dalej drogą wijącą się serpentynami po zboczu góry Za drugim zakrętem zobaczyła panoramę Majorny, na pierwszym planie nowo wybudowane bloki mieszkalne ze swoimi podwórkami, z boku bloki komunalne. W oddali sznur samochodów wyglądających jak zabawki ciągnął przez most Älvsborgski, tam widać Sandarna i trawniki przy Sannie. Mimo pięknej pogody od morza płynęła mgiełka. A może to spaliny?

Beckman zawróciła, gdy zobaczyła, że droga prowadzi aż do Mariaplanu. Z mozołem wspinała się pod górę, aż zobaczyła sklepik. Nie mogła przestać myśleć o tym morderstwie. Czy było zaplanowane? Sprawca musiał z pewnością zrobić wcześniej rekonesans. A może był stąd?

Zadrapała sobie rękę, gdy chwyciła suchą gałąź, żeby podciągnąć się na pagórek naprzeciwko miejsca zbrodni. Zobaczyła tam kilka puszek po piwie, papierki po cukierkach i rzeczywiście świetny widok na sklep. Musi porozmawiać z technikami, żeby sprawdzili to miejsce, zanim sobie pójda. Nigdy nie wiadomo.

Z rany na grzbiecie dłoni wypłynęła kropelka krwi. Beckman przycisnęła rękę do kurtki i spojrzała w górę na wysokie punktowce z błyszczącymi szybami, stojące przy ulicy. Potem, ślizgając się lekko, zeszła po zboczu i wróciła do sklepu.

Bärneflod przyniósł z zaplecza kilka segregatorów i przeglądał je nerwowo. Wynotował kilka nazwisk i numerów telefonów na leżącej obok kartce.

- Dobrze pamiętam, że właściciel nazywał się David Sevic?

- Owszem.

- A tutaj, w sprawozdaniu finansowym, mamy Josefa Sevica.

- Może jakiś krewny?

- Sprawdź to.

- Zaraz mamy spotkanie z szefem - powiedziała Beckman. - Mało

czasu.

- Myślałem, że Tell jest na urlopie.

- Chodziło mi o Höijego. Odprawa w sprawie podwójnego morderstwa.

- Mm. Pewnie będzie sprawdzał, czy nie leżakujemy - Bärneflod nie cierpiał przerywać roboty w połowie.

- Ja idę na odprawę - zdecydowała Beckman - złożę raport o dzisiejszym zdarzeniu i sprawdzę, czy nie pojawiło się coś nowego. I ogarnę co trzeba. Potem tu wrócę. A ty w międzyczasie spokojnie przeszukasz biuro.

Taki układ Bärneflodowi się spodobał.

Chwilę później Beckman skinęła Höijemu głową i usiadła obok Karlberga, który jako jedyny przedstawiciel grupy dochodzeniowej siedział samotnie naprzeciwko szefa wydziału kryminalnego.

- Gdzie jest Gonzales?

- Pojechał do domu. Rozstrój żołądka czy coś takiego. W każdym razie było mu niedobrze.

Beckman zrobiła zatroskaną minę, a Karlberg skinął głową.

- Ja nie mogę, wszyscy tacy chorowici ostatnio.

Höije podniósł okulary słoneczne na czubek głowy. Gdy się lekko pochylił, wyglądał jak rugbista gotowy do ataku.

- Przed twoim przyjściem rozmawialiśmy z Karlbergiem o morderstwach przy Linnégatan. Proponuję, żebyśmy zmienili temat i omówili tę nową sprawę, tak na gorąco. Karin, powiedz pokrótce, jak to wygląda, ja zaproponuję podział zadań, a wy przekażecie go pozostałym kolegom, gdy tutaj wrócą. Zaczniemy, gdy wszyscy będą wiedzieć, co mają robić. Okej?

Oboje skinęli z zakłopotaniem głową: przecież zawsze pracują w ten sposób.

Zaczęła Beckman.

- Tutaj mamy mały sklepik spożywczy na Gråbergecie. Właściciel nazywa się David Sevic. Jest żonaty i ma dziesięcioletniego syna, prowadzi sklep od jakichś czterech lat. Zona twierdzi, że nie dostawał żadnych gróźb. Nie miał aktualnie żadnych pracowników, zona pracowała z nim na zmianę. Wcześniej zatrudniał studentów na zlecenia. Rodzina mieszka przy Sódra Dragspelsgatan we Frólundzie. Księgi rachunkowe wyglądają okej, zresztą prowadzi je Josef Sevic, brat Davida.

- Został powiadomiony o śmierci brata?

- Nie przez nas.

- Jest współdziałowcem sklepu?

- Nie, nie wydaje mi się. Dzwoniłam do niego na komórkę, w zapowiedzi na sekretarce przedstawia się jako dozorca w kościele Karla Johana. Mogę kontynuować?

- Tak, oczywiście.

- David Sevic został postrzelony w głowę, na terenie sklepu. Poza tym nic godnego uwagi. Na razie wiem tylko tyle.

- W głowę?

- Tak. Albo z bardzo bliska, albo mamy do czynienia ze strzelcem wyborowym.

- Tego jeszcze nie wiemy - uciął Höije. - Czy przeprowadzono porządne badanie miejsca zbrodni?

Beckman ugryzła się w język.

- Cały czas trwa.

- I ty tam byłaś?

- Tak, przed chwilą wróciłam. Bärneflod został. Możliwe, że zaczął już wypytywać sąsiadów.

- Dobrze. W takim razie Karlberg pomoże Bärneflodowi. - Karin - *to takie typowe: gdy zwraca się do mężczyzny, używa nazwiska, do mnie mówi Karin* - spróbuj złapać brata Sevica. Jeśli zdążysz, sprawdź Davida

Sevica w systemie i pomyśl, co możemy dalej zrobić. Skontaktuj się z psychiatrą żony i sprawdź, kiedy będziemy mogli z nią porozmawiać.

- Rozumiem.

- Dobrze. Jeszcze jedno, do czasu powrotu Telia z urlopu raportujecie bezpośrednio do mnie. Również poza czasem pracy.

Zbliżał się wieczór. Beckman nie zamierzała wracać do biura, pisanie raportu musi poczekać do jutra, nie musiała dzisiaj odbierać dzieci i siedziała na schodach kościoła Karla Johana.

Głęboko oddychała po rozmowie z Josefem Sevikiem i przekazaniu mu wiadomości o śmierci brata. Nie była sama, zasada mówi, że takich spraw nie załatwia się w pojedynkę, a jednak czuła się kiepsko. Widać było, że bracia byli sobie bardzo bliscy. Josef Sevic również nie słyszał o jakichś groźbach wobec rodziny czy sklepu.

- Ochrona mafii? - ostrożnie zapytała Beckman.

- Nie, nic o tym nie wiem. David nie miał nic wspólnego z takimi ludźmi. To zupełnie bez sensu, przypadkowy... rabunek?

Ukrył twarz w dłoniach. Beckman uprzedziła go, że policja będzie musiała zadać mu kilka pytań, najlepiej już jutro, gdy tylko będzie w stanie rozmawiać. Miał łzy w oczach, gdy szedł z asystentem policyjnym do samochodu, żeby pojechać do szpitala i spotkać się z żoną i synem brata.

Stalowoszary kamień wydawał się miękkim w dotyku. Beckman przypomniała sobie, że kiedy była mała, liczyła skamienieli na kościelnych schodach, kawałeczki migdałów w ciasteczkach migdałowych, skorupki po ślimakach lub groteskowo wielkich

równonogach.

Przyjrzała się sobie. Brązowe buty na niskim obcasie, cienkie bawełniane spodnie. Wystający spod bluzki podkoszulek. Nagle poczuła, że się uśmiecha. Poczucie szczęścia, jakie miała po rozmowie z ciężarną przy Plaskdammen, minęło. Teraz czuła tylko akceptację dla zadziwiających kolei losu. Do tej pory święcie wierzyła w to, że człowiek jest kowalem swojego losu, teraz była gotowa zweryfikować ten pogląd.

Na Karl Johansgatan było coraz mniej samochodów. Szła wąską asfaltową ścieżką wokół kościoła, słysząc narastający odgłos ruchu ulicznego z Oscarleden. Zobaczyła wodę. Przystań promowa Stena Line: przycumowany do przystani prom wyglądał jak biały wieloryb.

Weszła do kościoła, który ku jej zdziwieniu był otwarty. W środku pusto, jej kroki odbijały się echem o grube mury.

Karin Beckman nie przemierzała nawy głównej w żadnym kościele od dzieciństwa i zajęć chóru w szkółce niedzielnej. Z Goranem wzięli ślub cywilny, ceremonia była krótka, uczestniczyło w niej tylko czworo ich przyjaciół. Bardzo im zależało, żeby wszystko wyglądało bezpretensjonalnie, jakby każde odchylenie od scenariusza miało być przejawem złamania niepisanych zasad. Przyjęcia weselnego nie urządzili, zamiast tego pojechali na dwa tygodnie do Grecji. Chyba nic nie pamięta z tamtej podróży. Czasem żałowała, że nie zdecydowała się na ślub kościelny. Żeby zostało wspomnienie.

Obserwowała malowidła na sklepieniu. W kościołach światło było takie delikatne, promienie słońca przechodziły punktowo przez wysokie okna i oświetlały tańczące drobinki kurzu. Wiezorami światło docierało tylko do sklepienia, podłoga pogrążona była w mroku. Nie miała okularów i nie widziała zbyt wielu szczegółów, ale zachwycała się kolorami, lekko wyblakłymi i zlewającymi się w przepiękną mozaikę. Czy to ostatnia wieczerza? Poręcz na

wystającym balkonie była pokryta aniołkami, pamięta, że chór w kościele z dzieciństwa też tak wyglądał: obsypany uskrzydłonymi dziećmi. Beckman wzdrygnęła się, nic nie mogła poradzić, że traktuje anioły jak zmarłe dzieci, dzieci, które umarły i poszły do nieba. Na pewno nie tego uczył ją pastor w szkółce niedzielnej, której zajęcia odbywały się właśnie na takim balkonie nad ławami w nawie głównej. W bajkowym świetle i niezwyklej akustyce kościoła. Wśród zapachów, które były jednakowe we wszystkich szwedzkich kościołach: farby i starych książek do nabożeństwa.

Beckman nigdy nie była szczególnie religijna, ale kiedy wchodziła do kościoła, zawsze miała wrażenie, że jest w domu. Nie dlatego, że dom był dla niej czymś wyjątkowym. Chodziło o poczucie bezpieczeństwa w dobrze znanym otoczeniu połączone z rodzącym się oporem, takim samym jak w okresie dojrzewania, jednak tym razem bez konkretnego przeciwnika.

Odgłos chrząknięcia odbił się echem od kamiennych ścian. *Postoję tu chwilę, ale nie będę się modlić. W myślach zapaliła świeczkę za przyszłość.*

Annelie zadzwoniła do przyjaciółki i zaprosiła ją do siebie na noc pod pretekstem, że bardzo przeżywa spotkanie z Davidem po powrocie z Indii i potrzebuje o tym z kimś pogadać. Postanowiła nie wspominać o Axelu. Nie wiedziała, co miałyby powiedzieć.

Fajnie było słyszeć, jak przyjaciółka nuci sobie w łazience.

Kiedy Annelie po długim namyśle postanowiła zadzwonić na policję, policja odezwała się pierwsza. Annelie była zaskoczona. Rozmawiała z asystentem, mimo młodego głosu bardzo opanowanym i przyjaznym. Miała wrażenie, że jej wierzy, jednak po chwili sama zaczęła bagatelizować sytuację.

Jakby nie do końca wierzyła w swoje przeczucia. Trochę się przestraszyła, gdy usłyszała, jak wypowiada na głos swoje oskarżenia wobec Axela, a do tego nagle pomyślała o Henriku, jego entuzjazmie i umiejętności jednoczenia ludzi, którzy w gruncie rzeczy byli kompletnie różni. Jak choćby w ich grupie na roku. Pomyślała o wszystkich fajnych chwilach, które razem spędzili.

Chłodna, szybka refleksja, gdy jeszcze jeden samochód policyjny na sygnale przejechał koło domu. Odgłos był trochę cichszy i mniej alarmujący niż ten pierwszy. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się zdarzyło Henrikowi i Ann-Marie.

Teraz czuła, że znowu stało się coś złego, gdzieś w pobliżu. Nawet nie próbowała się domyślać, o co chodzi, tyle samochodów policyjnych, karetka bez syreny, która zatrzymywała się przy każdym przejściu dla pieszych. I tak nie mogła nic zrobić. Możliwe, że po tym, co się stało, była przewrażliwiona i niepotrzebnie się nakręcała.

Dokładnie pamięta, że w Istambule wystraszyła się tych oczu, ich siły.

Tego, że w ciągu kilku minut stała się insektem obserwowanym przez niego jak za pomocą lupy, znalazła się w jego władzy.

- To proste, musisz zostawić Davida w spokoju. - Axel cały czas trzymał jej rękę w silnym uścisku.

Ponieważ nie rozumiała, o co mu chodzi, próbował doprecyzować: - Przez niego stałaś się nieczysta, on przez ciebie jest nieczysty. Zdradza rodzinę z żądzy, takiej samej, jaką możesz teraz zobaczyć u tych dwojga po drugiej stronie stołu. Ona nic nie znaczy, nic ważnego. Henrik nigdy nie zaryzykowałby tego, co on i ja...

- Ty i Henrik? Axel, teraz zaczynasz mieszać...

- Mówię o naszej przyjaźni. Tylko o tym.

- Ja... - Przerwał jej.

- David i ty macie władzę, ale jej nadużywacie. Rozumiesz? Jesteś współwinna, dlatego że jesteś miękka i skupiona wyłącznie na sobie i nieczuła na cierpienia innych. Naprawdę taka jesteś?

Annelie wyrwała rękę z jego uścisku.

- O czym ty mówisz?

- Prosiłaś o radę, a rada jest prosta: musisz się od tego odciąć. Poszukaj z powrotem swojej godności i pozwól na to Davidowi. Ty, Ann-Marie i Henrik musicie się ratować, dopóki jeszcze można. Jeśli potraficie. Postaram się wam pomóc.

Było jeszcze coś. Zaczął opowiadać o swojej dawnej dziewczynie; Annelie pamiętała tylko fragmenty jego bardzo długich wywodów, pokręconych słów wypowiedzianych przez pokręconego człowieka. Ale jakie to miało znaczenie? Ann- -Marie i Henrik znaleźli swoje rozwiązanie na ten wieczór, Axel następnego dnia był jak zwykle. Czyli nie ma się czym przejmować. Wszyscy uważali, że Annelie troszkę to wyl- brzymiała. Ale żadne z nich nie widziało wtedy jego oczu.

Axel wrócił do pisania pamiętników. Po pierwszym prawdziwym spotkaniu z Henrikiem napisał: „Jest inteligentny, wierny, lecz brak mu erudycji. Jest nadzieja”.

Początkowo Henrik był dla niego czymś w rodzaju projektu, przynajmniej tak sobie to tłumaczył. Wielokrotnie dyskutowali o tym, co w życiu ważne.

- Wierzę w istnienie jakiejś siły wyższej, nie wiem tylko, co to za siła - powtarzał zawsze Henrik na pytanie, czy wierzy w Boga.

Nie będzie pobłażania dla żadnych wymówek. Oczekiwał od Henrika lojalności.

Liczne zawirowania ich wzajemnych relacji były głównie skutkiem problemów Axela. Sam przyznawał, że jest słaby. Okresami czuł się niezaradny i nieudolny, patrzył na świat z ograniczonej perspektywy. Często targaly nim wątpliwości: „Jedyna przyczyna - Henrik zwrócił na mnie uwagę. Już po pierwszym spotkaniu znalazłem się w potrzasku. Mam słabą wolę, natychmiast ulegam, gdy ktoś mnie traktuje z uwagą”.

Było to dokładnie dwa lata temu. Patrząc na rozchwiane litery, od razu wiedział, że pisał pod wpływem tabletek. Nie ogłupiały go, tak jak większość psychofarmaceutyków, których nigdy nie brał, ale robiły z niego tchórza. Osobę uległą.

„Kurs podstawowy z religioznawstwa” - od razu zapamiętał nazwę kursu, który Henrik zamierzał ukończyć, mimo że rozmowa w klubie jazzowym była mocno podlewana alkoholem.

Podczas pierwszych zajęć zobaczył takiego samego Henrika, jak go zapamiętał tamtego wieczoru w Nefertiti.

Zniknęły wszysktde wątpliwości, jakie przeżywał w drodze na

uniwersytet. Wcześniej nie był pewien, czuł się głupio, ale wszystko minęło.

Podniósł rękę w pozdrowieniu przez całą długość sali. Początkowo Henrik nie mógł sobie przypomnieć, potem już wiedział.

Pochylił głowę i cały świat zniknął Axelowi z oczu. Henrik miał niezwykłą charyzmę, ludzie Ignęli do niego i darzyli go wielką sympatią.

Później była „kultura i życie społeczne w czasach antycznych”. Musiał powtarzać swoje nazwisko dwukrotnie, zanim Ann-Marie Karpov je usłyszała. Ann-Marie Karpov miała prześwitującą czarną bluzkę, przez którą wyraźnie było widać biustonosz. Już wtedy prezentowała Henrikowi swoje wdzięki.

Axel wydawał się w tym kontekście mało ważny, ale to mu nie przeszkadzało, ponieważ czekał, aż Henrik zwróci na niego uwagę. Był cierpliwy.

Nastąpiło to w połowie pierwszego semestru. Spotkali się w bibliotece uniwersyteckiej i kontynuowali dyskusję, którą prowadzili wtedy bladym świtem w Nefie. Dokładnie przygotował swoje repliki na temat chrześcijaństwa, katolicyzmu, kościoła szwedzkiego i kościoła misyjnego. Rozmowa przybrała nieoczekiwany, dość zabawny obrót, który chyba im obydwu się podobał. Weszli w temat, na którym Axel świetnie się znał - zaimponował Henrikowi, to było widać. Dyskusja ich pochłonęła, opuścili jeden wykład.

Henrik zaprosił go na drinka. Axel znowu pił, choć nienawidził u siebie stanu po spożyciu alkoholu, ale jeśli spotkanie wymagało takiego poświęcenia, był na nie gotów. Zanim się spostrzegł, stał się kimś. To balsam dla duszy człowieka, który ucieka. Nie musiał być sobą ani nie musiał być sam. Gdyby nie Ann-Marie Karpov, byłby kimś już na zawsze.

Odkąd Henrik zadurzył się w Ann-Marie, wszystko inne przestało istnieć. Ann-Marie wysysała z Henrika ten nektar, na który liczył Axel. Henrik rozkwitł w towarzystwie Ann- -Marie.

Axel zapadł się w siebie. Ann-Marie stanęła mu na drodze.

Rebecca nigdy nie stanowiła zagrożenia. Axel stał się wkrótce najbardziej zaufanym przyjacielem Henrika, miał wgląd w najintymniejsze szczegóły ich związku. Wywoływało to odrazę i podniecenie jednocześnie. Henrik opowiadał mu, jak męczące były ciągłe bitwy na słowa. Ze coraz rzadziej uprawiał seks z Rebeccą, że była dla niego symbolem zniewolenia. Axel był pewien, że prędzej czy później Henrik wyzwoliłby się z kajdan nałożonych na niego przez Rebeccę. Wystarczyło się tylko uzbroić w cierpliwość.

Tak. Nie tylko w tym względzie się mylił. Axelowi wydawało się, że czarujący luz to tylko powierzchowny, fałszywy obraz. Dlatego świadomie pozwolił intensywnie flirtującemu Henrikowi robić swoje i się nie wtrącał. Najczęściej chodziło o młodziutkie, głupie gęsi, którym imponowały wiedza i charyzma. To rozumiały. Słabym punktem Henrika była próżność, narkotykiem - potwierdzenie przez innych, bez tego nie mógł żyć. Mimo to w swej naiwnej głupocie Axel wierzył, że Henrik nigdy nie przekroczy granicy, nigdy nie dopuści się zdrady.

Wierzył naiwnie, że przejrzał pozę przyjaciela, zobaczył pod maską człowieka, który pod wieloma względami był podobny do niego: w zasadzie poważnego, o mocnych zasadach moralnych i etycznych. Człowieka dobrego. Jeśli zaś chodzi o wygląd, to już niedługo Henrik będzie miał za sobą dni największej świetności. W ciągu kilku lat znajomości Axel obserwował powiększającą się lysinę na czubku głowy Henrika; wkrótce już nikt nie da się nabrać na urok młodzieńczego przedstawiciela bohemy.

Axel wierzył, że wtedy przyjdzie jego czas. Potajemnie marzył o

tym, że to on będzie w przyszłości głaskał łysinę Henrika, kiedy nikt inny już nie będzie chciał tego robić. W tym marzeniu nie było nic niestosownego. Czuł się urażony na myśl, że można to było porównać do zachowania mężczyzn, którzy uprawiali ze sobą seks. Jego uczucie do Henrika nie miało z tym nic wspólnego, nikogo nie niszczyło. Nie miało na celu spełnienia.

W przyszłości, gdy to wszystko się skończy, będzie można wyrzucić z pamięci te fragmenty historii, kiedy Henrik przekroczył granice i wszystko zepsuł.

Żeby zostały tylko te wspomnienia, które warto chronić i pielęgnować.

Axel Donner stał się cichym i sumiennym studentem. Z powodzeniem wykorzystywał znakomite zdolności do uczenia się i dostosowania, poszerzał swoje wykształcenie ogólne i nigdy ani słowem nie wspominał o swojej przeszłości.

Tylko raz okazał się słaby. W Istambule. Tam dał się ponieść fali, wypił za dużo alkoholu i przez krótką chwilę znalazł się w uścisku zepsucia. Przez krótki czas, piętnaście, może dwadzieścia minut był sobą. Mówił swoim głosem, patrzył na otoczenie swoimi własnymi oczami. Dla ludzi obok była to zmiana niuansów, Henrik niczego nie zauważył.

Jedyną osobą, na której to zrobiło wrażenie, była Annelie. Trochę tego żałował, a trochę nie. Niedająca się powstrzymać potrzeba mówienia kazała mu się zwrócić do Annelie, bo Henrik był zajęty Ann-Marie Karpov i jej rozdwojonym językiem żmii. Nie potrafił zapanować nad nagłym atakiem nienawiści do Ann-Marie.

Przestraszył Annelie, nie pamięta dokładnie, co takiego mówił, ale definitywnie stracił kontrolę nad słowami. Właśnie dlatego musi

teraz z nią porozmawiać. Musi ją uciszyć. Wcześniej powstrzymywał się, bo brakowało mu odwagi i wytrwałości.

Z Carlą też mu się nie udało. Ale nie może dopuścić, żeby zakiełkowało w nim zwątpienie. Trzeba było znaleźć równowagę między zdolnością przekonywania a łagodnością. Gdyby tylko udało mu się przekonać Annelie, żeby nie opowiadała na lewo i prawo - jak Davidowi - o tym, czego dowiedziała się w zaufaniu. Jeśli się nie da, ją też prawdopodobnie trzeba będzie unieszkodliwić. Mimo wszystko miał nadzieję, że to nie będzie konieczne.

Faktycznie Axel Donner mógł patrzeć na wydarzenia w Istambule z pewną dozą empatycznego zrozumienia dla ludzkich słabości. Annelie epatowała swoją występłą miłością jak w wiejskiej komedii, próbowała uwznioślić ją twierdzeniem, że ten zonaty mężczyzna i ona byli bliźniaczymi duszami, mogli rozmawiać o wszystkim, choć wszyscy przy stole świetnie rozumieli, że chodziło wyłącznie o seks. Pożądanie. Wszyscy byli jednak za bardzo odurzeni alkoholem i uwodzicielską atmosferą tego miejsca. Wszyscy na swój sposób przekroczyli granice.

Annelie na przykład bardzo się szczyliła tym, że tak świetnie się dogaduje z Henrikiem. Wszystkie próby odwrócenia jej uwagi spęły na niczym, Axel czuł złość i zawód. Kim ona właściwie jest? Mostem do Henrika, odbiciem w lustrze, gdy Henrik stał odwrócony tyłem. Była tak samo nikim jak on! A jednak później w trakcie rozmowy otwarcie i bezwstydnie wyśmiewała Axela, mówiąc o jego rozpaczliwym uzależnieniu od Henrika. Jakby myślała, że przejrzała go na wylot.

Annelie nie miała jednak zbyt wielu powierników. Nie należała do ludzi roznoszących plotki czy wywnętrzających się przed innymi. To smutne, ale chyba ją za to lubił.

Twarz w lustrze nad umywalką była niepokojąco blada i błyszcząca. Gonzales splukał poranne zmęczenie zimną wodą, zabrał z pokoju segregator i kalendarz i poszedł do sali konferencyjnej.

Wolne było miejsce przy oknie, skąpane w słońcu. Zanim usiadł, opuścił żaluzje.

Höije przerwał zdanie w połowie, ale Beckman była szybsza.

- Jak się czujesz?

- Nie jest źle. Niedługo będę jak nowy. Sałatka z krewetkami...

Miał nadzieję, że spotkanie będzie prowadził Tell, który zgodnie z grafiką obecności powinien dzisiaj wrócić z urlopu. Gonzalesowi wydawało się nawet, że widział go na parkingu.

Höije wrócił do przerwano wątku.

- Mamy zabójstwo Davida Sevica, ułożyliśmy wstępny plan dochodzenia, w który cię wprowadzę po naradzie. Będzie prowadzone równoległe do dochodzenia w sprawie morderstw na Linnégatan, które nadal mają najwyższy priorytet. Nadal będę szefem dochodzenia do czasu, gdy Tell nie wróci z urlopu. W zasadzie powinien być tu dzisiaj. Zobaczymy, kiedy się pojawi.

- Dziękuję, myślę, że możesz się nie martwić, jestem - powiedział Tell stojący za plecami Höijego.

Zaskoczony Höije odwrócił się nieco i myślał, co powinien zrobić.

- Dobrze, ale i tak zostanę na odprawie - powiedział.

- W jakim celu?

- Z ciekawości.

- To dobry powód.

Tell usiadł przy krótszej stronie stołu.

- Okej. Dostałem świetny raport. Zajmiemy się nowym morderstwem. Jeśli chodzi o morderstwa na Linnégatan, to proponuję, żebyśmy równolegle pracowali nad sprawdzaniem przeszłości i kręgu znajomych ofiar. Centrum tej pajęczyny jest nadal Instytut Archeologii, ale musimy rozszerzać...

Bärneflod pomachał długopisem.

- Zanim odwrócimy uwagę od Henrika Samuelssona...

- Nie będziemy odwracać uwagi od Henrika Samuelssona.

- ...chciałbym poruszyć temat jego kumpla, Axela Donnera. - Bärneflod liczył na palcach. - Dlatego że jest najdziwniejszą osobą w kręgu znajomych ofiar. Ma alibi w postaci rozmowy telefonicznej z Rebeccą, która dzwoniła do niego o północy, ale chodzi tu o kilka minut. Jeśli popatrzymy na prawdopodobną godzinę popełnienia przestępstwa i odległość od mieszkania Donnera do miejsca przestępstwa, zobaczymy, że bez problemu mógł zdążyć.

- Musimy też pogadać o moim odkryciu - wtrącił Gonzales.

- Jeszcze nie skończyłem - Bärneflod mówił dalej. - Poszedłem tam i gadałem z tym facetem. Po pierwsze widać, że jest przygnębiony. W mieszkaniu prawie nie ma mebli ani żadnych rzeczy, może dziesięć, piętnaście sztuk wyposażenia łącznie z meblami: wymięty materac, stół, krzesło, laptop, trochę książek i...

- Nie musisz wszystkiego wymieniać - powiedział Tell.

- Miałem wrażenie, że facet może zwać w każdej chwili. Poza tym zachowywał się dość idiotycznie. Gdy pytałem go o przeszłość, odmówił odpowiedzi. Miałem wrażenie, że facet coś usilnie ukrywa.

- Co mogło się zdarzyć? - zapytał Karlberg. - Wcześniej chciał współpracować.

- Chodzili z Henrikiem na te same kursy na uniwersytecie przez

wiele semestrów - ciągnął dalej Bärneflod. - Kursy z bardzo różnych dziedzin. Tak jakby wcześniej umawiali się, że będą to robić razem.

- Co świadczy o bliskim powiązaniu - zgodziła się z nim Beckman.

- A może mieli romans? - wtrącił Karlberg, ale Tell pokręcił głową.

- Przesłuchiwaaliśmy mnóstwo ludzi, którzy ich znali. Nic nie wskazuje na relacje homoseksualne. Poza tym Henrik zdradzał partnerkę z Ann-Marie. Więc... wydaje się to mało realne.

Podrapał się po głowie i spojrzął na Gonzalesa.

- Kiedy Bärneflod mówił o mieszkaniu - już nie pamiętam co - ty chciałeś coś dodać, Gonzales, prawda?

- Kiedy szedłem do domu, położyłem na twoim biurku, Bärneflod, kartkę, żebyś zadzwonił do Annelie Swerin. Pamiętacie ją?

- Oczywiście - powiedziała Beckman. - Mieliśmy ją na liście osób do kontaktu od samego początku, ale nie mogliśmy z nią pogadać, bo pojechała na jakieś wykopaliska.

Bärneflod siedział bez ruchu, więc Gonzales mówił dalej.

- W każdym razie mnie się udało do niej dodzwonić i zapytać ją o relacje z ofiarami tamtego morderstwa. Nie wiem, czy to ważne, ale ona zupełnie spontanicznie powiedziała wtedy, że Axel Donner jest bardzo przejęty śmiercią najlepszego kumpla, że stara się z nią skontaktować albo przynajmniej kręci się w okolicy jej mieszkania od czasu, gdy wróciła z wyjazdu, a ona nie bardzo rozumie, dlaczego tak jest. Mówiła, że facet zachowuje się w sposób niezrównoważony i że się go prawie boi. Opowiedziała mi długą i wzruszającą historię o pewnym wieczorze wtedy w Istambule, gdy wszyscy mieli nieźle w czubie. Axel bredził, rzucał pogardliwe komentarze, ale nie brzmiało to groźnie. Ona była

właśnie w trakcie zrywania związku z żonatym mężczyzną i wszystkim o tym opowiedziała. Ten żonaty facet prowadził osiedlowy sklepik spożywczy w pobliżu jej mieszkania i tak się zaczęło. Było to dla niej bardzo przykre, a Donner zaczął strasznie moralizować...

Beckman wyprostowała się jak uderzona.

- Osiedlowy sklepik spożywczy? W pobliżu jej mieszkania? Co, do cholery... Czy ktoś ma tę listę osób do kontaktu przy sobie? Wydaje mi się, że... Czy ona nie mieszka w Gråbergecie?

Beckman przeglądała niecierpliwie swój segregator i dokumenty.

- Gonzales, pamiętasz nazwisko tego żonatego kochanka?

Gonzales patrzył na nią badawczo.

- Nie zapytałem o to.

- Jak to, nie kapujesz? - Patrzyła na niego wielkimi oczami, ale uspokoił ją Tell.

- Przecież dopiero przyszedł - powiedział i zwrócił się do Gonzalesa: - Czyli jeszcze raz: osiedlowy sklepik spożywczy w Gråbergecie został obrabowany. A przynajmniej tak myśleliśmy. Zamordowano człowieka, Davida Sevica.

Gonzales kiwnął głową, teraz załapał kontekst.

- Zaraz sprawdzę, czy ten żonaty facet od Annelie nazywał się David Sevic. Tylko dokończę: Annelie opowiedziała Axelowi w Istambule o tym dręczącym ją romansie. On ją strasznie zjechał, powołując się na jakieś dogmaty moralne. Później zmienił podejście i... ona miała w każdym razie wrażenie, że facet był zakochany w Henriku Samuelssonie. Tak jakby myślał, że są ze sobą w związku. Choć, oczywiście, gdy tylko to powiedziała, zaczęła przeproszać, że może jest przewrażliwiona.

- Właśnie o tym mówiłem - rzucił triumfalnie Karlberg.

- Tak czy inaczej, Annelie twierdziła, że facet wyglądał na

całkowicie porąbanego, jakby jej groził, ale jednocześnie wspominał różne przypadki z przeszłości, na przykład jakąś...

Otworzył segregator z notatkami z rozmowy.

- Tutaj. Carlę Burkę, narzeczoną w Anglii, którą chciał „zatrzymać, dopóki nie zrozumie”. Wszystko, co mówił, brzmiało bardzo dziwnie.

- Jak to: zatrzymać? - zdziwił się Tell. - Jakby chodziło o przestępstwo? Urowadzenie?

- Tego nie powiedziała.

- Ale, do diabła... Bärneflod, mówiłeś, że miał w mieszkaniu komputer?

- Na pewno miał torbę na laptop. Nie zaglądałem do środka.

Tell odwrócił się do Karlberga, który natychmiast nabrał wiatru w żagle.

- Zaczynj szukać informacji o Carli... w kontekście międzynarodowym. I wszystkiego, co da się znaleźć o Axelu Donnerze. Jeszcze jedno... Poszukaj też w internecie. Spróbuj wygooglować Carlę... jak jej było na nazwisko?

- Burkę.

- Szukaj może pod „porwania” albo co tam jeszcze. Sprawa na pewno musiała być opisywana w prasie.

Tell zdjął marynarkę i poluzował krawat.

- Coś jeszcze?

Gonzales patrzył w napięciu na szefa, podekscytowany i trochę zły na siebie, że nie zauważył wagi tych informacji.

- Nie, chyba nic więcej nie powiedziała. Aha, jeszcze to, że Axel wspominał o wojskowej dyscyplinie. I to, że on siedzi na jej podwórku i patrzy w jej okna. Nie mówiła o jakimś zagrożeniu ani niczym w tym stylu, przecież dobrze się znali i... Pomyślałem wtedy raczej, że facet jest na nią napalony i trochę przesadza z okazywaniem jej uwagi, tak to brzmiało w tamtej rozmowie...

- Karlberg! - wrzasnął Tell w kierunku korytarza. - Sprawdź też... te, jak to się nazywa? Szkoły kadetów, szkoły strzelców górskich, wojsk specjalnych!!!

Nie oczekiwał odpowiedzi.

- Bärneflod, gdy tu skończymy, pójdziesz do Karlberga i pomożesz mu znaleźć coś, co potwierdzi naszą hipotezę. Ja idę do mieszkania Axela Donnera.

- Chodzi ci o hipotezę, że to Axel Donner ich zabił? - zapytała Beckman.

- Tak, bo wiesz, co mi się jeszcze przypomniało? Mówiłeś o komputerze, Bärneflod. Możliwe, że ktoś ukradł komputer z Linnégatan. Komputer Ann-Marie Karpov zginął i nadal nie został odnaleziony. Wiele osób z tej grupy twierdziło, że Donner był zagorzałym przeciwnikiem komputerów. Więc to nie może być jego komputer. Prawda?

Beckman przytaknęła.

- To by wyjaśniało, jak morderca dostał się do środka, nie wyważając drzwi. Axel Donner został po prostu wpuszczony do środka. Ale dlaczego zabrał komputer?

- Może po to, żeby ukryć dowody? - rzucił Tell. - Może wysłał coś do Ann-Marie i bał się, że to wypłynie? - Niecierpliwie bębnił palcami o stół. - Zadzwoń do Annelie Swerin i sprawdź, co się u niej dzieje. Za dwie minuty będę po ciebie. Weźmiemy radiowóz, żebyśmy mieli kontakt ze wsparciem, na wszelki wypadek.

Pelle Höije stanowczo pokręcił głową.

- Zamierzasz jechać do Donnera?

Beckman zdążyła się już trochę opalić. Pod oczami nadal miała białe kręgi od okularów słonecznych.

- Mam jechać z tobą na aresztowanie?

Höije próbował im znowu przerwać, podniósł w górę palec wskazujący, ale Tell udawał, że go nie widzi.

- Wkrótce go dorwiemy - powiedział Tell, wstając.

Beckman wyszła.

- Christian - powiedział wreszcie Höije. - Jeśli masz uzasadnione podejrzenia albo dowody, że Axel Donner to człowiek, którego szukamy, to definitywnie nie możesz jechać tam sam, bez żadnego planu. Wiesz tak samo jak ja, że w takiej sytuacji to robota dla grupy szturmowej.

Tellowi wydawało się, że wstał bardzo wolno.

- Nie, nie mam dowodów. Niektórzy uważają, że facet zachowuje się dziwnie, jest zagubiony i ma komputer, choć nie cierpi komputerów - tyle wiem. I nie ma obaw, nie jadę sam. Zabieram ze sobą Beckman.

- Nie mogę popierać takiej decyzji... Brak konkretnych podejrzeń, brak dowodów, a więc nie wyważamy drzwi - powiedział zdecydowanym tonem Höije. - Wtedy będzie okej. Ale nie ryzykujcie niepotrzebnie. I jeszcze jedna rzecz, zanim wyjdiesz.

- Tak. Albo może nie, rany boskie! Nie mam teraz czasu.

Tell szedł tyłem w kierunku drzwi, jakby przepraszając.

- Pogadamy, kiedy wrócę.

- Jak długo jeszcze będziesz na mnie wkurzony?

- Nie jestem wkurzony...

- Czy to jest jakiś cholerny, dziecinny protest?! - krzyknął Höije.

- Kurwa mać!

Widząc wykrzywioną złością twarz Höijego, który zupełnie nie przypominał osoby wszystko wiedzącej najlepiej, Tell wybuchnął śmiechem, mimo że wcale nie było mu do śmiechu.

- Okej - powiedział, stojąc w drzwiach. - Już niedługo.

W drodze do Gråbergetu silnie się pocił. Mimo wczesnej pory było bardzo ciepło. Axel przeszedł obok odgrodzonego policyjną taśmą wejścia do sklepu „U Davida”. „W świecie kłamstw i pustych obietnic Davida”.

Ten gruby policjant naruszył wczoraj jego teren prywatny. Góra tłuszczy ośmielająca się rzucać drwiące insynuacje. Nonszalancko zmrużone wodniste oczy... Takie same oczy widział u świń w rodzinnej wsi. Nie zapomniał, jak kwicza- ły, gdy je szlachtowano. Policjant podniósł wzrok. By uniknąć rozpoznania, Axel pochylił głowę i szybko go minął.

Wybrał ścieżkę przez górkę, żeby spotkać jak najmniej ludzi. Szedł chwilę w ciszy i to pomogło mu się skoncentrować. Między drzewami widział morelową elewację domu Annelie.

Wszystko, czego potrzebował, miał w reklamówce.

Podejrzał, że odkąd zauważyła go na parkingu, zaczęła zamykać drzwi na klucz. Rzadko wychodziła. Odwiedziła ją jakaś przyjaciółka. Dla niego znaczyło to tylko jedno: musi poczekać. Nie ma sensu się stresować.

Axel wmawiał sobie, że zrobił wszystko, żeby opanować sytuację. Naprawdę wszystko.

Sąsiadka położyła się na leżaku przed domem. Obok stały wózek dziecięcy i radio tranzystorowe. Pewnie pomyślała, że trzeba korzystać z chwili. Pogoda o tej porze roku jest niestabilna.

Na kolanach miała jakiś magazyn. Błyszczące strony odbijały promienie słoneczne.

Annelie ciągle podchodziła do okna, gotowa schować się za zasłonką. Wytrzeszczała oczy, wpatrując się w ulicę. Dom spokojnej starości to kolos. Wyglądał, jakby wisiał na półce skalnej na zakręcie wijącej się serpentynami drogi. Za nim Annelie miała widok na wzgórze.

Jeśli przyjdzie z tamtej strony, będzie przygotowana.

Wycofała się w głąb pokoju, weszła do łazienki i wysikała po raz czwarty w ciągu ostatniej godziny. Skrzywiła się, gdy cienka strużka moczu uderzyła w ścianki muszli klozetowej. Znowu sikała kwasem. Infekcja dróg moczowych, która jeszcze wczoraj wieczorem dawała się we znaki dość umiarkowanie, teraz bardzo ją męczyła. Taki los wyciągnęła na loterii życia: skłonność do infekcji dróg moczowych. Mimo że starała się nie siadać na zimmym. „Podłóż sobie kocyk!” - słyszała w domu, odkąd sięga pamięcią.

Zadzwoił telefon. Podskoczyła nerwowo. Sygnał odbijał się głośno od wykafelkowanych ścian.

- Halo!

- Annelie Swerin?

- Tak.

- Jestem z policji, nazywam się Karin Beckman. Chciałam sprawdzić, czy u pani wszystko w porządku.

Annelie zapięła suwak w spodniach i wyszła do holu.

- Dziękuję, że pani dzwoni. Jest okej, była u mnie koleżanka. Ale teraz sobie poszła i czuję się niezbyt komfortowo.

- Czy po rozmowie z moim kolegą widziała pani Axela Donnera? Może jest teraz pod pani domem?

- Nie, nie! Nie... tylko mam przeczucie, że on jeszcze wróci.

Jeśli chcesz, żeby ci pomogli, powiedz to głośno. Czowała się pewniej, słysząc głos policjantki, chciała zatrzymać ją przy telefonie jak najdłużej.

- Rozumiem, że państwo myślą, że moje przeczucia są dość mętne i niezbyt ważne, ale...

- Annelie, proszę posłuchać - przerwała jej Beckman - nie mam teraz czasu rozmawiać, ale chcę pani powiedzieć, że zamierzamy aresztować Axela Donnera, gdy tylko go znajdziemy. Mam nadzieję, że nastąpi to wkrótce. Proszę zostać tam, gdzie pani jest. Proszę nie wychodzić z domu i nie wpuszczać nikogo, dopóki nie przyjedziemy. Wyświetlił się pani mój numer? Gdyby coś się działo, proszę od razu dzwonić.

Annelie z trudem wypuściła powietrze z płuc. Kiedy zamknęła oczy, miała wrażenie, że słyszy własne myśli. Cieszyła się, że policja potraktowała poważnie jej słowa. Nie była paranoiczką ani wariatką. Strach, jaki wzbudził w niej Axel Donner, był prawdziwy. Przez ułamek sekundy widziała w jego oczach błysk szaleństwa. Po tamtym wyjeździe czuła, że musi zracjonalizować i zbagatelizować to pierwsze wrażenie.

Obleciał ją strach na myśl o tym, że on siedzi gdzieś na parkingu i spogląda w stronę jej okna. I na myśl o tym, co wtedy wyparła, a co powinna od razu zrozumieć: to on zamordował Henrika i Ann-Marie!

A więc policja chciała go zatrzymać pod zarzutem morderstwa?

Pomyślała o tych wszystkich radiowozach na sygnale, które tędy przejeżdżały. Miała nieprzyjemne przeczucia. A wcześniej jeszcze ta

karetką bez sygnału.

Jęknęła. Znowu usłyszała trzaśnięcie drzwi na klatkę schodową. Podbiegła do wizjera. Wszystko wyglądało normalnie, schody w górę na czwarte piętro, schody w dół na drugie. Zamknięte drzwi sąsiadki, podstawka na kalosze i trampki.

Sekundę później przed wizjerem zrobiło się czarno. Jakby zgasło światło, mimo że jeszcze przed chwilą światło dnia wlewało się szczerze przez okna na półpiętrach. Usłyszała szuranie i światło powróciło. Potem przemknął jakiś cień i znowu zrobiło się czarno.

Odskoczyła od drzwi ze strachu. Serce waliło jej jak oszałałe. Pobiegnęła do okna. Leżak był pusty. Złapała telefon.

- Halo, Maria? Tu Annelie. Słuchaj! Czy mogłabyś wyjrzeć na klatkę schodową, bardzo cię proszę! Sprawdź, czy tam kogoś nie ma!

- Aha. Poczekaaj chwilę.

Annelie zobaczyła w wizjerze, że drzwi po drugiej stronie korytarza się otwierają i staje w nich zdziwiona sąsiadka. *Pewnie myśli, że jestem psychiczna.*

- Halo? - Sąsiadka wróciła do mieszkania. - Nie, nikogo tam nie ma.

Złudzenie wzrokowe. Annelie podziękowała i przełknęła ślinę. Koniecznie musi się opanować. Choć nie znały się zbyt dobrze, zaproponowała:

- Nie miałabyś ochoty wpaść do mnie na chwilę na kawę? Z różnych powodów nie chciałabym być teraz sama.

- Nie, nie mogę. Eskil śpi. Ale może ty przyjdiesz do mnie?

Nie mogła dzwonić na policję z powodu cienia, który widziała przez wizjer. To jakby wywoływać wilka z lasu. Gdy wilk w końcu przyjdzie, nikt nie pospieszy jej z pomocą.

Musi znaleźć inne rozwiązanie, ale na pewno nie może zostać w mieszkaniu, bo zwariuje. Nie wytrzyma tu sama. Wyjść na ulicę

też nie mogła. Axel mógł czaić się gdzieś obok.

Najważniejsze, żeby nie być samej.

Zobaczyła w lustrze swoją bladą twarz, starła z policzków łzy. Nie zauważyła nawet, że płacze. Wiedziała, że musi się opanować. Boże, najpierw muszę się opanować, powtarzała w myślach.

Kiedy telefon znowu zadzwonił, podskoczyła jeszcze gwałtowniej. Przyłożyła słuchawkę do ucha i wstrzymała oddech. To pewnie policja, nic groźnego. To pewnie mama albo koleżanka. Bardzo chciała usłyszeć kogoś, kto by jej przemówił do rozsądku. Nerwy miała napięte jak postronki.

To nie była policja, tylko pięcioletnia siostrzenica Sara. Annelie miała wrażenie, że wraca do rzeczywistości, poczuła ulgę: mimo wyrzutów sumienia, że zapomniała o wczorajszych urodzinach malej.

Jej głos brzmiał normalnie. Z każdym słowem oddalała się od swojego strachu, wracała do rzeczywistości. Znowu była sobą, poznawała swój głos.

- Przepraszam, przepraszam, Saro, że nie zadzwoniłam wcześniej. Miałam zamiar zadzwonić i zaśpiewać ci *Sto lat*, ale ostatnio działy się u mnie bardzo dziwne rzeczy. Spóźnione, ale najszczerze życzenia. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Na półce leżał pięknie zapakowany prezent, który kupiła w Bangalore. Jak mogła zapomnieć o tych urodzinach?

Jakiś odgłos. Znowu coś pod drzwiami? Annelie ze ściśniętym gardłem spojrzała przez wizjer, ale schody wyglądały tak jak zwykle.

- Nie wysyłałam ci prezentu, bo chciałam zapytać twoją mamę, czy nie moglibyśmy się wszyscy spotkać u babci i dziadka, na przykład jeszcze dzisiaj - kłamała jak z nut, ale pomyślała, że nie byłoby to głupie. Może poprosi ojca, żeby po nią przyjechał? A może policjanci mogliby ją podrzucić do Varbergu albo przynajmniej na Centralny? Czy odważy się zejść sama do

taksówki?

Byle nie musiała być sama!

- Wtedy będę mogła dać ci prezent.

Siostra Annelie mieszkała z rodziną w Varbergu, niedaleko domu rodziców Annelie.

- I będziemy mogły się spotkać. A może masz jakieś inne plany na dzisiejsze popołudnie?

- Nie, ale mamy być u babci i dziadka, ja i mama, tata i Oscar. Jeśli ty też tam będziesz, to się spotkamy. My jemy za godzinę.

W tle słychać było młodszego braciszka Sary i odgłosy programu dla dzieci w telewizji albo grającej płyty: „Teraz jedzie auto, teraz jedzie auto. Auto, auto, auto. Zejdź z drogi, zejdź z drogi”.

Annelie oddychała spokojnie przeponą, czuła, że mięśnie jej twarzy się rozluźniły, i przestała mrużyć oczy.

- Będzie fajnie. Do zobaczenia później, tak?

Myślała o tym, żeby już siedzieć w dużym pokoju u rodziców i patrzeć przez okno na rzadkie sosny, daleko od Göteborga, Axela, Davida i wszystkiego. Będą śpiewać *Sto lat* z jednodniowym opóźnieniem, a Sara z wypiekami na twarzy będzie rozrywać lśniący papier ozdobny skrywający ręcznie wykonany blok rysunkowy i kolorowe kredki, które ciocia Annelie kupiła podczas kolejnej podróży.

Annelie będzie tolerować instruujące uwagi na temat jej życia uczuciowego, wykształcenia i planów na przyszłość. Wszystko będzie takie normalne, codzienne, bezpieczne i cudowne.

Wzięła do ręki telefon, żeby zadzwonić do sąsiadki i powiedzieć, że jednak wpadnie do niej na kawę, kiedy przypomniła sobie, że dobre maniery wymagają, żeby po prostu zapukać do drzwi. A będąc u sąsiadki, zadzwoni do tej policjantki: Karin Beckman. Żeby zapytać o zatrzymanie Axela, o to, jakie mają

podejrzenia, przedstawić swoje dość marne, ale poparte silnymi przeczuciami dowody i w ten sposób uwolnić się od odpowiedzialności. Zadzwoi do rodziców i wymyśli jakiś sposób, żeby przed wieczorem dostać się do Varbergu.

Byle tylko nie musiała być tu sama.

W pośpiechu wrzuciła do walizki trochę ubrań. Pęk kluczy wisiał na haczyku w szafeczce, tak jak zawsze. Nie zgasiła światła w holu, ostrożnie nacisnęła klamkę, bardzo wolno otworzyła drzwi wyjściowe i przeniosła walizkę przez próg. Na piętrze było pusto i cicho.

Wychodziła z mieszkania, powtarzając sobie scenariusz jak mantrę. Od sąsiadki zadzwoni na policję. U rodziców będzie mogła zostać, jak długo będzie chciała.

Stała na progu, wychylona na zewnątrz. W rękę trzymała klucze, sprawdziła, że ma w torebce portfel, gdy drzwi uderzyły jej ciało. Co dziwne, w tej krótkiej chwili przez jej obolałą od nagłego uderzenia głowę przemknęło mnóstwo skojarzeń. Szczególnie gdy chodzi o klucze - przypomniało jej się, że Francuzka, z którą mieszkała w Londynie przez rok, gdy była na wymianie studenckiej, uczyła ją, że chodząc w nocy po mieście, trzeba trzymać klucze tak, żeby wystawały między palcami jak kastet.

Annelie nie zdążyła wykorzystać tej nauki, upuściła klucze i poczuła, że uginają się pod nią kolana. Została wepchnięta z powrotem do holu, a potem drzwi się zatrzęsły. Później widziała już tylko brązowe buty i szare nogawki spodni.

Na Mariaplanie było pełno ludzi, szli po chodniku i jeździli po ścieżce rowerowej pod domem Axela Donnera i rozpraszała Telia. Miał zniżkę formy, zaczął prawie żałować, że nie uzgodnił szczegółowo swojego planu z szefem, zanim z Beckman wyruszyli w drogę. Gdyby pozwolił Höijemu podjąć decyzję o kolejnym kroku, czułby się pewniej.

Przez chwilę nie był pewien, czy prawidłowo ocenia sytuację i czy dobrze rozumiał zachowanie Pellego Höijego. Tamta rozmowa z Seją całkowicie wytrąciła go z równowagi.

Łaził wtedy po domu w tę i z powrotem. Seja się nie odzywała. Czterdzieści razy analizował od początku ich ostatnią rozmowę, jak jakiś imbecyl szukał zakodowanych słów, które mogłyby go naprowadzić na właściwy trop. Nienawidził każdej sekundy od chwili, gdy zamknęły się za nią drzwi.

Teraz miał co robić w pracy i możliwe, że podejmował zbyt pochopne decyzje. Razem z Beckman weszli na rabatkę jak najbliżej ściany, żeby nie było ich widać z olden mieszkania. Kiedy uchylił drzwi na klatkę schodową, usłyszeli głos dziecka. Gdyby coś poszło nie tak, nie mieli marginesu bezpieczeństwa. Nie wierzył wprawdzie, że zastaną Axela Donnera w mieszkaniu, ale musieli zacząć poszukiwania właśnie tu.

Poczekali, aż kobieta z wózkiem wyjdzie na ulicę, i wtedy weszli na pustą i cichą klatkę schodową. Zapukał, poczekał chwilę i znowu zapukał. Słyszał za sobą, że Beckman wstrzymała oddech.

Teraz w zasadzie nie było odwrotu. Klamka zapadła. Choć niewątpliwie byłoby dużo bezpieczniej, gdyby byli tu koledzy z oddziału prewencji i wysadzili drzwi.

Beckman zapytała na migi, czy ma wrócić do samochodu i zabrać narzędzia do wyważenia drzwi.

Kiwnął głową. Nie powinien mieć kłopotów z dość lichy wyglądającymi drzwiami, brakowało mu jednak wprawy. W końcu sprężył się i mocno przyłożył prawą rękę. Jeszcze tylko dobrze wycelowany kopniak i zamek puścił. Drzwi się otworzyły, ukazując podrapaną, pustą podłogę.

Stłumił jęk i instynktownie dotknął bolącego ramienia. Broń, którą trzymał w ręku, pachniała prochem, mimo że nie strzelał z niej od bardzo dawna.

Widzieli jedyny pokój i kuchnię. Beckman otworzyła kopniakiem drzwi do łazienki, a Tell ruszył w stronę garderoby. Trochę ubrań, paczka książek i laptop, jak się spodziewali.

Ciągle trzymając pistolet, wyjął laptop z torby.

- Zabieramy książki i komputer. Myślisz, że całkiem zwiął?

- Możliwe.

Beckman miała przecucie, że Axel Donner nie zamierzał tutaj wracać.

Tell otworzył laptop i zagwizdał.

- Tak jak myślałem! To komputer Ann-Marie Karpov - jęknął głośno. - Niech to szlag! To był on, od samego początku! Jak, do kurwy nędzy...

- Daj spokój, Tell! - przerwała mu Beckman, starając się nie tracić głowy. - Aż do dziś nie mieliśmy podstaw, żeby podejrzewać go bardziej od innych. Nie jęcz, tylko się skup. Gdzie mógł się podziać? Jeśli wyślemy za nim list gończy, to daleko nie ucieknie. Pójdźmy dalej: czy wpadł w jakąś formę psychozy? Morderstwa przy Linnégatan popełnił w pełni władz umysłowych - choć przyznaję, że brzmi to dziwacznie - ale teraz wszystko mu się poplątało.

- A właściciel sklepu, David Sevic? Myślisz, że to Donner go

załatwił?

- Jestem przekonana. Z punktu widzenia normalnie myślącego człowieka motyw zabicia Henrika i Ann-Marie nie był racjonalny, ale dla niego był logiczny. Przypuszczalnie w jakiś sposób go znieważyli. Ale teraz może nie jest mu już potrzebny motyw, wystarczy urojenia. David Sevic stanął mu na drodze.

- Może chodzi o ten romans z Annelie Swerin?

- Właśnie o tym mówię.

- Musimy postawić strażę pod jej domem.

Tell wybierał numer komendy, żeby zarządzić skierowanie radiowozu pod dom Swerin, a Beckman ukucnęła, żeby przejrzeć książki. Kiedy poczuła ukłucie w boku, jęknęła i na wpół wstała.

Większość książek to literatura fachowa, głównie podręczniki uniwersyteckie. Znalazła tam również podniszczony zeszyt z odręcznymi notatkami Axela Donnera.

Beckman zaczęła czytać. Próbowwała rozszyfrować jego esy-floresy, przewracała kolejne kartki, koncentrując się na znajomych imionach: Henrik i Ann-Marie, Annelie i David. Przy życiu została jeszcze tylko Annelie. Przeczytała o tym, co Annelie słyszała, robiła, myślała i zrozumiała w Istambule. Ogarnął ją niepokój.

- Słuchaj... - Po chwili wahania wybrała numer do Annelie. Nikt nie odbierał.

Dlaczego nikt nie odbierał?

Poczuła, że cofa jej się zjedzony nie tak dawno lunch. Zrobiła głęboki oddech i poczuła w pachwinie szarpnięcie lodowatych szponów. Palce, którymi ścisnęła dziennik, pobieleły.

- Zadzwon po posiłki na Kabelgatan. Musimy jak najszybciej jechać do Swerin, wygląda na to, że sprawa jest poważniejsza, niż nam się wydawało. - Tell był już na klatce schodowej, więc jego głos był przytłumiony.

Beckman zrobiła kilka kroków, gdy bryła lodu z miednicy

gwałtownym ruchem przeleciała przez żołądek i szyję aż do głowy, a ona potknęła się o próg. Zdążyła pomyśleć, że coś jest nie tak, że nie będzie mogła pojechać z Tellem do Gråberget. Musi pojechać do domu. Ciężar w żołądku wciskał ją w ziemię, a szal, którym się wcześniej obwiązała, żeby złagodzić nieco ćmiący ból brzucha, zaczął się nagle zaciskać jak żelazna obręcz. Później poczuła szarpnięcie w dole brzucha. Po paru sekundach straciła przytomność, odzyskała ją dopiero na podłodze. Tył spódnicy miała mokry od krwi.

Przez głowę przebiegła jej irracjonalna myśl: jak szybko poszło. Ze ból nie był aż taki straszny. Kiedy wstała, poczuła silne ukłucie z jednej strony. Podniosła z podłogi pistolet, który jej wypadł z rąk. Krew nadal spływała jej po udach, na jasnej tkaninie pojawiła się makabryczna czerwona róża.

Poczuła wibracje telefonu. Tell chciał wiedzieć, co ona tam jeszcze robi. Nie ma czasu, krzyczał niecierpliwie z dołu. Beckman nie miała siły odpowiedzieć.

Po chwili Tell stał obok niej. Patrzył to na jej zakrwawione ubranie, to na krew na podłodze.

- Poronienie.

Kiedy Tell zadzwonił po karetkę, próbowała protestować, tłumaczyła, że musi zabrać stąd swój samochód, bo potrzebuje go w domu. Bała się spojrzeć mu w oczy.

- Sklep Davida Sevica jest prawie naprzeciwko domu Armelie Swerin - mówiła, gdy zakłopotany Tell, niezdarnie ją podtrzymując, pomagał jej wyjść na ulicę.

Tell nie odpowiedział, patrzył niespokojnie w stronę pętli autobusowej i Arlegatan.

- Karetką będzie za dwie minuty. Poczekam.

- Nie, jedź - mruknęła Beckman. - Dam sobie radę.

Wyhamował przed domem Annelie jednocześnie z radiowozem, podniósł rękę w pozdrowieniu. Ucieszył się, widząc Marklunda, starszego policjanta, którego znał od dawna. Drugim członkiem patrolu był nieznany mu młody policjant.

Samochód z grupą szturmową jeszcze nie dotarł.

- Znasz się na narzędziach do forsowania drzwi? - zapytał Tell Marklunda. - Zabierz je ze sobą.

Przed drzwiami zatrzymał ich i pokazał, żeby nie wchodzili na górę. Nasłuchiwał. Cisza.

Jadąc, Tell próbował dodzwonić się do Annelie. Nie wiedział, jak interpretować jej milczenie. Teraz schował telefon do kieszeni.

- Kobieta nazywa się Annelie - wyszeptał, gdy bezszelestnie wchodzili po schodach. Marklund był skoncentrowany. - Drań nazywa się Axel Donner. Około trzydziestu pięciu lat, może mieć broń. Jeśli jest u niej, musimy się liczyć z tym, że potrzebny mu kaftan bezpieczeństwa.

Młodszy z policjantów, Nilsson, zrobił się zielony na twarzy. Zamiast wypatrywać przeciwnika, gapił się na pistolet służbowy, który trzymał przed sobą. Pewnie nigdy wcześniej nie musiał używać broni, nigdy w akcji, tylko na ćwiczeniach w bezpiecznej strzelnicy szkoły policyjnej.

Tell zauważył wizjer w drzwiach Swerin i przylgnął do ściany. Bardzo wolno podniósł metalową klapkę otworu do wrzucania korespondencji i nasłuchiwał. Nie był pewien, szepty mogły być odgłosem z telewizora albo z innego mieszkania. Wydawało mu się, że wyraźnie usłyszał jęk... jakby przytłumiony kneblem? Ponownie przystawił ucho to drzwi. Tak, to możliwe.

Ostrożnie nacisnął klamkę. Myślał. Istniało realne zagrożenie, że Annelie Swerin była w środku razem z Axelem Donnerem i że jej życie jest zagrożone. Nie mógł więc zawołać jej przez drzwi. Mogli poczekać na posiłki, ale to potrwa. Nie mieli czasu do

stracenia.

Tell odsunął się od drzwi, robiąc miejsce Marklundowi.

Otwarcie zamka poszło dość szybko. Nilsson miał później wrażenie, że czas jakby się zatrzymał, a świat istniał tylko przez tych kilka roztrzęsionych sekund akcji. Był świeżo po szkole, przyzwyczajony do teoretycznego rozważania wymyślonych scenariuszy. W rzeczywistości powodzenie akcji zależało od umiejętności szybkiego podejmowania właściwych decyzji. Prawdopodobieństwo popełnienia błędu i niepowodzenia było jednak bardzo wysokie. Czas akcji był bardzo krótki, wszystko, co najważniejsze, zdarzyło się w ciągu zaledwie kilku sekund, które wydawały się trwać wiecznie.

Dziewczyna klęczała na podłodze z rękami związanymi na plecach, oczy miała przewiązane opaską, usta zaklejone taśmą. Opuszczone żaluzje i rozwieszone w oknach koce nie wpuszczały do pokoju światła. Na parapecie stała zapalona świeczka i rzucała na ściany migoczące cienie.

Tell usłyszał ciężki, świszczący oddech. Podbiegł do dziewczyny, zerwał taśmę i wyjął jej z ust mokrą skarpetę. Zwymiotowała na jego ręce i zaczęła szlochać. Obok kuchni powinien być jeszcze jeden pokój.

- Zabierz ją stąd - powiedział do Nilssona Tell i zwrócił się do Marklunda: - Sprawdź duży pokój.

Na stole w kuchni leżały otwarta książka i mnóstwo zapisanych kartek. Mały telewizor był włączony. Czyżby te głosy, które słyszał, pochodziły właśnie stąd? Drzwi do sypialni były lekko uchylone, ale nie widział nic oprócz szlafroka, rzuconego na podłogę przy wejściu, i rogu łóżka.

Tell zerwał koc z jednego okna. Otworzył na oścież drzwi między

dużym pokojem a kuchnią, żeby mieć dobry widok na wszystkie pomieszczenia. Kopniakiem otworzył drzwi do sypialni. Łóżko, biurko, drzwi do garderoby. Po omacku szukał włącznika.

Kiedy stwierdził, że garderoba jest pusta, opuścił broń po raz pierwszy od chwili, gdy tu weszli. Axel Donner zostawił Annelie. Czyżby zmienił zdanie?

Tell wrócił do dużego pokoju w chwili, gdy od świecy zajęła się wisząca w oknie zasłonka. Płomienie dochodziły już do sufitu.

- Kurwa mać!

Marklund przyszedł mu z pomocą. Rzucił koc na płomienie i cofnął się, gdy Tell uderzył tym samym kocem w płonąca zasłonkę. To nie wystarczyło. Zaczął kaszleć od gryzącego dymu i poparzył sobie ręce, gdy przyciskał poduszkę z kanapy do parapetu. Stłumił ogień. Zobaczył Annelie Swerin na chodniku przed domem. Krzyczała coś, czego nie mógł usłyszeć. Była sama, nie widział przy niej Nilssona.

Zaraz zadzwoni po straż pożarną, pomyślał Tell. Odwrócił się, bo usłyszał dziwny dźwięk.

Sekundę później na podłogę wyleciały drzwi bieliźniarki stojącej na krótszej ścianie pokoju. Jak na filmie w zwolnionym tempie Tell zobaczył Axela Donnera łapiącego Marklunda za szyję i przystawiającego mu pistolet do skroni. Miał wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę. *Jak, do cholery, zmieścił się w tej szafce?* Wróciło wspomnienie ostatnich kilku sekund i widok Annelie, bliskiej uduszenia swoimi własnymi wymiocinami. Pożar.

Od chwili gdy weszli do tego mieszkania, minęło zaledwie kilka krótkich minut, a wydawało się, że minął cały wiek. Marklund stał w charakterze żywej tarczy, z lufą pistoletu przyciśniętą do luźnej skóry pod brodą, blady jak ściana, ze łzami w oczach, zastanawiając się na pewno, czy w taki sposób zakończy się jego policyjna kariera.

Tell sam miewał takie myśli, gdy robiło się naprawdę nie-

bezpiecznie.

- Rzuć broń - syknął Donner, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. - Rzuć.

Tell pochylił się wolno i położył pistolet na podłodze przed sobą, potem kopnął go w bok. Podniósł ręce w górę.

- Okej, Axel. Odłożyłem pistolet, a teraz ty puścisz Christera Marklunda.

Wypowiedział głośno nazwisko policjanta, żeby w świadomości Axela Donnera stał się on konkretnym człowiekiem, choć nie wiedział, czy to się na coś zda.

Donner wcisnął lufę głębiej w szyję Marklunda.

- Odsuń się od drzwi.

Tell wykonał polecenie, a Axel Donner cofał się w stronę holu, zasłaniając się Marklundem jak tarczą. Gdy doszedł do drzwi wyjściowych, uderzył Marklunda w skroń i kopnął pod kolanami. Marklund najpierw uderzył całym ciałem w lustro, a potem padł na podłogę zasypywany odłamkami szkła. W tym czasie Donner w szaleńczym tempie zbiegał po schodach.

Tell przeskoczył przez Marklunda i zdążył dobiec do półpiętra, gdy usłyszał, że Donner wpadł na Nilssona, który stał gotowy do ataku. Nilsson wyrwał Donnerowi broń z ręki, przycisnął go do ściany i prawie przyszpilił do niej lufą pistoletu. Tellowi udało się usłyszeć wypowiedziane drżącym głosem przez młodego policjanta słowa, które wkrótce staną się klasykiem w wydziale kryminalnym:

- Ani kroku dalej, *you fucking scumbag*⁹

Axel Donner stał bez ruchu.

Tell poczuł, że wraca mu poczucie rzeczywistości. Samochód z grupą szturmową zatrzymał się z piskiem opon przed domem. Kiedy zakładał Donnerowi kajdanki i prowadził go przed sobą na ulicę, zauważył, że dłonie i przedramiona ma osmalone.

⁹ Ty pieprzony draniu.

Idąc po schodach do mieszkania - winda znowu nie działała - Tell poczuł, że rękawy koszuli przywierają do poparzonej skóry. Zaraz po wejściu otworzył szeroko wszystkie okna i wpuścił do środka wieczorny wiatr, litościwie chłodzący jego ręce. Ale ból nie ustępował.

Rozebrał się, wyrzucił śmierdzące ubranie do kosza, zmył pod prysznicem sadzę i stwierdził, że konsekwencje interwencji w mieszkaniu Annelie Swerin nie były takie straszne: miał poparzoną, zaczerwienioną i piekącą skórę, ale takie obrażenia szybko się goją bez śladu. Pogrzebał w szafce w łazience, znalazł nieco przeterminowaną maść antyseptyczną i bandaż. Uznał, że to wystarczy.

Kiedy wychodził z komendy, Bärneflod przejął od niego pałeczkę. Beckman była na zwolnieniu. Teraz wszystko jest okej. Axel Donner został doprowadzony do aresztu, jego broń wysłano do analizy. Wkrótce się okaże, że z tej broni zabito wszystkie ofiary: Henrika Samuelssona, Ann-Marie Karpov i Davida Sevica.

Donner formalnie nie przyznał się do tych morderstw, ale o nich mówił. Widać było, że przebywa w alternatywnym świecie. Możliwe, że zostanie skazany na pobyt w szpitalu psychiatrycznym. Tell zdążył poznać pierwsze hipotezy specjalistów, określenia: terroryzujące superego, nasilenie zachowań popędowo-impulsywnych i brak tolerancji wobec strachu, brak kanałów sublimacji, brak istotnych empatycznych funkcji ego, silne, lecz rozdwojone superego.

Mając dzisiejszą wiedzę, Tell był gotów podpisać się obiema rękami pod twierdzeniem, że Donner ma wyjątkowe trudności w

przyjmowaniu i przepracowaniu rozczarowań.

Osoby, które znały Donnera z czasów sprzed choroby, określały go mianem małomównego dziwaka. Teraz przestał być małomówny. Zawalenie się fasady normalności, za którą zwykle się ukrywał, wyzwoliło słowa. Wyglądało na to, że dyskutował sam ze sobą, miotając się między poczuciem wszechmocności a deprecjonowaniem własnej osoby i innych. Uwalniały się upiory z przeszłości. Dłuższe przysłuchiwanie się tym wywodom pozwoliłoby może zrozumieć powody jego czynów.

Tell nie zamierzał słuchać. Gdy tylko będzie miał w garści twarde dowody, jego praca będzie zakończona. Mimo to nie potrafił pohamować zaciekawienia.

- Czy takiego człowieka da się w ogóle zrozumieć? - zapytał retorycznie.

Pytania o zakamarki duszy ludzkiej zwykle kierował do Beckman, ale teraz jej nie było. Tell zaczął przeglądać materiały przygotowane przez Karlberga.

Kilka lat temu podczas pobytu za granicą Axel Donner był podejrzewany o pozbawienie wolności dwudziestotrzy- letniej Angielki, z którą wtedy chodził, grożenie jej i znęcanie się nad nią. Nie został skazany tylko dlatego, że Carla Burke nie chciała zeznawać przeciw niemu. Z uporem maniaka powtarzała, że po wyjściu Axela Donnera z jej domu wszedł tam zamaskowany mężczyzna w rękawiczkach i zaciągnął ją do piwnicy. Jej zeznania podważały wiarygodność dowodów zebranych przez policję.

Nie udało się dopaść Donnera, mimo wielu prób przekonania Burkę, żeby się nie bała i przestała chronić byłego chłopaka.

Tell usiadł na kanapie z laptopem na kolanach i próbował wygooglować coś na temat tamtej sprawy. Znalazł parę artykułów z brytyjskiej prasy, krótki wywiad z Carłą Burką i zdjęcie, na którym zasłania twarz ręką. Po czterech dniach uwięzienia w piwnicy

została odnaleziona i uratowana przez fachowca, który na zlecenie właściciela domu montował izolację ścian na parterze.

Tell przypomniał sobie Annelie Swerin, klęczącą z rękami związanymi na plecach. Przeszedł go dreszcz. Niewykluczone, że gdyby przyszli trochę później, już by nie żyła.

Kolejny artykuł dotyczył Carli Burke i cudownego zakończenia jej dramatu, ponieważ wyszła za mąż za tego fachowca, który ją uwolnił i uratował jej życie.

Wyłączył komputer i postanowił pójść od razu do łóżka, bez zahaczania o telewizor.

Następnego dnia Höijemu wreszcie udało się doprowadzić do poważnej rozmowy z Tellem na temat postaw, ról i oczekiwań. Skorzystał z szansy i przedstawił swój punkt widzenia na ich obszary odpowiedzialności. Mając w pamięci kolejne stresujące etapy dochodzenia w sprawie Donnera, Tell dał szefowi szansę, usiadł wygodnie i słuchał. Nie znalazł w jego wywodach nic, co chciałby oprotestować lub odrzucić. Całość składała się z pretensjonalnie sformułowanych oczywistości.

- Wkrótce się ułoży - zdobył się na podsumowujący komentarz. - Nasza współpraca.

- Musimy spróbować szanować nawzajem swoje role zawodowe - powiedział Höijje. - Wytrzymam twoje najbardziej karkołomne piruety, o ile ty pozwolisz mi czasami się wtrącić.

- Nie ma problemu.

- Dobrze. Niedługo będziemy mogli zamknąć tę sprawę.

- Tak.

Przeszkodził im Gonzales, który przysłał SMS z wiadomością, że jest z Karlbergiem i kilkoma technikami kryminalistycznymi przy Pennygången w Högsbo. Doszło tam do ataku nożownika. Prosili, żeby Tell do nich dołączył.

Tell przypomniał sobie, że Beckman mieszka gdzieś po drodze, więc postanowił upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Zanim poszedł do Höijego, stał chwilę przed drzwiami do pokoju Renée, ale nie zapukał, bo nie był w stanie sprecyzować myśli. Miał problem z wypowiedzeniem słowa „poronienie”. Nawet nie wiedział, że Beckman była w ciąży.

Nie przypuszczał, żeby Renée o tym wiedziała, ale przecież była

kobietą. Na pewno umiała wypowiedzieć to słowo i wiedziała, o co chodzi. Jednak nie zapukał.

Dlatego teraz skręcił w kierunku Maj orny z mieszanymi uczuciami. Przypomnił sobie widok krwi. Pamiętał, jak Beckman unikała jego wzroku, jakby się wstydziła. Wtedy nie miał czasu - byłoby niedorzecznością tracić cenne sekundy na... No właśnie, na co? Na odwiezienie jej do domu, pocieszenie, zadanie właściwych pytań?

Nie byli ze sobą tak blisko. Byli po prostu kolegami z pracy. A jednak już raz zdarzyła się sytuacja wykraczająca poza ramy relacji czysto zawodowych. Było to ponad rok temu podczas skomplikowanego dochodzenia. Ich ówczesna szefowa, Ann-Christine Ostergren, powiedziała im, że ma raka, bardzo agresywnego i niemożliwego do wyleczenia. Gdy do drzwi puka śmierć, wszyscy odczuwają strach niepodobny do żadnego innego. Tell i Beckman bardzo się wtedy wspierali, kilka razy porozmawiali nawet o własnych problemach. Jak przyjaciele.

Zazwyczaj on skupiał się na swoich sprawach, a z Beckman był taki kłopot, że wymagała otwartości i uczciwości od innych, podczas gdy sama najchętniej trzymała swoje sprawy w ukryciu, bojąc się śmiertelnie okazania słabości.

Był jednak jej szefem. Powinien sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku.

Po krótkim błędzeniu dojechał wreszcie pod właściwy adres. Trzypiętrowe bloki z drewnianą elewacją różniły się od siebie jedynie kolorem. Zaparkował przed budynkiem i wszedł na klatkę schodową. Okna na półpiętrach były stare i nieszczelne. Na drugim piętrze znalazł drzwi z przyklejoną taśmą kartką: „K. Beckman”.

Otworzyła prawie natychmiast, ubrana w niebieską koszulę wyłożoną na długie spodnie. To idiotyczne, ale spodziewał się, że zobaczy ją w tamtym zakrwawionym ubraniu, więc poczuł wyraźną ulgę. Ulgę, że widzi ją w niezłej kondycji, że wcale nie jest zdziwiona jego widokiem. Nie zapytała, po co przyszedł.

- Wchodź - powiedziała. - Jesteś ranny?

- To długa historia. - Tell pomachał lekceważąco zabandażowaną ręką.

Poszedł za nią do małej, wąskiej kuchni pomalowanej na kolor limonki. Zanim zdążył zapytać o samopoczucie i wyprowadzkę od męża po dziesięciu latach małżeństwa, Beckman poprosiła o wiadomości na temat sprawy Axela Donnera.

Tell z wdzięcznością przyjął rzucone koło ratunkowe.

- Jest głównym podejrzanym. Cały czas gada, a kolejka chętnych do zinterpretowania jego historii jest długa.

- A ty nie jesteś ciekaw?

- Czego?

- Kim właściwie jest i dlaczego zrobił to, co zrobił.

- Szczerze mówiąc, nie. Już nie. A ty?

- Ja bardzo. Wydaje mi się, że chęć zrozumienia pokaleczonych i zdesperowanych ludzi ułatwia życie w tej pracy - mówiła nerwowo i szybko. - Przynajmniej mnie ułatwia. Pozwala uniknąć wypalenia, o którym tyle się teraz mówi. Można wtedy odejść od cynicznego żargonu i zachować w sobie trochę wrażliwości.

- Nie powiedziałem, że...

- Tak, przepraszam, rozumiem. - Beckman zamilkła zakłopotana i pokręciła głową, jakby poczuła się źle. Potem zmieniła wątek. - A jak to było z komputerem Ann-Marie? Znaleźliście w nim coś, co mogło być interesujące dla Donnera?

- Był tam list z groźbami, wysłany z anonimowego adresu na Hotmailu tuż przed morderstwami. Ktoś żądał, żeby zostawiła

Henrika w spokoju, bo inaczej ich romans zostanie upubliczniony.

- Przecież Axel twierdził, że nie posługuje się komputerem?

- To było sprytne. A jednak później trochę spanikował.

Siedzieli chwilę w milczeniu.

- Chodzi mi o to, że teraz siedzi, gdzie siedzi, i już nikomu nie zrobi krzywdy - podsumował Tell. - Oczywiście wszystko da się jakoś wyjaśnić, zawsze są jakieś powody. Ofiary stają się sprawcami i tak dalej. Za każdym przestępstwem kryje się historia konkretnego człowieka. Ale nie możemy się na tym skupiać.

- Agresywny, despotyczny ojciec mający romans na boku. Izolowane wiejskie środowisko. Ludzie wyznający staroświeckie wartości religijne. - Beckman uśmiechnęła się słabo, widząc jego zdziwienie, oparła się o szafkę i mówiła dalej. - Jakieś porwanie, załamanie nerwowe, krótki pobyt w psychiatryku i podreperowanie nerwów, a potem ucieczka do Göteborga. I spotkanie z Henrikiem. Może to projekcja? Uznał Henrika za ojca, który akceptuje syna, ojca, który przyjmuje syna i potwierdza jego wartość.

- To niesamowite! Jak na to wpadłaś? - Widać było, że Tell jest kompletnie zaskoczony.

- Zdążyłam przejrzeć dziennik Axela, zanim... zanim poroniłam. A potem trochę to wszystko po amatorsku przeanalizowałam. Dla przyjemności.

- I co jeszcze wymyśliłaś?

- Kiedy Axel zrozumiał, że może zostać zamieniony na kogoś innego, kiedy Henrik zakochał się w Ann-Marie, a do tego zaczął zdradzać Rebecę, zauroczenie przekształciło się w pogardę. Axel nie potrafił znieść zdrady, przypominała mu o zdradzie ojca. Wściekłość na Henrika pomieszała się ze stłumionym gniewem na ojca. Mogło też być tak, że Henrik obudził w Axelu zakazane skłonności homoseksualne, kto wie? Dlatego musiał zniknąć. On i

wszystko, co zaburzało Axelowi Donnerowi pozytywny obraz własnej osoby i nie pozwalało mu czuć się godnym nieosiągalnej miłości ojca.

Tell siedział chwilę w milczeniu. Później zaczął się śmiać.

- Jesteś świetna! Naprawdę jesteś w tym świetna. A jak wytłumaczysz atak na Davida Sevica?

- No właśnie. - Beckman kiwnęła głową z zaangażowaniem. - Wydaje mi się, że Axel identyfikował się z synem Sevica. Według Annelie Axel ostro potępiał wszelką niewierność, może ze względu na własne doświadczenia. Ona chyba troszkę rywalizowała z nim o względy Henrika. Może Axel czuł, że go przejrzała? Ponadto David wiedział za dużo. Był przecież powiernikiem Annelie.

- Mam wrażenie, że Axel lubił Annelie - powiedział Tell po chwili milczenia. - Nie zabił jej, choć miał taką możliwość. Dlaczego ją uwięził? Żeby z nią porozmawiać. Chciał jej wyjaśnić swoje postępowanie, może nawet chciał mieć ją dla siebie? Może dlatego zabił Sevica? Prawda?

Beckman spojrzała na niego w zamyśleniu.

- Tak... myślę, że masz rację co do jednego. Że Axel Donner był samotnikiem, który zainwestował ogromne uczucia w tę małą grupkę studentów. Czuł się w tej grupie zauważany, był kimś. Nie potrafił sobie poradzić z myślą, że znajdzie się poza grupą. Nie chciał zmian. Chciał utrzymania *status quo*, ale nie wiedział, jak to zrobić.

- Odebrało mi mowę z wrażenia - powiedział Tell.

- To tylko domysły.

Uśmiechał się jeszcze chwilę i kręcił głową, potem spoważniał i spuścił wzrok.

Znali się przecież nie od dziś. Beckman wiedziała, jaki jest powód jego wizyty i że nie ma teraz bladego pojęcia, co powiedzieć w tej chwili.

- Straciłam dziecko. - Postanowiła ułatwić mu sprawę. - Prawie się przyzwyczaiłam do myśli, że będę miała jeszcze jedno dziecko, gdy wszystko się skończyło.

Tell nadal nie wiedział, co mógłby powiedzieć.

- Teraz wydaje mi się... że mój praktycyzm bierze górę. Dobrze, że tak się stało. To najlepsze dla wszystkich.

Kiwnął niepewnie głową, oparł się o poplamiony stół kuchenny

- Wynajmuję mieszkanie z meblami - skomentowała Beckman, pokazując stół ręką. - Większość moich mebli została u Görana. Nie ma sensu ich przewozić, dopóki nie znajdę czegoś na stałe. - Roześmiała się cicho. - Którą dzielnicę wybrać? Zostawić mu regał na książki? Kiedy człowiek łamie sobie głowę nad przyszłością, nad tym, czy wyjść z toksycznego związku, czy go raczej ratować, takie pytania wydają się absurdalne.

Tell milczał. Beckman niewiele mówiła o swoim małżeństwie, czasami gdzieś między wierszami można się było domyślić, że było tam sporo konfliktów.

- Na koniec zaczęłam wręcz marzyć, żeby mnie choć raz uderzył - powiedziała nagle, pokazując Tellowi, żeby jej nie przerywał. - Tak, Christianie, dzisiaj musisz wytrzymać, dzisiaj nie będę poprawna politycznie. Prowokowałam go, mając nadzieję, że straci nad sobą panowanie. Gdyby mnie uderzył, byłby to definitywny koniec. Wygrałabym, a on by przegrał. Wtedy byłoby mi łatwiej odejść. Ale nigdy mnie nie uderzył. - Przycisnęła dłoń do skroni. - Wygląda na to, że przez cały czas walczyłam o ten związek. Niezależnie od tego, jak bardzo mnie ranił, jak bardzo mnie zawodził i ile niespełnionych obietnic mi składał. Aż wreszcie postanowiłam zażądać zwrotu dziesięciu lat życia. Wydawało mi się, że będę miała do tego prawo dopiero wtedy, gdy on przyzna się do winy. Gdy przyzna, że niepowodzenie było jego winą, bo ja uparcie dążyłam do porozumienia.

- Ale w końcu podjęłaś decyzję?

Zamyśliła się.

- To dziwne, ale nie pamiętam, kiedy... Natomiast świetnie pamiętam moment, w którym postanowiłam przeżyć życie z Goranem. Choć teraz to może nie ma znaczenia. Pamiętam bardzo dokładnie, kim wtedy dla mnie był i jak... Sama tego nie rozumiem. Może nigdy nie było takiej osoby, jaką Göran mi się wtedy wydawał. Może istniał tylko w mojej głowie? I nagle wszystko stało się dla mnie jasne. Zrozumiałam, że za pomocą próśb i ustępstw, bezsensownych kompromisów pomieszanych z afrontami i oskarżeniami walczyłam o to, żeby się do niego zbliżyć. Żeby znaleźć się tak blisko mojego towarzysza życia, jak według mnie powinno się być. Bo inaczej nie byłby to towarzysz życia, prawda?

- A im bardziej walczyłaś, tym bardziej on się wycofywał?

Wydawało się, że Beckman nagle zauważyła niedostrzegany wcześniej związek między tymi zachowaniami.

- Oczywiście. A żeby skomplikować to jeszcze bardziej, muszę przyznać, że gdzieś tam w środku ja też się boję bliskości. - Nie przejmowała się niepewną miną Telia. - Chodzi mi o pewien wzorzec postępowania. Podświadomie ja też brałam w tym udział. Bo też się bałam całkiem obnażyć i wystawić szyję pod topór, odsłonić się i przygotować na stopienie w jedno z drugim człowiekiem, również całkowicie odsłoniętym. Bałam się bliskości tak jak Göran.

- Czy rzeczywiście tak musi być? - zapytał z nutką paniki w głosie.

Beckman od kilkunastu minut mówiła o sprawach, których nie potrafił skomentować, ale jej słowa zrobiły na nim spore wrażenie.

- To przecież jasne. Taka jest prawdziwa miłość. Prędzej czy później musisz ją wybrać. Inaczej przecieknie ci między palcami.

Patrzył z niepokojem na swoje ręce, a Beckman wstała, głęboko wzdychając.

- Nie wiem... O rany, naprawdę już nie wiem. Może nigdy nie wiedziałam, czego chcę, i dlatego nie potrafiłam pójść na całość. Nie miałam odwagi.

- To nie może być prawda. Jesteś świetną policjantką. Jedną z najlepszych, z jakimi pracowałem.

- Wiem, że znam się na tym, co robię. - Beckman stanęła przy oknie, odwrócona do niego plecami. - Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, wpadłam w panikę. To była pomyłka, jednorazowy strzał parę tygodni temu. Widziałam same przeszkody i problemy, myślałam o swoim skrępowaniu i zażenowaniu.

Odwróciła się do niego. Po jej policzku spływała samotna łza, choć Beckman wciąż była opanowana.

- Później to się odwróciło i puzzle się ułożyły: ja i Goran. Jego i moje geny w naszych wspólnych dzieciach, nasz wspólny dom. Nasza historia. To odebrało mi ostrość widzenia. Straciłam cudowne poczucie, że wszystko jest możliwe. Ze można uniknąć cynizmu; uniknąć ataku śmiechu, kiedy się słyszy słowa: „Miłość wszystko zwycięża”. To dziecko było realne. Ale tylko przez chwilę. Wszystko inne wydawało się nieważne.

Musnęła palcami dolne powieki i podeszła do zlewu. Nalała sobie wody do szklanki i wypila.

Tell rozpiął górny guzik koszuli. Czuł, że chce wyjść. Ze w tej rozmowie jest w zasadzie tylko słuchaczem, bo nie potrafi rozmawiać na takie tematy. Ze jest niewłaściwym adresatem zwierzeń i Beckman nie ma z niego pożytku. Było jasne, że nie może jej w żaden sposób pomóc, choćby z powodu własnych doświadczeń ze związku z Seją. Jakkolwiek na to patrzeć.

Słowa Beckman przypominały mu o własnych rozterkach. O próbie przypomnienia sobie, kiedy zrozumiał, że chce przeżyć

życie z Seją. Czy w ogóle miał chęć dzielić życie z drugim człowiekiem?

Nie był pewien, czy jest zdolny do takiego poświęcenia się.

Przypomniał sobie swoją początkową niezdarność w obecności Sei. Gdy się poznali, serce zaczęło mu walić jak oszalałe. Pamiętał też, że wielokrotnie w życiu stchórzył. Nadal tchórzy.

Myślał o Sei, ale stała przed nim Beckman, która właśnie wzdrygnęła się, jakby ją coś zabolalo, i położyła rękę na brzuchu. Wstał, żeby ją podtrzymać.

- Czy nie powinnaś leżeć?

- Nie, wszystko w porządku. Już prawie wcale nie boli.

- Przykro mi, że nie mogę się na wiele przydać. Mam... odkąd zatrzymaliśmy Axela Donnera, mam niezły cyrk. Tyle się działo, w mieszkaniu wybuchł pożar... Odnoszę wrażenie, że płynę cały czas w powietrzu i nie mogę wrócić na ziemię. Nie mogę się pozbyć poczucia nierzeczywistości.

- I tak nic nie mógłbyś dla mnie zrobić - powiedziała po chwili milczenia. - Oprócz tego, co już zrobiłeś. Przyjechałeś tutaj, żeby sprawdzić, jak się czuję. Wiem, że to dla ciebie męczące, i tym bardziej czuję się wzruszona. A ja się czuję dobrze, mówię, jak jest. Z tym też sobie poradzę, choć mam wrażenie, że w ostatnim czasie wszystko dzieje się jednocześnie. Mam nadzieję, że niedługo ruszę dalej z miejsca, w którym się zatrzymałam, i że uda mi się zbudować coś nowego, dobrego.

Kiedy ruszyła w stronę holu, zrozumiał, że chce zostać sama.

- Każdy medal ma dwie strony. Widziałam to bardzo wyraźnie w ostatnim czasie, a szczególnie w ostatnim tygodniu. W każdym minusie jest trochę plusa, tyle że te plusy dostrzegamy dużo później. - Zastygła na chwilę z ręką na klamce. - Czasami człowiek chciałby dostrzec te plusy odrobinę wcześniej. Mógłby wtedy uniknąć wielu cierpień.

- Tak.

Uśmiech Beckman z wolna rozjaśnił myśli Telia. Chyba zaczynał rozumieć. Znowu poczuł grunt pod nogami.

- Dziękuję, że przyjechałeś. Będę na zwolnieniu cały przyszedły tydzień. A potem wrócę.

Tell szedł przez podwórko i miał wrażenie, że Beckman obserwowала go przez kuchenne okno. Dopiero gdy wyszedł na Słottskogsgatan, wyjął z kieszeni telefon.

Nie była to zadowalająca forma komunikacji, ale ucieszył się, gdy Seja odebrała.

- Chcę tylko powiedzieć, że cię kocham. Bardzo kocham.

Kiedy się rozłączył, zauważył, że nie za bardzo zrozumiał jej odpowiedź, ale i tak czuł ciepło rozlewające się po ciele.

Zdjął bandaż i wrzucił go do kosza na śmieci.

Gdy rozmawiał z Seją, słyszał w tle głos dziecka. Pewnie jest u niej Hanna z synkiem. Podjął decyzję: najpierw do Penningängen, żeby rzucić okiem na miejsce zdarzenia, potem do domu, żeby spakować parę rzeczy. Kolo piątej powinien być w Stenaredzie.

W pobliżu Valand¹⁰ słyhać było pobrzękiwanie tramwajów skręcających z Kungsportsavenyn w Vasagatan i warkot silników taksówek poruszających się wolno, sznureczkiem. Klienci Pressbyrånu¹¹ wychodzili bezpośrednio na ścieżkę rowerową biegnącą wzdłuż alei: rowerzyści dzwoniący dzwonekami, spacerowicze, rolkarze.

Muzeum mody, wzornictwa i rzemiosła Róhsska wyrastało z tego tłoku jak uczony i dostojny kolos.

Karlberg czuł się trochę głupio jako pasażer samochodu pogotowia policyjnego, przemierzającego krótki odcinek drogi z komendy do Valand w charakterze pojazdu tymczasowo przeznaczonego do przewozu wartościowych ładunków. Cecilia Lindgren czekała na Teatergatan. Za jej plecami drzwi do muzeum były otwarte na oścież.

- No, nareszcie przyjechaliście - powitała Karlberga, który podszedł do niej z niepozornym woreczkiem z tkaniny. - Zostawia go pan w pewnych rękach.

- Muszę to wyznać: bardzo się cieszę, że mogę się go pozbyć. Rzeczywiście, trochę to trwało, ale było wiele innych spraw do załatwienia. Co się odwlecze...

Bardzo przejęta swoją rolą Lindgren wzięła woreczek w obie dłonie. Była ubrana w krótką spódnice zrobioną na drutach, chyba za ciepłą na tę porę roku, i rajstopy w pomarańczowe róże. Karlberg spojrział ukradkiem na jej nogi i siłą woli stłumi! uśmiech. Z ciemniejącego nieba spadły pierwsze krople deszczu.

¹⁰ Akademia Sztuk Pięknych Villand.

¹¹ Sieć kiosków oferujących m.in. prasę, napoje i papierosy.

- Zapraszam do środka, bo muszę popatrzeć na te rzeczy, zanim pokwituję ich odbiór.

- Właściwie chętnie, nigdy tu nie byłem.

- Znowu deszcz? Gdzie się podziała piękna pogoda?

Odgłos ich kroków, szczególnie stukot obcasów Cecillii

Lindgren, odbijał się od ścian, które pachniały kamieniem i oddawały zmagazynowany w sobie chłód. *To dlatego nosi spódnicę z wełny i rajstopy.* Karlberg miał wrażenie, że cała wiedza zgromadzona w tym budynku od momentu jego wzniesienia nasyciła jego ściany, powietrze, którym oddychali zwiedzający i Cecilia Lindgren...

- Pracuję tu na umowę o dzieło - powiedziała, gdy szli korytarzami. - Moim zadaniem jest między innymi badanie przedmiotów ze Środkowego Wschodu. Zaraz pójdziemy do pokoju, w którym obejrzymy te cuda, ale najpierw chciałabym pokazać panu salę architektury, lwa i węża-smoka z Babilonu. To tutaj.

Weszli do sali, w której prezentowano tymczasowe wystawy sztuki współczesnej.

- Tak?

Poprowadziła Karlberga na środek. Dopiero wtedy zrozumiał, o co jej chodzi. Każda strona otwartego przejścia do foyer była ozdobiona ogromną płaskorzeźbą wykonaną na jakiejś szklawionej cegle.

- Imponujące - skomentował.

- Prawda, że piękne? Chciałam, żeby pan zobaczył, co...

Wskazała na woreczek. Mówiła o płaskorzeźbach z godnym uwagi szacunkiem, choć przecież musiała je widzieć mnóstwo razy.

- Pochodzą z niemieckich wykopalisk i są jedynymi eksponatami kultury babilońskiej, jakie mamy w Szwecji. Wie pan coś na ten temat?

- Hm... z lekcji religioznawstwa w szkole pamiętam tę wieżę pnącą się ku niebu. Niewiele więcej.

- Około dwóch godzin jazdy z Bagdadu przez pustynię. Kiedyś tworzyła się tam historia świata. Zbudowano tam wiele sumeryjskich miast, najstynniejszym z nich jest Babilon.

- Z tą niebotyczną wieżą, tak?

- Tak, ze swoją mityczną wieżą, to prawda. Wieża była symbolem żądzy sławy i materialistycznego podejścia do życia, przynajmniej według Biblii. Ludzie próbowali zbudować wieżę tak wysoką, żeby dosięgnąć Boga, i zostali za to ukarani pomieszeniem języków. Te reliefy odnaleziono w rejonie pagórka, na którym było centrum miasta - pokazała na gliniane tablice. - Policzone, że po każdej stronie powinno być sześćdziesiąt lwów. Wąż-smok - święte zwierzę boga Marduka i boga Nabu - pochodzi z bramy Isztar.

Karlberg kiwnął głową i próbował spojrzeć na to dzieło sztuki z takim samym entuzjazmem jak ona. Pysk lwa był szeroko otwarty, a ogon podniesiony, co symbolizowało siłę. Smok miał głowę i ogon węża, przednie łapy lwa, tylne łapy drapieżnego ptaka.

Karlberg maszerował za Ceciliją Lindgren z powrotem przez foyer. Weszli do pokoju o niewielkiej powierzchni, ale tak wysokiego, że czuło się w nim przestrzeń. Lindgren wskazała Karlbergowi krzesło stojące przy oknie, przez które widać było Vasagatan skąpaną w ulewnym deszczu. Na stole obok rozpostarła obrus, a potem z ogromną ostrożnością wyjęła z zawiniątka dwadzieścia dziewięć przedmiotów: dwa naszyjniki, kolczyki i spinki do włosów, kilkanaście figurek z gliny, dwie miski i kilka pieczęci. Ułożyła je rzędem.

Karlberg chciał oczywiście zobaczyć przedmioty, które, jak podejrzewano, były warte, by dla nich zabić, ale nie mógł oderwać wzroku od Cecilii Lindgren. Wyraz jej twarzy wprawiał go w

zakłopotanie. W zasadzie powinien wyjść i dać jej czas na napawanie się widokiem tych przedmiotów w samotności.

- Niektóre są wręcz niesamowite - powiedziała po dłuższej chwili. - Stylem przypominają faktycznie eksponaty wykopane w Nimrudzie. Nie są aż tak zbytkowne, ale gdyby je lepiej oczyścić, od razu można by było zobaczyć, że wykonano je ze złota. Słyszał pan o skarbach z Nimrudu?

- Nie.

- Sześćdziesiąt pięć kilogramów złota, srebra, kamieni szlachetnych w formie biżuterii, waz i pucharów wydobytych z podziemi pewnego pałacu w mieście Nimrud w północnym Iraku. Klejnoty te, noszone przez trzy historycznie najważniejsze królowe, symbolizowały władzę nad państwem. Uważano, że zostały skradzione podczas inwazji, ale potem odnaleziono je w podziemiach banku. Są mniej więcej z tego samego okresu co te, przynajmniej tak mi się wydaje, czyli... sześć do ośmiu wieków przed Chrystusem. Widzi pan złote liście, które ozdabiają naszyjnik i te dwie bransoletki? Niezwykle precyzyjna robota.

- A pozostałe przedmioty?

-Hm... pomieszanie z poplątaniem - powiedziała po dłuższej chwili. - Niektóre są na pewno dużo starsze od naszyjnika i bransoletek.

Pokazywała teraz Karlbergowi bryłę gliny, która jego zdaniem nie była podobna do niczego. Jedyne, co chyba zobaczył, to wyżłobione w glinie dwoje wąskich oczu.

- Tłumaczy się to zwykle jako symbol boga: para oczu. Mogłabym powiedzieć, że większość z tych figurek prawdopodobnie podkreślała pozytywne cechy władcy albo miała znaczenie religijne, może symboliczne. Były wykorzystywane w różnego typu rytuałach, kiedy to modlono się do bogów lub błagano ich o wybaczenie. Żeby okiełznać naturę, zapobiec temu,

czego nie da się przewidzieć... Odpędzić złe moce. Na przykład te magiczne naczynia pokryte religijnymi tekstami i inne przedmioty służące do zaklęcia duchów były prawdopodobnie ustawiane w pomieszczeniach albo zakopywane pod progiem domu, żeby odganiały demony.

Pokazała mu coś, co przypominało odcisk małej pieczęci.

- Widzi pan ten odcisk z literami IM? Widać go na wielu eksponatach. Muzeum Irackie.

- Nasz kontakt z Glyptoteki w Kopenhadze, pan Alexandr...

- Alexandr Karpov. W porównaniu ze mną prawdziwy ekspert w tej dziedzinie.

- ...mówił coś o wojnie w Iraku.

- Tak?

- Te przedmioty pochodzą z Iraku?

- Czy nazwa Międzyrzecze coś panu mówi? - Uśmiechnęła się. - A nazwa Mezopotamia?

- Też niewiele.

Roześmiała się.

- Używając tych określeń, przekazuję informację, że przedmioty, które tu widzimy, pochodzą z terenów dzisiejszego Iraku. Niektóre z nich należą, jak powiedziałam, do muzeum. Niektóre mogły zostać wydobyte z grobowców, co czyni je jeszcze bardziej interesującymi: jeszcze nikt nie miał możliwości, by je przeanalizować. Wie pan coś o wojnie w Iraku?

- Oczywiście! Trochę tak. Oglądałem wiadomości.

- Okej, w takim razie pewnie pan słyszał, że tej nocy, gdy amerykańscy żołnierze dokonali inwazji na Bagdad, splądrowano Muzeum Irackie, co poruszyło opinię światową. Były tam eksponaty pochodzące z kolebki cywilizacji człowieka, zgromadzone w początkach badań naukowych. Z początków rozwoju pisma, matematyki, astronomii... Opróżniono większość

pomieszczeń muzeum. Wiele przedmiotów ukradziono, inne zniszczono.

- Ukradziono, by później sprzedać?

Cecilia Lindgren kiwnęła głową.

- Podejrzewano, że inicjatorzy rabunku byli związani z nielegalnym międzynarodowym handlem sztuką. Opróżnienie muzeum zajęło tylko dwa dni. Dzień później pierwszy eksponat wystawiono na sprzedaż w internecie.

Skrzyżowała ręce na piersiach i, jak zauważył Karlberg, wcisnęła palce pod pachy.

- Może mi pan powiedzieć, jak te przedmioty znalazły się w rękach policji?

- To bardzo długa historia. Mamy hipotezę, że pewna osoba kupiła je podczas podróży.

- Podróży dokąd?

- Ten człowiek był jakiś czas temu w Istambule.

- To prawdopodobne. Tak czy inaczej, to fantastyczne, że się znalazły i że będziemy mogli...

- Jałcie ma pani plany? - zapytał Karlberg i sam nie wierzył, że się na to zdobył. *Timing. Przy nawiązywaniu kontaktów z płcią przeciwną najważniejszy jest właściwy timing.* A jego *timing* był jak zwykle beznadziejny.

Cecilia Lindgren nie wyglądała jednak na tak zaskoczoną, jak się spodziewał.

- Co pan ma na myśli?

- To, co pani mi opowiada, jest bardzo interesujące - beznadziejne pochlebstwo i kolejny blamaż - a ja muszę iść coś zjeść, więc pomyślałem, że może pani ze mną pójdzie... Będziemy mogli dalej rozmawiać o plądrowaniu muzeów.

- Okej. Proszę chwilkę poczekać, wezmę tylko płaszcz. Całe szczęście jest odporny na deszcz.

W tym momencie Karlberg zobaczył, że ta piękna kobieta się do niego uśmiecha, i poczuł bezgraniczne zdziwienie.

Siedząc w ogródku kawiarni Marmelad, Rebecca Nykvist kończyła pisać list do rodziców Henrika. Ostatecznie wyszedł z tego krótki, ale pojednawczy w tonie i w przeważającej części czuły opis jej związku z Henrikiem, w którym mimo wszystko przeważały dobre chwile. Miała nadzieję, że tak to właśnie odczytają.

Schowała list do torebki i zaczęła przysłuchiwać się uważnie rozmowom prowadzonym przy sąsiednich stolikach. Dotyczyły trywialnych spraw. Rebecca tak bardzo zazdrościła zwykłym ludziom ich życia, że aż ją ścisnęło w gardle. Objęła dłońmi gorący kubek z herbatą i obserwowała, jak podgrzana skóra przybiera czerwoną barwę. Czula pieczenie.

Z Coopu wyszedł mężczyzna z gazetą w ręku. Niezdarnie przeszedł przez wysokie w tym miejscu tory tramwajowe. Spojrzał na stoliki w ogródku.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Czy to miejsce jest wolne?

Rebecca wyprostowała się i pokazała mu, że może się przysiąść. Cieszyło ją choćby takie towarzystwo. Mężczyzna rozłożył „Göteborgs Posten” na swojej połowie stołu. Leżąca na stole dłoń Rebekki prawie dotykała kartek gazety. Rebecca obróciła nieco głowę i spojrzała w stronę widocznych z tego miejsca dwóch okien mieszkania Axela Donnera.

Była w pracy i zostawiła tam zwolnienie lekarskie, a potem nogi same poniosły ją na Mariaplan. Wiedziała jednak, że siedzenie tutaj niczego nie zmieni, tak samo jak niczego nie zmieniłoby stanie przed drzwiami, na których nadal wisi tabliczka z napisem

„A. Donner”. Ani położenie rąk na tych drzwiach. Historia nie stałaby się przez to mniej przerażająca. Axela nadal by tam nie było. Bardzo chciała z nim porozmawiać. To jednak niemożliwe, bo on siedzi w areszcie z zarzutem morderstwa.

Najbardziej przerażały ją rzeczy, których nie rozumiała. Nieraz myślała, że zaczyna rozumieć, że wystarczy usunąć tylko ostatnią przeszkodę.

Nie potrafiła jednak myśleć ani w domu, ani w pracy.

Rebecca dzwoniła do komendy i dowiedziała się, że komisarz jest nieosiągalny, a jego koleżanka ma zwolnienie. Zadzwoiła ponownie: Christian Tell nadal był nieosiągalny

Herbata szybko wystygła, więc Rebecca odsunęła ją od siebie. Obracała telefon w rękach. Chciała porozmawiać z kimś o tym, co zdarzyło się na moście.

Przymknęła powieki i przypomniała sobie oczy Axela, a w nich coś boleśnie znajomego. Wszystko trwało tak krótko, że później zaczęła wątpić, czy w ogóle to widziała. Zazdrość. I mimowolną, pełną miłości bliskość.

Pamiętała dokładnie wiele wcześniejszych sytuacji. Już przy pierwszym spotkaniu we troje zauważyła, że Axel i Henrik wykluczają ją ze swojej wspólnoty. Jej reakcją była obojętność. Znała to uczucie z dzieciństwa. Gdy była smutna i zraniona, zazwyczaj się najeżała, powstrzymywała łzy i udawała, że się nie przejmuje. Szybko zobaczyła, że potrafi być dzielna i silna, że nie potrzebuje niczyjej pomocy.

Miała zamiar zapytać Axela o to, jak się czuł, skoro od samego początku wiedział o wiarołomstwie Henrika. Zapytać, dlaczego okazywał mu taką wyrozumiałość. Gdzie wtedy były jego honor i odwaga cywilna? Chciała wylać na niego całą swoją złość. Jednak

kiedy spotkali się na moście, poczuła tylko potrzebę przytulenia się. Nigdy wcześniej tego nie doświadczała. Nie wiedziała więc, co o tym myśleć.

Po jakimś czasie przyszło jej do głowy, że to rodzaj instynktu seksualnego albo pokrewieństwa dusz. Chodziło o tę jej słabość. O tę cholerną zazdrość.

Nie ma znaczenia, czy jego miłość do Henrika miała podtekst seksualny, czy była odwzajemniona - i tak była prawdziwa. Tak jak była prawdziwa jej miłość do Henrika. Mimo nieufności i zasadniczej niewiary w bezwarunkową miłość; mimo męczącej podejrzliwości i stałego, szarpiącego nerwy powątpiewania w istnienie trwałych wartości.

Mężczyzna po drugiej stronie stołu przeproszał, że zajął tyle miejsca.

- Może pan zajmować tyle miejsca, ile panu potrzeba - mruknęła.

Różnica jest taka, że Axel Donner jest wariatem, a ona nie. Nie była wariatką.

Rebecca wstała i poszła na Mariagatan - przepełniony tramwaj wspinał się po Sannabacken w drodze do Saltholmenu. Przeszła na ukos przez gwarny plac wokół Plaskdammenu - jak wcześniej uruchomili fontannę w tym roku! - i z lekko ochlapaną spódnicą poszła dalej wzdłuż murów królewskich.

Doszła do Kungsladugårdsgatan: panował tu spokój. Widać było, że nadchodzi lato.

Z tego miejsca widziała czerwone drzwi swojego domu.

STENARED

Seja nie słyszała wszystkich słów, wiedziała tylko, że mówią o stercie obornika i o taczce.

Mężczyzna w skórzanych spodniach musiał ustąpić i chłopiec sam pchał niezgrabną taczkę na przeznaczone dla niej miejsce obok szopy. Robił to sprawnie, choć z pewnym trudem. Potem pokazał mężczyźnie tył domu, wąż prysznic zawieszony na drewnianym uchwycie i zardzewiałą metalową półkę na mydło i szampon. Wreszcie przód domu z kuchnią letnią pod wystającym dachem z wełny szklanej, pokryte żółtym lakierem półki nad zlewem ze słoikami z suszonymi przyprawami. Kiwnął ręką w stronę owiec: Nabuchodonozora i Isztar, ale miał problem z wypowiedzeniem ich imion.

Teraz weszli do stajni. Utrzymywał się tam jeszcze przyjemny zapach smaru do siodła, bo wcześniej Markus pomagał Sei smarować uprząż. Gdy drzwi do stajni się zamknęły, ich głosy całdem ucichły, słyszała tylko brzęczenie os na łące.

Hanna chodziła trochę po ogrodzie, potem usiadła obok Sei na fotelu pod wiśnią - w słońcu było za gorąco. Mimo że lato tak naprawdę jeszcze się nie zaczęło, upał dawał się we znaki. Pachniało igliwem, po kilku dniach deszczu trawnik intensywnie się zielenił. Wszędzie coś się działo: mrówki przemierzały codziennie kuchnię, żeby zbudować gniazdo w cukrze i czekoladzie w proszku, nad kwiatami buczały trzmiele - Seja zdążyła nadepnąć jednego bosą stopą - połyskujące chrząszcze nurkowały w trawie, stonogi zamieszkały w stosie drewna obok

kupki kamieni na skraju lasu.

Na krzakach dojrzywały porzeczki, niedługo staną się intensywnie czerwone lub czarne.

Patrząc na to wszystko, Seja poczuła ucisk w żołądku. Była dumna z siebie i ze swoich decyzji, z tego, że radzi sobie w tym miejscu i że jest częścią tego świata. Trochę jej było smutno z powodu pasywności Christiana, ale wiedziała, że takie jest życie. Ostatnia rozmowa telefoniczna przyniosła jej nową nadzieję.

Oddychała świeżym powietrzem. I pisała. Kilka artykułów o rabunkowych wykopaliskach i przemyśle skarbów kultury. Pojawiły się też inne tematy. Słowa przychodziły jej łatwo. Dobrze знаła ten stan. Pisanie sprawiało jej radość, tekst rósł jak na drożdżach, a co najważniejsze, przynosił dochód. Teraz zajęła się opisywaniem świata, który nosiła w sobie od dawna.

Hanna pokazała na drzwi stajni.

- Cieszy się.

- Markus czy Peter?

- Oczywiście Markus.

Seja kiwnęła głową.

-A ty?

Hanna uśmiechnęła się krzywo.

- W porządku. Teraz jest dobrze.

Zapadła cisza. Hanna podwinęła dół sukienki na uda i zaczęła masować czerwony ślad powyżej kolana, który powoli zabarwiał się fioletowo. Przed południem spadła z konia, jeżdżąc na łące. Po raz pierwszy w życiu dosiadła konia, na oklep, a teraz obiecywała sobie, że nigdy nie powtórzy tego błędu. Niech sobie synek marudzi do woli.

Natomiast Markus stawał się coraz lepszym jeźdźcem. Podczas każdego pobytu trenował, a poza tym zajmował się Lukaszem.

Seja lubiła mieć gości, szczególnie takich, którzy sami się sobą

zajmowali i chodzili własnymi drogami. Nie miała nic przeciwko współlegzystowaniu z innymi przez parę dni, o ile wspólne prowadzenie rozmowy było również łatwe jak wspólne milczenie.

Dzisiaj przyjechali we trójkę - z Peterem, ojcem Markusa. Z samego rana Seja musiała biec ze stajni do domu, bo słyszała niemilknący dzwonek telefonu.

- Chcemy cię odwiedzić z Peterem! - usłyszała głos Hanny w słuchawce. - Przyjechał, żeby pobyc trochę z Markusem, odebraliśmy go z dworca, a ja nie chcę ani zostawiać ich całkiem samych, ani spędzać z Peterem całego dnia.

Seja nie miała nic przeciwko temu.

Peter towarzyszył cały czas Markusowi, nie interesowało go zbyt wiele nawiązywanie przyjaźni z Seją ani odbudowywanie dawnych relacji z Hanną. Może na początku Hanna była tym zdziwiona, ale na pewno się do tego nie przyzna.

Seja miała rację, Markus promieniał radością. Na letnim pastwisku mógł pokazać tatusiowi, co potrafi. Złapał Lukasa, nałożył mu ogłowie, wszedł na niego i klusował tam i z powrotem przed bijącym brawo ojcem, który mimo upału miał na sobie skórzane ubranie i buty z cholewami.

Hanna śmiała się głośno z czegoś, co właśnie przeczytała w trzymanej na kolanach gazecie. Nagły impuls kazał Sei uszczypnąć ją w opalone na brąz kolano.

- Słuchaj, babo, jestem z ciebie dumna. Mówię serio.

Wcale nie kłamała. Seja wiedziała, że Hannie nie było

łatwo zapomnieć o złości na Petera, którą czuła z powodu jego zdrady.

Z kuchni dochodził zapach świadczący o tym, że jedzenie niedługo będzie gotowe. Seja wstała, żeby pójść po talerze. Kiedy zadzwonił Åke i zaczął opowiadać, że postanowili odłożyć na później plany dotyczące przeprowadzki, przycisnęła słuchawkę

głową do ramienia i powiedziała, że bardzo się cieszy, bo dalej będą sąsiadami. I że chętnie wróci do rozmowy o ewentualnym odkupieniu od nich domu kiedyś w przyszłości, jeśli nadal będą zainteresowani. I że zaprasza ich na ciepłą kolację.

Mogą się zbierać i przychodzić, bo wszystko jest prawie gotowe.

Przykrywała stół białym obrusem, gdy usłyszała wyraźne pobrzękiwanie od strony drogi. Odwróciła się.

- Christian!

Na ramieniu miał sportową torbę, a w ręce cztery siatki ze sklepu monopolowego.

- Może ci pomóc coś nieść?

- Nie, ale będzie mi potrzebna pomoc w wypiciu tego wszystkiego.

Postawił pakunki na ziemi i pocałował ją na powitanie, długo i czule.

- Zamierzasz się tu przeprowadzić? - zażartowała, pokazując jego wypchaną torbę.

- Jeśli mi pozwolisz...

- Myślałam, że w sosnowym lesie dostajesz depresji. - Uśmiechnęła się i wzięła od niego dwie siatki.

- To prawda, ale ty jesteś świetnym lekarstwem na depresję - odpowiedział. - A parę igiełek w łóżku chyba nic zaszkodzi.

- Dziękuję, że zadzwoniłeś. Sprawileś mi radość.

- To ja dziękuję.

Christian patrzył jej w oczy. Szukał potwierdzenia, że zrozumiała, co miał na myśli. Usłyszeli głosy w stajni. Porozmawiają później, gdy przyjdzie pora i zostaną sami. O tym, co było, i o tym, co będzie. Pewnie będzie jak zwykle, czyli to ona będzie mówić więcej, ale on zacznie od wyjaśnień, dlaczego nagle zjawił się w jej domu z torbą pełną ciuchów. Nie miał jakichś rewelacji w zanadrzu, ale chciał jej powiedzieć, że dużo myślał o ich wspólnym życiu i o wspólnej

przyszłości.

- Jeśli przeze mnie musiałaś walczyć, żeby się dostosować...

Nie potrafił nazwać tego, co sobie wcześniej uświadomił.

On przecież niczego od niej nie wymagał. Ani jaka ma być, ani kim ma być. Mieli za sobą te wszystkie gadki, że to nie ty, to przecież ja. Ustalili, że nie są samotnymi wyspami.

- Do cholery, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że chcesz ze mną być. Wszystko inne to bzdety - powiedział. - Potrzebuję cię. Myślałem, że to jest samo przez się zrozumiałe.

Byli wspólnotą, wzajemnie na siebie oddziaływali, na dobre i złe.

- Poza tym mam śmiertelnie dosyć miasta i pracy, z przyjemnością poleżę przez weekend w hamaku z piwem w ręce.

- W hamaku? Wydawało mi się, że zamierzałeś budować saunę?

Odkoczyła, gdy machnął ręką, żeby dać jej klapsa.

- Nie drażnij się ze mną. Nie drażnij się ze mną tylko dlatego, że jesteś mądrzejsza ode mnie.

- O, to mi się podoba - powiedziała.

- I piękniejsza.

Zdążył otworzyć butelkę czerwonego wina, gdy zza węgła ukazała się Hanna.

- Cześć!

Christian podał jej kieliszek wina, a potem odwrócił się do Markusa i Petera, którzy szli ze stajni z twarzami poszarzałymi od kurzu.

Mężczyźni podali sobie ręce.

Seję rozbawił ten widok. Komisarz policji Christian Tell, który przyjechał prosto z pracy i nie zdążył zmienić spodni od garnituru ani zdjąć krawata, mimo że miał torbę z ciuchami na zmianę. Przyjechał na zadupie, gdzie będzie spędzał czas z długowłosym fanem death metalu i była punkową zafascynowaną teraz ruchem zielonych.

I świetnie wtopił się w otoczenie. Kiedy z lasu wyszli Åke i Kristina Melkerssonowie, Christian podał im drinki.

Siedzieli przy stole, jedli, rozmawiali. Zbliżał się wieczór. Christian, Peter i Hanna wspólnie wypalili cygaro, Kristina prawie zasnęła z głową opartą na ramieniu męża. Åke wpadł w sidła wspomnień z dawnych lat. Opowiadał o jakiejś szalonej narzeczonej - Hanna strasznie się śmiała - zwariowanej teściowej i dorabianiu przy obwoźnej sprzedaży lodów. Gdy czasem zapadała cisza, słyszeli z lasu głosy saren.

Seja odchyliła głowę i obserwowała wierzchołki świerków odcinające się od nieba.

Gdy zapadnie zmierzch, zapali świece przeciwkomarowe.

Od Autora

Wiele osób wspierało mnie w pracy nad powieścią Babilon. Chcę skorzystać z okazji i wymienić niektóre z nich: Staffan Lundén, archeolog w Museionie, na Uniwersytecie Göteborgskim i Högskolan Gotland; Gerd Brantlid, szef Wydziału Śledczego Policji w Göteborgu; Beata Kjellberg, psychoterapeutka w Instytucie Psychoterapii w Göteborgu; Per Dahlström, intendent i kurator w Muzeum Róhsska.

Chcę też podziękować Carin, Rolfowi, Irene i oczywiście Ásie oraz Katarinie z wydawnictwa Wahlström & Widstrands.

Ogromne podziękowania należą się mojej rodzinie za wsparcie i zaangażowanie w niezwykle trudny, nieuporządkowany proces tworzenia Babilonu.

Dzięki tej książce obudziłam w sobie zainteresowania archeologią i skarbami kultury. Z przyjemnością zagłębiałam się w temat, czytając, odbywając wizyty studyjne i rozmawiając z fachowcami. Podstawą mojego pisania jest jednak - jak zawsze - wymyślanie historii, czyli najbardziej naturalna praca pisarza. Wszelkie „błędy” są zatem moim dziełem, a ewentualne podobieństwa z istniejącymi postaciami - zupełnie przypadkowe.

Camilla Ceder

W prestiżowej dzielnicy Göteborga dochodzi do brutalnego morderstwa. Ofiarami są profesor archeologii Ann-Marie Karpov i jej student Henrik Samuelsson. Początkowo wszystko wskazuje na to, że morderstwo popełniono w afekcie. Prawdopodobnie przyczyną była zazdrość. W toku dochodzenia pojawiają się jednak informacje, które całkowicie zmieniają jego bieg. Nowe wątki dotyczą nielegalnego handlu antykami, m.in. tysiącletnimi statuetkami skradzionymi z muzeum w Bagdadzie w czasie amerykańskiej inwazji. Ich wartość jest tak oszałamiająca, że pragnienie posiadania budzi w ludziach najgorsze instynkty...

Babilon to druga część cyklu kryminalnego, którego bohaterami są dziennikarka Seja Lundberg i komisarz policji Christian Tell.

Camilla Ceder mistrzowsko opisuje relacje i ludzkie niedoskonałości. Niewielu autorów kryminałów może się z nią równać na tym polu.

Gefle Dagblad

Foto: Anna-Lena Ahlström



Camilla Ceder urodziła się w 1976 roku i mieszka w Göteborgu. Zadebiutowała powieścią *Śmiertelny chłód* (2009), która przyniosła jej ogromny sukces. Camilla Ceder pracuje jako kurator i pracownik socjalny, ale ostatnio coraz więcej czasu poświęca pisaniu.

Cena: 34,90 zł

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

Patron medialny:

deckare.pl

ISBN 978-83-7554-392-6

